

KONSPEKT

PISMO UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO W KRAKOWIE

www.konspekt.up.krakow.pl

konspekt@up.krakow.pl

istnieje od 1999 roku



WYWIADY:

Wojciech J. Burszta
Agnieszka Ogonowska
Bogusław Skowronek
Salah Mejri

Kulturoznawca
na skrzyżowaniu

Blask i nędza dekonstrukcji
w teatrze współczesnym

Trening widzenia
w kulturze współczesnej

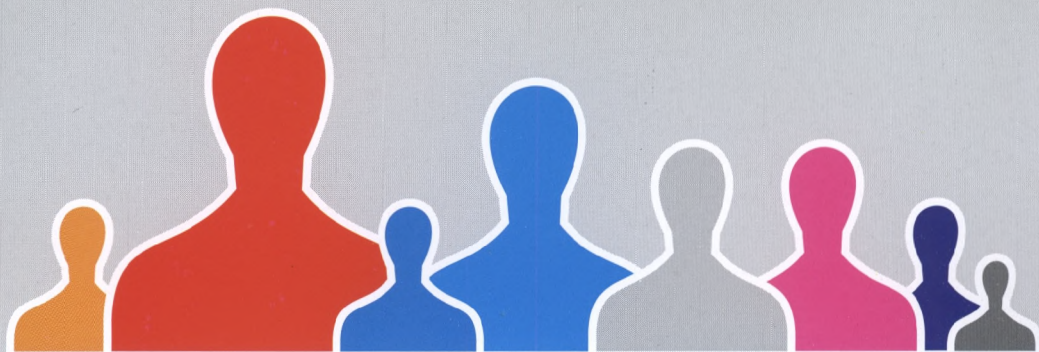
Jak badać język mediów?
(podejście kulturoznawcze)

Gender studies

O trawelebrytach

Malarstwo w holdzie
produktu

„Studia de Cultura”



KULTUROZNAWSTWO I WIEDZA O MEDIACH

Absolwent kierunku studiów **Kulturoznawstwo i wiedza o mediach** — studia pierwszego stopnia, posiada ogólne wykształcenie humanistyczne i podstawową wiedzę z zakresu kulturoznawstwa i wiedzy o mediach. **Zna** podstawową terminologię kulturoznawczą i medialną, najważniejsze metody badawcze tekstów i instytucji kultury, przekazów i instytucji medialnych. Absolwent **identyfikuje, rozumie i analizuje** zjawiska i procesy kulturowe oraz medialne, zarówno współczesne, jak i dawne, dobierając odpowiednie narzędzia badawcze. **Przygotowuje** prace pisemne i wystąpienia ustne oraz multimedialne, typowe dla kierunku: kulturoznawstwo i wiedza o mediach, wykorzystując do tego celu podstawowe ujęcia teoretyczne oraz różne źródła wiedzy. **Umie** posługiwać się językiem podstawowym dla kulturoznawstwa i wiedzy o mediach. Absolwent **potrafi** samodzielnie gromadzić i przetwarzać informacje, przygotować bibliografię przedmiotową, poszerzać swoją wiedzę oraz rozwiązywać problemy związane z kierunkiem studiów. Absolwent **zna** język obcy na poziomie biegłości B2 Europejskiego Systemu Opisu Kształcenia Językowego Rady Europy. **Przygotowuje** teksty pisemne i ustne w obcym języku. **Zna** podstawowe zasady ochrony własności intelektualnej. **Rozumie** potrzebę ustawicznego kształcenia i zdobywania wiedzy. **Ma** świadomość roli kultury i mediów w kształtowaniu tożsamości narodowej i lokalnej. **Uczestniczy** w życiu kulturalnym swojego regionu i całego kraju.

Katedra Mediów i Badań Kulturowych
Instytut Filologii Polskiej
Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie,
ul. Podchorążych 2, 30-084 Kraków

— Od redakcji (ale nieco inaczej) —

Redaktorzy prasy akademickiej od lat działają na rzecz konsolidacji i promocji swojego środowiska. Służą temu między innymi organizowane rokrocznie spotkania, których gospodarzami są uczelnie z całej Polski. Pierwszy Zjazd Redaktorów Gazet Akademickich odbył się w 1993 r. z inicjatywy dr. Tadeusza Zaleskiego – ówczesnego rzecznika prasowego Uniwersytetu Gdańskiego. Od tamtego czasu minęły dwie dekady i... 21 zjazdów. Spotkania odbywały się m.in. w Opolu (1997, 2001), Krakowie (2001, 2012), Wrocławiu (1995), Lublinie (1996) oraz Warszawie (2008). Do grona ich uczestników redaktorzy „Konspektu” dołączyli zaraz po założeniu pisma. Reprezentowali kwartalnik w Poznaniu w roku 2000 i w Słupsku w 2005 r. Od roku 2010 stale biorą udział w zjazdach.

Miejscem tegorocznego 21. spotkania były ponownie Katowice, a gospodarzami – dr Agnieszka Sikora, reprezentująca Uniwersytet Śląski, i dr Marcin Baran z tamtejszego Uniwersytetu Ekonomicznego. Zgodnie z tradycją program zjazdu podzielony został na część merytoryczną i kulturalną. Podniesieniu kompetencji zawodowych służyły warsztaty językowe, graficzne i typograficzne, prowadzone przez znawców tematu. Zgromadzeni wysłuchali wykładu dr Katarzyny Wyrwas o najczęstszych błędach językowych popełnianych przez dziennikarzy prasowych, obejrzeli prezentację dr. Tomasza Kipki na temat grafiki okładkowej, mieli również okazję wysłuchać uwag dr. hab. Tomasza Bierkowskiego związanych z estetyką składu gazet i magazynów. W bloku promocji Katowic i Śląska przewidziano natomiast prezentację działalności Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej w Katowicach (CINiBA, ul. Bankowa 11a) oraz wybudowanego niedawno Centrum Nowoczesnych Technologii Informatycznych UE (ul. Bogucicka). Redaktorzy zapoznali się także z pięknem Nikiszowca oraz perłami malarstwa śląskiego zgromadzonymi w zasobach Muzeum Historii Katowic i Galerii „Magiel”. Finałem Zjazdu był rejs po Zalewie Goczałkowickim tzw. UŚ-ka, czyli łodzią badawczą Uniwersytetu Śląskiego.

Na tegoroczny Zjazd – nazwany, z uwagi na obszerny dział merytoryczny, konferencją – zgłosiło się około 56 osób z całej Polski. W przyszłym roku gospodarzami będą Uniwersytet Przyrodniczy i Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu (a zatem Wrocław po raz drugi!). Już teraz czekamy z niecierpliwością na to spotkanie.



Uczestnicy 21. Zjazdu Redaktorów Gazet Akademickich wśród zabytkowych zabudowań Nikiszowca

KONSPEKT

3/2013 (48)



REDAKCJA
Marcin Kania
(redaktor naczelny)
Ewa Bednarska-Gryniewicz

PRZEWODNICZĄCY
RADY PROGRAMOWEJ
prof. Kazimierz Karolczak

WSPÓŁPRACA
Agnieszka Ogonowska
Bogusław Skowronek
Bolesław Faron
Iwona Tomasiak
Piotr Kciuk

ZDJĘCIA
Marian Pasternak
Mieczysław Węclawek
Marcin Kania

ŁAMANIE
Tomasz Zacharski

PROJEKT OKŁADKI
Marcin Kania
Autor zdjęcia na okładce
Agnieszka Fiejka

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW
Artykuły do 5 str. A4
(ok. 13 000 znaków)
Sprawozdania do 3 str. A4
(ok. 7800 znaków)
Times New Roman
wielkość czcionki 12 pt,
1,5 wiersza interlinii
Materiały ilustracyjne
w formatach TIFF lub JPEG
o rozdzielczości ponad 300 dpi.

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skracania tekstów
i zmian redakcyjnych.

Pismo Uniwersytetu Pedagogicznego
im. Komisji Edukacji Narodowej
www.up.krakow.pl/konspekt
30-084 Kraków
ul. Podchorążych 2, pok. 7p
tel.: 12 662-61-28
e-mail: konspekt@up.krakow.pl

Nakład: 400 egz.

Kiedy przyjrzymy się współczesnej kulturze, zauważymy, że uwiadłowi tradycyjnych ideologii, tradycyjnych sporów politycznych oraz równie tradycyjnych podziałów na lewicę i prawicę towarzyszy kulturalizacja ideologii i przedstawianie pojawiających się problemów w rejestrze moralności, co wiąże się z pojęciami dobra i zła. Takie debaty w latach osiemdziesiątych w Stanach

Zjednoczonych nazwano właśnie wojnami kulturowymi. Dotyczyć one mogą wszystkiego, co wiąże się z organizacją życia społecznego, dlatego na pierwszym froncie są zwykle takie sprawy, jak: rodzina, aborcja czy walka o pamięć. Za czym powinniśmy się opowiedzieć jako społeczeństwa, jako narody? Czy za dobrem, czy za złem? Czy za absolutyzmem wartości, czy wręcz przeciwnie – za relatywizmem?

O antropologii i studiach kulturowych, ucieczce od kultury i pozostawaniu w sferze jej oddziaływań opowiada prof. Wojciech Józef Burszta



5 Gość „Konspektu”

Człowiek jako istota społeczna rodzi się w kulturze, która jest dobrem zastanym. To właśnie ona wyposaża nas w podstawowe narzędzia adaptacyjne, jak choćby język, którym komunikujemy się ze światem.

Wraz z ewolucją biologiczną pozwala nam osiągać kolejne etapy rozwoju gatunku ludzkiego. Niektórzy sądzą – za Zygmuntem Freudem – że kultura jest źródłem cierpień, inni – za Janem Jakubem Rousseau – że zabija ona w człowieku naturalną szlachetność, dobroć i solidarność społeczną, inni – badacze z kręgu socjologii i psychologii humanistycznej – lansują tezę, że wyzwala ona w nas pełnię człowieczeństwa, ponieważ pozwala zapanować nad sferą popędów i instynktów. Jak jest naprawdę? Myślę, że to temat na niejedną poważną debatę filozoficzną, do której mogliby z powodzeniem dołączyć przedstawiciele innych nauk społecznych.

Kulturoznawstwo jako dziedzinę nauki diagnozuje prof. Agnieszka Ogonowska



23 Rozmowy „Konspektu”

Mediolingwistykę traktuję przede wszystkim jako koncepcję teoretyczną, podstawę konkretnych działań badawczych. Jest to – w moim zamyśle – dział językoznawstwa otwarty na wpływy zewnętrzne, mocno powiązany z innymi dziedzinami wiedzy, zwłaszcza z kulturowo definiowanym medioznawstwem. Jest to więc lingwistyka posadowiona w badaniach kulturowych, interdyscyplinarna i transdyscyplinarna. Paradygmatami bliskimi mediolingwistyce są lingwistyka kulturowa i semantyka kognitywna. Dlaczego właśnie one? Bo lingwistyka kulturowa łączy analizę językoznawczą z badaniami kulturowymi, jest otwarta na szeroki kontekst pozajęzykowy, semantyka kognitywna zajmuje się natomiast konceptualizacjami, czyli mentalnymi (a później ujęzycznionymi) reprezentacjami zjawisk i rzeczy.



O mediolingwistyce jako nowym dziale językoznawstwa mówi prof. **Bogusław Skowronek**

32 | Rozmowy „Konspektu”

Miejsce refleksji genderowej w uniwersyteckim kształceniu polonistycznym rozpatruje **Magdalena Stoch**

54 | Gender studies

Zjawisko dekonstruowania literackiej materii dramatu w teatrze współczesnym analizuje prof. **Ewa Łubieniewska**

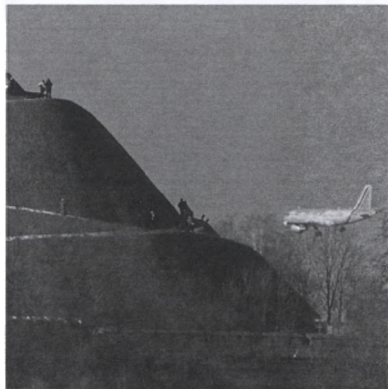
O wykorzystywaniu dzieł światowego malarstwa w reklamie pisze **Anna Wywiol**

72 | Reklama

58 | Teatr

Miasta są jak teksty – trzeba je (od)czytać. I podobnie jak teksty – trzeba je (na)pisać. Miasta bowiem także planowano, tworzone ich modele (a więc idee), będące reprezentacjami ładu moralnego, społecznego, politycznego, higienicznego oraz ekologicznego. Owe wyidealizowane miejsca – miasta idealne – to utopie.

O Krakowie jako mieście idealnym pisze **Magdalena Roszczyńska**



92 | Urbanistyka

— Spis treści —

<i>O czym dziś opowiada antropologiczna opowieść? Rozmowa z prof. Wojciechem Józefem Bursztą – kulturoznawcą</i>	5
ZBIGNIEW BAUER <i>Kulturoznawca (i medioznawca) na skrzyżowaniu</i>	15
AGNIESZKA OGONOWSKA <i>Trening widzenia w kulturze współczesnej</i>	19
<i>Co z tą kulturą? Rozmowa z prof. Agnieszką Ogonowską, kierowniczką Katedry Mediów i Badań Kulturowych w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie</i> . . .	23
BOGUSŁAW SKOWRONEK <i>Jak dziś badać język w mediach? Podejście kulturowe</i>	28
<i>Mediolingwistyka – wprowadzenie. Rozmowa z prof. Bogusławem Skowronkiem – dziekanem Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie</i>	32
<i>Opisać język żywy</i> Rozmowa z prof. Salahem Mejri – doktorem honorowym Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie	36
ANNA ŚLÓSZARZ <i>Ideologiczne matryce w mediach i edukacji</i>	41
MAREK PIENIAŻEK <i>Uczeń jako aktor kulturowy</i>	44
GRZEGORZ WÓJCIK <i>Kulturoznawstwo i wiedza o mediach – szansa na interdyscyplinarną edukację</i>	47
NATALIA WRZESZCZ <i>Działalność Katedry Mediów i Badań Kulturowych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie</i>	51
MAGDALENA STOCH <i>Miejsce refleksji genderowej w uniwersyteckim kształceniu polonistycznym</i>	54
EWA ŁUBIENIEWSKA <i>Blask i nędza dekonstrukcji w teatrze współczesnym</i>	58
GABRIELA MEINARDI <i>Jest taka scena... O teatrze Entr'Acte</i>	63
RAFAŁ SOLEWSKI <i>Śmierć, brak i tożsamość</i>	69
ANNA WYWIÓŁ <i>O sztuce w reklamie – malarstwo w holdzie dla produktu</i>	72
GRZEGORZ WÓJCIK <i>Kobiety, ach kobiety!</i>	76
NATALIA WRZESZCZ <i>Marka trawelebryty</i>	79
MAŁGORZATA BOGUŃ <i>Radio Spektrum nadaje z pasją</i>	82
MAGDALENA ROSZCZYŃIALSKA <i>„Studia de Cultura” – rocznik Katedry Mediów i Badań Kulturowych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego</i>	86
AGNIESZKA ŚLABY <i>„Mass media” epoki baroku</i>	88
MAGDALENA ROSZCZYŃIALSKA <i>Kraków – miasto idealne</i>	92
ARTUR JACHNA <i>Muzeum Armii Krajowej im. Generała Emila Fiedorfa „Nila” w Krakowie miejscem edukacji osób starszych</i>	97
KATARINA FICHNOVA <i>Edukacja medialna – rozwiązania praktyczne i ujęcia modelowe na świecie</i>	103
BOLESŁAW FARON <i>Z doświadczeń dyrektora Instytutu Polskiego w Wiedniu</i>	106
MAREK WILCZYŃSKI <i>Onde a terra se acaba e o mar começa... Śladami Swebów w Portugalii</i>	112
JANUSZ KOSTECKI <i>Badania historii czytelnictwa w Bibliotece Narodowej</i>	118
IRENA KAPUŚCIK <i>Największa biblioteka świata</i>	125
AGNIESZKA FLUDA-KROKOS <i>Ekstibris, czyli kultura (nie tylko) książki</i>	128
MARCIN KANIA <i>O Władysławie Danielewiczu i jego „Podręczniku dla zecerów”</i>	134
DOROTA WILK <i>Kulturotwórcza rola Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie</i>	140
PAULINA KNAPIK, JOANNA BRONKA <i>Koło Naukowe „Bibliolog” w XXI wieku</i>	143
JERZY STEFAN OSSOWSKI <i>Z kart historii krakowskiego AZS</i>	149
MAREK GUZIK <i>Medal Uniwersytetu Pedagogicznego dla Ligi Morskiej i Rzecznej</i>	152
KARINA OLESIAK <i>Z Don Kichotem po Hiszpanii, czyli „Noc z kulturą hiszpańską”</i>	155
BARTŁOMIEJ ZAKRZEWSKI <i>Srebrny jubileusz Obserwatorium Astronomicznego na Suhorze</i>	158
MAREK GUZIK, BARTŁOMIEJ ZYŚK, ANNA GAŁ <i>Nasza piękna salamandra plamista</i>	161
Nowości Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Pedagogicznego	166
Galeria na końcu	172

O czym dziś opowiada antropologiczna opowieść?

Rozmowa z prof. Wojciechem Józefem Bursztą

Agnieszka Ogonowska: Mówi się współczesnie, że żyjemy w kulturze uczestnictwa i interaktywności, inaczej – w kulturze Web 2.0, oraz że jesteśmy „kłusownikami” tekstu i kultury. Jak się Panu podobają takie słowa-metafory?

Wojciech J. Burszta: Każda próba przybliżenia tego, czego jesteśmy świadkami, może być interesująca. Użyłbym jednak określenia niemetaforycznego. Otóż wydaje mi się, że jesteśmy dzisiaj w coraz większym zakresie hybrydą człowieczeństwa oraz technologii i taki charakter mają wszelkie tworzone przez nas wspólnoty oraz cała nasza kultura. Odwołuję się tu do koncepcji wspólnot praktyki amerykańskiego badacza Etienne'a Wengera. W tym miejscu trzeba zadać sobie pytanie, czy możliwe będą w najbliższej przyszłości jakiegokolwiek zjawiska społeczne, które byłyby zarazem zjawiskami pozatechnologicznymi? Odpowiedź na to pytanie może być niezwykle interesująca.

Ten wątek pośrednio już się przewija w naszej rozmowie, chodzi mianowicie o pewne mody w antropologii. Podobnie jest w innych naukach społecznych oraz humanistycznych. Na co jest moda obecnie? Jaki zwrot naukowy określałby współczesny sposób myślenia w antropologii?

Sytuacja w antropologii jest dosyć szczególna. Opowiem o antropologii i o studiach kulturowych, bo śledzę je równolegle. W antropologii, po zwrocie tekstualnym, po zamieszaniu postmodernistycznym, po rozmaitych dyskusjach, które zakończyły się już dobre kilkanaście lat temu, nastąpił wyraźny zwrot ku empirii, wręcz ku empirystycznej koncepcji etnografii i antropologii, ponieważ antropologia straciła niegdyś



Prof. Wojciech Józef Burszta

fol. A. Ogonowska

popularność na rzecz studiów kulturowych czy postkolonialnych. Ciągłe ma sporo takich rywali, których oddziaływanie i popularność stały się o wiele większe niż antropologii. Antropologia postawiła na konkret, na porządne empiryczne uzasadnienie tego, co się robi, oraz na metodologię i metody, który też zostały zaadaptowane, m.in. przez świat biznesu! Więc po pierwsze, w antropologii od mniej więcej dziesięciu lat najbardziej widoczny jest zwrot ku empirii i to jest dość korozyjne w dla samej dyscypliny. Po drugie, nie ma ciekawych bardziej całościowych wizji. Może poza propozycją Arjuna Appaduraia. Już od lat konsekwentnie proponuje on własną wizję badania zjawisk kulturowych. W marcu tego roku ukazała się jego kolejna książka *The Future as Cultural Fact*, będąca swego rodzaju sequelem *Nowoczesności bez granic*.

W dziedzinie studiów kulturowych panuje natomiast trochę inna sytuacja. Po tym wielkim powodzeniu, a później – po widocznym zmierzchu studiów kulturowych, ale w dotychczasowym, „bohaterskim” rozumieniu, nawet nie spadku popularności, ale tego, że ta generacja która przyszła po Hallu, stwierdziła, że „bardzo piękne mamy hasła, będziemy rozszerzać demokrację”, w rezultacie jednak nic jej się nie udało zrobić konstruktywnego w obrębie samych badań naukowych. Powrócono do dyskusji o tym, że studia kulturowe muszą stać się nauką o wiele bardziej zdyscyplinowaną, czyli osiąść silny korpus teoretyczny. Pojawia się zatem idea budowania teorii w studiach kulturowych, co wyraźnie dzisiaj widać. Ma ona – jak to mówi Raymond Williams – realizować ideały poszerzania pola demokracji.

I wreszcie trzecia rzecz. Myślę, że tym, co zaczyna łączyć kulturoznawstwo i antropologię oraz poszczególne badania w obu tych dyscyplinach jest to, co można by nazwać krytyką neoliberalizmu. Bo studia kulturowe o socjalistycznym, socjaldemokratycznym czy marksistowskim zabarwieniu to jedna kwestia, która dotyczy nas, żyjących w społeczeństwach zachodnich. Antropolodzy doszli do wniosku, że właściwie obojętnie co robią, i czynią to właśnie z dbałością o kontekst, ten kontekst wyznacza

logika neoliberalizmu. Zaczęła się bardzo ciekawa dyskusja na ten temat. Chodzi o to, by nie szarżować teoretycznie, ale pokazać, jak się sprawy mają, bez względu na to, gdzie są prowadzone badania. Okazuje się, że nasz świat jest światem zdominowanym przez konsekwencje neoliberalizmu. Myślę, że nastąpi przełom teoretyczny, czyli pojawi się coś takiego jak antropologia neoliberalizmu, o czym już się coraz częściej mówi. Antropolodzy odwołują się do Loïca Wacquant, który – jako pierwszy po śmierci Pierre'a Bourdieu – zmierza w tym kierunku. Ta debata zaczyna się już toczyć. Kiedyś mówiono: „neoliberalizm na peryferiach”, a teraz twierdzi się, że konsekwencji neoliberalizmu w dawnym świecie kolonialnym i postkolonialnym czy w ogóle tego, co dzieje się poza Europą, poza Stanami Zjednoczonymi, nie można pominąć.

Często mówi się, że kulturoznawstwo to dyscyplina bez dyscypliny... Pojawiają się zatem pytania o jej status naukowy. Kulturoznawstwo, czyli co? W polskiej rzeczywistości naukowej jest to pytanie istotne, bo obserwujemy, że w kulturoznawców przekształciło się wielu polonistów, filozofów, medioznawców, teatrologów... Czy zatem, jak pisała prof. Anna Zeidler-Janiszewska, kulturoznawstwo to są różne „znawstwa” (filmoznawstwo, teatroznawstwo, literaturoznawstwo itd.)?

Na razie rzeczywiście tak jest. Ale jeżeli przyjąć się, jak powstawały studia kulturowe w Anglii, to widać wyraźnie, że one też wyrosły z *English Studies*. Prawda więc jest taka, że kulturoznawstwo miało chwilowy aspekt filologiczny. Trzeba czasu żeby to... Hmm...

Uporządkować?

Tak, ale to jest jedna droga. Bo na przykład w ośrodkach wrocławskim i poznańskim jeszcze w latach siedemdziesiątych budowano zupełnie inną wizję nauki o kulturze. Jej rdzeniem byłoby kulturoznawstwo, które zmarły niedawno prof. Jerzy Kmita, mój Mistrz, uważał za dzisiejszy odpowiednik filozofii. On sam nazywał je „późnym wnukiem filozofii”. Stał na stanowisku,

że kulturoznawstwo jest w XXI w. w stanie odpowiadać właśnie na pytania natury ontologicznej, epistemologicznej, ale w takim trybie, który byłby użyteczny społecznie, a nie tylko w trybie intelektualnym i teoretycznym.

Poczekajmy spokojnie i zobaczmy, w jakim kierunku będzie się rozwijało kulturoznawstwo w Polsce. Ale też nie zapominajmy, że rozwój tej dyscypliny, podobnie zresztą jak w Anglii i w USA, wiąże się z pewną koncepcją humanistyki, wartościowaniem nauki, rynkiem nauki oraz z neoliberalną zasadą dzielenia pieniędzy.

Wszystko ma swoje podłoże ekonomiczne. Wielu polonistów, głównie literaturoznawców, przekwalifikowało się na kulturoznawców, którzy sięgają do antropologii. W rezultacie wykształciła się antropologia literatury. Pojawia się teraz pytanie: czy antropologia uratuje literaturoznawstwo? Jak Pan ocenia związki między literaturą a antropologią? Zwłaszcza że niektórzy literaturoznawcy pytają: „Po co nam współcześnie literatura?”

Tak mówi coraz więcej literaturoznawców. Znowu jednak muszę się zastrzec. Kiedy budowano zręby antropologii literatury, kiedy rozpoczęła się dyskusja o związkach języka, literatury i antropologii, to miano na myśli głównie książki papierowe. Mówiono i pisano o mediach drukowanych, reprezentujących tradycyjny sposób kontaktu z innymi kulturami. Dzisiaj myślę, że efektywna dyskusja na ten temat musi jednak uwzględnić wątek komunikacyjno-technologiczny. Trzeba zapytać: „Jaka literatura? Jaki jest status literatury pięknej – beletrystyki teraz, współcześnie, w kontekście jej nośników?” Posłużymy się przykładem: jakże inaczej wygląda percepcja literatury na tablecie albo na kindle'u. Tablet daje możliwości łączenia rozmaitych mediów, funkcjonuje w ramach kultury konwergencji. To wszystko sprawia, że o tych zagadnieniach nie można wypowiadać się jednoznacznie. Pewna idea narracyjnej reprezentacji rzeczywistości musi także ulec zmianie, dlatego że status tej narracji językowej przestaje być autonomiczny i to chyba już na dobre.

O tym, że nośnik przekazu wpływa na sposób odbioru tekstu, pisali już przecież determiniści technologiczni z Marshalllem McLuhanem na czele. Teraz nagle okazało się, że jest to centralny problem teorii literatury.

Tak, to jest problem centralny. Warto zauważyć, że nie mieli oni – myślę o deterministach z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – takiej bazy empirycznej jak my współcześnie.

Tym bardziej niektóre tezy McLuhana brzmią dziś jak proroctwo.

To byli właśnie ci „genialni katolicy”, którzy mieli intuicję. Nie mówię tego z ironią. Chrześcijaństwo jest religią, która zakłada niezwykle krytyczną analizę tekstu, egzegezę. Wykształcony chrześcijanin ma rozwinięte poczucie wagi tego zjawiska. Kiedyś były zwoje, później kodeksy, które przekształciły się w książkę, a dzisiaj mamy tekst w postaci cyfrowej, który daje nam cały ocean możliwości.

W jednej ze swoich książek rozpatruje Pan – za Victorem Turnerem – idiom *betwixt and between*. Ten idiom-metafora wydaje mi się bardzo ciekawym konstruktem teoretycznym. Potem przechodzi Pan do swojego ulubionego pisarza Milana Kundery. Kundera z kolei używa metafory „ślimaka i muszli”, a wszystko to dotyczy problemu badacza jako uczestnika zdarzeń kulturowych, a jednocześnie ich interpretatora. Stąd moje pytanie: jak pogodzić perspektywę bycia wewnątrz pewnych zjawisk, zdarzeń kulturowych, w których uczestniczymy i których jesteśmy świadkami, z perspektywą dystansu przy należną badaczowi?

To jest właściwie metafora „bycia w” i „bycia pomiędzy”. Zresztą – jak się okazało po lekturze książki Vincenta Crapanzano *Imaginative Horizons*, dotyczącej antropologii literacko-filozoficznej, że w różnych kulturach istnieją te same pojęcia i idee, tylko pod innymi nazwami.

Myślę, że tę metaforę musimy nieustannie aktualizować, zależnie od tego, jakim fragmen-

tem rzeczywistości się w danym momencie zajmujemy. Inaczej wygląda zdystansowanie się do faktów z przeszłości, a więc na przykład sytuacja, kiedy analizujemy nie tylko zjawiska o walorze historycznym, ale także fenomen, jakim jest pamięć kulturowa, czyli to, co zostało już jakoś zobiektywizowane. Oczywiście musimy się przyglądać temu krytycznie, zakładać, że przecież pamięć nie jest jak „lep na muchy”, lecz istnieją powody, żeby pewne rzeczy pamiętać, a innych nie, jedne uwypuklać, innych nie. To jest, powiedzmy sobie, taki rodzaj zdystansowania, który polega na próbie przeniknięcia do obcego kontekstu, uwzględnienia tych wszystkich nowych warunków. Pisałem o tym w przedmowie do książki Wolfganga Reinharda *Życie po europejsku*, która należy do antropologii historycznej w jej niemieckiej wersji.

Istnieje wiele teorii i metod na temat, jak to robić, i to zarówno w aspekcie filozoficznym, jak i czysto metodologicznym. Wydaje mi się natomiast, że dzisiaj wszyscy badacze, zajmując się rzeczami „tu i teraz”, siłą rzeczy są uczestnikami tego, co opisują. I nie jest już dzisiaj chyba popularne stanowisko, według którego możemy się od tego odseparować, zamknąć w wieży z kości słoniowej i przyglądać się temu z jakiegoś kosmicznego oddalenia, jak mówiono o Lévi-Straussie. Więc chcemy być badaczami-analitykami, a jednocześnie w jakiś sposób uczestniczymy w tym, co badamy.

Myślę, że teraz, kiedy zajmuje się na przykład taką kwestią, jak rzekomy zmierzch ideologii we współczesnym świecie, widzę, że to „bycie pomiędzy” i „bycie w” jakby na nowo się aktualizuje. Tu przypomniałem sobie stanowisko Clifforda Geertza, dotyczące takiej postawy anti-anti. On to pokazał na przykładzie swojego stosunku do relatywizmu kulturowego, nazywając siebie anti-anti-relatywistą, co nie znaczyło, że jest relatywistą, tylko że jest skłonny myśleć relatywistycznie, ale przy użyciu troszkę innej argumentacji niż tradycyjni relatywiści albo tradycyjni antyrelatywiści. Myślę, że to jest właśnie sedno współczesnego podejścia: musimy przyglądać się zawsze tej materii, którą analizujemy. Dochodzi do sporów: dwie

albo większa liczba racji zderza się, więc musimy zatem najpierw spokojnie zidentyfikować te racje analitycznie, a w ostateczności – zaproponować coś od siebie.

Nie ma obiektywizmu w nauce w takim rozumieniu, jak to się potocznie niekiedy sądzi. Jestem kontynuatorem stanowiska Jerzego Kmity, który twierdził, że obiektywne to są tak naprawdę zachody Księżyca i zachody Słońca. To są przypadki, w których dzieje się coś absolutnie niezależnie od tego, czy to zinterpretujemy czy będziemy tylko postrzegać. W sferze społecznej, w sferze kulturowej mówimy natomiast co najwyżej o intersubiektywności, a więc to „bycie pomiędzy” i „bycie w” polega na zbudowaniu pewnej wspólnoty ludzi, którzy są w stanie zgodzić się na określony sposób widzenia zjawisk; są skłonni przyjąć wspólną optykę. W ten sposób tworzy się wspólnota interpretacyjna. I to jedyne, co możemy w humanistyce zrobić. Właśnie w takiej humanistyce, dystansującej się od tej „bieżączki” społecznej, która nas skądinąd fascynuje i każdy jest w jakiś sposób w nią uwikłany, w niej zanurzony.

Wymienił Pan ważną kategorię kulturową, która współcześnie pojawia się jako przedmiot badań interdyscyplinarnych, mianowicie kategorię pamięci kulturowej, i co za tym idzie – także pamięci komunikatywnej. Obserwuje się teraz niebawmy wzrost zainteresowania teorią Assmanów.

Tak, to się nazywa nawet „przełomem pamięciowym” albo „bumem pamięciowym”. To jest dość znamienne zjawisko. Ja bym to wiązał jednak przede wszystkim ze świadomością, że oto odchodzą ostatni świadkowie najważniejszych wydarzeń historycznych, które z europejskiej perspektywy stanowiło to, co się wiązało z drugą wojną światową. Dziś już właściwie nie ma tych, którzy pamiętają... Kiedy byłem w szkole podstawowej, przychodzili do nas powstańcy wielkopolscy, a także żołnierze z czasów drugiej wojny światowej, opowiadali o wydarzeniach, w których uczestniczyli. Dzisiaj żyje ich już coraz mniej...

Ta potęga autentyczności... Ideologia świadka, uwiarygodnienie prawdy?

Właśnie. To jedno. Drugie to zdecydowany brak zaufania do historii jako do nauki, zmierzch pewnej koncepcji wiedzy historycznej jako wiedzy niezideologizowanej.

W Pana niezwykle interesującej książce zatytułowanej *Świat jako więzienie kultury. Pomyslenia* z 2008 r. pisze Pan: „Świat jest więzieniem kultury, dlatego że ludzie pragną zakotwiczać się w pewności zbiorowo wyznaczanych poglądów, pragną znaków orientacyjnych ułatwiających partycypację w świecie mknącym do przodu, w którym dzisiejsze ideale już następnego dnia okazują się stertą przebrzmiałych frazesów. Kultura, jakkolwiek rozumiana, wprowadza porządek w chaos doświadczeń jednostkowych i zbiorowych”. Kiedy czytałam ten fragment, nasunęło mi się skojarzenie z tezą Ericha Fromma: „ucieczka od wolności” i „do wolności”. Cóż zrobić z tą wolnością, w jaki sposób ją zagospodarować? Myślę, że to jest też problem Polski i Polaków po 1989 r. Przyszedł mi też do głowy w tym kontekście Zygmunt Freud, oczywiście ze swoją klasyczną książką *Kultura jako źródło cierpienia* i jej echem w zbiorze esejów Zygmunta Baumana *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*. Czy rzeczywiście nie ma ucieczki od kultury i po co ludziom właściwie kultura?

„Ucieczka od kultury” jest możliwa, ale zawsze odbywa się ona jakimś kosztem. W tym zacytowanym fragmencie miałem natomiast na myśli pewne zbiorowo podzielane wyobrażenia, przekonania o tym, jak świat powinien być urządzony. Okazuje się, że ten kulturowy sposób działania w rzeczywistości, czy to w politycznym, czy w moralnym wymiarze, jest potrzebny. Kultura reguluje nasze postępowanie. Mamy dzisiaj takie „zderzenie”: z jednej strony mówi się o nadmiarze wolności, w tym sensie, w którym piszę o tym zjawisku w swojej ostatniej książce *Kotwice pamięci*, z drugiej – o erozji tzw. instytucjonalnego planu kultury. Pole wolności się rozszerza, możemy robić różne rzeczy, na przy-

kład poddawać refleksji to, kim chcemy być, jak chcemy się wiązać z innymi ludźmi, jakie mieć przekonania itd. Istnieje jakby nadmiar tych możliwości, co także – paradoksalnie – jest źródłem cierpienia. W związku z tym obserwuje się renesans rozmaitych postaw i działań fundamentalistycznych, ale nie w rozumieniu religijnym czy politycznym, ale jako próbę przywrócenia pewności. Potrzebujemy zatem jakiejś formy ładu, porządkującej kulturę, jakichś znaków orientacyjnych. Kiedy na przykład mówimy o rodzinie, to wciąż myślimy o jej tradycyjnym modelu.

Trzeba brać pod uwagę i to, że jesteśmy nie tylko istotami społecznymi, jak pisał m.in. Elliot Aronson, ale także kulturowymi. Naszą świadomość metakulturową budują między innymi właśnie antropologowie, historycy czy medioznawcy. Jednocześnie jednak się nam wmawia, w czym celują pewne środowiska opiniotwórcze, że wszystko jest polityczne, że sfera polityki dominuje. Tymczasem badania pokazują, iż dla przeciętnych ludzi ważna jest przede wszystkim kultura – lokalna, regionalna, narodowa... Okazuje się także, że przedstawiciele tych dawnych kolonii, które dzisiaj funkcjonują jako niepodległe państwa, też chcą swoją kulturę promować. Mówią: „nasza kultura jest ważna”, „to jest nasze dziedzictwo”, „nasza pamięć”.

Splot bardzo wielu elementów i różnych motywacji sprawia, że sami chcemy być uwięzieni w tych naszych wyobrażeniach kulturowych. Renesans nacjonalizmów państwowych też nie jest przecież przypadkowy.

Powracając do tych kwestii fundamentalistyczno-nacjonalistycznych, zapytam, czy upatruje Pan w renesansie tych tendencji antydoktrynaryzmu na procesy globalizacji?

Absolutnie tak. Nazwałbym to sprzężeniem zwrotnym, pisałem o tym już kilkanaście lat temu. Nie miałem wówczas jeszcze empirycznych dowodów na to, że taki *flashback* nastąpi, a dzisiaj spotykamy się z nim nieustannie. Wzrostowi globalizacji towarzyszy z pewnością wzrost sentymentu lokalnego, nacjonalistycznego, regionalnego. Jakbyśmy tego nie nazwali,

chodzi za każdym razem o tę samą tendencję. Jest ona również widoczna na przykładzie rozwoju Internetu.

Jeśli Pani poczyta te prognozy, nadzieje, diagnozy i obawy, jakie wiązano z Internetem jeszcze w 2000 r., to okazuje się, że jego rozwój nastąpił w zupełnie innym kierunku, aniżeli pierwotnie zakładano. Wtedy żywiono obawy, że przez ekranem będą siedzieli bezimienni spotykający się w sieci z innymi bezimiennymi. A okazało się, że właśnie w tym wirtualnym środowisku powstał swoisty jarmark lokalności, i to niekoniecznie anonimowej! Wszystko to, co rozgrywa się w realnej przestrzeni publicznej i ma wymiar przestrzenny, w Internecie znajdujemy w skondensowanej formie. Zwłaszcza na portalach społecznościowych. Mamy więc taką globalną lokalność..

Kiedyś żyliśmy w kręgu strukturalistycznych opozycji: centrum – peryferie, swój – obcy, globalny – lokalny, mężczyzna – kobieta. W tej chwili te kategorie, podstawowe dla naszego myślenia i ułatwiające nam percepcję rzeczywistości, rozmywają się. Okazują się nieskuteczne wobec złożoności świata. Wymyślały na ich miejsce nowe kategorie: globalną lokalność czy globalność. Nie ma już swego – obcego, ale jest ten trzeci. Dychotomia: kobieta – mężczyzna też się już nie sprawdza, pojawia się więc kategoria płci kulturowej...

Uważam, że w skali społecznej ta opozycja: my – oni uległa jakby współcześnie wzmocnieniu, lecz rozpadła się, rozwarstwiła na wszelkie możliwe aspekty naszego życia. W takim myśleniu, o którym tutaj mówimy, jest zawsze potrzebny Inny, wróg. Niezbędny jest punkt odniesienia, aby zdefiniować naszą tożsamość, odpowiedzieć na pytanie: „Kim jestem?” Ta potrzeba samozdefiniowania sprawia, że się bardzo niechętnie przyswaja jakiś punkt środkowy, medycyjny – jak mówili strukturaliści. Zauważmy jednak, że gdziekolwiek nie spojrzemy, to potrzeba budowania takich opozycyjnych zestawień istnieje. Wiąże się ona z tendencją do skrótości, którą narzucają nam m.in. media. Ta tendencja jest dzisiaj wszechogarniająca –

działa od polityki przez dziennikarstwo. Wszystkie te dziedziny wiążą się z mediami i filmem, a tam trzeba budować wyrazisty obraz, posługiwać się krótkimi komunikatami.

Skrótość i oszczędność poznawcza wynika także z ekonomii myślenia.

A tak, ekonomia myślenia rewaloryzuje właśnie tę prostą opozycję, którą w ostateczności możemy ująć jako opozycję: my – oni.

Inny jest nam potrzebny do budowania naszej tożsamości, do uruchamiania aparatu autorefleksji, bo... skoro jesteśmy zanurzeni w naszej kulturze, to pewnych rzeczy nie zauważamy.

Tak. Myślę, że ta opozycja jest i może być bardzo twórcza. Właśnie dlatego, że jeśli podejdziesz do niej krytycznie, jeśli przyjrzymy się jej dokładnie, to w znacznym stopniu zredukujemy tendencję do bezrefleksyjnego powielania pewnych kalek kulturowych.

No właśnie, inną opozycją, która wydaje się kluczowa dla antropologii, jest opozycja: natura – kultura, która jest szeroko opisywana choćby w teorii Claude'a Lévi-Straussa. Ta opozycja również staje się chyba współcześnie problematyczna, na przykład w kontekście takich zagadnień, jak cyborgizacja człowieka i nastanie ery postbiologicznej. Jakby na to nie patrzeć, postęp transplantologii, operacje plastyczne... Te wszystkie zdobycze cywilizacyjne powodują, że nie jesteśmy już tylko organizmami biologicznymi i kultura nie tylko otacza nas z zewnątrz, lecz także przenika do naszej cielesności.

Myślę, że nie ma tu nic więcej poza tym, co kiedyś powiedział Michel Maffesoli, a potem zinterpretował Zygmunt Bauman. Mamy dzisiaj do czynienia jednocześnie z dwoma procesami. Z jednej strony, mówimy o naturalizacji kultury, z drugiej – o kulturalizacji natury. Te wszystkie zjawiska, o których Pani wspomniała, doskonale się wpisują w te dwa procesy. Pierwotnie Maffesoliemu i Baumanowi chodziło o to, że to co wcześniej uważaliśmy za naturalny wygląd

człowieka, jest w coraz większym zakresie „robotą” kulturową, na programach graficznych kończąc.

Pojawia się nie tylko problem cyborgizacji człowieka, ale także na przykład kwestia telewizyjnych opowieści transformacyjnych, które traktują o tym, jak ulepszyć naszą naturę.

To jest również jakiś sposób tłumaczenia i wyrażania istoty naszego człowieczeństwa, a więc tej naszej kulturowej natury. Sięga się w tym celu po argumentację wziętą z nauk przyrodniczych, na genetyce kończąc. Towarzyszy temu tendencja do cyborgizacji człowieka. Gdzieś tam, na horyzoncie wyobraźni, cały czas rozstrzygamy ten problem, stawiając sobie pytanie, kim będzie właściwie ten postczłowiek?

Ile będzie człowieka w tym postczłowieku?

Właśnie tak!

Gdzieś w tle naszej dyskusji pojawił się problem ciała i cielesności. Współcześnie mamy bardzo dużo popularnych programów spod znaku „make-over”, „improve yourself” – takich, które pokazują, że człowiek może stać się demiurgiem, że może całkowicie kontrolować swój wygląd, swoje domostwo, w końcu – swoje życie, a wszystko to dzięki postępowi technologii.

Tak, ale proszę zauważyć, że wszystko wpisane jest nie tylko w pewność, ale także w niepewność i strach. Bo jeśli możemy coś kontrolować, to zawsze możemy tę kontrolę utracić, a ten mechanizm działa w dwie strony.

Myślę, że można to wytłumaczyć szerzej. Tu też nawiążę do Zygmunta Baumana. Odwołuje się on w tym kontekście do dwóch pojęć, które funkcjonują w języku angielskim: *safety* i *security*. Bauman twierdził, że do lat siedemdziesiątych, kiedy istniała i była rozwijana idea państwa społecznego, opiekuńczego, to mówiono właśnie o *safety*, bo miano na myśli bezpieczeństwo społeczne człowieka: żeby miał emeryturę, żeby dobrze zarabiał, żeby dzieci mogły się kształcić itd. I nagle słowo *safety* zniknęło i pojawiło się pojęcie *security*, które oznacza niby

to samo, ale w odniesieniu do jednostki, do jej bezpieczeństwa fizycznego. Żeby nam nikt nie zrobił krzywdy. I teraz (w ramach tego *security* po polsku nie ma tego różnicowania) zaczynamy właśnie mówić, że można kontrolować różne rzeczy i nad nimi panować. Temu poczuciu możliwości kontrolowania towarzyszy niepokój, że w każdej chwili można utracić tę zdolność. *Security* ma tylko sens wtedy, kiedy wiemy, że może istnieć *insecurity*.

Zmieniając nieco temat, chciałam zapytać o początki antropologii i o współczesność. Piśze o tym m.in. jeden z moich ulubionych reportażystów Ryszard Kapuściński, zresztą w książce pod znanym tytułem *Ten Inny*. Myślę, że ta książka w ogóle mogłaby stanowić dobrą lekturę dla przyszłych antropologów, bo kwestie w niej poruszone są nie tylko ciekawe, ale i wyraziście pokazane.

Tu mogę się pochwalić, że utrzymywałem kontakt z Ryszardem Kapuścińskim, który do mnie się zwracał, a ja mu wysyłałem swoje książki. Nawet nie krył, że pisze właśnie pod wpływem antropologów i jakby tych dyskusji, które sygnalizowałem już wcześniej. Myślę, że pod koniec życia czuł się bardziej antropologiem niż reportażystą.

Sprecyzuję moje pytanie. Ryszard Kapuściński napisał w książce *Ten Inny*, że właściwie już u podstaw antropologii zarysowały się dwie linie ewolucyjne: ewolucjonizm i dyfuzjonizm. Czy Pan uważa, że globaliści i antyglobaliści to spadkobiercy tych dwóch linii ewolucyjnych? Czy nawiązują w swoich hasłach lub programach do ewolucjonistów i dyfuzjonistów?

Oczywiście. Dzisiaj jednak nie spotka Pani żadnego antropologa, który posługiwałby się pojęciami dyfuzjonizmu, dyfuzji, ewolucji. Dla antropologów fizycznych tamta dyskusja jest rzeczywiście wciąż niezwykle istotna. Nie znaczy to jednak, że te idee nie funkcjonują. Chodzi przecież o idee rozwoju przypadkowego albo na przykład takich miejsc, w których coś się rodzi i potem ekspanduje na inne terytoria; to są zjawiska przestrzenne.

Myślę natomiast, że dzisiaj idea ewolucji, czyli postępowego rozwoju, powraca w kontekście bardzo nieoczekiwanym. Nie jest prawdą to, co kiedyś zapowiedział Fukuyama, a o czym już pewnie zapomnieliśmy, że historia się skończyła. Według założeń neoliberalizmu historia dobiegła końca w tym sensie, że będzie nieustannym doskonaleniem i rozwijaniem neoliberalnej, neokonserwatywnej koncepcji świata.

Mamy na to setki przykładów każdego dnia, że ta idea o ewolucjonistycznej proveniencji funkcjonuje i jest wdrażana pod postacią, którą kiedyś nazwałem metakulturą podobieństwa. Reakcją środowisk alterglobalistycznych, w ogóle tej całej federacji sprzeciwu (słabnącego zresztą), jest właśnie pokazanie, że alternatywy nie tylko istnieją, ale i możemy jeszcze iść do przodu. Nie oznacza to na przykład powrotu do jakichś idei socjalistycznych we wcześniejszym rozumieniu, lecz rozwijanie pewnej wizji społeczeństwa globalnego ładu, także kultur narodowych, oczywiście w całym nowym kształcie, będącym zaprzeczeniem porządku neoliberalnego. Jest to więc, z jednej strony, swoista utopia, bo jak inaczej można spojrzeć na próbę powrotu do czegoś, co było przed rynkiem? A z drugiej strony – próba uniknięcia uczynienia z urynkowania zasady, która reguluje wszelkie formy naszej aktywności. To jest niezwykle frapujące, ale też niezwykle trudne.

Myślę, że nasze myślenie zdeterminowało już przeświadczenie o rynkowej wartości również tego, co głosimy. Sądzę, że będzie bardzo trudno to zmienić. Świadczy o tym słabnięcie oporu alterglobalistycznego, który zdecydowanie jest dzisiaj już w kryzysie. Widać to w całkowitym uwiąznięciu ruchów subkulturowych, które współcześnie mają charakter estetycznych subkultur. Widać to wszędzie, ponieważ jest to w ogóle szerszy proces. Brakuje prawdziwej myśli politycznej, takiej mocno filozoficznie ugruntowanej. Ona też budzi społeczną nieufność. Podobnie uważa się za skompromitowane wszelkie całościowe wizje polityczne. Powtarza się nieustannie pytanie: „Do czego mogą one doprowadzić?”

A co z dyfuzjonistami?

Dyfuzjoniści to są zwolennicy globalizacji, hurraoptymiści. Oni mniej więcej myślą, że każda nowa technologia, w domyśle: wymyślona w tej cywilizowanej części globu, najbardziej rozwiniętej, właśnie neoliberalnej, rozprzestrzenia się po całym świecie, ale na zasadzie dyfuzji. To powoduje, że świat się zaczyna unifikować, bo ludzie zaczynają z tej technologii korzystać. Mało tego, pozostają oni pod wpływem tej samej technologii i powiązanych z nią treści. Stąd rodzi się ideał wspólnoty kosmopolitycznej, złożonej z ludzi żyjących globalnie, a myślących lokalnie.

Jednocześnie zamiera dialog międzypokoleniowy, m.in. za sprawą nowych technologii, bo egzystują pokolenia starsze, które w ogóle nie funkcjonują w tej medialnej rzeczywistości. Rodzi się na przykład taki model globalnego nastolatka, co oznacza, że ludzie w tym samym wieku, lecz pochodzący z różnych kultur, łatwiej się porozumiewają. Dochodzi między nimi do lepszego transferu myśli i szybciej osiągają porozumienie niż w obrębie swoich rodzinnych wspólnot.

Właśnie tak. Jest to realizacja pewnego ideału, który ma już bardzo długą tradycję. Chodzi mianowicie o to, żeby zastąpić hierarchiczny model społeczeństwa i komunikacji społecznej modelem relacji poziomych. Świetnie pisze o tym Jack Levin w najnowszej książce *Blurring the Boundaries. The Declining Significance of Age*.

Ale pytanie dotyczy właściwie tego, co z tą hierarchią? Czy jest ona już zupełnie niepotrzebna? W zeszłym tygodniu mieliśmy bardzo ciekawe posiedzenie Komitetu Nauk o Kultu-rze, podczas którego prof. Marcin Król, jako konserwatysta, wygłosił bardzo poruszający wykład właśnie na temat upadku elit. Próbował odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się dzieje, że elity upadają, i odniósł się do problemu „załamania się” hierarchizacji. Król nie akceptuje tego świata, z którym mamy dzisiaj do czynienia, i pokazuje, że jeśli pójdziemy dalej w tym kierunku, coś z pewnością utracimy, do czegoś nie da się już wrócić.

Co będzie w przyszłości, tego nikt nie wie. Rzeczywiście, zgadzam się z tym, co powiedział prof. Król, że ci, którzy są w stanie już dzisiaj jednoznacznie prognozować przyszłość, są optymistami albo idiotami. Warto więc też się nad tym poważnie zastanowić.

Myślę, że ciekawym problemem współczesności jest także turystyka i tzw. postturystryka. Wiadomo, że kategoria postturystryki została spopularyzowana przez Johna Urry'ego, którego książki i artykuły przetłumaczono na język polski. W tym kontekście interesujący jest fenomen podróży quasi-kulturowych w wydaniu Martyny Wojciechowskiej czy Wojciecha Cejrowskiego.

Trochę się zajmuję fenomenem trawelebrytów. To nic zaskakującego. Tym bardziej aktualne są słowa Claude'a Lévi-Straussa sprzed kilkudziesięciu lat. Napisał on, że nienawidzi podróży i podróżników, jeśli podróżowanie identyfikuje się tylko z przebywaniem określonej liczby kilometrów i przywożeniem zdjęć, filmów, pamiątek. Słowa te są jak najbardziej aktualne. Dzisiaj ta demokratyzacja możliwości podróżowania powoduje, że rzeczywiście trzeba szukać pomysłów, co z tej podróży przywieźć poza samymi zdjęciami, których zresztą i tak się nie ogląda. Nie wiem czy Pani wie, że w Stanach Zjednoczonych istnieje taki specjalny zawód, nieoficjalny wprawdzie, ale sporo ludzi się z niego utrzymuje – oglądacz zdjęć. Jest on szczególnie popularny na Florydzie, gdzie mieszka wiele samotnych osób, które mają już teraz miliony zdjęć. Za określoną kwotę można zamówić sobie osobę, która przyjedzie i będzie przez dobę je oglądała i komentowała.

To ciekawe zajęcie... Forma usługi towarzyskiej, zmienna dla naszych czasów.

Wróćmy do głównego wątku. Nigdy dotąd nie było takiej dostępności podróżowania właściwie do każdego zakątka ziemi jak obecnie. Wiadomo, że w każdej części globu wszyscy już byli i wszystko jest właściwie na dobrą sprawę poznane. Trzeba szukać teraz powodu, pretekstu do tego, żeby nabrało to jakiegoś nowego smaku, kolorytu. Stąd

trawelebryci, z których ktoś jest kucharzem, a inna osoba, jak Martyna Wojciechowska, pochyla się szczególnie nad losem kobiet. Można to robić w sposób prowokujący, jak Cejrowski, który mówi: „No zobaczcie te moje brudasy, jak oni myślą” itd. To wszystko jest oparte na pewnym pomysle, oczywiście na odpowiednich środkach finansowych i całej infrastrukturze oraz marketingu. Ale okazuje się, że to ma wzięcie, cieszy się zainteresowaniem, właśnie dlatego że, z jednej strony, ludzie lubią takie rzeczy oglądać. Skoro jest to sprawnie zrobione, kolorowe, niecodzienne, to dlaczego nie? To jest zawsze egzotyka, ale już taka skrojona na XXI wiek. Z drugiej strony – te przekazy do nas przemawiają. „Zobaczcie! Wy też tam możecie pojechać! Wy też możecie coś takiego przeżyć”. Nie jest już opowiadanie o krajinach, do których nigdy nie dotrzemy, lecz o świecie, który jest dla nas dostępny.

Jaka jest, Pana zdaniem, wartość edukacyjna takich programów?

Niewielka, a nawet zerowa, zwłaszcza, że dla antropologa dzieją się we wszystkich tych programach rzeczy horrendalne, jeśli chodzi o uproszczenia. Na przykład podejście do kwestii płci kulturowej i płci biologicznej. Te trawelebryckie programy, które znam, także te pani Beaty Pawlikowskiej, są robione z perspektywy postkolonialnej. Oto przyjeżdżam ja: podróżnik, reporter, obieżyświat; przybywam z lepszego świata, w mniejszym czy większym stopniu wyposażony w znajomość lokalnej sytuacji i lokalnych realiów. Ci ludzie, tam na miejscu, właściwie czekają tylko na to, żeby ktoś ich nie tyle odkrył, ile o nich opowiedział i pokazał ich w mediach. Oni sami tak naprawdę o sobie nie opowiadają. Ten głos w przekazach – filmach, programach telewizyjnych, reportażach – to głos imperialisty na dzisiejszą miarę.

Nie mówiąc o tym, że te programy są przecież obszarem lokowania produktów...

Ależ oczywiście, długo moglibyśmy o tym mówić. Sporo przecież jest bardzo inspirujących, również w Polsce, książek związanych z tym

tematem. Jak choćby książka Marcina Gawryckiego *Podglądając Innego. Polscy trawelebrzyści w Ameryce Łacińskiej*. Autor ten pięknie przedstawił zryhające na odbiorcę tych programów bzdury, uproszczenia i kalki. Pokazuje całkowite niezrozumienie kontekstów, do których odwołują się autorzy owych przekazów. Ale oni nie jadą tam po to, żeby zrozumieć kontekst kulturowy, nie jadą jako antropolodzy, a antropolodzy ich nie oglądają.

Ukończył Pan ostatnio pracę nad książką *Kotwice pamięci. Wojny kulturowe z popnacjonalizmem w tle*. Czy mógłby Pan ujawnić czytelnikom jej treść?

Kiedy przyjrzymy się współczesnej kulturze, za-uwazymy, że uświadomi tradycyjnych ideologii, tradycyjnych sporów politycznych oraz równie tradycyjnych podziałów na lewicę i prawicę towarzyszy kulturalizacja ideologii i przedstawianie pojawiających się problemów w rejestrze moralności, co wiąże się z pojęciami dobra i zła. Takie debaty w latach osiemdziesiątych w Stanach Zjednoczonych nazwano właśnie „wojnami kulturowymi”. Dotyczyć one mogą wszystkiego, co wiąże się z organizacją życia społecznego, dlatego na pierwszym froncie są zwykle takie sprawy, jak: rodzina, aborcja czy walka o pamięć. Za czym powinniśmy się opowiedzieć jako społeczeństwa, jako narody? Czy za dobrem, czy za złem? Czy za absolutyzmem wartości, czy wręcz przeciwnie – za tzw. relatywizmem? W książce śledzę przyczyny, dlaczego tak się dzieje i na kilku przykładach wiążących się z frontami wojen kulturowych pokazuję właściwie nierozstrzygalność tego sporu.

Zwraca Pan uwagę także na rozróżnienie relatywizmu etycznego i kulturowego, o którym celowo i niecelowo przypominają m.in. politycy.

Niemożliwe jest chyba krótkie wytłumaczenie różnicy pomiędzy relatywizmami, ale jestem przekonany, że sensowna perswazja w mediach przyniosłaby cuda. Nie leży to jednak w niczym interesie. Ci, którzy mają tego świadomość, jak prof. Magdalena Środa, popadają od razu w dyskurs nastawiony „anty” i sami idą na wojnę kulturową, a przekaz gdzieś zanika.

Sporo miejsca poświęcił Pan również ruchom kontrkulturowym. Czy współcześnie można wskazać jakieś ruchy, które mogłyby mieć taką siłę przebicia, jak te z lat sześćdziesiątych XX w.?

Absolutnie nie. Nie widzę nawet symptomów podobnego fenomenu. Długo by można tłumaczyć, dlaczego obecnie jest to niemożliwe, poczynając od Baudrillarda, który twierdzi, że wszystkie wartości zostały już ujawnione i dzisiaj je tylko symulujemy, stąd walka o jakiegokolwiek wartości sama w sobie jest symulacją. Inna rzecz, że dzisiaj jest trzy razy mniej młodzieży. Młodzi już weszli na rynek i sami ponoszą konsekwencje ładu społecznego, który właściwie uniemożliwia jakiegokolwiek bunt. Jakies jego załączki pojawiły się podczas okupacji Wall Street, w buncie młodych Greków czy w ruchu oburzonych w Hiszpanii i już wydawało się, że coś zacznie się wokół tych zjawisk budować. Staram się na bieżąco śledzić wydarzenia w Atenach. W przekazie medialnym są one minimalizowane lub nadaje im się charakter roszczeniowy, co uniemożliwia mobilizację pokoleniową, a ruchy są często pozostawiane same sobie.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Agnieszka Ogonowska

Milanówek, 7 grudnia 2012 r.

ZBIGNIEW BAUER

Kulturoznawca (i medioznawca) na skrzyżowaniu

Powolywanie nowego kierunku studiów, szczególnie w obszarze nauk humanistycznych, jest zadaniem dość ryzykownym. Z jednej strony, od podejmowania takich decyzji ponieważ nie ma odwrotu: jeśli humanistyka (rozumiana przeze mnie jako pewna całość wiedzy, bo przecież nie metodologii) ma przetrwać w obliczu nacisku innych dyscyplin, musi dostosowywać się do wymogów rynkowych, czyli do oczekiwań naszych przyszłych uczniów, którzy z kolei mają rozmaite wyobrażenia o tym, co chcieliby robić w przyszłości. To jest także szekspirowskie pytanie o „być albo nie być” uczelni ukierunkowanych na kształcenie humanistów właśnie, a z nimi zaś jest cała masa kłopotów. Skończywszy upragnione studia, absolwenci wcale nie znajdują zatrudnienia w „swojej” branży, wykonują natomiast zadania stawiane im przez zupełnie innych, zgoła niehumanistycznych pracodawców, niekiedy w zgoła niehumanitarnych warunkach. To są jednak pytania, na które odpowiedzi zapewne tak łatwo i szybko nie znajdziemy.

Jest i druga strona zagadnienia: dziedziny humanistyczne należą do – tu zapewne spotkam się z gwałtownymi reakcjami – najmniej podatnych na zmiany w zakresie metodologii nauczania, a także w zakresie metodologii badawczej. Dominuje w nich ostrożność wobec wszelkich nowinek w podejściach naukowych i edukacyjnych, ostrożność przeradzająca się w nieufność, a najczęściej niechęć. Przykro mi to pisać, ale najbardziej „ociężała” jest tutaj klasyczna filologia, gdyż inne nauki, szczególnie

społeczne, a także psychologia czy filozofia (z wyłączeniem teologii), wydają się bardziej otwarte na zmiany zachodzące w naszym „płynnym” świecie. Słowem: „chciałabym, a boję się”. Przyzwyczajenia, schematy, stereotypy są znacznie silniejsze niż wyzwania nowego świata. Nie pierwszy raz w historii tego doświadczamy, choć dziś tempo zmian jest tysiąckrotnie szybsze niż w czasach, gdy ludzie musieli przyzwyczaić się do myśli, że Ziemia jednak jest okrągła (na biegunach spłaszczona nieco).

Kiedy w 1981 r. w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie powoływano do życia Studium Dziennikarskie, szkoła nasza wkraczała do dość elitarnego towarzystwa uczelni przygotowujących młodych ludzi do dziennikarskiego fachu. Piszę: „przygotowujących”, gdyż obstać przy tezie, iż umiejętności dziennikarskich „nauczyć” kogoś w dosłownym sensie po prostu nie można; dziennikarstwo jest obszarem, gdzie indywidualny talent znaczy więcej niż papier z urzędową pieczęcią. Wtedy, w czasie, gdy trwał pierwszy „festiwal Solidarności”, dołączaliśmy m.in. do pięknej tradycji studiów dziennikarskich, rozpoczętej w 1917 r. w Warszawie, gdy powoływano w Szkole Nauk Politycznych UW Wydział Publicystyki i Dziennikarstwa. To była zupełnie inna epoka: dominowała prasa drukowana, stanowiąca wówczas „medium definiujące”. Radio – choć obecne „w tle” – znajdowało się jeszcze głównie w rękach instytucji wojskowych; telewizja była marzeniem, o całej reszcie mediów, dziś wszechobecnych, w ogóle nie ma co wspominać. Ale w 1981 r. także świat medialny wyglądał inaczej: media

były państwowe (czyli podległe PZPR), o „zapingu” telewizyjnym nikt nie wiedział, cenzura szalała, na międzynarodowe połączenia telefoniczne czekało się godzinami (na krajowe także, zwłaszcza w odległych, zapomnianych przez Boga i ludzi miejscowościach). Kiedy wspominam o tym wszystkim moim studentom, którzy nawet podczas wykładów nie potrafią się odkleić od swoich smartfonów, widzę uśmieszek niedowierzania. Jak mogliście żyć w takim świecie?

Głupie pytanie? Wcale nie. Komunikacja społeczna to istotny składnik kultury – więcej: to najważniejszy nośnik kultury, warunek, by kultura trwała, by była rozpoznawalna, by była w jakiś sposób wychylona w przyszłość. Bez mediów (pośredników kultury) kultura nie istnieje. I nie sprowadzamy mediów do konkretnych instytucji, do których możemy mieć taki czy inny, ideologicznie podbudowany, stosunek. Jesteśmy ludźmi, gatunkiem, który żyje w środowisku komunikacyjnym, dzięki któremu uzyskuje swoją tożsamość. Zapewne młodym ludziom trudno sobie wyobrazić listopadowe wieczory w zagubionych gdzieś na Pokuciu czy Polesiu ziemiańskich dworach. Jak oni mogli ze sobą wytrzymać? Co robili w tych ciemnościach, z naftowymi lampami i świecami, wśród mroku i wyjąjących w lesie wilków? Co mieli sobie do powiedzenia, co robili, zanim zanurzyli się w (problematyczne) ciepło własnych posłań? A mieli. Mieli więcej do przekazania, więcej do opowiedzenia niż my. Istotą naszego człowieczeństwa jest bowiem narracja, którą dziś delegujemy do mediów, do telewizji, snującej opowieści w postaci tasiemcowych seriali. Do Internetu, który pozwala nam na wielogodzinne poszukiwania w wirtualnej przestrzeni czegoś... No właśnie. Dziś chodzi już nie o internetowy surfing, ale o „wilfing” (to akronim WWILF: „What Was I Looking For” – „Czego ja tu właściwie szukałem?”). Chodzi o błądzenie po Sieci bez konkretnego celu, ot, tak sobie, byle zabić czas – tak jak chodzimy po handlowych pasażach, przyglądając się, gapiąc na towary. Widać, że między wzorcem kultury narracji (ciągłej, opartej na opowieści, często ustnej, a tym samym podnoszącej jej autorytet) a czysto zda-

rzeniowej, płynnej (bowiem „ciągłość” to wcale nie „płynność”) istnieje przepaść. Jak to uchwycić? Jak opisać? Jak – wedle wskazówki Diltheya – odczuć i przeżyć?

Od sierpnia 2011 r. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego uznaje „nauki o mediach” za wydzieloną dyscyplinę naukową. To z jednej strony dobrze, z drugiej – mocno kłopotliwe. W pełni zgadzam się z prof. Wiesławem Sonczykem, że:

[...] nie ulega wątpliwości, że ani nazwy, ani – tym bardziej – zakresu badawczego jakiegokolwiek dyscypliny nie da się skutecznie określić w sposób urzędowy (administracyjny). Skutecznie znaczy w tym przypadku: w taki sposób, by została przyjęta przez środowisko i powszechnie obowiązywała w praktyce badawczej. Do tego potrzebna jest – spośród wielu rozmaitych warunków – odpowiednia samoświadomość danego środowiska naukowego oraz – w konsekwencji – intersubiektywna zgoda i akceptacja ze strony tego środowiska, a przynajmniej jego prominentnych przedstawicieli (autorytetów)¹.

Medioznawstwo (lub – jak chcą urzędnicy – nauki o mediach) jest dyscypliną o „rozmytych brzegach”, zarówno jeśli chodzi o przedmiot badań, jak i metodologię. Sam otrzymałem stopień doktora habilitowanego w zakresie literaturoznawstwa (teoria literatury) ze specjalnością „wiedza o mediach i dziennikarstwie”. Nie mam problemu – a przynajmniej czuję, że nie mam – by w Katedrze Poetyki i Teorii Literatury IFP, którą kieruję, rozumieć skutki „zwrotu kulturowego” w humanistyce i akceptować, że studenci moi i seminarzyści chcą zajmować się np. miejskimi graffiti czy tekstami hiphopowymi, negatywnymi bohaterami seriali telewizyjnych, piercingiem, marketingiem szepotanym i reklamą ambientową. Czterdzieści kilka lat temu, gdy zaczynałem studia, takie pomysły nikomu do głowy by nie przyszły, po pierwsze dlatego, że takich zjawisk po prostu wówczas nie było – po drugie, żaden „szanujący się” polonista nie zajmowałby się czymś tak

¹ W. Sonczyk, *Tożsamość nauk o mediach (refleksje po konferencji)*, „Studia Medioznawcze” 2012, nr 3 (50), s. 29–30.

podtym. Nie istniały także żadne wzorce metodologiczne, żadne techniki opisu podobnych rzeczy.

To w dużym stopniu utrzymuje się w środowisku polonistycznym do dziś: lubimy te piosenki, które znamy. Łatwiej jest zajmować się Konopnicką i Prusem niż przyczynami, z jakich ludzie się tatuują, i co chcą przekazać w ten sposób innym albo dlaczego znacznie bardziej lubią rozmawiać na fejsie niż z własnymi rodzicami. Dziś jednak dysponujemy w miarę opowanymi narzędziami opisu i diagnozy podobnych zjawisk, co ważne jest zwłaszcza w uczelni pedagogicznej. Zyskaliśmy – jako poloniści – te narzędzia dzięki temu, że udało się (przynajmniej części z nas) otworzyć na socjologię, psychologię, antropologię kulturową, politologię, rozmaite dziedziny nauk historycznych, a nawet na ekonomię czy wiedzę o technologiach telematycznych. To właśnie efekt „zwrotu kulturowego”. Literatura nie jest już modelem komunikacyjnym obowiązującym w życiu codziennym ani nawet w edukacji. Szkoda, niemniej nie zawrócimy biegu tej rzeki. Literatura jest w tej rzece zanurzona, stanowi część tego świata – i to wcale nie najważniejszą.

Podobnie jest z dziennikarstwem. Zajmuję się tym od wielu lat, nigdyś wykonywałem ten zawód. Czytam jednak książki o kryzysie mediów, w tym świetną pracę Bernarda Pouleta *Śmierć gazet i przyszłość informacji* (przeł. O. Hedemann, Wołowiec 2011), i zastanawiam się nie tyle nad przyczynami kryzysu, ile nad technikami jego opisu zastosowanymi przez autora. W USA ukazało się mnóstwo prac o dziennikarstwie naszych czasów. Polskich wydawców albo nie stać na ich przetłumaczenie, albo o nich nie wiedzą. Poulet rewelacyjnie łączy analizę jakościową przekazów dziennikarskich (czyli optykę semiologiczną lub spod znaku *cultural studies*) z doskonałą znajomością ekonomiczną rynku medialnego. Diagnoza francuskiego badacza jest pesymistyczna: media głównego nurtu będą ustępowały przed przekazami amatorskimi, przed dziennikarstwem „pidżamowym” (tak pogardliwie nazywa się w Ameryce wielu politycznych blogerów) lub genero-

wanymi przez automaty wiadomościami typu Google News. Do tego dochodzi coraz silniejsze u młodego pokolenia zniechęcenie mainstreamowymi newsami: oni wolą dowiedzieć się, czyj kot wyrzygał się właśnie na dywan... Z Twittera na przykład.

Nie jestem aż takim pesymistą, choć ogromnie doceniam badania psychologii Internetu, szczególnie społeczności sieciowych. To wszystko jednak, o czym pisze Poulet, to nasz świat. Świat, w którym musimy sobie poradzić. Z tą naszą nieszczęsną Konopnicką (która jest doskonałym materiałem do studiów genderowych), Prusem, Sienkiewiczem, nawet z *Kamieniami na szaniec*, które wywołały gigantyczny spór nie tyle filologiczny, ile etyczny. Musimy sobie także poradzić z fenomenem „Mamy Małej Madzi”, czyli 3 × M, z internetowymi memami, z odradzającym się zainteresowaniem miejskimi legendami.

Jak mamy sobie z tym radzić? Kulturoznawstwo ma w Polsce ogromną, piękną tradycję, choć przede wszystkim bywa kojarzone z folkloroznawstwem. Medioznawstwo ma przeszłość mocno krótszą; o ile pamiętam, jako oficjalna dyscyplina naukowa zaistniała (na Uniwersytecie Wrocławskim) w połowie lat siedemdziesiątych XX w., medioznawstwo to naukowy osesek. Nasz kierunek studiów nosi nazwę „kulturoznawstwo i wiedza o mediach” i miał w ubiegłym roku wielkie powodzenie. Czy zadziałał tu czynnik nowości, czy jakieś inne względy – nie wiem. Owszem, jako stary weredyk, mam zastrzeżenia. Nie podoba mi się oddzielenie „wiedzy o mediach” od kulturoznawstwa – przynajmniej nominalnie. Media to część naszej współczesnej kultury, kto wie, czy nie najważniejsza. Nie myślę tu o mediach głównego nurtu. Młodzi mają je gdzieś (i potwierdza to cytowany Poulet). Ale media kulturę tworzą – tworzą ją jako skomplikowaną strukturę relacyjną, zapośredniczoną przez *mobculture*, przez miliony smartfonów, tabletów, laptopów, przez sieć wiecznie ze sobą połączonych *gizmo*, aparacików służących pozostawianiu w związkach tworzących społeczności, które są zagadką dla socjologów, ale także dla literaturoznawców, muszą oni bo-

wiem wyjść ze swoich bibliotek, otrzepać się z kurzu i popatrzeć na świat spoza barier pozytywistycznych nowelek i stert tomów sporządzonych przez Estreicherów. Oddzielenie wiedzy o mediach od wiedzy o kulturze jest niebezpieczne. Metodologicznie i edukacyjnie.

Powtórzę pytanie: jak mamy sobie z tym radzić? Ja, a także spora grupa ludzi, z którymi współpracuję, zostaliśmy ukształtowani naukowo przez dawny model: silnie oparty na literaturze. Znaczna część dzisiejszych tzw. medioznawców to poloniści, socjologowie, psychologowie, także filmoznamcy. Trudno nam przychodzi oderwać się od tego modelu. Zapewne dopiero nasi uczniowie – dzisiejsi magistranci (o ile nie wylądują na kasie w dyskoncie spożywczym) i doktoranci – będą lepiej niż my rozumieć dzisiejszy świat, posługiwać się bardziej odpowiednimi narzędziami. To prawda, że

będą ubożsi o nasze lektury – pytanie o klasyków literatury światowej w trakcie zajęć wprawia dziś studentów polonistyki w zażenowanie, o ile nie w panikę. Mam jednak przedziwne uczucie, że np. w zakresie technik komputerowych potrafię więcej niż oni, gdyż wiele z tego, co ja wiem, im się na nic nie przydaje. Moje pokolenie bowiem dysponuje jakąś cudowną „wiedzą nadmiarową” (to chyba Habermas), która nieoczekiwanie okazuje się w pewnych sytuacjach potrzebna. I wcale nie mam tu na myśli wygrywania w pojedynku sudoku. Jesteśmy – przez tę paskudną peerelowską edukację – bardziej osadzeni w kulturze, w świecie, słowem: ciągłej narracji z owego pokuciańskiego dworku, w której wszystko, co opowiedziane, bywało niekiedy fałszem, ale było piękne. W odróżnieniu od narracji współczesnych, gdy wszystko co piękne, z góry jest osądzone jako fałsz. ■

AGNIESZKA OGONOWSKA

Trening widzenia w kulturze współczesnej

W stronę nowych kompetencji wizualnych

Jednakże oko może pełnić dwie zupełnie różne funkcje: widzenia i patrzenia. Widzenie to bierna rejestracja wrażeń wizualnych, które przepływają przed nami w niezwykłej mnogości i różnorodności w toku codziennego życia. Patrzenie to intencjonalne, aktywne i selektywne poszukiwanie znaczących, ważnych doświadczeń wizualnych.

Piotr Sztompka

Inwazja obrazów, prymat spektakli, ekspansja medialnej widoczności i związany z nią narastający ekshibicjonizm i wojeryzm to syndromy współczesności, powiązane z szeregiem metafor określających kształt, dynamikę i formy współczesnego życia społecznego. Wśród nich wiodącą rolę odgrywają metafory-klucze czy twórcze metafory medialne, takie jak: społeczeństwo ekranów, społeczeństwo spektaklu, społeczeństwo nadzoru czy społeczeństwo desigu. Wszystkie one wskazują między innymi na okocentryczny charakter naszej cywilizacji, na dominujące znaczenie zmysłu widzenia i intencjonalnego, krytycznego patrzenia – patrzenia, które wymaga wielu coraz bardziej złożonych kompetencji kulturowych i wizualnych. Przez wieki ukształtowane reżimy okocentryczne, związane z odbiorem i produkcją obrazów, wpływają także na współczesną kulturę wizualną, zwłaszcza w kontekście tematów i spraw tabuizowanych, wykluczonych przez dominującą ideologię powiązaną z interesami państwa,

Kościola czy partii politycznych. Reżimy te wpłynęły także na formę i tematykę obrazów tworzących tzw. wizualne dziedzictwo kulturowe (narodowe, światowe), które z kolei przez kolejne lata określało (i określa) repozitorium zbiorowej wyobraźni, gusta indywidualne i społeczne. Być może to właśnie socjologowie wiedzy uwarstwili nas – z jednej strony – na brak nieuprzedzonego spojrzenia i niezideologizowanej wiedzy, z drugiej – na istnienie wielu praktyk społecznych tresujących nasze widzenie i obserwowanie rzeczywistości.

Równolegle, tzn. mniej więcej od połowy XIX w., postępuje rozwój technologii widzenia i widzialności, który potęguje spektakularny i inwigilacyjny charakter współczesnej cywilizacji medialnej. Gdyby pokusić się o stworzenie swoistej archeologii medialnej – na pewno i wcześniej, wraz z narodzinami idei *laterna magica*, fenomenu jarmarcznych bud i związanych z nimi feerii atrakcji, także wizualnych, pasaży handlowych z witrynami sklepowymi,

promenad dla turystów w znanych kurortach oraz pierwowzorów aparatu rentgenowskiego czy fotograficznego. Ten zachwyt nad istotą widzialności i wpływania na bycie widzialnym narastał przez wieki w różnych sferach ludzkiej działalności. Początkowo ludziom wystarczyło posługiwanie się nieuzbrojonym okiem, z czasem ulegli oni magii mediów wizualnych (lunet, lornetek, lup, mikroskopów, noktowizorów i tym podobnych urządzeń), funkcjonujących – zgodnie z prognoząmi technologicznych deterministów – jako ekstensje zmysłów człowieka. To upojenie widzialnością rozgrywa się co najmniej od trzech wieków na polu show-biznesu, polityki, medycyny, działalności instytucji totalnych w rozumieniu Ervinga Goffmana, sztuki i kultury. Jednocześnie mniej więcej od znanego tekstu Platona i derywowanej od niego metafory platońskiej jaskini (tak chętnie eksploatowanej w odniesieniu do kina), wraz z nastaniem kolejnych mediów wizualnych, obserwuje się negatywny stosunek do kultury obrazu, która uosabia fałsz, zakłamanie czy spleatanie zmysłów (por. choćby teorię symulacji Baudrillarda) oraz porażkę kultury elitarnej, opartej na piśmie ewentualnie druku. To właśnie kultura słowa ukonstytuowała dominujący paradygmat badania innych mediów, co widać chociażby w pojęciu *visual literacy*, choć jednocześnie wiadomo, iż słowa i obrazy reprezentują skrajnie różne porządki poznania. Stąd też sformułowanie „czytanie obrazu” można uznać jedynie za metaforę, trącąca zresztą przyliterackim anachronizmem. Spojrzenie badawcze – kontrolujące, analityczne – wydobywa dodatkowe sensy z obrazu i poddaje go wielokrotnej kontekstualizacji. Niemniej na podobieństwo tej literackiej elitarności także zwolennicy elitarnej kultury wizualnej (wywodzący się z tradycyjnego środowiska historyków i teoretyków sztuki) zakładali, iż jej jądro stanowi właśnie dzieło sztuki, dla którego świątynią jest muzeum albo galeria; obecnie, to znacząco po postulatach Boehma czy Mitchella, sformułowanych w latach dziewięćdziesiątych XX w., wielu skłania się ku stanowisku, że rdzeniem kultury wizualnej *en globe* są różnorodne i reprezentujące różnorodne

obiegi kulturowe obiekty wizualne, które uosabiają różne walory: estetyczne, artystyczne, edukacyjne, informacyjne czy komunikacyjne; że obrazy mają swoje życie, niezależne od prymarnych intencji przyświecających ich twórcom. Historia i estetyka sztuki (elitarnej) przestała wystarczać w epoce komunikacji i mediów wizualnych, które wyznaczają nowe standardy porozumiewania się ludzi w codziennych sytuacjach.

Także strategie dekodowania tych obrazów w porównaniu do tekstów językowych są skrajnie odmienne, te pierwsze bowiem dysponują walorem natychmiastowej naoczności, konfrontujemy się więc z całościowym przekazem, który dopiero na drodze analitycznych zabiegów interpretacyjnych – można „rozkładać” na czynniki pierwsze. Świat-tekst ustępuje miejsca światom-obrazom, które cechuje bardziej zaawansowana ekonomika komunikacyjna: w miejsce linearnego i sekwencyjnego przetwarzania informacji pojawia się hybrydyczna mozaikowość, atakująca zmysły „na pierwszy rzut oka”. Jednocześnie obraz – właśnie z uwagi na swój ikoniczny charakter – stwarza złudzenie, że gwarantuje niezapośredniony dostęp do świata. Stąd też bierze się nieufność wielu badaczy wobec postulatu wprowadzenia edukacji wizualnej do nauczania zinstytucjonalizowanego. W rezultacie wrażenia pełnej korespondencji obrazu z rzeczywistością, do której się odnosi (przystawalność obrazu do świata), zapominamy, iż sam proces i wynik kreowania reprezentacji jest już formą nadawania sensu. Nadawanie światu znaczenia przez podmiot twórczy (np. fotografa, grafika czy malarza) determinuje skądinąd perspektywiczność i ideologiczność obrazu, który staje się reprezentacją zarówno świata społecznego, jak i subiektywnego (związanego z tymże podmiotem). Stąd bierze się znane sformułowanie Susan Sontag, że fotografujemy w istocie przez subiektyw aparatu fotograficznego, stąd też wynika duże zainteresowanie badaczy wizualności metodą hermeneutyczną.

Badania psychologiczne i antropologiczne pokazują, iż żyjemy w różnych światach percep-

cyjnych, co wynika m.in. z uwarunkowań społecznych, kulturowych i płciowych, zaś przekład z jednego świata percepcyjnego na drugi wymaga częstokroć coraz bardziej wyrafinowanych umiejętności i specjalistycznej wiedzy, zarówno encyklopedycznej (wiedzy „co?”), jak i proceduralnej (wiedzy „jak?”). Różnorodność ta wpływa nie tylko na procesy porozumiewania się ludzi (i pojawianie się tzw. barier komunikacyjnych), ale także determinuje procesy komunikacji wizualnej na polu (międzynarodowej) reklamy, marketingu, polityki czy sztuki. Teza o istnieniu różnych, czyli indywidualnych światów percepcyjnych koresponduje zresztą z ustaleniami specjalistów od neuropoznawczych aspektów widzenia, którzy podkreślają, iż widzenie jest nie tylko efektem przetwarzania danych zmysłowych za pomocą światłoczułych receptorów i powiązanych z nimi struktur mózgowych, lecz wypadkową wielu procesów umysłowych, które determinują ostateczny wynik tego aktywnego i jakże dynamicznego procesu. Istotną rolę odgrywają w nim wspomnienia, nastawienia czy oczekiwania poznawcze. Widzenie jawi się także jako konstrukt kulturowy, który podlega nieustanym zmianom czy rozwojowi pod wpływem bieżących praktyk społecznych i doświadczeń zapisanych w pamięci. Części tych zasobów (kompetencji) nabywamy nieświadomie, choćby przez obserwację zachowań innych lub jako odbiorcy, twórcy czy użytkownicy mediów, co jest charakterystyczne dla kultury konwergencji, kultury Web 2.0, posttradycyjnych form edukacji oraz nowych układów i strategii komunikacyjnych generowanych przez nowe media.

Spojlerzy i kłusownicy tekstów medialnych (jak chce Henry Jenkins), grafficiarze, blogerzy i tzw. profesjonalni amatorzy, dziennikarze obywatelscy i gracze komputerowi to nowi kreatorzy kultury. Każda z wymienionych grup posiada nierzadko specjalistyczne kompetencje medialne, które wiążą ich z określoną przestrzenią afektywnego przyciągania, generowaną przez media i sieci kontaktów między ich użytkownikami. Niezależnie jednak od stopnia wyedukowania i świadomości kulturowej tych grup pa-

sjonatów wiele jednak elementów kompetencji wizualnych wymaga zorganizowanych działań edukacyjnych, ukierunkowujących uwagę człowieka na określoną sferę zjawisk, metody ich konceptualizacji i badania. Bierzymy pod uwagę zarówno kształcenie kompetencji przeciętnego człowieka, który, funkcjonując w różnych rolach społecznych, staje się jednocześnie twórcą i odbiorcą obrazów oraz spektakli, jak i profesjonalnych badaczy, akademików, dla których sfera współczesnej kultury wizualnej oraz wizualnych aspektów życia społecznego (socjofery) stanowi bogate pole badań i refleksji naukowych. W kontekście nabywania kompetencji wizualnych w różnych sytuacjach społecznych używamy pojęcia „alfabetyzacja/edukacja wizualna”, które określa specyficzny komponent edukacji medialnej. Obydwa rodzaje edukacji powinny przyjmować – niezależnie od innych postaci nabywania kompetencji wizualnych czy medialnych – formę zorganizowanej edukacji ustawicznej (*long-life education*). Nabywanie kompetencji wizualnych – zgodnie ze spiralnym modelem kształcenia Jeremy’ego Brunera – polega na planowym powracaniu do treści przedmiotowych podawanych na poprzednich etapach kształcenia, lecz w bardziej rozbudowanym kontekście lub na wyższym poziomie abstrakcji. Jeśli nauczyciel omawia z uczniami gimnazjalnymi różne gatunki czy typy fotografii (np. cyfrowa/analogowa, użytkowa, artystyczna, reklamowa, dziennikarska, amatorska), to w kolejnym etapie nauczania, opierając się na tych podstawowych informacjach, może mówić o specyficznych metodach badania fotografii, konsekwencji pojawienia się zdjęć cyfrowych czy etycznych problemów związanych z tą ewolucją. Niezależnie od sporów wokół statusu i znaczenia kompetencji wizualnej (kompetencja krytykowana czy wymagana?), sygnalizowanych począwszy od artykułu Michaela Cassidy’ego i Jamesa Knowltona *Visual Literacy: A failed metaphor?* z 1983 r., przez polemiczny wobec niego tekst Rogera W. Rescotta *Progress in the Study of Visual Communication* (1998) aż po pracę polskiego badacza Piotra Sztompki *Socjologia wizualna* (2005) oraz publikację pod

redakcją Jamesa Elkina *Visual Literacy* (2007), istnieje współcześnie pełna zgodność między badaczami tego zjawiska, że podobnie jak innych klasycznych kompetencji związanych z nauką pisania, czytania czy liczenia, tak i kompetencji wizualnych należy uczyć. Edukacja wizualna jest więc postrzegana zarówno jako dyscyplina badawcza, jak i forma praktyki edukacyjnej, co szczególnie widać w kontekście takich pojęć, jak: *visual literacy* (John Debes, 1969), *visual pedagogy* (Brian Goldfarb), kultura i komunikacja wizualna czy język wizualizacji (Donis A. Donis). Przedstawiciele pedagogiki wizualnej akcentują także rolę obrazu i mediów wizualnych w procesie kształcenia, na przykład zapamiętywania informacji z przedmiotów, które nie są bezpośrednio związane

z kulturą wizualną, takich jak języki obce czy dyscypliny ścisłe.

BIBLIOGRAFIA

- Fotopotęństwo. Antologia tekstów z socjologii wizualnej*, red. M. Bogunia-Borowska, P. Sztompka, Kraków 2012.
- Grabowska A., *Percepcja*, [w:] *Encyklopedia psychologii*, red. W. Szewczuk, Warszawa 1998.
- Lenzen M., *Mózg testujący hipotezy*, „Charaktery” 2013, nr 5 (196).
- Rose G., *Interpretacja materiałów wizualnych. Krytyczna metodologia badań nad wizualnością*, przeł. E. Klekot, Warszawa 2010.
- Wizualizacja wiedzy. Od Biblia Pauperum do hipertekstu*, red. M. Kluza, Lublin 2011. ■

Co z tą kulturą?

Rozmowa z prof. Agnieszką Ogonowską, kierownikiem Katedry Mediów i Badań Kuturowych w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

Marcin Kania: Kulturoznawstwo to dziedzina wiedzy o szerokim spektrum zainteresowań. Kulturoznawcy zajmują się kulturą wysoką i popularną, mediami, literaturą, sztukami wizualnymi i wieloma innymi zagadnieniami związanymi z aktywnością twórczą człowieka. Takie holistyczne ujęcie stwarza niemal nieograniczoną liczbę zagadnień badawczych...

Prof. Agnieszka Ogonowska: To prawda, ale i przedmiot badań jest szeroki... Kultura jako wytwór społeczny ogarnia i przenika wszystkie aspekty naszego codziennego życia. Pracę (kultura organizacji), czas wolny (kultura konsumpcji i style życia), politykę (kultura polityczna), a także media (kultura medialna). To w niej skumulowane są osiągnięcia przeszłych pokoleń, z których korzystają i które wzbogacają nowe generacje.

Człowiek jako istota społeczna rodzi się w kulturze, która jest dobrem zastanym. To właśnie ona wyposaża nas w podstawowe narzędzia adaptacyjne, jak choćby język, którym komunikujemy się ze światem. Wraz z ewolucją biologiczną pozwala nam osiągać kolejne etapy rozwoju gatunku ludzkiego. Niektórzy sądzą – choćby za Zygmuntem Freudem – że kultura jest źródłem cierpień, inni – za Janem Jakubem Rousseau – że zabija ona w człowieku naturalną szlachetność, dobroć i solidarność społeczną,

inni – badacze z kręgu socjobiologii i psychologii humanistycznej – lansują tezę, że wyzwala ona w nas pełnię człowieczeństwa, ponieważ pozwala zapanować nad sferą popędów i instynktów. Jak jest naprawdę? Myślę, że to temat na niejedną poważną debatę filozoficzną, do której mogliby z powodzeniem dołączyć przedstawiciele innych nauk społecznych.



fol. M. Kania

Prof. Agnieszka Ogonowska

Powiedział Pan: literatura... Od dawien dawna to właśnie narracje organizują nasze myślenie o świecie, także w kulturach niepiśmieniowych. Za ich pomocą kreujemy obraz świata i naszego w nim miejsca, a zatem są one istotnym elementem badań kulturoznawczych. Narracje ułatwiają nam zrozumienie świata, tworzenie pamięci indywidualnej, biograficznej i kulturowej. Bajki, baśnie, legendy, teksty autobiograficzne, narracje historyczne – to właśnie one składają się na dziedzictwo kulturowe. Ogromną rolę odgrywają tu również media wizualne, ponieważ tworzą one społeczne repozitorium wyobrażeń, które wykorzystywane są w kolejnych przekazach kulturowych i w naszych indywidualnych opowieściach. Powracamy w nich wciąż do tych samych tematów i form służących ich ekspresji. Mówimy w tym kontekście o intertekstualności, o remiksie, o kulturze recyklingu, o transmedialności i intermedialności.

Co się dzieje ze współczesną kulturą w Polsce? Jakie przemiany następują w niej dziś, teraz?

Zdania w tej sprawie są podzielone. Ja osobiście stoję na stanowisku, że współczesna kultura daje ogromne możliwości, choćby w zakresie kreacji i autoekspresji. Jest to możliwe m.in. za sprawą nowych mediów i w ogóle mediów, które zaaktywizowały przeciętnych ludzi do uczestniczenia w kulturze. Nie zawsze jest to kultura przez duże „K”, ale współcześnie podział na tzw. kulturę wysoką i niską uległ poważnemu zatarciu. Powstało wiele alterantynnych obiegów kulturowych, które funkcjonują niezależnie, a często nawet w opozycji do kultury dominującej. Są one tworzone przez ludzi, których łączy wspólna pasja, zainteresowania, fascynacje, którzy tworzą nowe jakości w dziedzinie sztuki, literatury i mediów. W ten sposób rodzi się nowa kategoria aktorów kulturowych. Sprzyja to rozwojowi kultury głównego nurtu, od zawsze bowiem ruchy sub- i kontrkulturowe były ożywcze dla tzw. kultury oficjalnej, która ze swej natury ma charakter konserwatywny, dzięki czemu niczym klej spaja różne rasy, punkty widzenia, ideologie i systemy wartości.

W naszej płynnej ponowoczesności dochodzi także do personalizacji usług i ofert kulturowych, które towarzyszą w sposób naturalny globalizacji i globalizacji. Współcześnie, także w odniesieniu do kultury w Polsce, mówi się o kulturze konwergencji, kulturze uczestnictwa czy kulturze remiksu.

Od czasu do czasu podnoszą się głosy w sprawie śmierci kolejnych mediów. Ale to jest już sprawa znana w kulturze. Kiedy narodziła się fotografia, mówiono o śmierci malarstwa, kiedy powstawało kino, mówiono o śmierci literatury czy teatru, kiedy powstała telewizja – o śmierci kina, kiedy pojawiły się e-booki i audiobooki, zaczęto przekonywać o śmierci książki papierowej. Jak pokazują nasze doświadczenia, żadne z tych mediów nie umarło, wręcz przeciwnie. Funkcjonują symultanicznie obok siebie, ponieważ nasze społeczeństwo ma charakter heterogeniczny i trudno dziś mówić o masowej produkcji na masowy rynek. Zmieniają się również strategie promocji i marketingu dóbr kultury, także tych starszych, które wchodzą do nowych obiegów. Młodsze pokolenia zupełnie inaczej, przez pryzmat swoich własnych doświadczeń generacyjnych, interpretują stare media i tradycyjne teksty kultury, co widać choćby na przykładzie kultowych seriali i kultowych komiksów, do których starsi podchodzą z sentymentem i nostalgią. Dzięki tym wspólnym zainteresowaniom możliwy staje się dialog międzypokoleniowy. Obserwujemy różne mody na styl retro i na kulturę retro. Teraz na przykład widoczna stała się fascynacja kulturą i kinem PRL-u i jest to zjawisko normalne.

Często mówi się o zagrożeniu, jakie dla kultury wysokiej stwarza kultura masowa, oraz o tym, że świat współczesny staje się swoistym polem bitwy między tymi dwoma modelami kultury. Czy rzeczywiście sytuacja jest tak napięta?

Osobiście takiego zagrożenia nie widzę. To są takie, jakby to powiedzieć... zmory po szkole franfurckiej, po tekstach Theodora Adorna, Maxa Horkheimera czy Waltera Benjamina. Takie protekcyjnistyczne myślenie, które może było uzasadnione w tamtych czasach.

Współczesna kultura przypomina natomiast trochę supermarket, tzn. każdy może w niej znaleźć dla siebie niszę i to nie tylko jako konsument, ale także jako producent treści. Kultura popularna wykorzystuje i formy i treści kojarzone tradycyjnie z kulturą wysoką i dla wielu ludzi jest to pierwszy, a często jedyny kontakt z tą kulturą. Inni pójdą dalej w swoich poszukiwaniach, bo pewne treści oraz formy ich zaciekawia i w ten sposób dotrą do kultury wysokiej.

Wspomniał Pan o dwóch modelach kultury... Myślę, że to myślenie dychotomiczne już współcześnie nie obowiązuje. Obecnie mamy wielość kultur, co widać na przykładzie subkultur i ruchów kontrkulturowych. Myślimy teraz o wielu kulturach neotrybalnych. Ich uczestnicy tworzą na swój użytek osobne światy wartości, postaw i zachowań, z którymi się identyfikują. Cały czas istnieje jednak – mimo tej różnorodności kulturowej – wspólna platforma porozumienia, właśnie gdzieś na styku pomiędzy kulturą wysoką i masową. Platformę tę w dużym stopniu konstytuują współcześnie media: drukowane, wizualne i audiowizualne oraz tzw. nowe media, głównie Internet jako mega- i metamedium. W kulturze konwergencji, a więc w sytuacji, gdy różne media się przenikają, gdy te same treści docierają do nas w różnych postaciach, wciąż możemy osiągać porozumienie, uzgadniać i dyskutować o różnych zjawiskach społecznych i kulturowych, i to niezależnie od wieku.

Wracając do tego rzekomego konfliktu między kulturą wysoką i masową, o którym Pan wspominał, podam przykład, który potwierdza moją opinię w tej kwestii. Otóż obecnie zainteresowałam się malarstwem Pietera Bruegela (starszego) w kontekście praktyk adaptacyjnych i transmedialnych. Jego obrazy wchodzą obecnie do różnych obiegów medialnych, by wspomnieć o filmie Lecha Majewskiego *Młyn i krzyż* (2010), wideoinstalacji Antoine'a Roegiers'a *The Seven Deadly Sins* (2012) na podstawie pracy Bruegela o tym samym tytule (1559) czy kolażach Jana Działczkowskiego. Tradycyjna kultura wysoka funkcjonuje więc w nowych obiegach medialnych. To jest właśnie odpowiedź na Pana pytanie.

W swojej najnowszej książce *Współczesna edukacja medialna. Teoria i rzeczywistość* analizuje Pani niezwykle palący problem. Jak ocenia Pani współczesną edukację medialną młodego człowieka? Czy szkoła właściwie przygotowuje go do odbioru/doboru/selekcji przekazów medialnych?

Jest coraz lepiej, ponieważ wzrasta świadomość, zwłaszcza wśród młodej generacji nauczycieli odnośnie do funkcji mediów w edukacji. Dlaczego się tak dzieje? Bo właśnie oni, niezależnie od ról edukatora i wychowawcy, są aktywnymi użytkownikami mediów i tym bardziej świadomie zauważają, że pełnią one bardzo istotną rolę w życiu młodego człowieka, właśnie jako przestrzenie edukacji, komunikacji, rozrywki i tworzenia tożsamości osobowej.

To, że jest lepiej, nie oznacza jednak, że jest doskonale. Kiedy w 2003 r. opublikowałam swoją pierwszą książkę *Edukacja medialna. Klucz do rozumienia społecznej rzeczywistości* problematyka ta była w nikłym stopniu rozpoznawana w polskim dyskursie edukacyjnym. Większość publikacji, które się wówczas pojawiały, dotyczyły przede wszystkim zagadnień związanych z edukacją przez media, czyli ich (filmu, rzutnika, kasety wideo) czysto instrumentalnym wykorzystaniem w dydaktyce przedmiotowej. Kilka lat później pracowałam w Sejmie RP jako ekspert nad zagadnieniem przemocy medialnej. Zawrota polityczne przyblokowały pracę mojego zespołu. Sporo się od tego czasu zmieniło. Zwiększyła się świadomość wagi tych zagadnień zarówno w środowisku nauczycieli, jak i akademików. Wciąż jednak brakuje porozumienia między różnymi środowiskami naukowymi zajmującymi się tą problematyką, a więc pedagogami, filmoznawcami, medioznawcami, psychologami. Wielka szkoda, bo każda z reprezentowanych przez nich dyscyplin wnosi bardzo wiele do rozpoznania problemów powiązanych z edukacją.

Zagadnienie alfabetyzacji medialnej pojawia się falami w kontekście różnych reform edukacyjnych, na przykład przed laty w związku z wprowadzaniem międzyprzedmiotowych ścieżek w zakresie edukacji czytelniczo-medialnej.

Jak wiadomo, projekt ten się nie powiódł i to z różnych przyczyn, długo by można o tym mówić. We wspomnianym okresie na fali reform powstało także mnóstwo podręczników dotyczących zagadnień medialnych.

Z dużą satysfakcją konstatuje, że obecnie decydenci polityczni i oświatowi na powrót zainteresowali się edukacją medialną. W 2013 r. powołaliśmy do życia Polskie Towarzystwo Edukacji Medialnej¹, które zajmuje się m.in. popularyzacją tych zagadnień w tzw. środowisku oraz prowadzi szkolenia dla nauczycieli oraz przygotowuje konferencje naukowe poświęcone tej tematyce. Od lat współpracuję z Wydawnictwem Edukacyjnym, a obecnie – z Niepublicznym Instytutem Kształcenia Nauczycieli WE w Krakowie. Prowadzę warsztaty oraz przygotowuję scenariusze zajęć dla edukatorów. W UNESCO pracuje zespół ds. edukacji medialnej, którego jestem członkiem. Na jesieni przygotowujemy publikację poświęconą tej problematyce oraz konferencję adresowaną także do decydentów politycznych. Wiosną 2014 r. na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie planujemy organizację międzynarodowego kongresu, którego tematyka będzie dotyczyła alfabetyzacji w zakresie mediów; jego inicjatorem jest nasza Katedra Mediów i Badań Kulturowych wraz z Akademią Górniczo-Hutniczą oraz Polskim Towarzystwem Edukacji Medialnej. Kropla dąży skałą, więc myślę, że stopniowo będzie coraz lepiej.

Czy teoria edukacji medialnej nadąża za rzeczywistością?

Panie Redaktorze, m u s i nadążyć. To jest przynajmniej moje, być może pobożne życzenie. Ale najważniejsze jest, by umieć wyznaczyć w tym zakresie odpowiednią strategię działania. Przemiany mediów, czyli tzw. mediamorfoza, przebiegają z każdym rokiem coraz bardziej dynamicznie. Opis tych zjawisk to prawdziwa batalia z czasem, ponieważ większość tych przemian dokonuje się na naszych oczach. Media oddzia-

łują na wiele obszarów naszej egzystencji, w związku z czym, pracując nad kompleksową wizją kształcenia w dziedzinie edukacji medialnej, należy wziąć pod uwagę wpływ tych nowych kompetencji na rozliczne role społeczne, w jakich na co dzień funkcjonujemy (konsumenta, wyborcy, pracownika, wychowawcy, rodzica itd.). Oczywiście nie jest to proste zadanie, bo trzeba sięgnąć do wiedzy politologicznej, socjologicznej, filozoficznej, kulturoznawczej, pedagogicznej. Ale nasza rzeczywistość jest złożona, a teoria musi nam przynajmniej podsuwać pewne rozwiązania modelowe, pomagające przystosować się do życia, poradzić sobie z różnymi zadaniami egzystencjalnymi. Poza tym trajektorie rozwoju mediów są tylko w jakiejś mierze możliwe do przewidzenia, stąd nasze propozycje edukacyjne opierają się na intuicji i na antycypowaniu przyszłych tendencji w tym zakresie. Niemniej należy maksymalnie modernizować programy nauczania, by szkoła XXI w. nie była skansenem wiedzy wczorajszej, ale źródłem inspiracji do tego, jak radzić sobie z rzeczywistością dnia jutrzejszego.

Uruchomienie w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego kierunku: kulturoznawstwo i wiedza o mediach jest w tym kontekście ważnym wydarzeniem, które – mam nadzieję – zaowocuje w niedalekiej przyszłości pojawieniem się adeptów świadomych rangi tych zagadnień na rynku pracy. Cieszy mnie również ogromnie, że JM Rektor UP prof. Michał Śliwa, kiedy rozmawialiśmy o tych zagadnieniach, wyraził pełne zrozumienie istoty sprawy i poparcie dla tych reform. Zielone światło! Modernizacja! Kierunek na przyszłość! Właśnie to jest to, o co Pan pyta. Musi być wyraźna wola decydentów. W tym konkretnym przypadku jest to tym bardziej istotne, że nasza Uczelnia ma wyraźny profil pedagogiczny i że stajemy się inicjatorami prawdziwych zmian, także w obszarze edukacji kulturowej i medialnej.

Współczesne wyzwania kulturowe zatem ewoluują, zmienia się współczesna szkoła, zmieniają się też oferty kształcenia na studiach wyższych, a to kształtuje społeczeństwo przyszłości, społeczeństwo wiedzy.

¹ Polskie Towarzystwo Edukacji Medialnej powstało w 2012 roku. Prof. Agnieszka Ogonowska jest prezesem Towarzystwa (przyp. red.).

Jest Pani autorką książki *Telewizja w edukacji medialnej*. Dużo mówi się o misji edukacyjnej telewizji publicznej. Czy rzeczywiście telewizja polska spełnia tę misję? Jaka jest rola telewizji w procesie kształcenia młodego człowieka?

Ogromna, i to niezależnie od tzw. misyjności. Pamiętamy przy tym, że młodzi ludzie nie tylko oglądają tzw. telewizję tradycyjną, ale korzystają z Internetu i mediów posttelewizyjnych, jak choćby serwisu YouTube. To całkowicie nowe pokolenie globalnych ekranolatków, którzy komunikują się prawie wyłącznie za pośrednictwem nowych technologii. Niezależnie od tej grupy wiekowej przecież istnieją wciąż wierne grupy odbiorcze, np. fani określonego serialu, wybranej stacji czy też ulubionego prezentera. Twórcy oferty medialnej wykorzystują coraz szerzej wyrafinowane narzędzia oddziaływania, na przykład w popularnych serialach telewizyjnych porusza się zagadnienia związane z bieżącą socjosferą (wybory), dofinansowaniem projektów z Unii Europejskiej, badaniami profilaktycznymi. To jest oczywiście bardzo specyficzny *product placement*, ale w pozytywnym znaczeniu.

Telewizja oddziałuje na sferę naszych wyobrażeń, komunikacji, gustów i aspiracji; chętnie porównujemy się z bohaterami *talk* i *reality shows*, czerpiemy wiedzę z ich osobistych przeżyć i to niezależnie do tego, czy są one sfingowane na potrzeby medium. Stąd bierze się m.in. niezwykła popularność gatunków i formatów telewizyjnych spod znaku *factual genre*, czyli właśnie programów „jakoś” zakotowiczonych w materii rzeczywistości. Telewizja jest sama w sobie kulturą i źródłem kultury, a także interfejsem/bramą do tradycyjnej kultury wysokiej. I nie mówię tu jedynie o Teatrze Wysockiej. Istnieje ogromna liczba kanałów tematycznych... Ich powstanie i popularność jest właśnie związana z personalizacją usług, które z powodzeniem spełniają funkcje edukacyjne, choćby w zakresie wiedzy podrózniczej, antropologicznej, motoryzacyjnej, teatralnej czy czytelniczej.

Jaka jest rola – zacytuję tytuł Pani książki – „tekstu filmowego we współczesnym pejzażu kulturowym”?

Dotknął Pan Redaktor ważnego zagadnienia. Tę książkę napisałam wiele lat temu, ale w istocie zmienia się i współczesne kino, i współczesny film. Zmiany te dotyczą zresztą także innych mediów. Cóż współcześnie znaczy słowo „film”? Kiedyś pojęcie to było w miarę jednoznacznie lokowane wokół różnych praktyk instytucjonalnych kojarzonych właśnie z instytucją kina. I to niezależnie od tego, czy myśleliśmy o jego wczesnych etapach, związanych na przykład z kinem jarmarcznym, czy też o kinach stacjonarnych. To do tego tradycyjnego modelu recepcji filmu odwoływał się Roland Barthes w swoim eseju *Wychodząc z kina*. Wielu współczesnych kinomanów zresztą nadal poszukuje tych „starych” klimatów, nie w nowoczesnym multipleksie, ale właśnie w kinach studyjnych.

Obecnie tekst filmowy funkcjonuje w obrębie różnych praktyk recepcyjno-odbiorczo-produkcyjnych. Ponadto, już czasach dwudziestowiecznej awangardy filmowej spotykaliśmy się z praktykami odwrotu od filmowania rzeczywistości realnej, co widać choćby na przykładzie *found footage film*. Odcodzimy od modelu takich realizacji filmowych, które funkcjonują w obiegu mainstreamowym (tzw. kina oficjalnego czy filmu artystycznego), na rzecz praktyk oddolnych, realizowanych przy wykorzystaniu środków niskobudżetowych. Zresztą dla takich produkcji są organizowane specjalne festiwale, co świadczy także o zmianie sposobu recepcji tych zjawisk przez pryzmat tzw. oficjalnej / dominującej / odgórnej kultury. Poza tym film – czy raczej tekst filmowy – oprócz być może prymarnej niegdyś funkcji estetycznej czy dokumentacyjnej – pełni także wiele funkcji użytkowych: propagandową, agitacyjną, reklamową, polityczną etc.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Marcin Kania

BOGUSŁAW SKOWRONEK

Jak dziś badać język w mediach?

Podejście kulturowe

Dla badacza mediów, lokującego swe zainteresowania w obrębie studiów kulturowych, niezwykle ważnym polem dociekań jest analiza języka werbalnego, charakterystycznego dla poszczególnych przekazów medialnych¹. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nowe technologie medialne mają zasadniczy wpływ na język (system gramatyczny) oraz na formy komunikacji, sposoby, reguły i sytuacje porozumiewania się. Pamiętać trzeba, że określona sytuacja historyczna i technologiczna, w której status kulturowy i społeczny języka ulega radykalnym zmianom, ma fundamentalne znaczenie dla samej kultury². Równocześnie pamiętać też trzeba, że każdy język utrwała doświadczenie poznawcze danej społeczności, nie jest zatem neutralnym, „obiektywnym” narzędziem komunikacji; pozwala natomiast indywidualnie, subiektywnie „oswajać” chaos świata, pozwala kształtować go tak, aby członkowie owej społeczności mogli w nim – dzięki językowi – funkcjonować³. Lingwista zorientowany kulturowo musi posiadać pełną świadomość, iż –

ujmując rzecz metaforycznie – słów nie wypowiada się bezkarnie, język kształtuje bowiem naszą świadomość. I teraz teza nader ważna dla niniejszego szkicu: podobną rolę jak język w budowaniu indywidualnych znaczeń, oswajających chaos świata, odgrywają dziś media (wraz z werbalnymi formami porozumiewania się, charakterystycznymi dla określonych technologii). Media oferują doskonałe w swej efektywności sposoby objaśniania i kreowania sensów, w dodatku odnoszących się do wszelkich sfer rzeczywistości społeczno-kulturowej. Media traktuję jako „maszyny sensotwórcze”, kreujące w określony sposób obrazy świata – medialne obrazy świata. Widzę je więc jako specyficzne formacje epistemologiczne, współtworzące indywidualny kapitał kulturowy. Media umożliwiają bowiem konceptualizowanie rzeczywistości i oblekanie jej w rozmaicie werbalizowane indywidualne narracje.

Oczywiście, daleki jestem od radykalnego determinizmu, głoszącego, że technologia medialna ma wyłączny wpływ na konceptualizowanie i ujęzykowanie rzeczywistości. Nie ulega jednak dziś wątpliwości, iż media – uwzględniając, rzecz jasna, ich rozwój i historyczną zmienność – są dla niektórych odbiorców (mogą być, jeśli weźmiemy pod uwagę ich odpowiedzialnie kompetencje odbiorcze) podstawowym źródłem informacji o świecie i główną matrycą poznawczą porządkującą rzeczywistość. Co więcej, dla niektórych osób medialne obrazy świata

¹ W niniejszym tekście prezentuję główne tezy swojej książki *Mediolingwistyka. Wprowadzenie*, opublikowanej w roku 2013 w Wydawnictwie Naukowym Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

² E. Wilk, *Nawigacje słowa. Strategie werbalne w przekazach audiowizualnych*, Kraków 2000, s. 7.

³ Por. A. Pajdzińska, *Językowy obraz świata: problem narracyjnej tożsamości*, [w:] *Narracja i tożsamość [I]. Narracje w kulturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004, s. 119.

i związane z nimi językowe formy reprezentacji stają się podstawowymi – bo traktowane są jako neutralne odzwierciedlenia świata. Przeciętny użytkownik mediów podobnie traktuje funkcjonujący w nich język – jako naturalną i nienacechowaną formę ekspresji. Oczywiście, doskonale wiadomo, iż same media – jako odpowiednie konstrukty semiotyczne – ani nie odzwierciedlają rzeczywistości, ani nie są jej odbiciem, ale z pewnością mogą jej kształt, przez oferowaną wielość znaczeń, poznawczo modyfikować (oferować medialne obrazy świata). Mamy wtedy do czynienia z obrazowaniem – podstawowym mechanizmem kognitywnym: to samo zjawisko, zdarzenie, sytuacja zostaje ze względu na wielość perspektyw i punktów widzenia „sportretowane” w poszczególnych mediach w rozmaity sposób, za pomocą dostępnych, lecz alternatywnych środków wyrazu, zarówno ikonicznych, jak i werbalnych.

Dlatego właśnie językowy wymiar komunikacji medialnej, język motywowany czynnikami medialnymi, język funkcjonujący w przestrzeni mediów jawi się jako niezwykle ważny obszar we współczesnych badaniach kulturowych. Wbrew prognozom z lat dziewięćdziesiątych XX w., wieszczącym kres myślenia opartego na języku, oraz postlingwalny charakter kultury (za sprawą wyłącznego prymatu wizualności), słowo dalej jest (wszech)obecne, bo stanowi główną ekspresję konceptualizacji (operacji poznawczych). Oczywiście, nie zmienia to faktu, iż język wchodzi dziś z obrazem w bardzo różnorodne i przebogate relacje semiotyczne „w ramach hybrydowych systemów reprezentacji”⁴. Z pewnością jednak media elektroniczne nie doprowadziły do kryzysu słowa lub jego degradacji. Owszem, status *verbum* i jego dotychczasowe „posadowienie” uległy zmianom, zwłaszcza przez oderwanie się od materialnego nośnika i sprowadzenie często do elektronicznego „obrazu” (zwłaszcza w Internecie), ale ewentualny „kryzys słowa” interpretować

należy przede wszystkim jako kryzys paradygmatu klasycznego, systemowego, językoznawstwa, w którego ramach dokonywano opisu jego kondycji⁵.

W ujęciu kulturowym badania języka werbalnego w przekazach medialnych (którego emanację stanowi omówiona w mojej książce koncepcja mediolingwistyki) winny przede wszystkim obejmować analizy użycia języka w jego medialnym kontekście; opis jego poszczególnych podsystemów, mechanizmów tworzenia określonych tekstów (także w ich wymiarze genologicznym), ich celów pragmatycznych, kontekstowych warunków funkcjonowania, wreszcie sposobów ideologicznego oddziaływania. Badacza zorientowanego mediolingwistycznie winno interesować, w jaki sposób oraz w jakim zakresie poszczególne media wpływają na język (system), jego użycie (teksty) i reguły porozumiewania się – jak kształtują wzorce werbalne oraz mentalne (jak kreują medialne obrazy świata i za pomocą jakich form werbalnych to czynią). W innym ujęciu zagadnienia: głównym przedmiotem zainteresowań w analizach polszczyzny medialnej z perspektywy kulturowej powinny być wszelkie fakty komunikacyjno-językowe warunkowane (motywowane) czynnikami medialnymi, czyli takie zdarzenia lingwistyczne, których kształt i charakter określają poszczególne media, wraz z kontekstami swego funkcjonowania, zarówno technologicznymi, jak i społeczno-kulturowo-ideologicznymi.

Jednym z programowych założeń współczesnych badań języka w mediach jest interdyscyplinarność – przede wszystkim zestawienie lingwistyki z wiedzą o mediach. Mediolingwistyka, jako nowa subdyscyplina językoznawcza, połączona węzłem interdyscyplinarności, musi bazować na fundamencie wiedzy o mediach – „medialnego kulturoznawstwa”⁶. Interdyscyplinarność mediolingwistyki wynika również z te-

⁵ Por. M. Górską-Olesińską, *Słowo w sieci. Elektroniczne dyskursy*, Opole 2009, s. 168.

⁶ A. Gwóźdź, *Medioznawstwo – dyskurs czy paradygmat badań kulturoznawczych*, „Kultura Współczesna” 2007, nr 1, s. 86.

⁴ S. Gajda, *Nowe media w perspektywie lingwistycznej*, [w:] *Styl – dyskurs – media*, red. B. Bogolebska, M. Worsowicz, Łódź 2010, s. 25.

go powodu, że „nadmiarowość” semiotyczna medialnych tekstów i często wymykający się tradycyjnym opisom ich werbalny kształt może rodzić konieczność wykorzystania wielu – czasem wąsko wyspecjalizowanych – podejść badawczych. Dlatego też w dociekaniach lingwistycznych zorientowanych medialnie zawsze należy zakładać polimetodologizm oraz wielowariantowość ujęć. Wśród dziedzin językoznawczych podstawowymi dla kulturowego badania polszczyzny medialnej są lingwistyka kulturowa i językoznawstwo kognitywne. One tworzą główne zaplecze pojęciowe oraz metodologiczne kulturowo warunkowanych badań polszczyzny medialnej. Przypomnę, iż lingwistyka kulturowa jest dziedziną szeroko rozumianego, otwartego na wpływy zewnętrzne językoznawstwa, z założenia przekraczającego granice badań czysto językowych (analiz jedynie formalnych). Najważniejsze są w niej badania związków języka z kulturą, człowiekiem i jego myśleniem. W obszarze lingwistyki kulturowej mieści się „obserwacja, analiza i interpretacja złożonych relacji między językiem a kulturą, opisywanie języka jako formy konceptualizacji świata, określanie roli języka w tworzeniu kultury, w postrzeganiu rzeczywistości, w jej interpretacji, poszukiwanie podobieństw między strukturą wzorów kulturowych i językowych”⁷.

Rozumienie mediów jako formacji epistemologicznych wyraźnie kieruje poszukiwania językowe zorientowane kulturowo także w stronę kognitywizmu. Z perspektywy semantyki kognitywnej celem lingwistycznych badań mediów jest analiza zawartego w formach językowych warunkowanych medialnie znaczenia (sensu) oraz roli, jaką w jego tworzeniu odgrywają poszczególne przekazy i technologie medialne. Badając teksty językowe, będące częścią przekazów medialnych, nie tylko analizuje się ich strukturę czy funkcję, ale także można rekonstruować językowe obrazy świata ewokowane przez poszczególne przekazy medialne; można

odkryć zawarte w nich interpretacje rzeczywistości, którą użytkownik danego medium, łącząc ze swoim systemem przekonań, ujmuje potem w postaci ujętkowionego zespołu sądów o świecie.

W kulturowych badaniach języka w mediach, obok lingwistyki kulturowej i semantyki kognitywnej, nadrzędną jednak metodologią jest „krytyczna analiza dyskursu” KAD (*Critical Discourse Analysis, CAD*)⁸. Rudymentrym założeniem analiz polszczyzny medialnej jest właśnie obecność cech „lingwistyki krytycznej”. Krytycznej – a więc mającej na celu nie tylko opis formalnych elementów danego tekstu językowego motywowanego medialnie, ale przede wszystkim służącej ujawnianiu jego szerszych odniesień do struktur i procesów społecznych, komunikacyjnych, politycznych, kulturowych oraz technologiczno-medialnych. W prezentowanym tu projekcie lingwistycznym idzie o „wyjście poza system” i traktowanie języka jako społecznej praktyki, nie zaś tylko jako formalnej struktury. Stąd KAD nie preferuje ściśle określonego aparatu analitycznego, z założenia jest interdyscyplinarnym projektem badawczym. Dzięki badaniu ukrytych relacji i związków przyczynowych między konkretnymi tekstami funkcjonującymi w mediach a ich szerszymi, zewnętrznymi, kontekstualnymi uytuowaniami tak projektowane analizy lingwistyczne łączą się z praktykowaną w badaniach kulturoznawczych „krytyczną analizą dyskursu medialnego” (*critical analysis of media discourse*)⁹. Pragnę mocno podkreślić, że językoznawcze metodologie ograniczające analizy zdarzeń werbalnych do czynników stricte lingwistycznych, są w kulturowo posadowionych badaniach języka w mediach nie tyle nawet redukcjonistyczne, ile wręcz zasadniczo błędne. Słowo w aktach komunikowania medialnego

⁸ Por. *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, red. A. Duszak, N. Fairclough, Kraków 2008.

⁹ E. Wilk, *Dyskurs kultury – dyskurs języka. O ważnej tendencji badań kulturoznawczych*, „Kultura Współczesna” 2007, nr 1, s. 63.

⁷ E. Sękowska, *Nurt antropologiczno-kulturowy we współczesnym polskim językoznawstwie*, „Poradnik Językowy” 2000, z. 6, s. 11.

nigdy nie jest „niewinne”, nie niesie ze sobą „samych” treści, zawsze jest dyskursywnie usytuowane, jest też zawsze – bez wyjątku – ideologicznie „obciążone”, odślania bowiem (w krytycznej procedurze analitycznej) określony wieloaspektowy profil medialny, który stoi „za” użyciem danego komunikatu, będącego częścią medialnego obrazu świata.

Na zakończenie pragnę raz jeszcze podkreślić, iż zaprezentowany tu model badania języka werbalnego w mediach (praktykowany zwłaszcza przez autora niniejszego szkicu) stanowi ważną część naukowych dociekań prowadzonych w Katedrze Mediów i Badań Kulturowych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. ■

Mediolingwistyka – wprowadzenie

Rozmowa z prof. Bogusławem Skowronkiem – Dziekanem
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

Marcin Kania: Na konferencji „Oblicza nowych mediów”, zorganizowanej w marcu 2012 r., zaprezentował Pan autorską koncepcję nowej subdyscypliny lingwistycznej – mediolingwistyki. Poświęcił Pan temu zagadnieniu swoją najnowszą książkę *Mediolingwistyka. Wprowadzenie*. Jakie są programowe za-

łożenia tego działu lingwistyki? Jaka jest mapa podejmowanych przez mediolingwistykę zagadnień?

Prof. Bogusław Skowronek: Mediolingwistykę traktuję przede wszystkim jako koncepcję teoretyczną, podstawę konkretnych działań badawczych. Jest to – w moim zamyśle – dział językoznawstwa otwartego na wpływy zewnętrzne, mocno powiązanego z innymi dziedzinami wiedzy, zwłaszcza z kulturowo definiowanym medioznawstwem. Jest to więc lingwistyka posadowiona w badaniach kulturowych, interdyscyplinarna i transdyscyplinarna. Paradygmatami bliskimi mediolingwistyce są lingwistyka kulturowa i semantyka kognitywna. Dlaczego właśnie one? Bo lingwistyka kulturowa łączy analizę językoznawczą z badaniami kulturowymi, jest otwarta na szeroki kontekst pozajęzykowy, semantyka kognitywna zajmuje się natomiast konceptualizacjami, czyli mentalnymi (a później ujęzykowionymi) reprezentacjami zjawisk i rzeczy. A media tworzą właśnie takowe reprezentacje. Są one dla mnie swoistymi „maszynami sensotwórczymi”, dostarczają bowiem odbiorcom spójnych obrazów świata. I co najważniejsze, w tym procesie nadawania znaczeń używają określonych form językowych i modeli komunikacji. Głównym założeniem tej subdyscypliny jest przekonanie o współoddziaływaniu mediów i języka w tworzeniu i przekaza-



Prof. Bogusław Skowronek

zywaniu medialnych obrazów świata. Jak język motywowany medialnie kreuje na płaszczyźnie lingwistycznej owe światy? Za pomocą jakich form systemowych, zasad pragmatycznych i modeli konstrukcyjnych to czyni? To główne pytania, które leżą u podstaw omawianego kierunku. Stąd też zagadnień, które może podejmować mediolingwistyka, jest bardzo wiele. Raz jeszcze powtórzę: model ów ma tworzyć zaplecze teoretyczne dla rozmaicie kierunkowanych badań językoznawczych. Najistotniejsze są zatem odpowiedzi na pytania: co media (od prasy po Internet) „robią” z językiem i komunikacją oraz jak za pomocą języka wpływają na konceptualizację rzeczywistości.

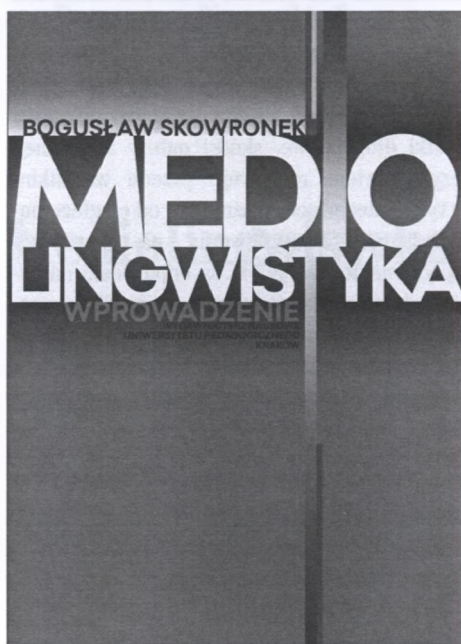
W książce *Mediolingwistyka. Wprowadzenie* omówił Pan problem oddziaływania języka mediów na kształtowanie się języka ich odbiorców oraz na sposoby komunikacji interpersonalnej. Na czym polega wpływ mediów na język w sferze ideacyjnej, interpersonalnej i tekstowej? Czy zuboża nasz język, czy może go wzbogaca?

Jeśli przyjmujemy, a ja tak właśnie czynię, że media jako formacje epistemologiczne współodpowiadają za konceptualizowanie rzeczywistości u swoich odbiorców, to odpowiedź na to pytanie jest prosta. Media mocno oddziałują na każdą z wymienionych w pytaniu sfer. Daleki jestem od radykalnej koncepcji determinizmu technologicznego, ale trzeba wiedzieć, iż mamy współcześnie do czynienia ze zjawiskiem „mediatyzacji rzeczywistości”. Rozumienie zjawisk rzeczywistości, określanie ich wagi, ocenianie poszczególnych kategorii, rozróżnianie tego, co dobre, i tego, co złe, odbywa się przede wszystkim za pośrednictwem mediów. Dla odbiorców o niskich kompetencjach media nie tylko stają się podstawowym źródłem informacji o świecie, ale traktują oni przekazy medialne jako „prawdziwe”, jako podstawę do rozumienia rzeczywistości. Najważniejszy problem badawczy stanowi zatem wpływ na te procesy języka poszczególnych przekazów medialnych. Media oczywiście oddziałują bezpośrednio, na bieżąco, na język odbiorców, ale moim zdaniem ten wpływ

jest często wyolbrzymiany. Mówi się o wulgaryzacji, zalewie anglicyzmów czy o potoczności jako procesach negatywnych. Tak, takie zjawiska mają miejsce, ale dla mnie ważniejsze są skutki długofalowe, skutki natury mentalnej, język bowiem rozpatruję przede wszystkim w tych kategoriach. Ważniejsze od ciągłego publicystycznego utyskiwania na negatywny wpływ mediów na język, są odpowiedzi na pytania, jakie obrazy rzeczywistości media tworzą, jakie jest tło ideologiczne tych obrazów, co leży u ich podstaw, jak językowo „przekonują” owe medialne wizje swoich odbiorców, iż są „prawdziwe” oraz „obiektywne”.

Gdy czytałem Pana książkę, szczególnie interesująca wydała mi się analiza sposobów przenikania języka filmu do języka codziennego. W jaki sposób kształtują się i jak utrwalają w świadomości odbiorców frazemy filmopochodne? Czy ewoluują poza filmem? Co jest przyczyną ich popularności?

Film, mimo upływu lat i pojawiania się coraz nowszych mediów, jest wciąż żywy. To nie tylko ludyczna rozrywka, ale medium istotne dla wymiany społecznych sensów. Medium, będące barometrem przemian socjologicznych, kulturowych wahań, mentalnych przełomów. Żadne inne medium nie jest w takim stopniu zwierciadłem nas, naszych fobii, lęków, bolączek, ale i radości. Dlatego zrozumiałe jest, że jeśli autor tekstów w danym dziele filmowym trafił na ważny dla odbiorców punkt, to właśnie ów tekst – dialog, replika, wypowiedź – nie tylko utrwali się, ale będzie dalej przekazywany. Różne są tego przyczyny. Z pewnością u podstaw tego zjawiska leży jakieś powiązanie z życiem danej wspólnoty, bycie swoistym refleksem spraw ważnych tu i teraz dla znacznej części społeczeństwa, wyrażanie ukrytych nastrojów. Ważna jest także sama uroda językowej frazy. Jakis koncept, który powoduje, iż słowo w ustach danego bohatera zostaje zapamiętane. Nie zapominać także, że kino, jako medium społeczne, bardzo często korzysta z języka, zwłaszcza potocznego, jako źródła swoich tekstów. Motywacja jest tutaj zatem dwustronna: język oddzia-



kuje na film, film wpływa na język. Oczywiście, frazy filmopochodne potrafią żyć później własnym życiem, ewoluować, ale nie zmienia to faktu, że dla większości użytkowników najbardziej istotna jest świadomość pochodzenia tekstu z danego filmu.

W swej pracy naukowej wiele uwagi poświęcił Pan uczniowi jako widzowi. Czy szkoła właściwie przygotowuje młodego człowieka do odbioru dzieła sztuki, jakim jest film?

Jestem przekonany, że dzisiejsza teoria kina to teoria widza. W obecnej przestrzeni kultury to głównie odbiorcy tekstów audiowizualnych decydują o ich kształcie, formie istnienia, rozpowszechniania i odbioru. Oglądanie filmu na sali kinowej jest już dziś anachronizmem. Zwłaszcza młodzi widzowie, aktywni w swych zachowaniach odbiorczych, pokazują, że dzisiejsze kino, to przestrzeń widza, który sam decyduje, jak, gdzie i za pomocą jakich urządzeń ogląda ruchome obrazy. Czy wobec tego szkoła uczy odbioru filmu? Zdecydowanie nie! W nacisku wymagań egzaminacyjnych ginie gdzieś sztuka interpretowania tekstów kultury. Po prostu nie

ma na to czasu. Wprowadzona kiedyś ścieżka edukacji medialnej nie pomogła w przewyżczeniu tego stanu. Brak czasu, często też protekcjonalne traktowanie kina (zwłaszcza popularnego), brak umiejętności analitycznych nauczycieli, niechęć wobec jakoby lekkiej muzy powodują, iż szkoła jako przestrzeń edukacyjna jest ciągle odległa wobec filmu i współczesnych modeli jego oglądania.

Film w wieku XXI nie jest już tym samym filmem, jakim był jeszcze dekadę temu. Co zmienia się w kinie światowym i czy zmiany te wpływają na nasze rodzime kino?

Kino obecnie nie jest takie jak dawniej. To zdanie oczywiste, wręcz truizm. Zmieniło się jego oblicze ontologiczne (dzisiaj film nie bazuje na fotomechanicznej reprodukcji rzeczywistości, ale najczęściej na symulacjach cyfrowych) oraz zachowania odbiorcze, o czym wcześniej mówiłem. Co więcej, wobec nowych porządków widzialności i ekspansji nowych form audiowizualnych trudno nawet dziś zdefiniować, czym jest kino. Dostępność cyfrowego sprzętu wysokiej jakości i łatwość dystrybucji każdego filmu w Internecie powodują, iż twórcą można stać się bardzo łatwo. Nie mówię o jakości artystycznej takiego dzieła, ale o tym, jak bardzo zmienił się paradygmat filmowości. Jeśli natomiast chodzi o główny nurt profesjonalnego amerykańskiego kina, to, niestety, staje się ono dziś przede wszystkim kinem atrakcji, feerią obrazów cyfrowych, czystą komercyjną papką 3D, obliczoną na oszołomienie widza. Filmy ambitne to albo kino niszowe, festiwalowe, lokalne, albo też telewizyjne seriale. Ambitna telewizja stała się obecnie przystanią dla ambitnej produkcji filmowej. Czy te wszystkie zmiany mają wpływ na nasze kino? Raczej niewielki. Jesteśmy małą kinematografią, skoncentrowaną na lokalnych problemach, która ciągle nie może zaistnieć na światowym rynku. Ani tematycznie, ani technicznie. Obawiam się, że jeszcze przez jakiś czas tak będzie...

Jest Pan pierwszym dziekanem utworzonego 1 października 2010 r. Wydziału Filologicz-

nego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Jakie zadania i wyzwania stoją przed Wydziałem dziś, jakie będą realizowane w przyszłości?

Jesteśmy dziś na Uniwersytecie Pedagogicznym największym wydziałem pod względem liczby pracowników naukowych i studentów oraz najsilniejszym, jeśli chodzi o posiadane uprawnienia akademickie (dwa kierunki z uprawnieniami habilitacyjnymi i dwa z doktorskimi). Prowadzimy atrakcyjne kierunki studiów i badania naukowe, także zagraniczne, nie ma obecnie zagrożeń jeśli chodzi o kadrę. Wydział ma więc mocną pozycję na uczelni i jesteśmy rozpoznawalni w Polsce. Jako pierwszy na Uczelni został on poddany w czerwcu 2013 r. instytucjonalnej ocenie przez Polską Komisję Akredytacyjną. Wstępna ocena wypadła bardzo pomyślnie (czekamy na ostateczne wyniki). Nie oznacza to jednak, że przed Wydziałem nie stoją nowe zadania. Przede wszystkim trzeba jeszcze bardziej wzmocnić potencjał naukowy jednostki. Zadaniem nie tylko moim jako dziekana, ale i całej społeczności Wydziału jest dbać, złasz-

cza w obliczu nowej ustawy o stopniach i tytułach naukowych, o regularny rozwój kadry – o odpowiedni rytm uzyskiwania habilitacji i profesur. Bez tego nie da się zachować minimów kadrowych ani ubiegać się o kolejne uprawnienia lub ocenę kategoryzacyjną jednostki. Czynię starania, by Wydział uzyskał uprawnienia doktorskie z bibliologii i kulturoznawstwa. Zabiegać też trzeba o zwiększenie liczby uzyskiwanych grantów. Pamiętać należy również o nizu demograficznym. Liczba studentów się zmniejsza, zatem kandydatów mogą przyciągać wyłącznie atrakcyjne kierunki i specjalności. Wobec konkurencji innych jednostek, trudnych uwarunkowań społecznych oraz prawno-instytucjonalnych tylko wzmoczony wysiłek wszystkich pracowników, ze mną na czele, może zagwarantować, że Wydział będzie nadal – zarówno naukowo, jak i dydaktycznie – jednostką mocną, znaczącą i rozpoznawalną, zatem wiele jeszcze pracy przed nami.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Marcin Kania

Opisać język żywy

Rozmowa z prof. Salahem Mejri – doktorem honorowym Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

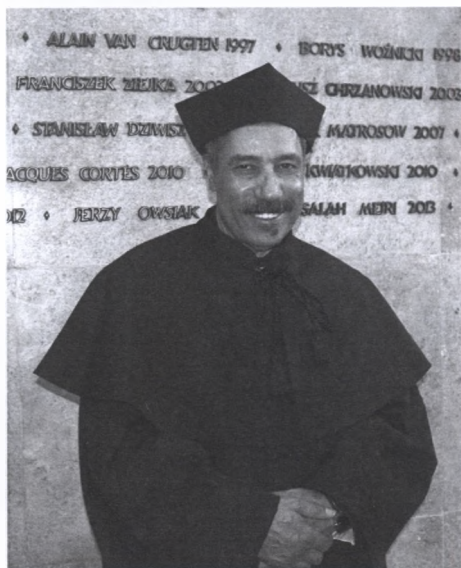
Dr Alicja Hajok-Kornaś: Salah Mejri, pourriez-vous nous parler d'abord de votre cursus?

Prof. Salah Mejri: Je suis normalien. J'ai fait l'Ecole normale. J'ai enseigné dans le secondaire, puis j'ai préparé mes deux thèses (3^e cycle et doctorat d'Etat). J'étais professeur des universités à l'Université de la Manouba en Tunisie où j'ai animé une équipe de recherche (Traitement automatique du lexique) et coordonné l'équipe de l'Atlas linguistique de Tunisie. Je

dirige actuellement l'UMR 7187 (CNRS – Paris 13 – Cergy-Pontoise) LDI (Lexiques, Dictionnaires, Informatique) et un laboratoire international associé entre la France et la Tunisie – Langues, Traduction, Apprentissage. Le LDI a un réseau de coopération internationale à travers un ensemble de projets avec des pays du monde entier (Asie: Japon, Corée du Sud ; Afrique: Madagascar, Sénégal, Maroc, Algérie, Tunisie, etc. ; Amériques: Canada, Mexique, Brésil, Chili ; Europe: Espagne, Italie, Grèce, Pologne, Allemagne, Belgique, etc.)

Comment êtes-vous venu en France?

C'était à l'occasion du départ à la retraite du professeur Gaston Gross. Le Conseil scientifique de l'Université a pris contact avec moi pour assurer sa suite au niveau de la chaire qu'il occupait et de la direction du LDI. J'ai accepté parce que je savais que le travail mené par le professeur Gaston Gross était un travail de qualité et je trouvais que c'était un honneur pour moi que de lui succéder. Je saisis cette occasion pour lui rendre hommage. J'ai pris alors la direction du laboratoire LLI (Laboratoire de Linguistique informatique). Après quoi on a créé, grâce au dynamisme de l'équipe, le LDI en fusionnant le LLI et le Métadif de l'université de Cergy-Pontoise dirigé par le professeur Jean Prouvost.



fol. M. Kania

Prof. Salah Mejri – doktor honorowy UP

Pourriez-vous nous dire deux mots de votre parcours professionnel?

Salah Mejri: Comme je vous l'ai dit, je me suis orienté dès mon jeune âge vers l'enseignement que j'ai exercé dans le secondaire puis l'université en Tunisie et en France. J'étais invité dans plusieurs universités françaises et européennes. J'ai donné des conférences dans plusieurs universités où j'ai eu la chance de faire la connaissance de personnalités scientifiques prestigieuses. L'université Paris 13 a présenté ma candidature pour le prix Rammal d'Euro-science que j'ai obtenu en 2004.

Il m'a été donné, lors de ma carrière, de former de jeunes chercheurs qui sont pour la plupart des collègues dans plusieurs universités un peu partout dans le monde. Plusieurs parmi eux ont développé des coopérations avec le LDI.

Qu'en est-il de vos domaines de recherche?

On peut ramener mes travaux de recherche aux thématiques suivantes:

- La géographie linguistique et la dialectologie: comme le dialectal tunisien ne dispose pas actuellement de descriptions linguistiques rendant compte de sa syntaxe, de sa morphologie, de son lexique et de sa sémantique, j'ai monté avec le professeur Taïeb Baccouche, à la fin du siècle dernier, un projet national pour collecter des données dans 250 points d'enquête de la Tunisie. On dispose actuellement de 3000 heures d'enregistrements qu'on est en train de traiter. C'est un travail de longue haleine mais qui promet beaucoup et qui répond à un besoin effectif: offrir aux Tunisiens un manuel de grammaire et un dictionnaire de leur langue maternelle.

- La traduction: comme tout chercheur bilingue, je n'ai pas échappé à la traduction et à la traductologie. J'ai pu traduire en arabe plusieurs ouvrages de linguistique dont notamment le *Dictionnaire des Sciences du Langage* de Franck Neveu et des ouvrages de Robert Martin. Cela répond à un besoin très pressant dans le monde arabe en général et la Tunisie en particulier. J'ai participé également aux

débats des traductologues en organisant des colloques internationaux et en dirigeant des numéros de revues spécialisées comme la revue *Méta* de l'université de Montréal ou la revue *Equivalences* de l'ISTI à Bruxelles.

- Syntaxe et sémantique: c'est la thématique de la chaire que j'occupe actuellement à l'université Paris 13. Il y est question de problèmes théoriques relatifs au fonctionnement des langues comme les trois fonctions primaires: la prédication, l'actualisation et l'emploi des mots dans le cadre de la phrase. On est actuellement en train d'organiser le débat autour de la notion d'emploi telle qu'elle a été développée par Gaston Gross. L'objectif est d'essayer d'avancer des hypothèses de nature à faire émerger une linguistique expérimentale fondée sur une vérification empirique grâce à l'outil informatique. Le master TILDE (Traitement informatique et linguistique des documents écrits), que nous avons en co-diplomation avec l'université de Cracovie, nous aide énormément dans ce sens.

- Lexicologie: j'ai travaillé sur le domaine de la néologie et le changement du lexique en français. Après quoi je me suis consacré au figement lexical qui concerne toutes les expressions toutes faites dans les langues.

- Lexicographie: c'est l'une des spécialités du LDI. Je me suis investi avec mon équipe tunisienne dans un projet de dictionnaire arabe des sciences du langage élaboré par des linguistes arabes et je viens de lancer à la suite d'une proposition faite par le professeur Robert Martin, un projet de dictionnaire français des sciences du langage dont l'objectif est de stabiliser la terminologie et les concepts dans ce domaine. Participeront à ce projet des linguistes reconnus, soucieux de servir la discipline, indépendamment des orientations théoriques et méthodologiques.

Parlons un peu du figement. Pourquoi vous êtes-vous occupé de ce problème?

Le choix du figement n'est pas arbitraire. Il s'agit en réalité d'un phénomène central dans le fonctionnement des langues. Toute langue

vivante exprime son dynamisme par la formation d'expressions toutes faites soit pour structurer les énoncés, comme les outils grammaticaux – on parle alors de grammaticalisation – soit pour désigner des entités du monde – et là on parle de figement lexical ou de phraséologie.

Toutes les recherches actuelles montrent qu'on ne peut pas faire l'économie du figement dans la description des langues: le traitement automatique bute contre cet écueil, l'apprentissage des langues et la traduction également. Plusieurs théories sont actuellement remises en question à cause de leur incapacité de traiter ce phénomène.

L'extension du domaine se fait à travers des ouvertures comme celles qui concernent les collocations (assemblages syntagmatiques préférentiels) ou les collégations (des constructions syntaxiques). Si l'on tient compte des langues spécialisées, on réalise que les phra-

séologismes de toutes sortes couvrent autour de la moitié des textes. C'est pour vous dire l'importance d'un tel phénomène.

Le débat actuel entre les linguistes autour de cette question est passionnant. Et je suis sûr que cela aboutira à des révisions fondamentales de la vision qu'on a actuellement des langues. En d'autres termes, il s'agit d'introduire l'irrégularité dans la description des systèmes linguistiques, avec tout ce que cela comporte comme dimensions sémantiques telles que l'opacité, la transparence, les métaphores, la métonymie, la synecdoque, etc.

Un dernier mot?

Mes remerciements pour l'Université pédagogique de Cracovie, notamment les professeurs Teresa Muryn et Ryszard Siwek, pour m'avoir fait l'honneur de m'attribuer le titre de Docteur Honoris Causa. Un grand merci au recteur Michał Śliwa et les membres du Sénat. ■

Dr Alicja Hajok-Kornaś: Panie Profesorze, czy mógłby nam Pan najpierw powiedzieć, jakie jest pańskie wykształcenie?

Prof. Salah Mejri: Jestem absolwentem uczelni pedagogicznej. Ukończyłem Ecole Normale Supérieure. Pracowałem jako nauczyciel w szkole średniej, następnie przygotowałem moje obie rozprawy doktorskie – doktorat wieńczący trzeci cykl studiów oraz doktorat państwowy. Byłem wykładowcą na Uniwersytecie w Manubie w Tunezji, gdzie kierowałem zespołem badawczym zajmującym się automatycznym przetwarzaniem leksyki. Koordynowałem również prace zespołu Atlasu Językowego Tunezji. Obecnie stoję na czele jednostki badawczej UMR 7187¹, czyli laboratorium LDI² (CNRS – Paris 13 –

Cergy-Pontoise) oraz międzynarodowego francusko-tunezyjskiego laboratorium „Langues, Traduction, Apprentissage” („Języki, Tłumaczenie, Uczenie się”). Laboratorium LDI należy do rozległej sieci współpracy międzynarodowej, opartej na licznych projektach współrealizowanych przez naukowców z całego świata (w Azji reprezentują oni kraje takie, jak: Japonia, Korea Południowa; w Afryce – Madagaskar, Senegal, Maroko, Algieria, Tunezja itp.; w Ameryce Północnej i Południowej – Kanada, Meksyk, Brazylia, Chile; w Europie Hiszpania, Włochy, Grecja, Polska, Niemcy, Belgia, itd.).

Jak to się stało, że trafił Pan do Francji?

Miało to związek z odejściem na emeryturę profesora Gastona Grossa. Rada Naukowa Uniwersytetu nawiązała ze mną kontakt, chcąc znaleźć następcę na stanowisko dyrektora zarówno kierowanej przez niego katedry, jak i laboratorium LDI. Zgodziłem się, bo wiedziałem, jakie znaczenie mają badania prowadzone przez prof. Grossa i uważałem, że to dla mnie zaszczyt

¹ Unité Mixte de Recherche 7187 – wspólna jednostka badawcza 7187 Narodowego Centrum Badań Naukowych.

² Akronim od słów *Lexiques, Dictionnaires, Informatique* – Leksyka, Słowniki, Informatyka (przyp. tłum.)

przejąć po nim spuściznę. Korzystając z okazji, chciałbym złożyć mu hołd. Powierzono mi wówczas kierownictwo LLI (Laboratoire de Linguistique Informatique – Laboratorium Językoznawstwa Informatycznego). Następnie, dzięki wielkiemu zaangażowaniu zespołu naukowego, z połączenia LLI oraz Métadif, kierowanego na Uniwersytecie Cergy-Pontoise przez prof. Jeana Prouvosta, utworzone zostało LDI.

Czy może Pan opowiedzieć w dwóch słowach o swojej karierze zawodowej?

Tak jak mówiłem, już za młodu zwróciłem się ku dydaktyce, którą zajmowałem się najpierw w liceum, a potem na uczelniach w Tunezji i Francji. Byłem zapraszany przez wiele francuskich i europejskich uniwersytetów. Wykładałem na kilku uczelniach, gdzie miałem okazję zetknąć się z uznanymi na świecie autorytetami naukowymi. Uniwersytet Paris 13 zgłosił moją kandydaturę do nagrody Rammal d'Eurosciences³, którą otrzymałem w 2004 r.

W czasie trwania mojej kariery naukowej było mi dane wykształcić młodych naukowców, którzy w większości są dziś moimi kolegami na uczelniach całego świata. Wielu z nich rozwinęło różne formy współpracy z LDI.

Jakie są główne obszary Pańskich zainteresowań badawczych?

Moje prace badawcze dadzą się sprowadzić do następujących obszarów.

– Geografia językowa i dialektologia: ponieważ do chwili obecnej dialekt tunezyjski nie dysponuje opisem językowym odzwierciedlającym jego składnię i morfologię, słownictwo i semantykę, pod koniec ubiegłego wieku wraz z profesorem Taiebem Baccouchem stworzyliśmy krajowy projekt naukowy, mający na celu zbieranie danych w 250 punktach ankietowych na terenie Tunezji. Obecnie dysponujemy 3 tys. godzin nagrań, które poddajemy teraz obróbce.

Proces ma charakter długofalowy, lecz jest bardzo obiecujący i, co ważne, zaspokaja rzeczywiste zapotrzebowanie – obdarzenie Tunezyjczyków słownikiem i podręcznikiem gramatyki ich języka ojczystego.

– Tłumaczenie: jak każdemu z dwujęzycznych naukowców, nie udało mi się uciec od zagadnień tłumaczenia i translatoryki. Miałem sposobność przetłumaczyć na język arabski kilka dzieł językoznawczych, w tym *Słownik językoznawstwa* Francka Neveu i prace Roberta Martina. To spełnienie bardzo pilnej potrzeby odczuwalnej w świecie arabskim w ogóle, a w Tunezji w szczególności. Uczestniczyłem także w dyskusjach translatologów, organizując międzynarodowe konferencje i redagując numery specjalistycznych czasopism, takich jak wydawane na Uniwersytecie w Montrealu „Méta” lub „Equivalences”, brukselski periodyk instytutu tłumaczy ISTI (Institut Supérieur des Traducteurs et des Interprètes).

– Składnia i semantyka: to tematy leżące w centrum zainteresowania kierowanej obecnie przeze mnie katedry na uniwersytecie Paris 13. Zajmujemy się tam teoretycznymi zagadnieniami dotyczącymi funkcjonowania języka, takimi jak trzy jego podstawowe funkcje: predykcja, aktualizacja i użycie słów w zdaniu. Jesteśmy w trakcie organizowania debaty nad koncepcją użycia rozwijaną przez Gastona Grosa. Naszym celem jest próba sformułowania hipotez umożliwiających powstanie eksperymentalnego językoznawstwa, bazującego na empirycznej weryfikacji przy użyciu narzędzi komputerowych. Studia Master pro Tilde (skrót od: traitement informatique et linguistique des documents écrits⁴), prowadzone wspólnie z Uniwersytetem Pedagogicznym w Krakowie (absolwenci otrzymują podwójny dyplom), bardzo pomagają nam w dążeniu do tego celu.

– Leksykologia: Pracowałem nad zagadnieniem neologii i ewolucji francuskiej leksyki. Później poświęciłem się zjawisku skostnienia struktur leksykalnych, właściwemu wszyst-

³ Nagroda przyznawana corocznie przez Euroscience naukowcom z państw basenu Morza Śródziemnego. Jej celem jest umacnianie wymiany naukowej pomiędzy krajami śródziemnomorskimi (przyp. tłum.).

⁴ Informatyczne i językoznawcze przetwarzanie dokumentów pisanych (przyp. tłum.)

kim utrwalone wyrażeniom, niezależnie od języka.

– **Leksykografia:** To z kolei jedna ze specjalności LDI. Wraz z moim tunezyjskim zespołem naukowym zaangażowałem się w realizację projektu redagowania arabskiego słownika nauk o języku, opracowywanego przez arabskich lingwistów, niedawno zaś, w odpowiedzi na wniosek złożony przez prof. Roberta Martina, uruchomiłem projekt zmierzający do powstania francuskiego słownika językoznawczego, który ma ustandaryzować terminologię i pojęcia z tej dziedziny. W projekcie tym wezmą udział uznane autorytety z dziedziny językoznawstwa, którym na sercu leży dobro tej dyscypliny naukowej, bez względu na dzielące ich różnice w podejściu teoretyczno-metodologicznym.

Porozmawiajmy chwilę o skostnieniu. Dlaczego zajął się Pan właśnie tą problematyką?

Wybór skostnienia nie był arbitralny. Chodzi w gruncie rzeczy o jedno z najważniejszych zjawisk w funkcjonowaniu każdego języka. Jego dynamizm przejawia się w tworzeniu wyrażen skostniałych, służących do tego, by tworzyć strukturę wypowiedzi za pomocą narzędzi gramatycznych – mówimy wówczas o tzw. gramatyzacji – bądź też do określania elementów rzeczywistości – w tym wypadku mówimy o skostnieniu leksykalnym lub o frazeologii.

Wszystkie najnowsze badania dowodzą, że w opisie języków nie sposób pominąć skostnienia: o tę raflę rozbija się nie tylko automatyczne

przetwarzanie, ale również nauczanie języków obcych i tłumaczenie. Wiele teorii jest dziś kwestionowanych, ponieważ „nie radzą sobie” z tym zjawiskiem. Jego zakres okazuje się tym bardziej rozległy, że należy do niego przypisać również kolokacje (preferowane połączenia syntagmatyczne) lub kolegacje (konstrukcje składniowe).

Jeśli przyjrzymy się językom specjalistycznym, to łatwo zdamy sobie sprawę z tego, że wszelkie frazeologizmy składają się na mniej więcej połowę zawartości tekstów. Już samo to świadczy o znaczeniu tego zjawiska.

Obecnie wśród językoznawców toczy się pasjonująca dyskusja na ten temat. I jestem pewien, że doprowadzi ona do fundamentalnych zmian w naszym obecnym sposobie patrzenia na języki. Innymi słowy, rzecz w tym, by do opisu systemów językowych wprowadzić nieregularności, ze wszystkimi ich semantycznymi wymiarami, takimi jak: nieprzejrzystość, transparenca, metafory, metonimia, synekdocha itp.

Czy chciałby Pan coś dodać na zakończenie naszej rozmowy?

Dziękuję Uniwersytetowi Pedagogicznemu w Krakowie, zwłaszcza pani prof. Teresie Muryn i prof. Ryszardowi Siwkowi, za zaszczyt, jakim było przyznanie mi tytułu doktora honoris causa. Składam też gorące podziękowania JM Rektorowi UP prof. Michałowi Śliwie i członkom Senatu. ■

Tłumaczenie: Wojciech Prażuch



JM Rektor UP prof. Michał Śliwa, prof. Salah Mejri, prof. Gaston Gross i prof. Bogusław Skowronek (fot. M. Kania)

ANNA ŚLÓSZARZ

Ideologiczne matryce w mediach i edukacji

Kolonializm, postkolonializm, komunizm i postkomunizm to kluczowe kategorie, potrzebne do rozumienia współczesnego świata. W pierwszym zdaniu książki *The Empire Writes Back. Theory and Practice in Post-Colonial Literatures* Bill Ashcroft stwierdza: „Ponad trzy czwarte ludzi, żyjących dziś na świecie, ma życie naznaczone doświadczeniem kolonializmu”¹. Doświadczenie to dotyczy wbrew pozorom nie tylko Zachodu – kolonialnych imperiów i tzw. Trzeciego Świata. Kształtowanie przez obce mocarstwo sfery ekonomicznej, politycznej i kulturowych przekazów równie dobrze dotyczy też krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski².

Według Ashcrofta percepcję tego kolonialnego doświadczenia wyraża literatura i inne sztuki: malarstwo, rzeźba, muzyka i taniec³. Jest to spostrzeżenie fundamentalne m.in. dla dydaktyki nauczania literatury i języka polskiego.

¹ „More than three-quarters of the people living in the world today have had their lives shaped by the experience of colonialism” (B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin, *The Empire Writes Back. Theory and Practice in Post-Colonial Literatures*, London and New York 2002, s. 1, http://books.google.co.uk/books?id=jbWUXUBmK_AC&printsec=frontcover&hl=pl&source=gbs_ge_summary_r&cad=0#v=onepage&q&f=false; dostęp 29 VI 2013 r.

² Zob. H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku, Kraków 2010; D. Skórczewski, *Dlaczego Polska powinna upomnieć się o swoją postkolonialność*, „Znak” 2007 nr 9, s. 145–153.

³ B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin, dz. cyt., s. 1.

Może być ona ukierunkowana – zwłaszcza na poziomie szkoły ponadgimnazjalnej i gimnazjalnej – na odkrywanie nie tylko skolonizowanej percepcji codziennego życia i świata, lecz także postkolonialnych uwarunkowań współczesnego odbioru tekstów literackich.

Ashcroft jako autor książki opublikowanej jednocześnie w Wielkiej Brytanii, USA i Kanadzie jako przekazujące doświadczenie kolonializmu wymieniał sztuki najbardziej tradycyjne, pomijając film oraz media elektroniczne. Wyszłoby prawdopodobnie z założenia, że ich komercjalizacja, globalizacja, a także standaryzacja i tabloidyżacja przekazów wykluczają komunikowanie tego, co w indywidualnym doświadczeniu jest trudno dostrzegalne, choć istotne, i uwarunkowane przez media, ulegające zewnętrznym naciskom. Tymczasem w krajach Europy Wschodniej podporządkowane komunistycznej władzy media odzwierciedlały jej dążenia, kategorie postrzegania i wartościowania. Dostępne w internetowych serwisach archiwalne dzienniki telewizyjne stają się dziś przedmiotem badań pod kątem sposobu odzwierciedlania dyskursu władzy.

Paradoksem jest, że we współczesnej polskiej kulturze i szkole filmowe adaptacje lektur zrealizowane np. w latach siedemdziesiątych funkcjonują jako twórcze odczytania dzieł z zakresu literackiej klasyki. Coraz częściej ich oglądaniem uczniowie zastępują czytanie oryginałów, choć filmy prezentują nierzadko opozycyjne wobec pierwowzorów mapy znaczeń, upowszechniane na zasadzie powielania ideologicznych matryc.

Według Stanleya Fisha matryca interpretacyjna zawiera znaczenia generowane nie za pośrednictwem struktury języka, lecz jej społecznego uwarunkowania, dzięki któremu interpretacja pozostaje w granicach pojęć wspólnoty interpretacyjnej⁴. Istnieje też pojęcie matrycy interpretacyjnej, którą Krystyna Koziół odnosi do standardowej gramatyki dydaktycznej⁵, powstającej w sytuacji szkolnej rutyny, gdy w odniesieniu do kanonicznych lektur wytwarzają się schematyczne strategie odczytania znaczeń, prowadzące do negacji lektury i zastępowania jej substytutami, zwłaszcza w postaci internetowych streszczeń oraz filmowych adaptacji. Tymczasem tego rodzaju teksty wtórnych nadawców zawierają ich przekonania i w związku z tym – wpisane w strukturę przekazu ideologiczne matryce, czyli sposoby wartościowania i mapy znaczeń determinujące sposób prezentowania fikcyjnego świata i ujawniające punkt widzenia rzeczywistego autora przekazu. Matryce te, jak każda ideologia z pozoru uniwersalne i oczywiste, przejmowane są przez odbiorców nieświadomie, choć determinują percepcję, zwłaszcza w zakresie struktury społeczeństwa i własnej w nim roli, ale także organizują wiedzę na temat innych tekstów i struktur rzeczywistości.

W dobie elektronicznych zapisów teksty te – a wraz z nimi wpisane w nie ideologiczne matryce – są łatwo kopiowalne i proste w upowszechnianiu. W związku ze skierowaniem do tzw. masowego odbiorcy oraz nastawieniem na promocję marki producenta spada ich jakość, lecz wzrasta zdolność do pomnażania zysków. Wpisane w teksty ideologiczne matryce maskują rzeczywiste stosunki społeczne, a także system produkcji i dystrybucji przekazu w celu ich podtrzymania.

⁴ S. E. Fish, *Is There a Text in This Class? The Authority of Interpretive Communities*, Harvard 1980 [wyd. polskie: *Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?*, przeł. A. Szahaj, [w:] S. E. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, red. A. Szahaj, przeł. K. Abriszewski i in., Kraków [2002], s. 171.

⁵ K. Koziół, *Sytuacje dydaktyczne. O niektórych konsekwencjach „zwrotu etycznego” dla nauczania literatury*, „Teksty Drugie” 2004, nr 6, s. 191.

Obcowanie z literaturą nie musi odbywać się wyłącznie za pośrednictwem mediów, jeśli teksty są wspólnie czytane w klasie w krytycznych opracowaniach i opatrywane osobistym komentarzem nauczyciela oraz uczniów. Mało tego: jeśli przekazy medialne, na przykład w postaci adaptacji filmowych, są wspólnie w klasie oglądane i analizowane (po odczytaniu lektury), ujawniają się różnice między adaptacją a oryginałem, czyli stanowiska odrębnych nadawców. Możliwa jest wówczas wspólna refleksja nad kulturowo-społecznymi przyczynami tych różnic, a to prowadzi do pogłębionego rozumienia zarówno dawnych, jak i współczesnych przekazów.

Dziś obcowanie z literaturą jest zapośredniczone przez media. Dotyczy to zarówno krajów Europy Środkowo-Wschodniej, jak i Europy Zachodniej. Funkcje medialnych przekazów głównego nurtu są w nich jednak krańcowo różne, ponieważ w krajach byłego bloku sowieckiego były one podporządkowane władzy, a w dojrzałych demokracjach zachodnich kontrolowane są przez lokalne społeczności – zwłaszcza w ramach obywatelskiego systemu demokratycznego korporacjonizmu, ugruntowanego w Niemczech, Beneluksie oraz państwach skandynawskich⁶.

Godna zauważenia sytuacja zaistniała w postkolonialnej Australii, która, będąc młodym i niewielkim państwem, za pośrednictwem nauki języka angielskiego jako ojczystego scala wielokulturowe społeczeństwo, buduje więzi patriotyczne, a jednocześnie podtrzymuje sentyment narodowy do pierwszego kraju imigrantów oraz utrwała kapitał społecznego zaufania w kraju obciążonym kolonialną przeszłością.

Data graniczną jest tu rok 1967, kiedy to przyznano prawa obywatelskie pierwszym Australijczykom. Od tej pory z dyskursu publicznego konsekwentnie eliminowane są pozostałości kolonialnego myślenia i wartościowania. Dzieje się to w dużej mierze dzięki szkole, a z opublikowanego w 2010 r. raportu Narodów

⁶ Por. D. C. Hallin, P. Mancini, *Systemy medialne. Trzy modele mediów i polityki w ujęciu porównawczym*, przeł. M. Lorek, Kraków 2007.

Zjednoczonych *Human Development Report 2010, 20th Anniversary Edition. The Real Wealth of Nations: Pathways to Human Development* wynika, że australijskie szkolnictwo ma najwyższy w świecie planowy okres kształcenia, który wynosi 20 i pół roku⁷. Australia jest drugim w świecie – po Norwegii – najwyżej rozwiniętym państwem. Ze zbieżności tej wynika, że australijska edukacja skutecznie zapewnia wysoki poziom życia społeczeństwa.

Socjotechnicznie dopracowana australijska polityka edukacyjna wydaje się godna zauważenia w postkomunistycznej Polsce, w której – według Jadwigi Staniszkis – przy grze demokratycznych pozorów kontynuowany jest poprzedni system⁸.

Konsekwentna polityka edukacyjna jest w stanie wyeliminować z dominującego dyskursu ślady kolonialnego myślenia. Realia współczesnej Australii są skądinąd bliskie realiów Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej, które również były wielokulturowe. Komisja Edukacji Narodowej udowodniła, że edukacja może spełniać ważne społecznie zadania. Nie jest zatem przypadkiem, że australijski model oświaty współtworzyli Jerzy Jarosław Smolicz i Jerzy Zubrzycki.

Ze względu na polsko-australijskie analogie celowe wydaje się zatem porównanie dydaktyki języka ojczystego w obu krajach. Ważne są zwłaszcza australijskie doświadczenia w zakresie edukacji medialnej, ponieważ niesprzyjające warunki terenowe i klimatyczne (pustynia w centrum kontynentu, upały, susze) zmuszają uczących się do korzystania z nauczania na odległość, co pociąga za sobą konieczność stałego udoskonalania tej formy przekazywania wiedzy. Od 1951 r. działają w głębi kontynentu podstawowe i średnie szkoły korespon-



dencyjne (*schools of the air*), w których wykorzystywane bywa radio krótkofalowe, a ostatnio Internet. W Polsce również dawno odkryto edukacyjny potencjał mediów, na przykład w przekazach Nauczycielskiego Uniwersytetu Radiowo-Telewizyjnego i Telewizyjnego Technikum Rolniczego czy w programach popularnonaukowych, takich jak *Sonda*, lecz wymogi rynku spowodowały komercyjne ukierunkowanie nadawców.

Australijczycy natomiast już przed 1990 r. wypracowali standardy edukacji medialnej (*media education, media literacy*). Przedmiot nauczany w ten sposób jest obowiązkowy. Dzięki temu nie tylko wzrasta poziom świadomości społecznej, lecz również polepsza się oferta medialna.

Australijskim doświadczeniom miałam okazję przyjrzeć się na drodze bezpośrednich obserwacji w 2010 r. i opisałam je w książce *Ideologiczne matryce. Lektury a ich konteksty. Postkomunistyczna Polska i postkolonialna Australia*, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Universitas w 2013 r. ■

⁷ Zob. Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju *Human Development Report 2010 (20th Anniversary Edition) The Real Wealth of Nations: Pathways to Human Development*, s. 143, http://hdr.undp.org/en/media/HDR_2010_EN_Complete.pdf (dostęp: 4 II 2013 r.).

⁸ Zob. J. Staniszkis, *Postkomunizm. Próba opisu*, Gdańsk 2005, s. 11.

MAREK PIENIAŻEK

Uczeń jako aktor kulturowy

Poszerzanie przestrzeni edukacji

EDUKACJA PERFORMATYWNA

Współczesne diagnozy socjokulturowe wyraźnie akcentują inność otaczających nas realiów od świata nazywanego nowoczesnym. Ponowoczesność, płynna nowoczesność, późny kapitalizm w połączeniu z globalną mediatyzacją przekazów kulturowych i zanikiem sfery doświadczenia powodują, że do niedawna sprawdzające się sposoby porządkowania doświadczeń i kształtowania biografii uległy degradacji do poziomu rozwiązań muzealnych.

Koncepcje tożsamości rodem z modernizmu mogą dziś dziwić swoim idealizmem, mechanistyczną wizją podmiotowości, pretensjami do spójności, upartym logocentryzmem, zależnością od lokalnych kontekstów, melancholijnym zapatrzeniem w transcendencję. Ale czy mamy do dyspozycji skuteczne i pewne konstrukcje zamiennie, czyli koncepcje podmiotowości bardziej adekwatne od modernistycznych? Wydaje się, że gotowych modeli już nie ma. Nie gwarantuje ich ani klasa społeczna, ani pochodzenie, ani majątek, ani miejsce urodzenia i zamieszkania. Tożsamości trzeba się dziś dopracować samodzielnie, trzeba się nauczyć jej pozyskiwania, odgrywania, performowania, wytrzymując przy tym napór niepewności oraz rozchwianych kryteriów.

Tak trudne zadanie przerasta niemal każdą współczesną jednostkę. Indywidualne jego wykonanie jest niemal niemożliwe. Dlatego należy

podjąć próby osvajania ryzykownych gier z kulturą, tożsamością, językiem i wartościami pod okiem znawców, w grupie, wśród przyjaciół, kolegów, rówieśników. Instytucje edukacyjne, takie jak szkoła i uniwersytet, są do realizacji tego celu najlepszym miejscem.

Na lekcjach polskiego i podczas uniwersyteckich ćwiczeń pytania o źródła naszej podmiotowości, o preferowane wartości i projekty stylu życia powinny padać jak najczęściej. Potrzebna nam jest edukacja performatywna, edukacja sprawcza, nie tylko dostarczająca wiadomości i informacji, ale i wdrażająca je w rzeczywistość ucznia i studenta. Performatywne działania dydaktyczne, angażujące podmiotowość ucznia i nauczyciela, wywołujące dyskursywne odpowiedzi na ontologiczną niepewność i płynność epistemologiczną, to najlepszy ze sposobów inspirowania młodych ludzi do wysiłku poznawania dynamicznego otoczenia kulturowego i radzenia sobie z wielością reguł rządzących światem.

Skutecznym sposobem do realizowania tego rodzaju zadań edukacyjnych jest niedawno przeze mnie opracowana (i już wielokrotnie sprawdzona) metoda „uczeń jako aktor kulturowy”. Stanowi ona centrum operacyjne projektowanej i uprawianej przez mnie dydaktyki performatywnej. Jej teoretyczne podbudowanie oraz przykłady realizacji przedstawiłem w niedawno opublikowanej rozprawie *Uczeń jako aktor kulturowy. Polonistyka szkolna w wa-*

runkach płynnej nowoczesności (Kraków 2013). Opisaną metodę regularnie wdrażam na zajęciach z literatury, dydaktyki i kultury w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego.

UCZEŃ NA SCENIE KULTURY

Dla ludzi młodych atrakcyjne sposoby czytania tekstów kultury to interpretacje otwierające perspektywę na oczekiwane sposoby życia, na wymarzone kreacje obecności w „teraz” i w nieodległej przyszłości. Bo przecież nie gdzie indziej jak tylko w słowniku i formach kultury współczesnej młodzież musi wytworzyć swoje biografie, sprawdzić skuteczność wybranych stylów działania, opowiedzieć swoje historie.

To, co najbardziej atrakcyjne i pożądane, poznaje się obecnie w mediach i przez media, przy czym oddziaływanie zwizualizowanych projektów nowych tożsamości jest najsilniejsze w teatrze i filmie. Szczególnie pociągające są transmedialne opowieści o bohaterach, którzy – widoczni jednocześnie w gazetach, tabloidach, świecie zabawek, aplikacjach komórkowych, ubraniach, modzie, filmach, grach elektronicznych i sieciowych, książkach, reklamach, miejscach kultu i galeriach handlowych – nasycają swoją obecnością przestrzeń wokół uczniów. Postaci te są obdarzane tym większą uwagą, im bardziej wcielały oczekiwane i podsuwane przez tzw. kulturę spektaklu wartości. Nie da się już bowiem pominąć faktu, iż uczymy się najszybciej i najwięcej od popularnych, a przez to najsilniej oddziałujących, aktorów społecznych.

Metoda „uczeń jako aktor kulturowy” pozwala uczniom w sposób refleksyjny podążać za wybranymi aktorami społecznymi, pomaga lokować zespół pragnień i potrzeb ponowoczesnego podmiotu w doświadczeniowo zdefiniowanej przestrzeni kulturowej i literackiej. Nauczyciel umiejętnie wykorzystujący strategie dydaktyczne związane z tą metodą sprawnie przekształca nauczanie języka polskiego lub kultury w praktykowaną w szkole antropologię kulturowo-literacką. Meto-

da ta może też poddawać rewizji indywidualne taktyki kulturowe uczniów, czyli ich samodzielnie konstruowane sposoby wykorzystania danych tekstów i technologii. Młodzi ludzie, jako szczególnie konsumenci (a najczęściej aktywni prosumenci, co najlepiej uwiadamnia ich wieloraka obecność w Internecie), zachowują się niczym kulturowi nomadzi, użytkujący symboliczne i medialne przestrzenie w sposób nienarzucony przez ekspertów. Z tego też względu umocowanie dyskursu edukacyjnego i systemu motywacyjnego bliżej otoczenia kulturowego młodzieży jest szczególnie ważne, tylko tak bowiem uda się przynajmniej zahamować narastający problem z poprawnym pisanem, czytaniem i mówieniem polskich uczniów.

INTERPRETACJA JAKO (POLSKI) PERFORMANS KULTUROWY

Spojrzenie na polonistykę szkolną w kontekście metody „uczeń jako aktor kulturowy” pozwala podjąć próbę przywrócenia młodzieży, z wolną tracącej kontakt z pismem, kanonem wartości i symboli, twórczego zainteresowania kulturą i językiem ojczystym. To propozycja wprowadzenia literatury w obszar wrażliwości ludzi mało czytających, a raczej doświadczających świata przez multimedia, ludzi nie tyle analizujących swe otoczenie, ile reagujących emocjonalnie według modnych standardów. W realizacji tego zadania literatura i język ojczysty są narzędziami podstawowymi, ponieważ w nich najpełniej odsłania się przestrzeń praktykowania wolności i poznawania obszarów własnej podmiotowości.

Nauczyciel stosujący elementy antropologii literackiej łatwiej może podjąć odpowiedzialność za uczniów dojrzewających w ponowoczesnej, zmediatyzowanej i bardzo trudnej do opanowania dla dorastającego człowieka przestrzeni kulturowej. Dlatego warto podkreślić znaczenie dla omawianej koncepcji zwrotu antropologicznego i wynikających z niego możliwości wykorzystania w dydaktyce poetyki doświadczenia. Przykłady zaczerpnięte ze współczesnego

teatru mogą być w kontekście metody ważną inspiracją do uczynienia ze szkoły źródła kulturowych doświadczeń i umieszczenia polonistyki szkolnej w obszarze humanizmu performatywnego.

W projektach, składających się na dwie części książki, przedstawiam sugestie interpretacyjne i dydaktyczne koncentrujące się na wykorzystaniu antropologicznej interpretacji poezji, prozy i teatru. Proponuję spojrzenie na dzieło artystyczne jako przestrzeń dydaktyczną, odbiór poezji, powieści i spektakli jest tutaj czymś w rodzaju przygody z rzeczywistością. Formułuję wskazówki do czytania performatywnego, w którym centralne miejsce zajmuje analiza przestrzenności i czasowości doświadczenia. Poświęcam także uwagę teorii języka patronującej dydaktyce polonistycznej. Podkreślam znaczenie niedualizujących sposobów myślenia o języku, które pozwalają na lekcjach „projektować świat” w kategoriach performatywnego zadania. Inspiruję do lekcji o antropologicznych wymiarach współczesnego marzenia i pragnienia. Na przykładzie cygańskich baśni Jerzego Ficowskiego pokazuję, jak wspólnie z najmłodszymi czytelnikami można odsłaniać ponowoczesne aspekty rozchwianej tożsamości, jak wskazywać na problem niezakorzenia i poszukiwania stałego miejsca zamieszkania. Za Józefem Tischnerem ostrzegam przed praktykowaniem w szkole „niepełnego myślenia”, gdy nie jest ono zintegrowane z pragnieniem.

Omawiam także ponowoczesne aspekty regionalizmu. Prezentuję sposoby przygotowania ucznia do odbioru prozy i poezji powstałej (i powstającej) w najbliższym otoczeniu. Poezja jest tutaj świadectwem zakorzeniania i wytwarzania indywidualnej tożsamości, jest też inspiracją do umieszczania lokalnego doświadczenia w kontekstach globalnych. W proponowanym ujęciu czytanie okolicy zbliżone jest do czytania wierszy, przestrzeń regionu jest mapo-

wana narracyjnie i poetycko. Narracja lokalna jest tutaj kanałem poznawczym zbliżającym uczniów do ich lokalnych korzeni, zachęca do porównań modernistycznej i ponowoczesnej przestrzeni kulturowej, odsłania też językowe aspekty manifestowanego w tekście doświadczenia.

Zachęcam też do wykorzystania teatru jako dydaktycznego przewodnika po przestrzeniach współczesnego doświadczenia. Przedstawiam projekty dydaktycznego funkcjonalizowania wiedzy o teatrze w kontekście narastającej teatralizacji życia społecznego. Zjawisko dramatyzacji nabywania tożsamości proponuję odsłaniać na przykładach kluczowych dla współczesnego polskiego teatru i dramatu. Performatywne uzyskiwanie tożsamości, kategoria doświadczenia i żywej, cielesnej obecności uczestnika dramatu prowadzi do opisanego ucznia jako cielesno-performatywnego projektu kulturowego. Teatr i dramat współczesny wykorzystany jest w roli „ponowoczesnego korepetytora”, pozwalającego odkrywać socjologiczne i kulturowe zjawiska charakterystyczne dla życia w płynnej nowoczesności. Postacią egzemplaryczną dla problematyki ponowoczesnej tożsamości jest bohater *Kartoteki* w reżyserii Michała Zadary. Na jego przykładzie i z odwołaniem do recenzji prasowych spektaklu odsłaniam sposoby rozumienia statusu ponowoczesnego bohatera, okazującego się udanym studium współczesnej podmiotowości.

Warto na koniec dodać, że koncepcja ucznia jako aktora kulturowego wydaje się dostosowana do współczesnych przemian w edukacji polonistycznej. W przewidywanych na rok 2015 zmianach modelu egzaminu maturalnego zostanie bardziej niż dotychczas dowartościowana umiejętność nieodtwórczego mówienia i samodzielność dowodzenia postawionych tez. Dlatego można wyrazić nadzieję, że projekt edukacji performatywnej szybko stanie się dydaktycznym standardem. ■

GRZEGORZ WÓJCIK

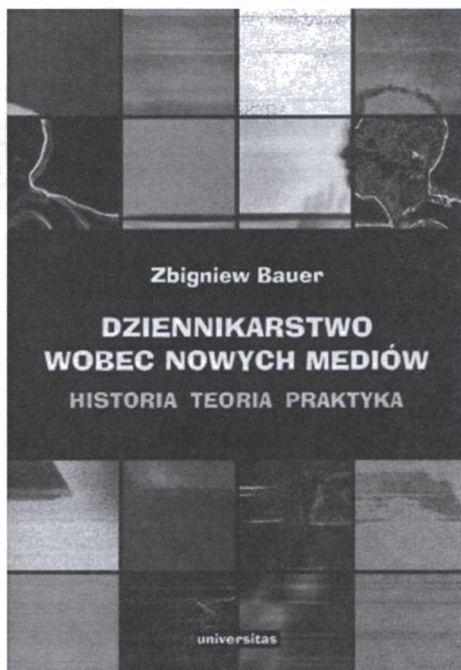
Kulturoznawstwo i wiedza o mediach – szansa na interdyscyplinarną edukację

Zmiany społeczno-gospodarcze rozpoczęte w Polsce w 1989 r. oraz przejście od gospodarki fordowskiej do modelu postfordowskiego (który charakteryzuje elastyczna, zróżnicowana produkcja¹) musiały także wpłynąć na sposób uprawiania rodzimej nauki. Pojawienie się nowych zjawisk społecznych, takich choćby, jak konsumeryzm, symulacja rzeczywistości za pośrednictwem mediów czy wreszcie globalizacja, zobligowały polskich naukowców do zaaranżowania w ramach istniejących już kierunków studiów nowych przedmiotów i specjalizacji. Niekiedy pojawiła się nawet konieczność powołania zupełnie nowych fakultetów, w ramach których studenci mieliby szansę uzyskania rzetelnej wiedzy i kompetencji przydatnych do sprawnego poruszania się w współczesnym rynku pracy, całkowicie innym od tego sprzed transformacji.

Odpowiedzią na pojawienie się nowych fenomenów w przestrzeni społecznej było zainicjowanie nowych specjalności w ramach filologii polskiej na krakowskim Uniwersytecie Pedagogicznym. W 2002 r. ofertę kształcenia na tym kierunku poszerzono o takie specjalizacje, jak edytorstwo z komunikacją medialną oraz komunikacja społeczna². Połączenie znajomości pol-

skiej literatury z wiedzą z zakresu medioznawstwa i kulturoznawstwa nie tylko wzbogaciło program studiów filologicznych, ale także spowodowało wzrost zainteresowania tym kierunkiem studentów, którzy zyskali możliwość połączenia pasji czytelniczej z kompetencjami wymaganymi na współczesnym rynku pracy.

Dominującą rolę w przygotowaniu nowych specjalności odegrali członkowie powstałej



¹ C. Barker, *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, przeł. A. Sadza, Kraków 2005, s. 178.

² A. Ogonowska, *Nowa katedra – nowe pismo – nowy kierunek*, „Konspekt” 2012, nr 1 (42), s. 110–113.



Od lewej: prof. Zbigniew Bauer, dr Magdalena Roszczynialska, prof. Bogusław Skowronek, siedzą: prof. Agnieszka Ogonowska, mgr Natalia Wrzeszcz (fot. M. Więclawek)

w 2007 r. Pracowni Edukacji Medialnej: prof. Agnieszka Ogonowska (kierownik), prof. Bogusław Skowronek oraz dr hab. Zbigniew Bauer. Naukowcy ci w ramach Pracowni prowadzili badania z zakresu historii i teorii mediów (filmu, telewizji i Internetu), komunikacji wizualnej, fotografii czy kampanii reklamowych, czego pokłosiem stały się ich późniejsze publikacje. W 2006 r. wydana została praca habilitacyjna Agnieszki Ogonowskiej pt. *Voyeuryzm telewizyjny. Między ontologią telewizji a rzeczywistością telewidza*, rok później nakładem wy-

dawnictwa ówczesnej Akademii Pedagogicznej ukazała się natomiast rozprawa habilitacyjna Bogusława Skowronka *Konceptualizacje filmu i jego oglądania w języku młodzieży. Studium kognitywno-kulturowe*. Zbigniew Bauer uzyskał status samodzielnego pracownika naukowego na podstawie rozprawy zatytułowanej *Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia, teoria, praktyka* (2009).

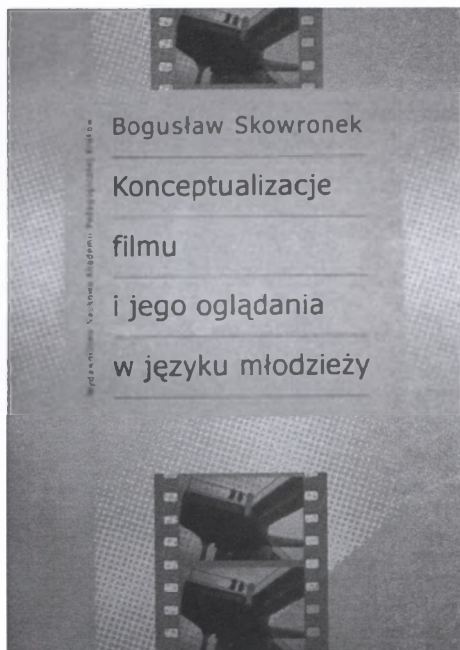
Wysiłki członków Pracowni zostały wkrótce docenione. W 2011 r. na jej bazie powstała Katedra Mediów i Badań Kulturowych co de facto

oznaczało nobilitację tematyki medialnej i zrównanie jej statusu z nobliwymi dyscyplinami uprawianymi od wielu lat w ramach polonistyki. Skład nowej jednostki rozszerzono o nowe osoby: dr Magdalенę Roszczyniałską, dr Annę Śłószarz oraz doktorantów: mgr Aleksandrę Smyczyńską, mgr Natalię Wrzeszcz oraz autora niniejszego tekstu.

Przypieczętowaniem dynamicznego rozwoju Katedry Mediów i Badań Kulturowych było otwarcie w 2012 r. nowego kierunku studiów – kulturoznawstwa i wiedzy o mediach (studia I i II stopnia, prowadzone w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym), nad którym pieczę naukową objęli jej pracownicy. Na studiach II stopnia przewidziano takie specjalności, jak menedżer kultury czy krytyka filmowa, teatralna i telewizyjna.

Kulturoznawstwo i wiedzę o mediach na Uniwersytecie Pedagogicznym charakteryzuje z założenia interdyscyplinarność, studenci mają bowiem możliwość zgłębiania wiedzy z zakresu: socjologii, antropologii, medioznawstwa, literaturoznawstwa, filmoznawstwa czy teatrologii. Interdyscyplinarność, jak się wydaje, jest jednak w polskim dyskursie naukowym słowem nadużywanym. Ma ono oznaczać szeroki wybór zajęć oferowanych żakom, lecz mało kto zastanawia się nad tym, czy jednostka prowadząca dany kierunek określany mianem interdyscyplinarnego posiada wystarczającą liczbę specjalistów, by studenci zyskali rzeczywistą możliwość poznawania niezwykle różnorodnej współczesnej refleksji humanistycznej. Często, niestety, dzieje się tak, że przedstawiciele jednej dyscypliny powołują do życia nowy kierunek określany mianem kulturoznawstwa, który w rzeczywistości jest jedynie „poszerzoną” wersją filologii bądź stosunków międzynarodowych. Taka sytuacja jest rezultatem niewystarczającej liczby pracowników naukowych specjalizujących się w pokrewnych, lecz istotnie różniących się dyscyplinach.

Tego błędu starali się uniknąć inicjatorzy kulturoznawstwa i wiedzy o mediach na Uniwersytecie Pedagogicznym. Po pierwsze, kierunek istnieje w ramach Instytutu Filologii Pol-



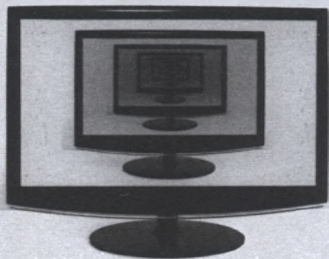
skiej, zatem przyszli kulturoznawcy zyskują możliwość uzyskania rzetelnej wiedzy z historii i teorii literatury oraz języka, ponieważ gros zajęć prowadzą poloniści zajmujący się na co dzień badaniami z zakresu literaturoznawstwa i językoznawstwa. Po drugie, wiedzę o mediach studenci mają szansę uzyskać od osób posiadających znaczny dorobek w tej dyscyplinie. Istotne jest to, że niektórzy z wykładowców nie są jedynie teoretykami, ale także praktykami, którzy przez jakiś czas pracowali w redakcjach czy instytucjach związanych z mediami. Po trzecie, warto pamiętać, że obok medioznawców, na nowo utworzonym kierunku znaleźli także swoją niszę filmoznawcy, oferujący studentom poznanie tajników sztuki filmowej (zarówno polskiej, jak i światowej) od jej zarania aż do czasów współczesnych. Poza kanonicznymi kursami przyszli absolwenci zyskują możliwość zapoznania się z bardziej specjalistyczną wiedzą z zakresu współczesnego filmoznawstwa oraz związków tej dyscypliny z innymi sztukami, takimi jak literaturoznawstwo, historia sztuki czy wiedza o teatrze. Po czwarte wreszcie, kieru-

Agnieszka Ogonowska

Polityka (re)prezentacji

Studia i szkice o kulturze medialnej

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego Kraków



nek współtworzą zarówno naukowcy z wieloletnim doświadczeniem, jak i dopiero terminujący w zawodzie nauczyciela akademickiego młodzi badacze. Połączenie doświadczenia z energią młodych może owocować innowacyjnymi projektami naukowymi oraz ciekawymi rozwiązaniami edukacyjnymi, których beneficjentami staną się również studenci.

Nie da się ukryć, że od współczesnych młodych ludzi oczekuje się bardzo wiele. Ta konstatacja dotyczy przede wszystkim absolwentów kierunków humanistycznych, którzy wchodząc na rynek pracy, muszą stawić czoła ogromnej konkurencji. Dlatego tak ważne jest, by współczesny humanista nie ograniczał się jedynie do wąskiej specjalności, ale posiadał pogłębioną wiedzę z zakresu co najmniej kilku dyscyplin. Wydaje się, że taką możliwość zyska, studiując na prawdziwie interdyscyplinarnym kierunku, jakim jest kulturoznawstwo ze specjalnością: wiedza o mediach. ■

NATALIA WRZESZCZ

Działalność Katedry Mediów i Badań Kulturowych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

Katedra Mediów i Badań Kulturowych Instytutu Filologii Polskiej UP powstała 1 października 2011 r. na bazie istniejącej wcześniej Pracowni Edukacji Medialnej. Kierownikiem Katedry jest prof. Agnieszka Ogonowska, która wcześniej zajmowała stanowisko kierownika Pracowni. Prowadzone są tu badania z zakresu: mediów i nowych mediów, filmoznawstwa, teorii kultury, antropologii, edukacji medialnej, teorii literatury oraz komunikacji (audio)wizualnej.

Tematyka zainteresowań naukowo-badawczych pracowników ówczesnej Pracowni Edukacji Medialnej dała asumpt we wrześniu 2009 r. do zorganizowania Ogólnopolskiej Konferencji „Kultura w mediach – media w kulturze”. Przedmiotem obrad były zagadnienia dotyczące rozwoju nowych mediów, przekazów medialnych i związanych z nimi strategii komu-

nikacyjnych, a także rola mediów elektronicznych jako przestrzeni komunikacyjnej dla różnych tekstów kultury. Poruszone zostały zagadnienia intertekstualności i intermedialności współczesnych produktów kulturowych. Analizowano przekazy medialne funkcjonujące w mediach tradycyjnych i nowych mediach, ukazując sposoby i formy artykulacji oraz naturalizacji określonych ideologii. Prelegenci debatowali nad miejscem tradycyjnych mediów w nowym środowisku medialnym oraz relacjami między kulturą medialną i popularną. Dyskutowano też o zależności między społecznym statusem danego medium a waloryzowaniem związanych z nim przekazów. Postawiono pytanie o miejsce mediów w edukacji tradycyjnej i post-tradycyjnej oraz o ich rolę w procesach globalizacji i globalizacji kultury.

Międzynarodowa Konferencja Naukowa

Współczesna psychologia mediów.

Nowe perspektywy i problemy badawcze

15-16.11.2012

Kraków



WSPÓŁCZESNA PSYCHOLOGIA MEDIÓW

Nowe perspektywy i problemy badawcze.

15 – 16.11.2012 KRAKÓW

W listopadzie 2010 r., dzięki wysiłkom organizacyjnym kadry Pracowni Edukacji Medialnej, została zorganizowana kolejna Ogólnopolska Konferencja „Wokół fotografii”. Podczas dwóch dni obrad pracownicy Instytutu Filologii Polskiej, zaproszeni goście oraz prelegenci analizowali współczesną funkcję fotografii. Omówiono metody badawcze oraz rolę fotografii w różnych mediach. Poruszono problem fotografii artystycznej i jej roli w reklamie, tabloidach oraz marketingu. Przedstawiono różne opinie na temat wpływu fotografii na sztukę współczesną oraz dogłębnie analizowano problemy etyczne i estetyczne związane z tą dziedziną. Porównano przekazy i metody wykorzystywania fotografii analogowej oraz fotografii cyfrowej. Plenum konferencyjne zgodnie uznało, że fotografia odgrywa ważną rolę we współczesnych badaniach społecznych i humanistycznych.

W listopadzie 2011 r. zespół Katedry Mediów i Badań Kulturowych zorganizował Ogólnopolską Konferencję „W kręgu adaptacji”, poświęconą refleksji na temat adaptacji filmowych, teatralnych i telewizyjnych tekstów literackich. Rozpatrywano autorskie wizje w kontekście relacji: film – gra komputerowa, film – telewizja, komiks – przekaz audiowizualny. Postawiono pytanie o popularność sag literackich, filmowych i telewizyjnych oraz remake’u filmowego w perspektywie porównawczej. Zwrócono uwagę na format telewizyjny, radiowy oraz prasowy jako przykłady adaptacji kulturowej, która w połączeniu z obrazem, dźwiękiem i słowem

tworzy konstrukcję przekazu wkomponowującą się w wytyczne scenariusza: radiowego, telewizyjnego i filmowego. Interpretowano formy promocji produktów kulturowych na rynkach narodowych oraz rolę opowieści transmedialnych w wybranych strategiach realizacyjnych i marketingowych. Analizowano metodologie i pozycje badań adaptacji tekstów wizualnych oraz audiowizualnych w perspektywie tekstów kultury oraz badań międzykulturowych. W czasie dwóch dni obrad studiowano teksty kultury popularnej w perspektywie intertekstualności i intermedialności w nowych przestrzeniach „kultury wysokiej”.

We wrześniu 2012 r. zespół naukowy Katedry Mediów i Badań Kulturowych zorganizował czwartą Ogólnopolską Konferencję Naukową „Kraków w tekstach literackich i przekazach medialnych”. Celem konferencji była prezentacja refleksji literaturoznawczych, kulturowych, historycznych, antropologicznych i medioznawczych na temat Krakowa, sformułowanych na podstawie badania różnych form wypowiedzi literackich i medialnych. Podczas obrad zajmowano się analizą form prezentacji i promocji Krakowa w przekazach kulturowych, odnajdywaniu na mapie miasta „miejsc magicznych” oraz symboli Grodu Kraka. Interpretowano szatę informacyjną miasta oraz wyróżnione przestrzenie miejskie, które są reprezentacjami kulturowymi. Przypomniano twórczość krakowskich pisarzy i poetów oraz innych twórców podejmujących tematykę miasta. Zwrócono uwagę na pracę animatorów miejskiej kultury,

a także na osoby i instytucje upowszechniające literackie, artystyczne i medialne reprezentacje Krakowa. Dyskutowano nad kulturą miejską, urbanizmem i nowym mieszczaństwem oraz ich przekazami kulturowymi w literaturze, sztuce, mediach i nowych mediach. Dostrzeżono nowe szlaki literackie na mapie Krakowa oraz współczesną krakowską kulturę klubową. Skupiono również uwagę na roli telewizji regionalnej w kreowaniu obrazu/tożsamości królewskiego miasta oraz kształtowaniu oblicza polityki kulturalnej Krakowa, województwa i regionu. Analizowano rynek prasowy, literacki i wydawniczy historycznego oraz współczesnego Krakowa.

W listopadzie 2012 r. prężnie działająca Katedra Mediów i Badań Kulturowych wspólnie z Katedrą Kulturoznawstwa i Filozofii Wydziału Humanistycznego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie zorganizowały Międzynarodową Konferencję Naukową „Współczesna psychologia mediów. Nowe perspektywy i problemy badawcze”. Wystąpienia konferencyjne koncentrowały się na tematach z zakresu psychologii poznawczej i psychologii uczenia się (poznawczo-behawioralna koncepcja uczenia się za pośrednictwem mediów, (nowe) media a procesy poznawcze i uczenie się, skrypty, scenariusze, schematy i błędy poznawcze a zawartość mediów oraz wielozadaniowość w środowisku medialnym i jej wpływ na efektywność uczenia się). Blok neuropsychologii analizował aspekty tworzenia i odbioru przekazów medialnych oraz problematykę przetwarzania lewo- i prawopółkulowego w kontekście no-

wych mediów. W kręgu zainteresowań znalazły się również: tożsamość zbiorowa i jej związek z mediami społecznościowymi, obraz „ja” a ciało, cielesność, płeć, cyborgizacja oraz sztuczna inteligencja a zagadnienie inteligencji wielorakiej. Zajmowano się psychologią reklamy i marketingu, problemami etycznymi związanymi z zastosowaniem neuromarketingu w tworzeniu przekazów perswazyjnych i kreowaniu wizerunku, kształtowaniem postaw oraz psychomanipulacją w reklamie. W wystąpieniach prelegentów oraz dyskusji poruszono kwestie związane z psychologią społeczną, polityczną oraz psychoterapią i psychoedukacją. Wystąpienie prof. Paula Levinsona z referatem „Everyone a Diplomat in Digital Age” cieszyło się ogromnym zainteresowaniem. Sukces przedsięwzięcia przełożył się na możliwość zorganizowania następnej edycji Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej w listopadzie 2013 r., tym razem poświęconej tematowi „Współczesna psychologia mediów II. Człowiek – technologia – media”.

W marcu 2013 r. zorganizowana została pierwsza edycja warsztatów medialnych na temat metody badań nowych mediów. Ofertę skierowano do studentów, nauczycieli i osób zainteresowanych mediami i nowymi mediami. Tematyka warsztatów skupiła się na metodach badań fotografii, reklamy oraz na analizie dzieła filmowego. Poszczególne panele poświęcone zostały praktycznemu wykorzystaniu scenariuszy lekcyjnych z zakresu fotografii i filmu oraz reklamie i Internecie. ■

MAGDALENA STOCH

Miejsce refleksji genderowej w uniwersyteckim kształceniu polonistycznym

Studia nad płcią społeczno-kulturową (ang. *Gender*) od kilkudziesięciu lat wpisały się w programy studiów wyższych, zarówno za granicą, jak i w Polsce. W ramach *gender studies* studenci i studentki stykają się z takimi problemami, jak: wpływ kultury na życie jednostki i społeczności (zarówno w sensie lokalnym, jak i globalnym), stereotypowość i opresyjność ról społecznych – reprodukowanych m.in. przez system edukacji i wychowania oraz przez media – macierzyństwo i ojcostwo; relacja między płciowością a seksualnością człowieka czy miejsce ciała w instytucjonalnych hierarchiach władzy.

Badacze i badaczki spod znaku *gender* nader często spotykają się jednak z zarzutem, że wprowadzanie studiów genderowych do programów nauczania uniwersyteckiego to podążanie za kolejną modą intelektualną i zastępowanie jednego systemu wartości innym, naznaczonym ideologicznym i emocjonalnym subiektywizmem. Wypada zatem zapytać, czy studia genderowe oferują nam coś poza zestawem standardowych problemów i motywów? W czym tkwi prawdziwa wartość tej naukowej metodologii, która – jak wynika z mojego akademickiego doświadczenia – inspiruje współczesnych studentów i studentki?

INTERDYSCYPLINARNOŚĆ I KONTEKSTOWOŚĆ *GENDER STUDIES*

Na początku stwierdzić należy, że humanistyka staje się obecnie dziedziną mocno interdyscyplinarną. Poloniści i polonistki czerpią z osiągnięć socjologów, socjologowie korzystają z prac historyków, biologów, a nawet fizyków, a ci z kolei nie boją się przyznać do inspiracji filozoficznych. Studiowanie, nawet przy zachowaniu klasycznych programów nauczania, staje się przedsięwzięciem transdyscyplinarnym, umożliwiającym krytyczną refleksję nad tradycyjnymi paradygmatami wiedzy. Tak rozumiana humanistyka czerpie z doświadczenia codzienności jako wspólnej bazy zróżnicowanych, lecz zasadniczo otwartych na dialog teorii na temat miejsca człowieka w rzeczywistości. Ewa Domańska zauważa:

Szybki kryzys technologiczny, kryzys ekologiczny i nasilające się klęski żywiołowe, rozwój globalnego kapitalizmu, kolejne ludobójstwa, terroryzm czy ruchy migracyjne coraz częściej stawiają badaczy w sytuacji badawczej niemocy i nieprzedstawialności opisywanych zjawisk. W poczuciu owej niemocy model nauki kontemplacyjnej ustępuje miejsca modelowi performacyjnemu, w którym ważna jest przydatność i skuteczność tworzonej teorii¹.

¹ E. Domańska, *Jakiej metodologii potrzebuje współczesna humanistyka?*, „Teksty Drugie” 2010, nr 12, s. 46.

Okazuje się zatem, że teorie rozwijane w ramach współczesnych dyscyplin humanistycznych są teoriami kontekstowymi, lokalnymi, choć nawiązującymi do globalnych doświadczeń. Dzięki temu stanowią skuteczną inspirację do wprowadzania zmian w codziennym życiu jednostek i społeczności przez minimalizację opresji i przemocy, m.in. ze względu na: płeć, seksualność i formy jej realizacji, przynależność narodową, religijną, ekonomiczną czy ze względu na szeroko ujmowaną identyfikację tożsamościową. Nadrzędną motywacją badacza_{czki}² przestaje być strukturalny sen o symetrii, staje się nią raczej marzenie o spokojnie przespanej nocy i braku koszmarów sennych. Taka pozornie pesymistyczna rezygnacja z koncepcji „wielkich narracji” jest zarówno dla studenta_{tki}, jak i badacza_{czki}, szansą na dowartościowanie indywidualnego doświadczenia egzystencjalnego, szansą na jego wypowiedzenie (być może po raz pierwszy) i – co istotne – znalezienie zrozumienia w dialogu z innymi uczestnikami akademickiej dyskusji. Dydaktyka języka polskiego, czerpiąc z osiągnięć pragmatyzmu, również na poziomie akademickim nie powinna zapominać zatem o konieczności oparcia naukowej refleksji na tym, co studentom_{tkom} bliskie i co jest dla nich w sposób elementarny zrozumiałe.

Tym sposobem zaciera się również destrukcyjna hierarchia na linii student_{tki}–wykładowca_{czni}, wynikająca z konwencjonalności ról i uczestnictwa w strukturach wiedzy/władzy. Nauczyciel_{lka} akademicki_a nadal formalnie i praktycznie pełni rolę przewodnika, a student_{tki} – rolę ucznia_{nicy}, przy założeniu, że relacja ta może ulec odwróceniu, nie da się tego bowiem wykluczyć w sytuacji zakładającej równość i otwartość na doświadczenie Innego. Takie – nazwijmy to – zarządzanie

przez równość to sytuacja dla obu stron komfortowa: adepci nauk humanistycznych mają bowiem poczucie realnego wpływu na rodzaj przyswajanej wiedzy, wykładowcy_{czni} mogą zaś odetchnąć, zapominając o konieczności symulowania naukowej wszechwiedzy i nieomyślności. Entuzjazm wykładowcy_{czni} przekłada się na entuzjazm słuchaczy_{ek} i na odwrót. Nadrzędnym celem tak rozumianego praktykowania nauki jest wspomniana minimalizacja cierpienia, bazująca m.in. na wierze w postęp oraz słuszność i społeczną użyteczność takich haseł, jak równość, równouprawnienie czy tolerancja.

UNIWERSYTET ZAANGAŻOWANY A POSTHUMANISTYKA

Obok interdyscyplinarności, otwartości na jednostkowe doświadczenie oraz etycznej perspektywy współczesna teoria czepie również ze znane go feministycznego hasła „prywatne jest polityczne”, zacierając granice pomiędzy przedmiotem badania a samym badaczem_{czką}. Feministyczna metodologia, która jest integralną częścią *gender studies*, obala mit naukowej obiektywności i metanarracyjności. Kluczowym narzędziem badawczym staje się wywiad, w którym obie strony dzielą się odpowiedzialnością za wykreowaną sytuację, nie dopuszczając do interakcyjnej przewagi. Monika Kłosowska, autorka tekstu dotyczącego metodologii feministycznej, zwraca uwagę, że otwarcie się na „prywatne, nielinearne narracje, subiektywne, stronnicze i zmienne, daje gwarancję słyszalności”, której nie sposób osiągnąć, narzucając badanemu podmiotowi własny punkt widzenia³. Studenci i studentki, którzy realizowali projekt naukowy w ramach moich zajęć *gender studies*, musieli zatem już na wstępie podjąć wysiłek określenia własnego usytuowania badawczego,

² Zapis celowy, uwzględniający – zgodnie w perspektywą genderową – obie płcie: męską i żeńską. Pozioma kreska oznacza całe spektrum możliwości pośrednich; por. *Postpłciowość? Praktyki i narracje tożsamościowe w ponowoczesnym świecie*, red. A. E. Banot, A. Barabasz, R. Majka, Bielsko-Biała 2012.

³ M. Kłosowska, *Dziataczka czy badaczka? Przemyśli o metodologii badań w świetle teorii queer*, [w:] *Strategie queer. Od teorii do praktyki*, red. M. Kłosowska, M. Drozdowski, A. Stasińska, Warszawa 2012.

odzwierciedlającego hierarchie społeczne i relacje władzy. Tym sposobem zajęcia stały się pretekstem do indywidualnej refleksji tożsamościowej, którą uzupełniły takie klasyczne już teksty, jak *Podmioty nomadyczne* Rosie Braidotti⁴ czy *Uwikłani w płęć* Judith Butler⁵.

PRAKTYKOWANIE TEORII

Przeprowadzone przeze mnie na potrzeby rozprawy doktorskiej badania dotyczące instytucjonalnych uwarunkowań procesu edukacji na etapie szkoły średniej wykazały, że współcześni uczniowie i uczennice niezmiernie rzadko mają możliwość wyrażenia własnego zdania na temat interpretowanych tekstów literackich. Szablony interpretacje „z klucza” i jednolity system oceniania na maturze sprzyjają kształtowaniu społeczeństwa komunikującego się za pomocą stereotypów i dążącego do „usuwania” wszelkiego rodzaju wieloznaczności. Samodzielność myślenia i umiejętność komentowania rzeczywistości ustępują miejsca wiedzy reprodukowanej na użytek egzaminacyjny. Moim zdaniem kryzys polskiej oświaty mogą uratować uniwersytety jako miejsca odrodzenia intelektualnego. Jestem przekonana, że studia genderowe wskrzeszają ideę odnowy uniwersytetu i nauk humanistycznych w ogóle. W czasach, kiedy większość bezrobotnych absolwentów to ludzie po studiach humanistycznych, konieczne jest przeformułowanie podejścia do nauki i sposobów jej praktykowania. Jeśli zatem filologia polska ma przyciągać pokolenia wkraczające w dorosły, brutalny świat, to nie tyle obietnicą dostępu do wiedzy tajemnej i absolutnej, ile perspektywą rozwoju myślenia krytycznego i kreatywnego, dzięki któremu student_ka zdobędzie zdolność do elastycznego, ale i satysfak-

cjonującego dostosowywania się do zmiennych kontekstów ekonomicznych. Zgadzam się zatem ze słowami Magdy Nawisielskiej, iż:

Prawdą humanistyki jest sam ruch idei. Aby pozostać ruchem, musi on nieustannie wydobywać nowe znaczenia, realizując twórcze przeznaczenie samej humanistyki. Humanistyka może istnieć tylko o tyle, o ile nie wyczerpuje odpowiedzi na zadawane przez nią pytania [...]. Uprawiać humanistykę, to być w nieustannym intelektualnym ruchu, stawiać aktywny opór wszelkim przejawom skostnienia [...]. Uprawiać humanistykę, to uwodzić pasją do humanistyki [...]. Okupacja uniwersytetu to przywrócenie miejsca humanistyce jako pasji do praktyki myślenia, która przecież ufundowała zachodnią akademię. Teoretyzowanie nie jest w stanie zastąpić żywej praktyki⁶.

CIAŁO W TEKŚCIE

Refleksja nad płcią społeczno-kulturową i seksualnością jest również integralną częścią krytyki feministycznej, a więc specyficznego podejścia do tekstu literackiego, które bazuje na postawie zdystansowania podmiotu analizującego w stosunku do własnej płci i *gender* utrwalonej w tekście, na włączaniu do dyskursu akademickiego (i nie tylko) kategorii Innego, wysuwaniu na pierwszy plan ludzkiego ciała, symbolicznie naznaczonego przez kulturę oraz na unikaniu odczytów skrajnie instrumentalizujących tekst⁷. Takie ujęcie wpisuje się w podstawowe założenia poststrukturalizmu, kwestionującego tradycyjne podziały na czytanie i pisanie, literaturę i krytykę oraz teorię i praktykę czytelnictwa⁸. Dla polonistyki akademickiej oznacza to konieczność takiego przeformułowa-

⁴ R. Braidotti, *Podmioty nomadyczne. Ucieleśnienie i różnica w feminizmie współczesnym*, przeł. A. Derra, Warszawa 2009.

⁵ J. Butler, *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*, przeł. K. Krasuska, wstęp O. Tokarczuk, Warszawa 2008.

⁶ M. Nawisielska, *Śmierć i humanistyka, czyli przyczynek do okupacji uniwersytetu*, [w:] EduFactory. *Samoorganizacja i opór w fabrykach wiedzy*, red. J. Sowa, K. Szadkowski, Kraków 2011, [e-book], s. 251–252.

⁷ G. Ritz, *Dyskurs płci w ujęciu porównawczym. Uwodzieleńska siła emancypacji i wciąż pomniejszająca się różnica płci*, przeł. M. Łukaszewicz, [w:] *Krytyka feministyczna – siostra teorii i historii literatury*, praca zbiorowa, Warszawa 2000, s. 309–315.

⁸ A. Burzyńska, *Anty-teoria literatury*, Kraków 2006, s. 107.

nia historii literatury, które będzie ukazywało jej konstruktywistyczny wymiar, oraz takie podejście do tekstów literackich, które koncentruje się nie tylko na ich formalnych wyznacznikach, ale i na kontekstowym zakorzenieniu. Co więcej: historia i teoria literatury chce od studiów genderowych również „sexu”, czyli – jak to ujmują Inga Iwasiów – nowych obszarów badawczych, takich jak ciało czy seksualność i ich tekstowe manifestacje⁹. Domagają się tego również sami studenci i studentki, próbujący zrozumieć obecną w kulturze popularnej eksplozję cielesności i seksualności.

POLARYZACJA DYSKURSU AKADEMICKIEGO

Podsumowując, zakładam, że dyskurs akademicki powinien się stopniowo polaryzować, zarówno

pod względem różnorodności przedstawianych teorii i punktów widzenia, jak i przeformułowania relacji student-ka – wykładowca-wczyni. W moim odczuciu, ufundowanym na osiągnięciach pedagogiki krytycznej i studiów genderowych, uczelnia powinna być instytucją intelektualną, kulturalną i społeczną, która aktywizuje studentkę wyobraźnię społeczną, polityczną, kulturową i tożsamościową w wymiarze makropolitycznym (wspólnotowym) i jednostkowym.

Praktykowane na uniwersytetach i w instytucjach naukowych studia genderowe stanowią więc nie tylko ciekawą alternatywę metodologiczną, pozwalającą na pogłębienie rozumienia takich zjawisk społecznych, jak dyskryminacja, różnorodność, seksualność czy płciowość, ale są również szansą na przeformułowanie i ponowne przemyślenie relacji pomiędzy podmiotami procesów edukacyjnych. Chodzi więc o odzyskanie uniwersytetu jako przestrzeni społeczno-kulturowej przez samych studentów_tki, o wyzwolenie nauki spod jarzma autorytaryzmu, o powiew intelektualnej świeżości. ■

⁹ I. Iwasiów, *Gender dla średnio zaawansowanych. Wykłady szczecińskie*, Warszawa 2004, s. 16.

EWA ŁUBIENIEWSKA

Blask i nędza dekonstrukcji w teatrze współczesnym

Dwudziesty pierwszy wiek nie rozpieszcza teatromanów mego pokolenia: wstajesz rano, a tu ponowoczesność skrzeczy w życiu i w teatralnej zagrodzie... Zanurzony w ponowoczesności tetryk zmuszony jest rewidować co dnia fundamenty swoich dotychczasowych przekonań filozoficzno-estetycznych. Tymczasem – jak niegdyś rozpaczał Artaud – „Nie ma już firmamentu. Nie ma już Pirenejów. Nie ma już nic”¹.

Jest w tej enuncjacji właściwa wizjonerom doza przesady, lecz tenor francuskiego surrealisty grzmi w pamięci jak ponure memento. A ludzkość i tak żywi przeświadczenie o istnieniu jakiegoś ukrytego ładu, uparcie wyłaniającego się z nicości po erupcjach absurdu. Nic dziwnego, że ambicją dekonstrukcjonistycznej sztuki czytania świata jest zburzenie tej iluzji, abyśmy przez dotknięcie chaosu znaleźli się bliżej natury bytu...

W jaki sposób teatr w wyborach reperturowych i w środkach artystycznego wyrazu radzi sobie z tak postawionym zadaniem? Nazwiska Ajschylosa, Sofoklesa, Calderona, Lope de Vegi, Szekspira, Czechowa, Słowackiego, Mickiewicza nie schodzą z afiszów, choć dzieła ich mistyfikują istnienie Całości, kwestionowanej przez myśl ponowoczesną. Dawniej stanowiły punkt odniesienia dla współczesnych – dziś teatr z upodobaniem kreuje sytuację odwrotną. To współczesność obraca w proch ustalenia

owych gigantów kultury, co pociąga za sobą dekonstrukcję teatralnego języka, do którego przywykliśmy.

Czy odszedł on już bezpowrotnie w przeszłość, wraz z twórcami, którzy, jak niedawno Jerzy Jarocki, opuścili nas na zawsze? Wyreżyserowaną przezeń przed śmiercią *Sprawę*² w Teatrze Narodowym można odczytać jako testament zamykający pewną epokę teatru. Także z powodu tematyki dzieła Słowackiego o Zborowskim, której zakres obejmuje ową żarliwie kwestionowaną przez postmodernistów Całość. Zawierają się w niej mistyczne intuicje dotyczące powstania kosmosu, człowieka i historii, skomplikowane relacje między duchem i materią, spory o porządek moralny, zależny od ludzkiej lub pozaludzkiej perspektywy widzenia. Słowem, jest to (jak chętnie określał Słowacki swój genezyjski system) „Alfa i Omega świata”. Dramat do wystawienia w teatrze właściwie niemożliwy... Jarocki poprzedził przedstawienie rodzajem prologu, który wygłasza długowłosy młodzieniec (czyżby tak miał się prezentować współczesny Eolion?). Wita on publiczność fragmentem książki Sparrowa³ o niedocieczonych tajemnicach wszechświata, którego stnowimy proch i pył. To wszakże chyba jedyne ustępstwo wobec oczekiwań potencjalnego od-

¹ Por. M. Sugiera, *Artaud dramaturg*, „Dialog” 1996, nr 4, s. 164–176.

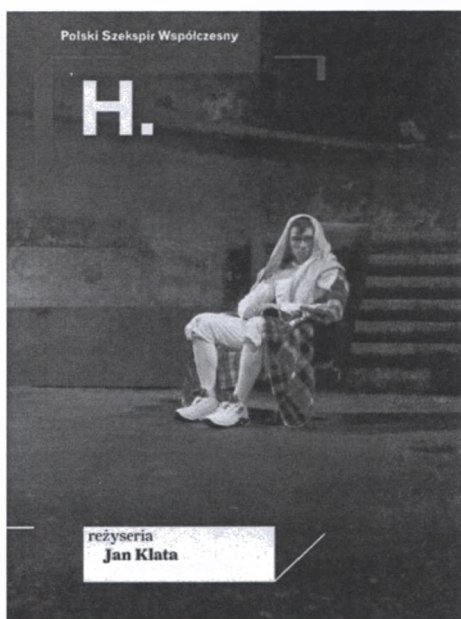
² *Sprawa*, na podstawie *Samuela Zborowskiego* J. Słowackiego, scenariusz, oprac. tekstu i rez. J. Jarocki, Teatr Narodowy w Warszawie, premiera: 17 IX 2011.

³ G. Sparrow, *Kosmos*, przeł. M. Gajdzińska, Warszawa 2012.

biorcy, wizję teatralną cechuje bowiem poetyka, w której rozpoznajemy rękę starego mistrza. Znakomite władanie przez aktorów nietatym romantycznym tekstem; gesty i układy choreograficzne sugestywnie narzucające wyobraźni obraz zmagania Lucyfera z materią i historią. Zagadkowe i poruszające zderzenia patosu z groteską. Precyzja widoczna w prowadzeniu każdej sceny; efektowne zaprojektowanie przestrzeni, w której panoramiczny ekran ożywa filmowymi cytatami z dzieł współczesnych, a umieszczenie u góry okalającego widownię podestu wskazuje skalę wartości. Po jednej stronie walczący o „sprawę” Zborowski, po drugiej, na spadzistej kładce, powalony słowami Chrystusa Lucyfer (niezwykła rola Mariusza Bonaszewskiego).

W ten spór litery prawa z pozaziemskim duchem wolności wpisał Jarocki katastrofę smoleńską (po ekranie przesuwają się dobrze wszystkim znane pełne grozy filmowe sekwencje). W rogu sceny grupka czarno ubranych, fanatycznie rozmodlonych kobiet, świętująca dziady. Rzeczniczki „sprawy” dość osobliwe, lecz ich modły wydają się skuteczne: Najwyższy Sędzia uświęca krwawą ofiarę Zborowskiego, zaś jego egzekutora wymazuje ze świata żywych („Chrystus przez niego przeszedł”). Ale wówczas męczennik „sprawy” nieoczekiwanie uznaje wartość swego przeciwnika, żałując jego utraty: „Z ducha bym wskrzesił go”, na co unicestwiony odpowiada natychmiast: „Jestem przytomny”. Światło gaśnie; wychodzimy, nawiedzony młodzieniec żegna nas kolejną porcją rozważań o czarnych dziurach we wszechświecie, rządzonym mechanizmami nieprzejrzystymi dla ludzkiego oka...

Apoteoza ofiarnika czy szyderstwo z wiecznego polskiego trwania w ideowych konwulsjach? Teatralna interpretacja Jarockiego, choć różnorodnie komentowana, nie odebrała utworowi filozoficznej głębi. Inaczej z arcydziełami literatury obchodzą się młodsze pokolenia reżyserów, co ujawnia dobitnie toruński spektakl *Dziadów* w reżyserii Jacka Jabrzyka⁴. W *Spra-*



wie rzucone na filmowy ekran bieżące wydarzenia stanowiły część ciągu dzieł odsłanianego na scenie, niczym demonstracja jego reguł. Aktualizacja polskiego arcydramatu w teatrze toruńskim usuwa tę perspektywę w cień. „Seans rozpoczyna się zejściem ze sceny i wyjściem Tomasa Mycana na teatralne korytarze. Potem na ekranie oglądamy aktora wędrującego ulicami Torunia i mówiącego tekst Mickiewicza wśród ludzi – relacjonuje Anita Nowak. – Wydaje się, jakby to było transmitowane na żywo. Że tak nie jest, orientujemy się dopiero, kiedy za chwilę projekcje pokazują aktorów, którzy nadal pozostają na scenie”⁵. Konfrontacja rzeczywistości z narodowym mitem przybrała w przedstawieniu kształty kabaretowo-groteskowe: w krajobrazie spełnionej wizji Księdza Piotra „wzniosłe symbole stają się kartami przetargowymi w walkach politycznych i ideologicznych Polaków z Polakami”, co demonstrowa sygnatariusze przeciwnych postaw – Gomułka i Papież – przemawiający romantycznym wierszem.

⁴ *Dziady. Transformacje*, wg A. Mickiewicza, reż. J. Jabrzyk, Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu, premiera: 10 IX 2011.

⁵ A. Nowak, rec. wyemitowana przez Radio PiK w „Śniadaniu z Muzami” 11 IX 2011, www.teatrdlawas.pl

Wolność uzyskana za cenę martyrologii pokoleń prowadzi „do bezwzględnego wyszarpywania sobie władzy, awantur politycznych i skandali” – zauważa recenzentka, gorzko konkludując: „Solidarni i wielcy jako naród potrafimy być tylko w niewoli. Demokracja czyni z nas egoistów i błaznów”⁶.

Sformułowanie diagnozy tak oskarżycielskiej wymagało osadzenia akcji współcześnie. Podkreślają to rozwiązania sceniczne: sposób wypowiadania tekstu, gestykulacja, ruch, kostium aktora, wykluczając perspektywę inną niż dozażna. Z Mickiewiczowskiego credo uczyniono w spektaklu bieżący użytek. „Wielką Improvizację – relacjonuje Nowak – rozbito na głosy. Postaci walczą w niej z Bogiem o rząd dusz, niczym współcześni liderzy partii na debatach przedwyborczych”. Przeprowadzona w ten sposób dekonstrukcja unieważnia historiozoficzne roszczenia dzieła, traktując jego immanentny dyskurs jako język iluzji.

Aktualizujący redukcjonizm stał się dominującą dziś tendencją inscenizatorską; wyznaczyły ją takie m.in. przedstawienia, jak *H. Jana Kłata* (według *Hamleta*)⁷ czy *2007: Macbeth* Grzegorza Jarzyny⁸. Implantowanie realiów historycznych do akcji obu tragedii (stoczniowego mitu Solidarności czy wojny w Iraku) zmarginalizowało ich główne wątki, podporządkowując je dziejom ostatnich 30 lat. Wystarczyło zagospodarować działaniami teatralnymi przestrzeń niszczącej stoczni, z jej zdewastowanymi halami, dawną łaźnią robotników, betonowym basenem, aby powstał czytelny komunikat o straconych złudzeniach idealisty, z którego imienia pozostał w tytule tylko inicjał. Dekonstruując *Hamleta* przez wpisanie w jego strukturę wydarzeń polskiego Sierpnia 1980, Kłata nadał im szekspirowską

miarę. Fizyczna ruina Stoczni Gdańskiej – jej martwota i niszczące ślady wielkości – składają się na symboliczny wymiar naszego Elsynoru; wedle reżyserskich założeń teatr winien jedynie deszyfrować zapisaną w tym miejscu narrację, bez oglądania się na samoistne sensy utworu, którego użyto w spektaklu jako bazy literackiej.

Balansowanie na styku realności i sztuki to dziś coś więcej niż powszechny obyczaj; w tkanekę widowiska włączane są tak gorliwie „cytaty” z rzeczywistości, jakby to w niej realizatorzy szukali legitymizacji swoich działań, bo w ich mniemaniu teatr jako osobny świat stracił prawo bytu. Elizabeth Burns nazwała niegdyś „rzeczywistością dominującą” doświadczenie teatralne, w którym duchowe zespolenie publiczności z aktorami unieważnia na czas trwania spektaklu realność świata poza teatrem. Dziś jest odwrotnie: realność unieważnia teatr. Przejawem tego jest hołubienie dosłowności, konkretności, upewnianie, że obcujemy z wykonawcą roli, nie z postacią sceniczną. We wrocławskim *Hamlecie* Moniki Pęcikiewicz zakrwawiona Ofelia ukazywała się w scenie obłądła z nożem wbitym poniżej piersi, co Klaudiusz i Gertruda kwitowali pytaniem: „Coś ty ze sobą zrobiła, dziewczyno?” Po chwili aktorka demonstrowała ukryte pod sukienką plastikowe worki, z których sączyła się sztuczna krew⁹. W społecznym teatrze masek wzruszenie jest emocją zakazaną; obowiązuje bezosobowy styl młodzieży doby Internetu. Co do środków ekspresji, to w cenie są popisy akrobatyczne, ale też rapowanie oraz przestępowanie z nogi na nogę, konieczne w modnej myccie na głowie (chwyty te parodiowała katowicka *Mewa*¹⁰, co jednak okazało się eksperymentem nie do zniesienia...). Scenografię zapewnia komputer, na przykład boskość

⁶ Tamże.

⁷ *H. na podstawie Hamleta* W. Szekspira, przeł. S. Barańczak, reż. J. Kłata, Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, premiera: 2 VII 2004.

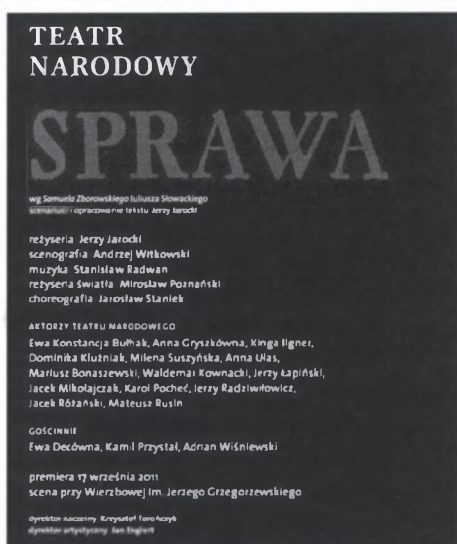
⁸ *2007: Macbeth*, na podstawie przekładu S. Barańczaka, reż. G. Jarzyna, Teatr Rozmaitości w Warszawie, premiera: 19 V 2005.

⁹ Por. P. Rudzki, *Hamlet po polsku – Jan Kłata i Monika Pęcikiewicz*, [w:] *Szekspir wśród znaków kultury polskiej*, red. E. Łubienievska, K. Łatawiec, J. Waligóra, Kraków 2012.

¹⁰ A. Czechow, *Mewa*, przekład, opracowanie tekstu, reżyseria i opracowanie muzyczne G. Gietzky, Teatr Śląski w Katowicach, premiera: 28 IX 2012.

Jupitera w *Amfitrionie* Kleista¹¹ symuluje snop srebrzystych, lśniących punktów rzucanych na pionową żaluzję scenicznego horyzontu, niepokojącą zaś podwójność światów załatwia scena obrotowa, z powodzeniem zastępując metaforę. Bez ekranu, telewizora czy telebimu nie ma widowiska. Realizatorzy korzystają z gotowych rozwiązań scenicznych niczym z klocków lego. Wtargnięcie codzienności do wnętrza obszaru, którym był kiedyś sceniczny kosmos, prowadzi do skonwencjonalizowania, spłaszczenia i zubożenia teatralnego języka. To, co stanowiło dotąd o jego swoistości, ustępuje wobec dyktatu „samego życia”, z *Big Brothera* rodem.

Bywają jednak i sytuacje odwrotne, gdy przez odsłonięcie teatralnych kulis zachwiany zostaje status uprzywilejowanej rzeczywistości, jak w zakopiańskim spektaklu *Na niby – naprawdę* Andrzeja Dziuka¹². Pomysł „teatru w teatrze” pozwala łączyć przeszłość z teraźniejszością, bawić się konwencjami (w grze aktorskiej, dowcipnie stylizowanym kostiumie), by zderzyć je z brutalnością współcześnie ubranych żołnierzy przyszłego cesarza. Akcja utworu de Vegi, oparta na historii św. Ginezjusza (patrona sztuki aktorskiej), choć prowokuje widza płynnością granic między życiem i teatrem, zmierza konsekwentnie do śmiertelnie poważnego, acz niejednoznacznego finału. Na podeście, figurą krzyża przecinającym przestrzeń widowni, umiera aktor, który tak głęboko wszedł w rolę chrześcijańskiego męczennika, że nim został. Kona, przywiązany pasami do krzesła, w otoczeniu agentów tyrana, którego władzę ośmielił się podważyć, bo mimochodem odsłonił jej mizериę i ułudę wobec boskiego majestatu. Wtem na sceniczny podest wskakuje zaopatrzony w kamerę reżyser przedstawienia. Z reporterską precyzją, szukając odpowiednio bliskich planów, w skupieniu filmuje agonię skazanego, re-



jestrując jego najdrobniejszy ruch, grymas twarzy, drgnięcie powiek. Rezultat tej profesjonalnej roboty widzimy na dwóch dużych ekranach rozmieszczonych po przeciwległych stronach sali. Gdy wielki show umierania dobiega końca, kamera zostaje wyłączona, asystenci egzekucji spokojnie pakują sprzęt, a na krześle zostaje trup Ginezjusza.

„Ecce homo” – można by skonstatować, zgodnie z przywoływanym zazwyczaj przez Dziuka systemem wartości. Tym razem jednak to nie wystarcza. Bez wahania przekraczamy granicę ludzkiej intymności (nieistniejącą już w świadomości współczesnych), uczestnicząc za pośrednictwem sztuki medialnej w akcie profanowania śmierci człowieka. Jej proces, we wszystkich fizjologicznych fazach agonii, utrwała na taśmie biegły kamerzysta. Czy tę właśnie rolę – precyzyjnego narzędzia rejestrującego bezładny tok życia – wyznacza artyście ponowoczesny świat? Myśl etyczna chrześcijaństwa zawartą w formule „Oto Człowiek” zdaje się zastępować inna manifestacja: „Oto umiera człowiek”. Umiera to, co stanowiło dotąd o istocie człowieczeństwa – ludzka podmiotowość, z wszystkimi jej filozoficznymi, ideowymi, etycznymi przejawami. Z całym światem wartości, za które oddał życie Ginez, posadzany o szaleństwo nawet przez teatralnych

¹¹ H. von Kleist, *Amfitrion*, przeł. J. S. Buras, reż. W. Klemm, Narodowy Stary Teatr im. H. Modrzejewskiej w Krakowie, premiera: 8 III 2010.

¹² L. de Vega, *Na niby – naprawdę*, przeł. M. Pabiś, reż. A. Dziuk, Teatr im. S. I. Witkiewicza w Zakopanem.

kompanów. Czy umarł w imię iluzji, bo tak się zachłysnął swoim nani by, że zignorował twardą rzeczywistość, w której żyjemy naprawdę? Lepiej tak sądzić, jeśli bowiem Anioł przemówił do bohatera naprawdę, wszyscy, którzy uznali jego postawę za obłąd, wiodą egzystencję nani by... Żyją w świecie iluzji, której źródłem jest właśnie owa „twarda rzeczywistość”... Tak powraca odrzucone przez postmodernistów pojęcie „prawdy” – spektakl Dziuka, ze swą estetyką i retoryką, wydaje się dziś równie „szalony” jak biedny Ginez...

W głównym nurcie teatralnego życia punkt odniesienia stanowi bowiem to, czego doświadczamy w „realu”, a kulturowe iluzje poddawane są bezwzględnej weryfikacji. Co po niej zostaje w zasobach teatralnego języka, pokazuje ciesząca się dużym powodzeniem sztuka Wyrypajewa, pod takim właśnie tytułem — *Iluzje*¹³. Przedstawioną rzeczywistość/nierzeczywistość dekonstruuje tu doszczętnie autorska ironia. Dwie pary małżeńskie w obliczu nadchodzącej śmierci zdają widzowi raport z minionego w iluzji życia. Wykreowany przez imaginację obraz siebie samych i partnera pryska jak bańka mydła-

na w zderzeniu z relacją małżonka. Na konfrontację obojga jest już za późno, toteż fabrykanci złudzeń umierają, nie poznawszy prawdy. Okazuje się ona wszakże tak względna, wielopoziomowa, zależna od tylu czynników, że wartość jej jest problematyczna wobec krzyżujących się projekcji. Dostrzega tę drwiącą oczywistość jedynie publiczność, lecz i ona ulega iluzji, sądząc, że uczestniczy w wydarzeniu teatralnym, gdyż wyznaczniki teatralności zostały tu przez autora z premedytacją zniweczone. Statyczność posunięto do ostateczności: każdy z wykonawców pojedynczo opowiada widzom swoją wersję, po czym wycofuje się w głąb sceny, by przysiąść w fotelu na tle migocących lampek scenicznej maszynierii. Może ma ona ewokować obraz rozgwieżdżonego nieba pojawiający się w każdej z przytaczanych historii? Ich uczestnicy pozostają ze sobą w całkowitej izolacji. Aktor Brechta umiejętnie dawkował widowni akty iluzji i deziluzji, przez co demonstrował proces kreowania postaci, lecz jej nie dekonstruował, jak czyni Wyrypajew. A skoro nie ma już podmiotu, nie ma już historii, nie ma już całości, tylko iluzje, iluzje, iluzje... Teatr traci fundament swojego istnienia.

Aby dekonstruowanie teatralnej materii nie doprowadziło do jej całkowitej anihilacji, może należałoby wyruszyć w drogę powrotną? ■

¹³ I. Wyrypajew, *Iluzje*, przeł. K. Gruszka, A. L. Piotrowska, reż. I. Wyrypajew, Narodowy Teatr Stary im. H. Mordziejewskiej w Krakowie, premiera: 27 IV 2012.

GABRIELA MEINARDI

Jest taka scena... O teatrze Entr'Acte

Francuskojęzyczny teatr Entr'Acte ma już 20 lat! Przypomniął o swoim istnieniu i zaprezentował się po raz kolejny w nowej odsłonie. Okazją do tego była obrazująca jego znakomity dorobek wystawa retrospektywna, którą można było oglądać 8–11 kwietnia 2013 r. w auli Uniwersytetu Pedagogicznego.

WYSTAWA

Twórcy teatru – Janina i Krzysztof Błońscy – wpadli na pomysł, aby przypomnieć obecnym studentom i pracownikom, jak bawili się w teatr ich poprzednicy. Pomysłem zarazili jeszcze kilka osób gotowych do współpracy oraz pomocy, i tak się zaczęło. Przygotowanie tak dużej wystawy wymagało sięgnięcia do piwnicznych archiwów i zachowanych materiałów. Nazbierało się kilka kartonów „teatralnych skarbów”. Udało się skompletować programy festiwali, afisze, plakaty, recenzje, a nawet korespondencję dokumentującą organizowanie i przygotowanie festiwali. Ekspozycję wzbogaciło też kilkakrotnie precyzyjnie dobranych zdjęć.

Uniwersytecką aulę przez kilka dni wypełniała teatralna atmosfera. Na scenie pojawiły się kostiumy i rekwizyty, które „zagrały” w prezentowanych spektaklach, a dla widzów ustawiono teatralne rzędy krzeseł. Dwa z nich od początku zajęli dwaj „niemi aktorzy”, którzy w przeciwieństwie do innych widzów pozostali tam przez cztery dni, zwracając szczególną uwagę zwiedzających.

Historię dwudziestoletniej działalności teatru Entr'Acte odtworzyły wiernie festiwalowe afisze, programy spektakli, a przede wszystkim kilkakrotnie zdjęć przypominających te najcenniejsze chwile na scenie i za kulisami. Fotografie dokumentowały też liczne zagraniczne wyjazdy teatru, nie tylko do krajów europejskich, takich jak Francja, Belgia, Hiszpania, Węgry, Litwa, Łotwa, Ukraina, ale także na inne kontynenty – do Maroka, Tunezji i Kanady. Świadczą one o tym, że podczas wszystkich wyjazdów panowała miła, przyjazna atmosfera, a poza spekta-



K. Bugajska, A. Krupnik, M. Błońska, S. Kubica w *Pociągach wykwinłnisiach* Moliera



J. Błońska, F. Tatomir i S. Kubica w *Mniskach* E. Maneta

klami był jeszcze czas na zwiedzanie i rozmowę.

Studentom-aktorom, którzy zagrali w wielu sztukach, poświęcono więcej miejsca i osobne plansze. Rekordzistami okazali się Maria Błońska i Sebastian Kubica (13 spektakli). Inni to: Fryderyk Tatomir, który pojawił się w obsadzie 10 spektakli, Marcin Piotrowski, który wystąpił 9 razy, Artur Krupnik – 8 razy, Monika Płonka – 6 razy oraz Agnieszka Bojko, Agnieszka Dudek, Krystyna Bugajska Anna Oparowska, Karolina Tomsia, Czesław Bielecki, Michał Truchan, Katarzyna Wrona – po 5 razy.

Swoje miejsce na wystawie znalazły też liczne recenzje, zamieszczane nie tylko w polskiej, ale również w zagranicznej prasie. Szczególnie cenne są teksty w języku arabskim, chociaż ich treść znają tylko wtajemniczeni. Wszystkie spektakle prezentowane przed krakowską publicznością oraz na zagranicznych festiwalach zawsze były ciepło przyjmowane, co odnotowały zachowane zapiski dziennikarskie. Była dla całego zespołu nagroda za włożony wysiłek i po-

święcony czas. Zdobyte dyplomy i wyróżnienia oraz cenniejsze pamiątki wyeksponowano w gablotach. Można było też oglądać zarejestrowane na taśmie spektakle.

GOŚCIE

Otwarcie wystawy zyskało uroczystą oprawę. Dokonał go prorektor UP prof. Jan Suchanicz. Wystawę zaszczylił swoją obecnością dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa Stanisław Dziedziec. Wśród zaproszonych gości znaleźli się przedstawiciele władz, pracownicy i studenci Instytutu Neofilologii UP. Twórcy i opiekunowie teatru Entr'Acte nie zapomnieli też o swoich przyjaciółach i sympatykach, a przede wszystkim o tych, którzy byli aktorami przedstawień, czyli o naszych absolwentach. Niektórzy przyprowadzili swoje dzieci, które z entuzjazmem odnajdywały na zdjęciach znajome twarze mamy lub taty jako aktorów w różnych rolach. Nie zabrakło wrzuseń i kwiatów

dla twórców teatru oraz pomysłodawców wystawy J. i K. Błońskich.

Oboje zostali uhonorowani specjalnym wyróżnieniem przyznanym przez Prezydenta Miasta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego – odznaką Honoris Gratia za wieloletnią pracę dla teatru i z teatrem oraz za dorobek translatorski. Praca z teatrem Entr'Acte stała się ważnym rozdziałem życia, zarówno dla Krzysztofa Błońskiego jako dyrektora artystycznego festiwalu, reżysera, organizatora, sprawującego też pieczę nad językową stroną przedstawień, oraz Janiny Błońskiej – reżysera wszystkich spektakli.

Dyrektor S. Dziedzic, wręczając odznakę przypominał młodszemu pokoleniu, że J. i K. Błońscy byli związani z teatrem jeszcze jako studenci i oboje zaczynali swoją aktorską karierę w Teatrze STU na początku lat siedemdziesiątych. K. Błoński wystąpił w widowisku *Spadanie* na motywach poezji T. Różewicza oraz w *Senniku polskim* – wiwisekcji duszy polskiej podług snów A. Mickiewicza, J. Słowackiego, W. Gombrowicza i in. Janina Błońska zaprezentowała się jako aktorka w *Krajobrazach* T. Nowaka i *Spadaniu*. Występowała również jako aktorka Teatru Akademii Medycznej „TAM”;

w roku 1973 zdobyła ogólnopolską główną nagrodę aktorską za udział w spektaklu *Niech żyje król i królowa!* Następnym etapem aktorskiej kariery Krzysztofa i Janiny był Teatr 38, który wystawił z ich udziałem *Proces* F. Kafki i *Hamleta* W. Szekspira.

Po części oficjalnej był czas na zwiedzanie wystawy i wspomnienia, które ożywiła galeria zdjęć, przypominająca zwiedzającym 20 lat teatralnej przygody. Galeria odtworzyła historię francuskojęzycznej grupy Entr'Acte, działającej przy Uniwersytecie Pedagogicznym i współtworzącej z Instytutem Francuskim w Krakowie, przy wsparciu Ambasady Francuskiej w Warszawie, przez kilkanaście lat Międzynarodowy Festiwal Teatrów Uniwersyteckich grających w języku francuskim.

FESTIWALE

Pierwszy Ogólnopolski Teatralny Festiwal Studencki zorganizowano w 1992 r. z inicjatywy K. Błońskiego. Wzięło w nim udział kilka zespołów działających przy ówczesnych, nowo utworzonych Kolegiach Języka Francuskiego. Od



M. Płonka, A. Krupnik, M. Piotrowski, A. Oparowska w *Szalonej lokomotywie* S. I. Witkiewicza

1995 r. stał się on Międzynarodowym Festiwa-lem Teatrów Uniwersyteckich grających w języku francuskim i gościł już zespoły zagraniczne.

Teatr Entr'Acte w czasie swojej dwudziesto-letniej działalności był współorganizatorem 17 festiwali. Od 1995 r. występował na festiwalu poza konkursem. W latach 1992–2008 podczas tej corocznej imprezy prezentowali swoje przed-stawienia w ramach konkursu studenci Kole-giów Języka Francuskiego i filologii romańskiej z całej Polski. Zespoły zagraniczne występowały poza konkursem. Festiwal gościł teatry z: Algie-rii, Belgii, Czech, Estonii, Francji, Kanady, Ło-tywy, Niemiec, Słowenii, Szkocji, Tunezji, Szwaj-caria, Rosji, Rumunii, Ukrainy i Węgier.

Przez 10 lat festiwalowe przedstawienia od-bywały się na scenach Centrum Kultury „Rotun-da”, a także w klubie „Bakałarz”. W 2001 r. festiwal przeniósł się do budynku Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej przy ulicy Straszew-skiego. Przez kilka lat impreza odbywała się na początku maja, a potem w drugiej połowie kwietnia.

Ostatnią imprezą z tego cyklu był XVII Mię-dzynarodowy Festiwal w 2008 r.; teatr Entr'Acte

wystawił wówczas sztukę Moliera *Les précieuses ridicules* (*Pocieszne wykwintnisie*) na deskach małej sceny Teatru Bagatela przy ul. Sarego.

W następnych latach teatr nie zawiesił swo-jej działalności. Przygotował nowe inscenizacje. W 2009 r. zamiast festiwalu zorganizowano „Dni Teatru Frankofońskiego” w Teatrze Zależnym przy ulicy Kanoniczej, gdzie teatr Entr'Acte przypomniał *Les précieuses ridicules*, a zaproszona grupa teatralna INSA z Lyonu wystawiła sztukę B. Brechta *Celui qui dit oui, celui qui dit non* (*Ten kto mówi tak, ten kto mówi nie*). W 2010 r. na tej samej scenie Entr'Acte wystawił *La locomotive folle* (*Szaloną lokomotywę*) S. I. Witkiewicza, którą można było obejrzeć pięcio-krotnie w Krakowie. Po rocznej przerwie, w 2012 r. najbardziej wytrwali aktorzy, od daw-nej absolwenci UP (K. Bugajska, A. Krupnik, S. Kubica), sięgnęli po współczesny tekst *Liv-ropathe* belgijskiego aktora, reżysera, a obec-nie dyrektora teatru Thierry'ego Debroux i przygotowali kolejny spektakl w ciekawej re-żyserii J. Błońskiej. Ta ostatnia realizacja teatru Entr'Acte poza Krakowem była prezentowana również w Liège w lutym 2012 r.



M. Truchan, M. Błońska, F. Tatomir w *Balladynie* wg J. Słowackiego



Scena zbiorowa z *Historii dziadka do orzechów* wg A. Dumasa i E. T. A. Hoffmanna

PRZED ENTR'ACTE

Należy tu przypomnieć, że jeszcze przed zawiązaniem się prawdziwego zespołu teatralnego o nazwie Entr'Acte w 1993 r., na uczelni istniało środowisko i życie teatralne. W latach 1984–1989 działał w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej Fakultet Teatralny kierowany przez J. i K. Błońskich. Opiekę merytoryczną nad nim sprawował prof. Stanisław Burkot, a zajęcia prowadzili Zbigniew Bator i Jan Nowak. Fakultet wystawił *Sprawiedliwych* A. Camusa i *Kram Karoliny* M. de Gheldorode'a, *Pana de Poursaugnac* Moliera w reżyserii J. Błońskiej oraz *Tango* S. Mrożka w reżyserii J. Nowaka. Fakultet pracował także nad *Czarodziejską Górą* według Th. Manna i *Białą poniczochą* M. Pankowskiego.

W 1992 r. w ówczesnym Nauczycielskim Kolegium Języka Francuskiego znalazła się również grupa pasjonatów teatru. Lektor języka francuskiego Farès Khafallah wyreżyserował *La cantatrice chauve* (*Eysą śpiewaczkę*) E. Ionesco. Spektakl ten został pokazany i nagrodzony na I Festiwalu Teatrów Uniwersyteckich w Krakowie

w 1992 r. Udział w nim wzięli: A. Bojko, E. Natoń, P. Klimowicz, M. Truchan, M. Smoczyński.

W 1993 r. lektorka NKJF Claire Devèze zrealizowała montaż poetycki *Vol direct*, w którym udział wzięli: A. Bojko, E. Drożdż, B. Kośmider, G. Maciejowska, E. Natoń, M. Smoczyński, A. Zastawna. Spektakl został pokazany i nagrodzony na II Festiwalu Teatrów Uniwersyteckich w Krakowie. W latach 1994–1997, obok teatru krakowskiej WSP, przy XVII LO w Krakowie działał niezależny francuskojęzyczny zespół teatralny „La Grande Pause”, prowadzony przez J. Błońską. Niektórzy uczniowie uczestniczyli również w pracach teatru Entr'Acte, a potem zostali jego aktorami. Licealna grupa teatralna przygotowała spektakl *Yvonne, princesse de Bourgogne* (*Iwona, księżniczka Burgunda*) W. Gombrowicza i *La Sérénade* (*Serenada*) S. Mrożka, *Pélleas et Mélisande* (*Peleasa i Melizandę*) M. Maeterlincka. Teatr otrzymał nagrody Festiwalu Teatrów Uniwersyteckich grających w języku francuskim w Krakowie oraz Grand Prix Festiwalu w Dijon, a Fryderyk Tatomir otrzymał również nagrodę aktorską tego festiwalu.



R. Michniewski i M. Kołodziej, wykonawcy i twórcy muzyki do spektakli teatru, w *Paradach* J. Potockiego

WOKÓŁ TEATRU

Teatr Entr'Acte od początku swego istnienia był zawsze otwarty na współpracę i nowe kreacje, również poza murami uczelni. Wziął udział w kilku wydarzeniach kulturalnych: w Festiwalu „Szopka wenecka” (Kraków, 2000; A. Dudek, S. Książek, P. Miedziński, M. Piotrowski), performansie z okazji promocji wydania powieści G. Simenona w tłumaczeniu J. i K. Błońskich przez wydawnictwo Universitas (2007), wernisażu i wieczorze poezji Małgorzaty Rudowicz w Instytucie Francuskim (2010) oraz w Dworze w Tomaszowicach (2011), konferencji naukowej poświęconej twórczości E. Zegadłowicza w Gorzeniu (spektakl poetycki *Niam, Niam*, 2012).

W 2013 r. żywą ilustracją wystawy był przypominany spektakl teatru Entr'Acte *Livropathe* T. Debroux. Tak samo jak rok wcześniej, bardzo podobał się on publiczności. Po raz drugi trójka

znanych już aktorów zapewniła miłą zabawę, dobrą lekcję języka francuskiego i obudziła nadzieję, że teatr Entr'Acte nie zakończył jeszcze działalności.

Spektakl i przygotowana wystawa uświadomiły ponownie, jak bardzo zespół teatru wrósł w życie naszej Uczelni i stał się jej wizytówką. W sumie we wszystkich spektaklach wzięło udział około 60 aktorów studentów, co świadczy najlepiej o jego popularności.

Twórcom teatru – poza słowami podziękowania – należy życzyć stworzenia nowego zespołu i przygotowania kolejnych przedsięwzięć.

Historię pierwszej dekady działalności teatru Entr' Acte można znaleźć we wcześniejszych numerach „Konspektu” (1/1999, 7/2001, 19/2004). Niektóre informacje zostały zaczerpnięte z materiałów wystawy.

Fotografie zamieszczone w tekście pochodzą ze zbiorów Teatru Entr'Acte

RAFAŁ SOLEWSKI

Śmierć, brak i tożsamość

WOBEC ŚMIERCI

Śmierć, podobnie jak nieuleczalna choroba lub porzucenie – to sytuacje graniczne, których nie możemy pojąć, w których cierpimy, z którymi walczymy, które obudowujemy obronnymi rytuałami albo procedurami wyparcia. Zwykle sytuacje te wiążą się z koniecznością dokonywania tragicznych wyborów oraz z poczuciem winy. Obnażają prawdę o człowieku i odnoszą ją do transcendencji – tak uważał Jaspers. Tymczasem temat ten, niegdyś wszechobecny w sztuce pod postacią wizualizacji tańców śmierci, wanitatywnych martwych natur, obrazów pogrzebu czy nagrobnej rzeźby, współcześnie jakby tracił na „popularności”, stając się jedynie materią cytatów i bricolage’ów, dotyczących często bardziej umierania i jakby siłą rzeczy tylko ukazujących, że istnieje coś takiego jak śmierć.

Film *Blue* (1993) to stale niebieski ekran i ścieżka dźwiękowa zapisująca codzienne życie Dereka Jarmana (1942–1994) – reżysera, który umierając na AIDS, tracił wzrok i którego ostatnie dzieło tworzyli już współpracownicy. Głośny manifest obecności w sztuce homoseksualistów i chorych na AIDS obnaża też cierpienie, trwanie w wyborze i okazuje się współczesnym portretem śmierci, wobec której człowiek staje taki, jaki jest.

Szokujące sfilmowanie przez Katarzynę Kozyrę umierania konia, który stanie się potem wypchanym „miłym zwierzątkiem” (*Piramida zwierząt*, 1993), czy fotograficzne przedstawienie w pozach Manetowskiej Olimpii (*Olimpia*, 1996) samej artystki, poddawanej chemiotera-

pii w związku z leczeniem nowotworu, oraz starej kobiety o wyniszczonym ciele, to demaskowanie obłudy tkwiącej w obyczajach i stereotypach. Czy jednak cierpienie, choroba i umieranie to tutaj tylko teksty stojące się materiałem krytycznego sądu? Czy może sąd taki to współczesna ceremonia funeralna, sfotografowane *castrum doloris*, filmowe epitafium, w którym nerwowa myśl boryka się z tym, czego nie może objąć?

W instalacji *Now* Maurizio Cattelana (2004) w otwartej trumnie leży naturalnej wielkości figura Johna Fitzgeralda Kennedy’ego, odziana w elegancki granatowy garnitur. „Wystawione” zwłoki mają jednak bose stopy. I choć ten subwersywny zabieg pozwala na interpretację o prowokacyjnym obnażaniu nieprzyjemnych prawd o Ameryce (jak w opublikowanej w 2004 r. powieści *Spisek przeciwko Ameryce*, w której Philip Roth demaskuje ukryty amerykański antysemityzm), czyniąc zwłoki tylko „tekstem”, to jednak najsilniejszym i pozakontekstualnym doświadczeniem w odbiorze tej pracy jest nagle zderzenie widza, wchodzącego do dużego, przestronnego, jednolicie oświetlonego pomieszczenia, z martwym człowiekiem. Ze śmiercią.

INNY

Sally Mann wróciła do fotografowania męża po 40 latach małżeństwa, kiedy okazało się, że cierpi on na nieuleczalny zanik mięśni. *Proud Flesh* (1994–2009) to czarno-białe wyraziste zdjęcia, będące zapisem walki z chorobą dwojga ludzi. Fotograf, używając trudnej i cza-

chlonnej kolodionowej techniki, wciąż drobiazgowo poszukuje piękna ciała i wspólnych przestrzeni... Tego, co potrafi się oprzeć cierpieniu, słabości, a może nawet i śmierci...

Zdjęcia Nobuyoshi Arakiego z albumu *Sentimental Journey* (1971) są pamiętnikiem z podróży poślubnej artysty z żoną Yoko, zaś *Winter Journey* (1990) to zapis jej umierania. Prozaiczna i piękna zwykłość codziennej miłości, dwadzieścia lat później wciąż bywa widoczna w pozowanych i spontanicznie zdejmowanych kadrach. Ostatecznie bohaterka fotografowana jest na marach, które jakby tę codzienność kontynuują. Dlatego później Araki zdaje się szukać zapomnienia w ukazywaniu żądz, rozkoszy i perwersji. Staje się znany ze zdjęć rozebranych kobiet, ułożonych w prowokujących erotycznie pozycjach, czasem wręcz torturowanych, często niemal dotykanych obiektywem (*Private Tokyo*, 1996; *Shikijyo*, 1996; *Kaori*, 2004–2008). Tymczasem u Arakiego odzwierciedla się w kobiecej seksualności nie tylko męskie pożądanie, ale i wspomnienie miłości, tęsknota, afirmacja życia oraz lęk przed krótkotrwałością, niechcynym końcem, smutkiem, bólem, a także reakcja na śmierć i odejście Innego oraz desperackie poszukiwanie siebie w obliczu utraty. W ten sposób swoiste postmodernistycznie szokujące epitafium dla Yoko nabiera kształtu alegorycznego portretu Erosa, pożądliwego i obnażającego słabość bezrozumnej woli.

BRAK I BYCIE

Fotografie ocalałe po zagładzie Żydów, porządkowane przez Christiana Boltanskiego w tomy, portfolio i architektoniczne instalacje (*Le Maison Manquante*, 1990; *Kaddisch*, 1998) to nagrobne portrety narodu, po którym nie ocalały nawet trumny, pozostał tylko b r a k, który bezzasadnie i beznadziejnie próbują zastąpić nieprzyporządkowane konkretnym osobom zdjęcia. Wbrew refleksji Hansa Beltinga dzieła Boltanskiego mówią o tym, że obraz – nawet ten ocalony, zarchiwizowany oraz wyeksponowany – nie zastąpi b r a k u osoby, którą przedsta-

wia. Nie wypełni pustki i nie zastąpi też doświadczenia granicznej sytuacji utraty. Utrata i brak, nie zaś zastąpienie, prowadzą do doświadczenia pełni człowieczeństwa.

Fotografie starzejącej się od 1965 r. twarzy Romana Opalki i szaro-czarne obrazy z szeregiem narastających cyfr, „rozbielane” z każdym nowym płótnem (dziś już zupełnie białe), opisuje metafora „starzenie się i przemijanie jest znikaniem i stawaniem się”. Życie okazuje się celebrowaniem upływu czasu oraz długotrwałą ceremonią umierania. Czy tym razem własnego? I czy rzeczywiście umierania, czy tylko upływu czasu, o którego bezwzględność można pytać? W pracy Opalki Inny, tutaj dojmująco Inny w sobie, zanika, staje się brakiem. Czy może wypełnia się? Przez to, że brakując, ujawnia istotę bycia?

Właśnie brak jest tym, co najbardziej przerażające w ogromnym, ciemnym, wyciszonym, głębokim kontenerze (gigantycznym sarkofagu?), do którego wkracza widz w *How It Is* (2008) Mirosława Bałki. Niemożliwe staje się doświadczanie świata i Innego. Czyścicowo-beckettowskie wyrwanie w nicłość zastępuje ceremonię umierania, druzgocze zimnym i monumentalnym zarazem doznaniem braku i strachu przed zatracaniem się wszystkiego wobec czego orientujemy życie i siebie. Jak być, gdy brakuje świata w którym się jest i ludzi, z którymi się jest? A jednak się jest...

Z szaro-czarnej pustki ciemnych plazmowych ekranów ustawionych przez Billa Violę w trzech ołtarzach weneckiego kościółka (*Ocean without a Shore*, 2007) bardzo powoli wyłaniają się i powiększają drobne punkciki, które w końcu okazują się ludźmi, dostojnie przekraczającymi niewidzialną dotąd kurtynę wodną. Po to, aby zatrzymać się chwilę, odwrócić, znów przejść kurtynę i udać się z powrotem w przestrzeń pustki. Zniknąć. Ale nie przestać być. Bo Viola wierzy, że odchodzący wciąż są.

Utrata Innego jest zatem najpierw doświadczeniem słabości i beznadziejnej walki, której przerażający ból można maskować artystycznym, ceremonialnym kostiumem. W dziedzinie sztuki takie właśnie zmaganie się, ostentacyjne kamuflowanie, wypieranie, pamiętanie i celowe

zapominanie zawsze tworzyło monumentalne i dojmujące celebry, ozdobne łoża boleści i smutku, nagrobne epitafia, treny, żałobne rapsody. Współczesna twórczość dodaje też, że wobec przejmującej i beznadziejnej pustki po Innym można rzucić się w rozpaczliwe poszukiwanie substytutu albo z trudem kultywować pamięć, kurczowo trzymać się śladu miłości, trwać w smutku, buńczucznie zasłonić się ironią. Brak jednak – paradoksalnie – uświadamia, że Inny wciąż jest. Mimo że utracony, że zniknął. Dlatego sensu doznania utraty i pustki nie da się odkryć ani zastąpić nadmierną celebrą, czczonym obrazem czy estetyką ironii o absurdzie życia. Utrata i brak same w sobie niosą istotę bycia. Brak uświadamia bycie.

TOŻSAMOŚĆ

Wydaje się, że niegdyśjsze mury, *castrum doloris*, wystawne pogrzeby, *pompa funebris*,

portrety trumienne, wykonane jeszcze za życia, dziś bardziej stają się ceremonią umiarkowania, naturalistycznym, często dosadnym zapisem, jakby pozbawionym czytelnego przekazu o eschatologicznej nadziei. Uświadamiają one wciąż obecność Innego, podobnie jak potem obrazy braku, tęsknoty, pustki, żalu. Często uświadamiające przeżywanie okazuje się ostatecznie celebrowaniem własnego doświadczenia i siebie. Choć sztuka zwykle obnaża żalowne roztkliwianie się ego, nawet jeśli jest ono maskowane aktywnym działaniem, to jednak niekiedy w zaskakującej, współczesnej wersji pośmiertnego rytuału wznosi się do twórczej i doniosłej refleksji o człowieku.

Refleksja o utracie, która bywa współczesnym celebrowaniem śmierci w dziełach sztuki, jednocześnie uświadamia człowiekowi sytuację graniczną i jego tożsamość – konieczność przyjmowania utraty, tragiczność wybierania, śmierć w pogłębionej perspektywie metafizycznej. ■

ANNA WYWIÓŁ

O sztuce w reklamie – malarstwo w hołdzie dla produktu

Kryzys wielkich narracji, nieograniczona niczym wolność wyboru, arbitralność systemów wartości, szeroko rozumiane wykorzenienie oraz konformizm wobec kultury masowej zmuszają do refleksji nad kondycją sztuki i jej obrazów w dobie postmodernizmu. Rzeczywistość ugięła się pod naporem Baudrillardowskich symulaków, świat stał się obrazem samego siebie – światobrazem, relacje międzyludzkie sprowadzono do powierzchownych i krótkotrwałych kontaktów, wielkie pragnienie oryginalności i przynależności do elit zostało ograniczone przez produkcję taśmową i ulokowanie w masie. Te aspekty ponowoczesności sprawiły, że tradycja, kultura i jej dziedzictwo, postrzegane przez pryzmat kultury masowej, strywalizowały się – straciły na znaczeniu. Problem w znacznej mierze dotyczy dziedzictwa kulturowego – dzieł sztuki, które (wplecione w różnego rodzaju nowe konteksty) przenikają do codziennej rzeczywistości.

Współczesna reklama prasowa, outdoorowa, telewizyjna i internetowa bardzo chętnie posługuje się malarskimi arcydziełami, by iluzorycznie ukryć komercyjny przekaz i uwznioślić jakość prezentowanego produktu/usługi. Reklama zatem może być traktowana jako współczesna forma twórczego powrotu do klasyki malarstwa. Odwołując się do powszechnie znanych obrazów, pragnie zyskać prestiż, by sam prezentowany przez nią produkt bądź usługa mogły być postrzegane jako „luksusowe”.

Reinterpretowana sztuka wysoka, wkraczając na teren miejskiej ikonosfery, goszcząc na

stronach poczytnych magazynów, pojawiając się w telewizji czy w Internecie, przejmując również niektóre właściwości swoich mediów. Zstępuje z muzealnych piedestałów i staje się masowym, komercyjnym przekazem, skoncentrowaną informacją połączoną z komunikatem perswazyjnym. Dzieło, które w muzeum było podziwiane (wręcz kontemplowane!) samo dla siebie, teraz staje się środkiem do celu – opatrzonym logiem tłem zdarzeń. Nie oznacza to jednak degradacji sztuki wysokiej, spłylenia jej i utowarowienia. Odwrócenie proporcji jest w moim odczuciu pewną grą z widz-em-konsumentem. Ze względu na dwukodowy charakter tego przekazu można mówić o różnych stylach odbioru. Z jednej strony, konsument może potraktować reklamę jako prezentację produktu z kategorii *must have*, w której sam produkt jest najważniejszym punktem reklamy, z drugiej – może zwrócić uwagę na sposób jego prezentacji, jeśli chodzi o wykorzystanie słynnych arcydzieł malarstwa – na grę z konwencją sztuk plastycznych i konkretnymi jej wytworami. Pierwszy typ odbiorcy nie musi rozpoznawać tytułu czy autora wykorzystanego w reklamowym przekazie dzieła. Drugi – będzie odczuwał satysfakcję z rozpoznania i odczytania ukrytego w tym zabiegu sensu (zazwyczaj sprzężonego ze sloganem reklamowym).

Dla odbiorcy typu pierwszego malarstwo będzie jedynie tłem opowiadanej historii o ketchupie (Heinz), szamponie do włosów (Head & Shoulders) czy sosie do potraw (Develey). Nie wpłynie na postrzeganie reklamowanego produktu jako tego „z wyższej półki” – będzie

jedynie stanowić ciekawą oprawę graficzną dla pierwszoplanowego elementu – logo marki lub samego przedmiotu reklamy. W drugim wypadku, gdy mamy do czynienia z odbiorcą wyrafinowanym, „oprawa graficzna” będzie tak samo ważna (o ile nie ważniejsza!) jak reklamowany produkt. Odbiorca tej kategorii będzie zwracał uwagę na całość komunikatu, a „główny bohater” perswazyjnego przekazu zostanie rozliczony ze współgrania z „tłem” opowieści. Kompetentny odbiorca-konsument będzie w stanie krytycznie ocenić słuszność zastosowanego porównania, dostrzec – często humorystyczny – aspekt opowiadanej przez grafika (i copywritera) historyjki oraz samodzielnie zinterpretować jej znaczenie (oprócz znaczenia komercyjnego) dla nowego, reklamowego odczytania dzieła.

Istotne z perspektywy budowania pozytywnych skojarzeń z marką będzie również wykorzystanie stylistyki danego twórcy. Reklama nie musi przecież bezpośrednio korzystać z konkretnego obrazu, by odnosić się do sztuki wysokiej. Rozpoznanie odniesień na przykład do twórczości Picassa daje „kompetentnemu odbiorcy” większą satysfakcję niż rozpoznanie *Panien z Awinionu*. Pozytywne skojarzenia u takiego konsumenta mogą się ugruntować na bazie „nobilizacji przez obraz”. Widz poczuje się dowartościowany tym, że znalazł się w zacnym gronie ludzi światłych, obytych ze sztuką, przez rozpoznanie pewnych intertekstualnych zależności. Potraktowanie odbiorcy (konsumenta) jak równego sobie, docenienie jego możliwości percepcyjnych i włączenie w świat gry odniesień stanowi, moim zdaniem, jeden z lepszych forteli mających na celu pozyskanie klienta.

Przykładem takiego podejścia do konsumenta będzie plakat reklamowy pomarańczowej wódki Gordon's¹, który już w pierwszym kontakcie przywołuje w pamięci „kompetentnego widza-odbiorcy” kubistyczną manierę przedstawiania postaci. Tło w mniejszym stopniu niż w *Pannach z Awinionu* współgra z całością

kompozycji, nie pozostaje jednak wobec niej obojętne. Również pięć postaci, w tym trzy na pierwszym planie, wypełnia całą przestrzeń kadru, lecz – w przeciwieństwie do obrazu Picassa – nie mamy tu wrażenia tłoku czy ciasnoty. Dzieje się tak przede wszystkim za sprawą gigantycznej (bo mającej rozmiary siedzącego człowieka) butelki i logo, które zdaje się wpisane kolorystycznie w obraz. Kubistyczna maniera widoczna jest w modelunku oraz w ignorowaniu detali. Przede wszystkim postaciami reprezentatywnymi są te dwie siedzące na kanapie. Ich twarze nie są zdeformowane, ale sposób budowania, a nawet konstruowania powierzchni ubrań, jest isticie kubistycznym zabiegiem. Para sprawia przez to wrażenie wyrzeźbionej – kanciaste kształty zostały mocno zaakcentowane za sprawą kontrastu z gładką powierzchnią podłogi. Uproszczenia widoczne są zarówno w portretowaniu twarzy postaci, ich sylwetek, jak i przestrzeni, w której się znajdują. Ubrania – przede wszystkim spodnie, bluzka i marynarka – są formami do złudzenia przypominającymi postaci *Panien z Awinionu*. Na drugim planie (a w zasadzie, licząc z reklamowanym produktem, na trzecim) nie jesteśmy w stanie w pierwszej chwili rozgraniczyć krzesła i pleców siedzącej na nim kobiety. Wydaje się jakby blat stołu czy lady barowej odciął siedzącemu przy nim mężczyźnie rękę i zagłębiał się w jego brzuchu. Efekty świetlne rządzą się własnymi prawami. Mimo godziny 22.14 jest nadal jasno, pomieszczenie kawiarni/baru jest doświetlone licznymi lampami, strumienie światła są również zobrazowane, a mimo to brak realistycznego światłocienia. Dynamiczność kompozycji podkreślona została układem postaci, warunkowanym przez skos butelki, skonstrastowany z logiem Gordon's. Skos butelki wpływa też na pozostałe linie kompozycji – nogi siedzących postaci są do niej równoległe. Przeciwwagę butelki stanowi napis, będący równocześnie logiem firmy, zaś przeciwwagą pary jest kobieta siedząca na krawędzi dekoracyjnie skonstruowanego oparcia sofy. W reklamie Gordon's został zastosowany ten sam schemat, który opisywał Leo Spitzer, analizując reklamę

¹ Ilustracja dostępna pod adresem: http://bbs.cndesign.com/photo_big/2008-2/29/2911182-7534.jpg (dostęp: 29 VI 2013).



P. Picasso, *Panny z Awinionu*, olej na płótnie, 1907 r.

soków marki Sunkist². Prezentacja wódki nawiązuje do wizualnej reprezentacji owocu, konotuje jego świeżość i soczystość. Ogromna butelka jest metaforą „worka bez dna” – nigdy się nie kończy, zaś szklanki trzymane przez uczestników zabawy są Spitzerowskimi „szklankami-które-są-szklankami-konsumenta”. Źródłem soku była kalifornijska natura – tutaj pomarańcze pochodzą z Indii Zachodnich (Karaibów). Na

² L. Spitzer, *Amerykańska reklama jako sztuka popularna*, [w:] *Język i społeczeństwo*, wybór i wstęp M. Głowiński, przeł. J. Arnold i in., Warszawa 1980.

plakacie mamy do czynienia z sytuacją narracyjnie prostą: przyjaciele spędzają czwartkowy wieczór w pubie przy drinku. Rozbawione towarzystwo znajduje się w centrum uwagi, w tle, wygaszonym kolorystycznie, siedzi para, która zdaje się być „towarzystwo samowystarczalne”. Innymi słowy: nieważne, czy wybierasz się na randkę, czy na imprezę ze znajomymi – wybierz produkt Gordon's! Przedstawienia dopełnia napis umieszczony na czarnym tle komiksowej „chmurki” – dzień tygodnia oraz godzina i tekst, funkcjonujący na zasadzie sloganu *You have no idea what's on TV*. W dosłownym tłu-

macz oznacza to: oderwij się od telewizora, spędź (odpowiednio zakrapiany naszym trunkiem) wieczór z przyjaciółmi. Wykorzystano tu również zaimek osobowy *you*, który trafia do mnie – jednostki oraz do nas – konsumentów³. Napis zostaje wyeksponowany przez zastosowanie białych liter na czarnym pasku. Dzięki temu czarnemu fragmentowi mamy wrażenie komiksowego opisu wyjściowej sytuacji – informacja staje się tekstem narratora. Gdyby nad postaciami pojawiły się dymki, uznalibyśmy to za rzecz naturalną – tekst, podobnie jak w komiksie, nie jest surowym opisem, a „dopowiedzeniem” warstwy wizualnej i działa na zasadzie – posługując się terminologią Rolanda Barthes’a – złuzowania.

Tak jak uważał Picasso – tekst, szczególnie w reklamie, jest jednym z istotniejszych elementów. W tym wypadku stanowi humorystyczne dopełnienie obrazka – odnosi się do pewnych ludzkich przyzwyczajęń, a mianowicie do spędzania czasu przed telewizorem. Podobna kolorystyka, podobna maniera i modelunek oraz zbliżona poetyka łączy *Panny z Avinionu* z reklamą Gordon’s. Zarówno Picasso, jak i twórcy reklamy, nie dążyli do uzyskania podobieństwa zewnętrznego, była to synteza wyobrażeń – o kobietach, w pierwszym przypadku, o potencjalnych konsumentach – w drugim. Jedyną rzecz na plakacie, która jest „odbiciem rzeczywistości”, stanowi butelka – ten zabieg jednak musiał zostać zastosowany, by ułatwić klientom znalezienie produktu na sklepowej półce. Można powiedzieć, że (tak jak w reklamie Sunkist) „ugigantycznienie” jest zabiegiem formalnym. Picasso twierdził, że sztuka kłamie, a zadaniem artysty jest przekonać widza o jej

szczerości, sztuka bowiem nie przedstawia rzeczywistości w sposób mimetyczny, lecz ją reinterpretuje. Jak twierdził Georges Braque, to, co zostaje zdeformowane przez zmysły, scala rozum. Sztukę cechuje umowność rozumiana nawet jako absurd – Picasso wyjaśnia tę tezę posługując się matematycznym działaniem: sztukę można zrozumieć wtedy, gdy zrozumie się, że w jej obrębie wynikiem $1 + 1$ może być każda liczba z wyjątkiem 2. Można stwierdzić, że sztuka, podobnie jak reklama, nie okłamuje odbiorcy: przedstawia syntezę wiedzy o danym przedmiocie, reprezentuje inną rzeczywistość, której nie jesteśmy w stanie rozpatrywać ze względów prawdziwościowych. Nie mamy żadnego punktu odniesienia, znamy schemat reklamowego świata, ale nie umiemy przedstawić go za pomocą jednej wizualizacji. I sztuka, i reklama, pomimo widocznych twórczych inspiracji, odnoszą się same do siebie, do własnej specyfiki. Tu hasło sztuki dla sztuki spotyka się ze sztuką hołdującą produktowi.

Współcześni kreatorzy reklamowego świata korzystają z Benjaminowskiego „mglistego kręgu oparów”, który rozkłada aurę dzieła sztuki i równocześnie „nadpisuje” komercyjne znaczenie. Z jednej strony, dzieło sztuki traci swą unikatowość (traci jedność na rzecz wielości reprodukcji), z drugiej – trafia do szerokiego kręgu odbiorców, którzy – by zrozumieć całość kształt artystyczno-perswazyjnego przesłania – muszą sięgnąć do źródła – muzealnego oryginału lub jego wiernej kopii. Sceptycy mogą mówić o przejściu kultury wysokiej do lamusa, o dewaluacji dzieł sztuki i zniekształceniu ich pierwotnego sensu przez aspekt komercyjny, ale w moim odczuciu nieco zapomniana kultura wysoka współcześnie przeżywa renesans właśnie za pośrednictwem reklamy. ■

³ Por. tamże, s. 354.

GRZEGORZ WÓJCIK

Kobiety, ach kobiety!

Wizje kobiecości w najnowszych polskich filmach o PRL

W ciągu ostatnich czterech lat nastąpił swoisty wysyp polskich filmów, których akcja rozgrywa się w czasach PRL. Widzowie mogli przypomnieć sobie ciemne karty rodzimej historii, oglądając *Różyczkę* (2010) w reżyserii Jana Kidawy-Błońskiego, w której sportretowano wydarzenia z marca 1968 r., odkryć inną stronę okresu stalinowskiego za sprawą *Rewersu* (2009) Borysa Lankosza, a także przyjrzeć się strajkom w stoczni w 1970 r. (*Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł*, 2011) i wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r. (*Wszystko co kocham*, 2009; *80 milionów*, 2011). Wspomniane filmy opowiadają o najbardziej dramatycznych momentach polskiej historii, w których państwo i obywatele stanęli po przeciwnych stronach barykady. Choć w wydarzeniach tych brali udział przede wszystkim mężczyźni, interesujące wydaje się pokazanie drugiej strony, chciałoby się powiedzieć – rewersu rodzimej historii, a więc kobiet, które, choć nie stawały na piedestale obok mężczyzn, odegrały ważną rolę w toczących się wydarzeniach. Jak konstataje Agnieszka Graff, „kobiety robiły w Solidarności bardzo wiele. Nie przypadkiem jednak przywódczyni podziemia, z którymi rozmawiała Shana Penn, upierają się, że ich funkcja była czysto wspierająca i jeśli chwilowo przewodziły w działaniu, to tylko z konieczności spowodowanej aresztowaniem większości męż-

czyn”¹. Na dowód tego twierdzenia, kulturoznawczyni przypomina *casus* Anny Walentynowicz, od której zaczęła się naprawdę historia Solidarności. Osoba znanej opozycjonistki została jednak, jak twierdzi Graff, z mitu solidarnościowego właściwie wymazana. „Właściwym początkiem tej historii okazał się moment, w którym wąsaty Lech Wałęsa po męsku przeskoczył płot Stoczni Gdańskiej”².

Kim są bohaterki współczesnych polskich filmów o PRL? Czy reżyserom udało się w ostatnich latach przełamać zmitologizowany wizerunek polskiej kobiety – cierpiętnicy i kapłanki domowego ogniska? Jaką rolę ich wizje pełnią w narracji historycznej? W galerii postaci nie mogło zabraknąć heroicznej Matki Polki (*Wszystko, co kocham*, *80 milionów*, *Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł*), ucieleśniającej cnoty prawdziwej polskiej kobiety: czystość, poświęcenie dla dzieci i męża walczącego o wolność, miłość, ofiarność. Na przeciwnym krańcu sytuuje się postać agentki SB (*80 milionów*), wyzutej z moralności modliszki, przynoszącej zgubę kolejnym mężczyznom. Pojawia

¹ Za: A. Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, Warszawa 2011, s. 37; zob. też: S. Penn, *Solidarity's Secret: The Women Who Defeated Communism in Poland*, University of Michigan Press 2005.

² Tamże, s. 38.

się też typ *femme fatale*, która jak Sokołowska (Katarzyna Herman) w *Wszystko, co kocham* ukazuje swoje wdzięki chłopcom podglądającym ją na plaży, gdy opala się topless, a następnie podrywa Janka (Mateusz Kościukiewicz), który po rozstaniu z idealistką Basią (Olga Frycz) nie może sobie znaleźć miejsca. Oczywiście, jako kobieta fatalna, doprowadza do zguby licealistę.

Czemu służą te nakreślone grubą kreską, pozbawione psychologicznej głębi i w gruncie rzeczy stereotypowe postaci kobiece? Z pewnością na taki, a nie inny sposób ukazywania bohatererek współczesnych filmów o PRL ma wpływ to, iż są to obrazy opowiadające o nieprzepracowanej w wystarczającym stopniu przez polskie społeczeństwo najnowszej historii. Nie bez znaczenia jest też fakt, że sztampowe wizerunki najczęściej pojawiły się w obrazach opowiadających o wydarzeniach stosunkowo niedawnych, mających miejsce zaledwie trzy dekady temu (stan wojenny). Ich naoczni świadkowie wciąż żyją, a losy kobiet stały się odzwierciedleniem martyrologii Polaków w okresie komunizmu. Wydaje się, że gorąca dyskusja na temat tych zdarzeń w polskim dyskursie publicznym oraz niezabliźnione rany nie pozwalają współczesnym młodym reżyserom spojrzeć na nie chłodnym okiem i wykorzystać ich jako inspiracji do stworzenia wielowymiarowych bohatererek. Ciężar odpowiedzialności, jaki przyjmują na siebie polscy twórcy, powoduje, że popadają oni w poprawność polityczną w złym tego słowa znaczeniu. By nie wywoływać skandalu, uciekają się do ogranych konwencji bo, jak można sądzić, zniuansowanie filmowych Matek Polek mogłoby grozić ostracyzmem ze strony opinii publicznej i oskarżeniami o bezczeszczenie świętości narodowych. Agentki SB muszą zatem być złe i niemoralne, bo dzięki nim postać polskiej heroiny jaśnieje jeszcze bardziej na ekranie kinowym. Doskonałą egzemplifikacją tej tezy są ukazane na zasadzie antynomii dwie bohaterki *80 milionów* Waldemara Krzystka. Natalia (Emilia Komarnicka) to żadna kariery uwodzicielka o doskonałej figurze i zjawiskowej urodzie, której wdziękowi ulega Maks

(Marcin Bosak). Na przeciwnym biegunie sytuuje się Anka (Agnieszka Grochowska), której długi warkocz i cierpiętnicza mina konotują powiązania z mitem Matki Polki.

Jedynymi filmami z ostatnich lat, których reżyserom udało się przełamać ten prosty schemat i ukazać interesujące kobiece kreacje, są *Rewers* Borysa Lankosza, którego akcja rozgrywa się w okresie stalinowskim, i w pewnym stopniu także *Różyczka* Jana Kidawy Błońskiego, osadzona na tle wydarzeń z marca 1968 r. Wydaje się, że zdarzenia, które miały miejsce we wczesnym okresie Polski Ludowej, zostały już w pewien sposób przyswojone przez ogół polskiego społeczeństwa (zapewne ze względu na dystans czasowy), dlatego możliwe stało się wykreowanie postaci ciekawszych psychologicznie.

Co zadecydowało o innowacyjnym podejściu tych reżyserów? Borys Lankosz w swym obrazie położył nacisk na zrewidowanie narodowego mitu i ukazał swoje protagonistki w konwencji żartobliwej. Grana przez Krystynę Jandę Irena za wszelką cenę pragnie wydać córkę za mąż, lecz czyni to w sposób ogromnie nieporadny. Łatwo zorientować się, że twórca, konstruując tę postać, wyraźnie zakpił z narodowych symboli. Spotykając niby przypadkowo Bronisława (Marcin Dorociński) w drzwiach swojego mieszkania, oświadcza mu, że musi wyjść na całe dwie godziny, zostawiając go sam na sam z Sabiną (Agata Buzek). Operatywność i umiejętność radzenia sobie w każdej sytuacji bohaterki *Rewersu* ujawnia natomiast w momencie szczególnym, mianowicie gdy trzeba pozbyć się ciała ubeka otrutego przez Sabinę, które w końcu rozpuszczają w roztworze chemicznym i przechowują pod sterą socrealistycznych obrazów w łazience. Warto dodać, że scena erotyczna Bronisława i córki Ireny na stole w jadalni dekonstruuje mit niewinnej polskiej dziewczyny, która na swój „pierwszy raz” czeka aż do ślubu z ukochanym (nie wcześniej!).

Nowatorstwo obrazu debiutanta polega na nieustannym bawieniu się stereotypami odnoszącymi się do Polek i ciągłym zaskakiwaniu widza. Sabina to na pierwszy rzut oka postać jak z taniego melodramatu. Cicha myszka, do

tego zakochana w poezji „okularnica”, okazuje się jednak w pełni ukształtowaną kobietą o żelaznych zasadach, która gotowa jest zabić w obronie siebie i swojej rodziny. Po otruciu Bronisława nie traci zimnej krwi i pewnym, monotonnym głosem zwraca się do umierającego mężczyzny: „Za chwilę zwiotczesz ci reszta mięśni i przestaniesz oddychać; nie powinno już boleć”. Babcia, grana przez Annę Polony, pomimo rzekomego przywiązania do tradycji, okazuje się emancypantką, która, komentując usilne starania córki, by wydać Sabinę za księgowego, z kpiną w głosie oświadcza: „Lepiej samotnie niż w złym towarzystwie”. Irena natomiast, zamiast wpaść w histerię po ujawnieniu przez Sabinę prawdy o zabójstwie, obmyśla genialny plan rozpuszczenia ciała w chemikaliach.

W *Rewersie* wszelkie mity odnoszące się do kobiet ulegają wymianianiu. Nic nie jest takie, jak być powinno. Starania matki, by córka wyszła za mąż, powodują, że dziewczyna wpada w sidła groźnego ubeka, co w konsekwencji prowadzi do zbrodni. Melodramatyczny schemat, czyli wizja szczęśliwego życia u boku mężczyzny à la Humphrey Bogart, jakim wydaje się Bronisław, okazuje się ułudą i największą porażką życiową miłośniczki poezji. Ponadto uświęcona w polskiej tradycji relacja matka – syn, wsparta katolickim rodowodem polskiego społeczeństwa, zostaje poddana dekonstrukcji za sprawą uczynienia pierwotnego Sabiny gejem, który po latach przyjeżdża wraz z partnerem w odwiedziny do mamy.

Kamila (Magdalena Boczarska) z *Różyczki* na rozkaz ukochanego, pracującego w SB, zbliża się do Adama Warczewskiego (Andrzej Seweryn) – cenionego literata, profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Po kilku spotkaniach, obserwując własne zaangażowanie i rodzące się w mężczyźnie uczucie, zaczyna nabierać wątpliwości co do uprawianego procederu. Dzięki znajomości z profesorem poznaje świat kultury, sztuki, tak mocno wykpiwany przez dawnego narzeczonego. Zaczyna rozumieć, że kobieta nie musi być traktowana przez mężczyznę przed-

miotowo, ale może stać się jego równoprawną partnerką. Postać Kamili nie sprowadza się do cielesności i atrakcyjności seksualnej, jak w przypadku Natalii z *80 milionów*, choć te atrybuty bohaterki w filmie Kidawy Błońskiego także zostały silnie wyeksponowane. Reżyserowi udało się pokazać wewnętrzne rozterki protagonistki, szamoczącej się pomiędzy lojalnością wobec dawnego kochanka a uczuciem do Warczewskiego.

Innowacyjny wymiar postaci polega na zakwestionowaniu stereotypu do cna zepsutej i złej agentki SB, która stanowi towar, przedmiot wymiany między mężczyznami. Przez ujawnienie jej pochodzenia (wychowała się w sierocińcu) jej posłuszeństwo Romanowi (Robert Więckiewicz) zyskuje wymiar psychologiczny, gdyż bohaterka wręcz obsesyjnie chce być przez kogoś kochana. Kamila gra swoim wizerunkiem w kontaktach zarówno z Warczewskim, jak i Romanem, przez co zyskuje podmiotowość. W finale to ona wygrywa – zostaje w Warszawie, podczas gdy profesor popełnia samobójstwo, a grany przez Więckiewicza ubek zostaje zmuszony do wyjazdu z Polski.

Ostro zarysowana opozycja bohaterek „świętych” i „upadłych” jest bezpośrednią konsekwencją innych, jaskrawych podziałów zarysowanych w najnowszych filmach o PRL: na dobro i zło oraz na zdrajców i bohaterów (w czarno-białym brak miejsca na odcienie szarości). Rezultatem są słabe filmy ze stereotypowymi postaciami kobiecymi i nieskomplikowaną fabułą. Jedynym rozwiązaniem takiej sytuacji wydaje się być uwolnienie kinematografii od funkcji misyjnej, którą obecnie pełni, włączając się na siłę do procesu edukacji historycznej kolejnych pokoleń Polaków. Istotne wydaje się także uzyskanie przez reżyserów koniecznego dystansu wobec cierpiętniczej ideologii dominującej w większości współczesnych filmów, których akcja rozgrywa się w okresie Polski Ludowej. Dzięki temu nie będzie konieczne sięganie przez rodzimych twórców jedynie do wydarzeń z przeszłości, ale także czerpanie garściami z historii najnowszej, nie mniej przecież interesującej. ■

NATALIA WRZESZCZ

Marka trawelebryty

Ostatnimi czasy bardzo często możemy się spotkać w mediach z modnym neologizmem „trawelebryta”. Słowo to powstało z połączenia dwóch angielskich słów: *travel* ‘po-dróż’ + *celebrity* ‘osoba powszechnie znana, często występująca w środkach masowego przekazu i wzbudzająca ich zainteresowanie’. Po raz pierwszy terminu tego użyła Barbara Koturbasz w artykule *Multimedialne podróżopisarstwo, czyli narodziny trawelebryty*, który ukazał się w 2009 r. w periodyku naukowym „Panoptikum”. Autorka uważa, że:

Trawelebryty to osoba, która z podróżowania uczyniła swój zawód i źródło dochodu, a za sprawą przekazywania swoich doświadczeń i opowieści za pomocą środków masowego przekazu, stała się osobą znaną i podziwianą ze względu na swoje wyprawy. [...] *Trawelebryty* to ucieleśnienie wszystkich marzeń o podróżach, przygodach i egzotycznych krainach¹.

Zagadnieniu medialnego zjawiska *trawelebryty* w ciągu ostatnich czterech lat poświęcono wiele opracowań naukowych, a sam termin uległ spolszczeniu w postaci *trawelebryla*. Można pokusić się o stwierdzenie, że to właśnie nowe media wykształciły na potrzeby zmieniającego się rynku turystycznego współczesny typ gwiazdora, który odgrywa główną rolę w programie podróżniczym. Marcin Florian Gawrycki pisze:

¹ B. Koturbasz, *Multimedialne podróżopisarstwo czyli narodziny trawelebryty*, „Panoptikum. Instrumentarium turystyczne” 2009, nr 8, s. 121

Turysta jest postacią nowoczesną
Zygmunt Bauman

To jego przeżyciom i jego emocjom podporządkowana jest cała narracja. Nie miejsce, które odwiedza, i nie ludzie, których spotyka, są najważniejsi w tego typu przekazie. Liczy się, jakie emocje może trawelebryta przekazać i jakie swoje piętno odcisnie na odwiedzanych krajach².

W programie zostaje przedstawiona subiektywnie opowiedziana historia, która wybiórczo prezentuje medialne tematy i problemy, tworząc show i wychodząc naprzeciw upodobaniom rozrywkowym konsumenta masowego.

Prawdziwą osobowością dziennikarstwa podróżniczego, a zarazem jednym z pierwszych rodzimych trawelebrytów, był Tony Halik (1921–1998), który wraz z żoną Elżbietą Dziukowską prowadził w TVP epoki PRL-u przez ponad dwadzieścia lat popularny i jakże osobliwy w ówczesnych czasach program-relację z wypraw pt. *Pieprz i wanilia*. Wytworzyli oni wspólną markę, stali się rzecznikami obcego świata i Inných, których spotyka się na nieznaných i odległych szlakach, pozwalali przeżyć kolorowe podróże w zaciszu domowym. Przetarli oni medialną drogę współczesnym showmenom podróży. W latach dziewięćdziesiątych, kiedy w Polsce zostały otwarte granice, a świat uległ zminiaturyzowaniu za sprawą dostępności różnorodnych środków komunikacji: lądowej, powietrznej, morskiej i cyfrowej, gusta podróż-

² M. F. Gawrycki, *Kultura trawelebrytów*, [w:] *tegoż, Podglądając Innego. Polscy trawelebryci w Ameryce Łacińskiej*, Warszawa 2011, s. 27.

nicze Polaków zaczęły się przeobrażać. Konsumentów znudziły programy przyrodnicze, które opowiadały o skarbach przyrody Polski i krajów sąsiadujących, dostępnych przecież na wyciągnięcie ręki. Powstała nisza, którą zapęłnić miała turystyka egzotyczna i ekstremalna, sprzedawana w formie kolorowego, medialnego show, z wyrazistym bohaterem w roli głównej. Trudno jest tu wytyczyć granicę i ustalić, czy trawelebryta to podróżnik, czy jednak turysta, który wypełnia pewne zadanie w celu zarobkowym. Według Zygmunta Baumana:

Turysta opuszcza dom w poszukiwaniu wrażeń. Wrażenia i opowieści o wrażeniach – oto jedyny łup, z jakim wraca, i jedyny na jakim mu zależy. Od włości, którego pod wieloma względami przypomina, tym się różni, że podróżować nie musi. Nic go z domu nie wypędza, poza nieukojonym pragnieniem przystopu. Co turysta czyni, czyni z własnej woli³.

Dlatego nietrudno pokusić się o stwierdzenie, że tak naprawdę współczesny trawelebryta to nowoczesny turysta, który wybiera bardziej „awangardowy” rodzaj wyprawy eksplorerskiej niż proponowana i ogólnie dostępna oferta biur podróży. Wyprawy trawelebrytów podporządkowane są regułom marketingu, ekonomii i rynku masowego oraz upodobaniom konsumentskim odbiorców nowych mediów. Trawelebryci tworzą indywidualną markę, która jest ich znakiem rozpoznawczym na rynku podróżniczym. Ich produkty składają się na szeroki wachlarz oferty, która spełnia oczekiwania konsumentów przemysłu turystycznego. Relacje i sprawozdania z podróży ewoluują w reportaże literackie, prasowe, telewizyjne, radiowe oraz blogi i fotoblogi. Marka trawelebrytów opiera się na magiczności doświadczania Innego, nieznane kraje i światy przedstawione zostają w czasie podróży przez opisy przygód, wyjątkowych doświadczeń oraz spotkań, które mogą sprawiać wrażenie niemalże niewiarygodnych. Produkty nierzadko sprawiają wrażenie, że autorzy zbyt

mocno je podkoloryzowali, tak aby spodobały się odbiorcy. Nie można zignorować słów Wojciecha Cejrowskiego, podróżnika i dziennikarza, który pisze, że: „Opowieść może być zmyślona. Byle była zabawna lub sławiła przyjaźń, męstwo, odwagę”⁴. Możemy wobec tego sądzić, że część fabuły cyklów reporterskich może ocierać się o konfabulację, próbując stworzyć świat powiązany z metafizyką przeżyć podróżniczych.

Do najbardziej znanych showmenów podróży współczesnej kultury masowej w Polsce należy Martyna Wojciechowska, która aktualnie prowadzi dla stacji TVN program podróżniczy pt. *Kobieta na krańcu świata* i dodatkowo wydaje książkową wersję reportażu podróżniczego pod tym samym tytułem. Jest również właścicielką krakowskiego biura podróży Martyna Adventure oraz redaktorem naczelnym polskiej edycji magazynów przyrodniczo-podróżniczych „National Geographic” oraz „National Geographic Traveler”. Prowadzi bloga na stronie: www.martynawojciechowska.pl i fotobloga: www.martynawojciechowska.story.pl. Wojciech Cejrowski jest kierownikiem artystycznym biblioteki „Poznaj Świat” oraz członkiem The Explorers Club. Kreuje swoją markę przez prowokację i wygłaszanie radykalnych poglądów w sprawach polityki oraz religii. W latach 2007–2011 TVP2 emitowała jego program *Boso przez świat*. Aktualnie Cejrowski prowadzi w TVN Style program *Po mojemu* oraz nowy autorski program podróżniczy *Wojciech Cejrowski. Boso*. Ma stronę internetową www.cejrowski.com, jego nazwisko firmuje biuro podróży Gringo Travel, a także markę odzieżową WC Collection, która zajmuje się sprzedażą koszul, koszulek i swetrów w egzotyczne wzory. Beata Pawlikowska od lat publikuje cykl dzienników z podróży, którego każda część ma w tytule słowo „blondynka”, od 2010 r. Wydawnictwo National Geographic drukuje kursy języków obcych *Blondynka na językach*, a od 2013 r. – *Rozmówki*. W ofercie produktów znalazł się również cykl poradników psychologicznych. Pawlikowska swoje książki ilustruje własnymi fotografiami i rysun-

³ Z. Bauman, *Ponowoczesne wzory osobowe*, [w:] tegoż, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994, s. 30.

⁴ W. Cejrowski, *Gringo wśród dzikich plemion*, Pelplin 2006, s. 51.

kami, prowadzi także stronę internetową: www.oliwkowo.pl, gdzie możemy znaleźć różne materiały archiwalne publikowane wcześniej w mediach. Na stronie internetowej trawelebrytki można wyszukać w zakładkach egzotyczne przepisy kulinarne ulubionych kuchni świata, którymi dzieli się ze swoimi fanami. Tym samym ocieramy się o trawelebrytizm kulinarny, którego głównym przedstawicielem na rynku mediów w Polsce jest Robert Makłowicz. W ich szeregi pragną również wstąpić ze swoimi relacjami z podróży Jarosław Kret czy Piotr Kraśko, próbujący z większym lub mniejszym sukcesem swych sił w kreowaniu marki trawelebryty.

Produkty trawelebrytów tworzone są na bazie magicznych przeżyć z podróży i poznawania Innego. Kreują wyobraźnię konsumenta, rozbudzają potrzebę odkrywania. Podróżnik może mieć

nadzieję, że uniknie szlaków uczęszczanych przez tłumy spragnionych wrażeń turystów, będzie to jednak tylko kalka wyprawy wypromowanej marki. Współczesna turystyka kulturowa polega na zderzaniu naszych wyobrażeń o świecie z kulturą i tradycją Innych. Turysta poszukuje znanych z programów trawelebrytów magicznych miejsc w przestrzeni odwiedzanych krajów. Świat dla spragnionego egzotycznych doświadczeń turysty jest w zasięgu ręki:

Co trzeba zrobić, żeby pojechać na wyprawę do tropikalnej puszczy, spotkać ostatnich wolnych Indian, zamieszkać pośród nich, zamiast majtek nosić przepaskę biodrową, a jedzenie zdobywać strzelając z dmuchawki? Gdy ktoś mnie o to pyta, odpowiadam krótko: – Sprzedaj łódzkę i jedź!⁵ ■

⁵ Tamże, s. 291.

MAŁGORZATA BOGUŃ

Radio Spektrum nadaje z pasją

Radio Spektrum to studencka rozgłośnia internetowa, która rozpoczęła nadawanie z okazji inauguracji na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie 67. Roku Akademickiego. W październiku 2013 r. obchodzić będziemy pierwsze urodziny Radia.

POCZĄTKI

Pierwszym redaktorem naczelnym radia była Anna Worobiec-Tonia, pod której okiem rozstrzygnięto m.in. konkurs na jego nazwę. Nazwę „Spektrum” zgłosiła Maria Dubis, wówczas studentka pierwszego roku politologii studiów II stopnia.

W tym czasie kształtowały się ramy programowe radia, powstały także pierwsze relacje, m.in. z Kongresu Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski. Na początku października 2012 r., podczas otwarcia na naszym Uniwersytecie wystawy „Jestem stąd – Polska wielu narodów” nagrano także wywiad z prof. Władysławem Bartoszewskim.

ZMIANY

W grudniu 2012 r. nastąpiła zmiana na stanowisku redaktora naczelnego. Równocześnie zaczął tworzyć się nowy zespół radia, który nadaje do dziś. Liczy 21 osób, wśród których są studenci różnych lat oraz kierunków naszej Uczelni, takich jak: administracja, edukacja techniczno-informatyczna, filozofia, filologia polska, grafika, informacja naukowa i bibliotekoznawstwo, kulturoznawstwo, socjologia, turystyka i rekreacja.

Redakcja radia do marca 2013 r., pod czujnym okiem mgr Katarzyny Lange z Instytutu Filologii Polskiej, ćwiczyła dykcję i intonację radiową. W tym czasie przygotowywano również 16 autorskich audycji, które od marca do końca czerwca 2013 r. nadawano na żywo od poniedziałku do czwartku w godzinach 18–22.

SPEKTRUM DŹWIĘKU

Wśród nadawanych programów znajdziemy te dotyczące życia Uczelni, ale również całą serię



audycji tematycznych, np.: *GadżetShow* – program o nowinkach elektronicznych, *Cudze chwalicie, a Polak potrafi* – audycja, w której wydobyto z zapomnienia wybitnych polskich innowatorów, naukowców i geniuszów. W ramach radia Spektrum nie brakuje też programów muzycznych, takich jak: WWM, czyli *Wtorkowy wieczór muzyczny*, *Płyta tygodnia Radia Spektrum* – audycja o płycie wybranej przez słuchaczy, *Filmowe AA* – audycja, podczas której można posłuchać muzyki filmowej czy *Dźwięki artrockowej puszczy* – dla wielbicieli mocniejszych dźwięków.

Swoją audycję pt. *Perspektywa* miało działające na naszym Uniwersytecie Zrzeszenie Studentów Niepełnosprawnych, z którym radio współpracuje. Na antenie przez pewien czas pojawiał się także redaktor naczelny „Konspektu” dr Marcin Kania w audycji *RE:Interpretacje*, której gośćmi byli poeci, prozaicy oraz naukowcy.

Radio angażuje się w działania środowiska uczelnianego nie tylko przez nadawanie audycji z nią związanych. Jego zespoły reporterskie to-



Agata Kurzawa w studiu



Prof. Władysław Błasiak i red. Katarzyna Wodzyńska rozmawiają o popularyzacji wiedzy matematyczno-przyrodniczej

warzysz są ważnym wydarzeniem na Uniwersytecie Pedagogicznym. Nadaje relacje z wystaw prezentowanych w holu głównym Uczelni, przekazuje także sprawozdania z realizacji ważnych projektów organizacji studenckich. Reporterzy uczestniczyli w „Nocy z kulturą hiszpańską” w Bibliotece Głównej, Konwersatoriach Popularyzacji Wiedzy Matematyczno-Przyrodniczej, spotkaniach Studenckiego Koła Geografów z podróżnikami, a także w imprezach organizowanych w klubie Bakałarz. Swoją obecność zaznaczyli też w czasie uroczystych posiedzeń Senatu UP czy obchodów Roku Korczaka. Towarzyszyliśmy tak ważnym przedsięwzięciom, jak Dzień Otwarty, Targi Pracy czy święto Uczelni.

Diennikarze radia Spektrum sprawdzili się także jako konferansjerzy prowadzący Juwenalia Uniwersytetu Pedagogicznego w 2013 r.

SPEKTRUM MOŻLIWOŚCI

Z czasem pozyskano do współpracy krakowskie instytucje, m.in.: Międzynarodowe Centrum Kultury, Nowohuckie Centrum Kultury (gdzie mieliśmy okazję porozmawiać z Janem

Melą i Arturem Andruszem), Biuro Inicjatyw Społecznych czy Krakowskie Biuro Festiwalowe. Do współpracy zaprosiliśmy także wiele organizacji studenckich, wśród nich są: Aegee, Stowarzyszenie Manko czy serwis Kulturatka.pl.

W audycji *Krakowski planer*, w której prezentujemy najciekawsze premiery kinowe, teatralne i koncerty, dzięki nawiązanej kooperacji z krakowskimi teatrami i kinami rozdajemy bilety dla naszych słuchaczy na krakowskie wydarzenia kulturalne.

W kwietniu radio Spektrum do swojej ramówki wpisało *Reportażowe środy*. W ramach współpracy z Akademią Przyszłości nadano serię programów dotyczących Akademii. Zaprosiliśmy także grupę dziesięciorga dzieci na mini-warsztaty radiowe w naszej siedzibie.

NASZE PROJEKTY

W miesiącach wakacyjnych zrealizowano dwa duże projekty. Pierwszy – „Radio Spektrum szturmuje miasto” – polegał na promowaniu radia w Krakowie. Nasze zespoły reporterskie



Redakcja Radia Spektrum (fot. LMFOTO.PL – Ł. Topa, S. Nykiel)



Monika Mikurda prowadzi *Wtorkowy wieczór muzyczny*

docierały do ciekawych osób i miejsc. W ramach tego projektu przeprowadzono cykl wywiadów w Krakowskim Biurze Festiwalowym, Międzynarodowym Centrum Kultury, Regionalnym Centrum Wolontariatu, rozmowę z reżyserem Teatru Mumerus Wiesławem Hołdysem, a także odwiedziono Festiwal Spowalniania Czasu, który odbył się na Małym Rynku.

Drugi z projektów – „Wkręć się w studiowanie” – to seria programów telewizyjnych, które adresowane są do studentów pierwszych lat studiów pierwszego stopnia. Programy mają na celu pomóc studentom odnaleźć się w życiu Uczelni, gdyż zawarte w nich informacje są niezwykle przydatne, np. z odcinka o pomocy materialnej student dowie się, jak ubiegać się o stypendium socjalne oraz z jakich innych form pomocy można skorzystać na naszym Uniwersytecie.

Chcemy, aby działalność stacji skupiała się na integracji środowisk funkcjonujących na naszej Uczelni, przekazywaniu aktualnych informacji o życiu UP oraz studenckiej kulturze w Krakowie. Autorskie audycje są niepowtarzalną okazją do dyskusji na tematy ważne i aktualne, dzięki czemu nasze radio staje się projektem istotnym dla promocji Uniwersytetu Pedagogicznego.

Zapraszamy każdego, kto ma głowę pełną pomysłów oraz zechce podzielić się z nami swoimi pasjami. Radio Spektrum to spektrum dźwięku, ale także spektrum możliwości! Skorzystaj z nich!

Do usłyszenia na www.radiospektrum.up.krakow.pl!

Fotografie w tekście pochodzą z archiwum Radia Spektrum. ■

MAGDALENA ROSZCZYŃIALSKA

„Studia de Cultura” – rocznik Katedry Mediów i Badań Kulturowych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego

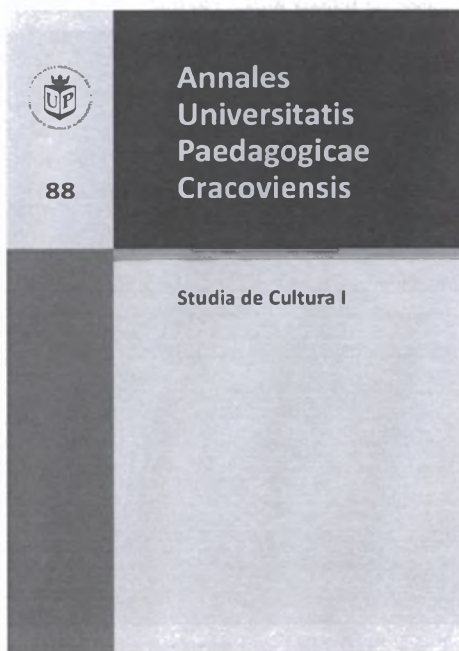
Badania literackie, językowe i mediów funkcjonują dziś w szerszym kontekście studiów kulturowych i ich horyzontu teoretycznego. W Katedrze Mediów i Badań Kulturowych w Instytucie Filologii Polskiej kilka lat temu zrodziła się inicjatywa powołania nowego czasopisma na-

ukowego w ramach uniwersyteckiej serii „Annales”. Powstały wówczas „Studia de Cultura” – forum dyskusji kulturoznawców, socjologów, psychologów, medioznawców, a także polonistów, zainteresowanych dynamiką kultury współczesnej.

Pierwszy numer czasopisma ukazał się w 2010 r. pod redakcją Agnieszki Ogonowskiej, Zbigniewa Bauera i Bogusława Skowronka. W Radzie Naukowej zasiadali także: prof. prof. Tomasz Goban-Klas, Eugeniusz Wilk i już nieżyjący Piotr Kowalski. Obecnie w skład Rady wchodzi również przedstawiciele zagranicznych środowisk naukowych: prof. prof. Bernard Garaj i Algirdas Gaižutis oraz doc. doc. Irena Masojć i Jana Raclavská. Z ośrodkami naukowymi reprezentowanymi przez te osoby czasopismo stale współpracuje. Od numeru trzeciego z 2012 r. „Studia de Cultura” uzyskały status punktowanego czasopisma naukowego po pozytywnym przejściu procedur ewaluacyjnych.

Do tej pory na łamach czasopisma publikowali przedstawiciele licznych ośrodków naukowych z kraju (m.in. z: Krakowa, Wrocławia, Lublina, Łodzi, Opola, Poznania, Torunia, Katowic) i zagranicy, a także młodzi naukowcy i wyróżniający się doktoranci.

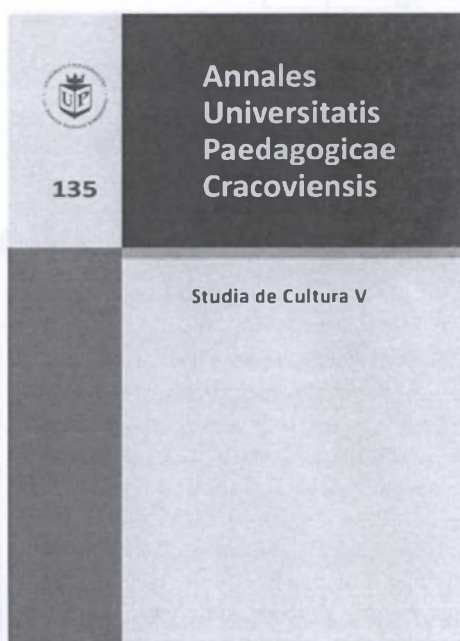
Pierwszy numer rocznika koncentrował się na wzajemnych związkach kultury i mediów,



opisując i analizując fenomen Web 2.0, film w jego nowym dyspozytywie odbiorczym i hybrydycznym usytuowaniu genologicznym, media elektroniczne w roli wzoro- i normotwórczej oraz konsekwencje ich rozwoju dla praktyk społecznych. Zgromadzone teksty mierzyły się – głównie – z problematyką mediatyzacji kultury, akcentowały rosnącą rolę aktywnych odbiorców, użytkowników i klientów biznesowych mediów oraz zdolność samych produkcji medialnych do transformowania i pluralizacji estetyk tudzież języków artystycznych.

Tomy drugi i trzeci, zredagowane przez Agnieszkę Ogonowską i Bogusława Skowronka, zgromadziły łącznie 23 teksty poświęcone różnorodnym aspektom funkcjonowania i badania fotografii: od ujęć teoretycznych przez studia przypadków wykorzystania fotografii w dyskursie etnograficznym, antropologicznym, społecznym, historycznym, polityce, indywidualnych projektach twórczych i tożsamościowych, a także jej konteksty ikoniczne, filmowe, literackie oraz edukacyjne. Zawarte w obu tomach wypowiedzi złożyły się na szeroką dyskusję na temat (nad)obecności medium fotografii we współczesnym pejzażu kulturowym.

Czwarty numer rocznika (a właściwie już pół-rocznika), pod redakcją Bogusława Skowronka, skupił się wokół zagadnienia nienormatywności jako modelu dynamiki kultury. Autorzy artykułów podjęli zarówno tematykę regulującego działania dialektyki centrum, wskazując na przykład na jej efekty w postaci posthumanistycznych definicji człowieka lub też ukrywania dominującej ideologii w multikulturowych projektach edukacyjnych, ale też szczegółowe rozważania na temat zjawisk kulturowo marginalizowanych i wypieranych na obrzeża lub poza granice kultury (np.: kamp, abiekt, sacrum, wulgaryzm, erotyzm).



Obszerny, zawierający 23 teksty, numer piąty czasopisma, pod redakcją A. Ogonowskiej, podejmuje temat szeroko rozumianej adaptacji jako zjawiska kulturowego, a więc adaptowania przez użytkowników nowych, głównie, mediów zastanych w przestrzeni kultury przekazów i znaczeń do własnych potrzeb i celów. W kręgu zainteresowania autorów artykułów znalazły się tak różnorodne praktyki, jak intertekstualność i intermedialność, remiksy kulturowe, *culture jamming* (zakłócanie kultury), transgresje obiegu kulturowych oraz kategorii twórczych (kultura partycypacji). Tom zamyka rozmowa A. Ogonowskiej z wybitnym polskim antropologiem Wojciechem J. Bursztą o kondycji i naukowych powinowactwach antropologii kultury dzisiaj.

Zapraszamy do lektury i do współpracy. ■

AGNIESZKA SŁABY

„Mass media” epoki baroku

Przyzwyczajeni do współczesnych środków masowego przekazu, tradycyjnie wiążemy je z nowoczesną technologią, głównie z telewizją, radiem, a obecnie najmocniej z Internetem. W tym kontekście trudno postrzegać epoki minione, chociaż niewątpliwie każda z nich wykształciła środki komunikacji, wykorzystując dostępne możliwości technologiczne oraz zastany kontekst kulturowy. Czy zatem w odniesieniu do epoki baroku można mówić o masowości środków komunikacji i rozumieć je jako rodzaj mass mediów kreujących rzeczywistość społeczną?



Portret Jana Kazimierza w stroju polskim, mal. Daniel Schultz, 1649 r., zamek Gripsholm w Szwecji

Rozszerzenie i pogłębienie badań nad kulturą, mentalnością i obyczajowością dawnych społeczeństw, które dokonało się kilkadziesiąt lat temu w nauce zachodniej, zdobywa również coraz większą popularność w rodzimej historiografii. To antropologiczne ujęcie historii pozwala odpowiedzieć na coraz więcej szczegółowych pytań o to, jak wyglądała codzienność, jak kreowano wzorce zachowania, wreszcie jakie odczucia towarzyszyły ludziom w różnych sytuacjach czy też na różnych etapach życia. Pokazuje to życie tych grup społecznych, które przez setki lat stanowiły nieme tło wydarzeń o charakterze politycznym czy militarnym, bądź też takie wydarzenia, które dotąd pozostawały na marginesie rozważań historiografii. Zaliczyć do nich możemy chociażby ingresy urzędnicze, karnawały czy różnego rodzaju festy. Analiza tych uroczystości uświadamia, jak wielkie były to przedsięwzięcia o charakterze masowym, co więcej – jaki niosły ze sobą potencjał informacyjny. Echo tych wydarzeń przebrzmiewało także i w innych, bardziej tradycyjnych środkach przekazu, takich jak gazety czy korespondencja.

Choć trudno zaliczyć korespondencję do środków masowego przekazu, to stanowiła ona wówczas najpowszechniejszy sposób komunikacji, zaś korespondencja prywatna osób z wyższych sfer społecznych, piastujących urzędy państwowe, zawierała wiele ważnych i pożądanych informacji. Badania nad korespondencją prywatną dowodzą, iż było to jedno z ważniejszych źródeł informacyjnych, które prócz adresata docierało także do osób postronnych. Działo się to na różne sposoby – mniej lub bardziej legalnie. Szlaki pocztowe ważnych notabli pań-

stwowych były pilnie obserwowane. Przechwylenie korespondencji prywatnej nie należało więc do rzadkości. Świadczą o tym częste wzmianki o zaginięciu czy – przeciwnie – o udanym przechwyceniu listu, albo też o uszkodzeniach kopert, świadczących o o otwarciu i przeczytaniu zawartości. Jedną z ówczesnych korespondentek donosiła mężowi po zaginięciu listów: „zwyczajnie nie trzeba się dziwować, bo może, że się kto chciał nauczyć nowin extraordinaryjnych”¹. Inna kobieta, Konstancja Denhoffowa, wprost informowała o czytaniu cudzych listów (!). Zdobyte w ten sposób informacje wykorzystywano do indywidualnych celów bądź też z rozmysłem rozpowszechniano. Upublicznianie prywatnej korespondencji nie uchodziło zresztą za przejaw łamania etykiety, jeżeli dokonał tego sam adresat. Dzięki temu rozpowszechniano wiadomości polityczne i nowinki obyczajowe, na które tak bardzo wyczekiwano, zwłaszcza na prowincji. Z tego powodu zdarzało się również kopiowanie najciekawszych listów. Korespondencja spełniała więc w jakiejś mierze funkcję prasy, na którą nie wszystkich było stać. Najpopularniejsza wówczas gazeta rękopiśmienna, która o wiele dłużej niż w innych krajach wygrywała z prasą drukowaną, była dostępna dla osób zamożnych. Utrzymywały one specjalnych agentów pocztowych, tzw. postmagistrów, którzy trudnili się zbieraniem informacji, zarówno z kraju, jak i ze świata, oraz redakcją gazetek rękopiśmiennych, rozsyłanych raz na tydzień. Magnaci najczęściej zatrudniali postmagistrów w różnych częściach kraju, żeby mieć dostęp do wiarygodnych informacji i na bieżąco orientować się w wydarzeniach. Dodatkowo sprowadzano prasę z całej Europy – najczęściej gazety francuskie, które cieszyły się w Rzeczypospolitej największym zaufaniem i słynęły z obszernych informacji. Nie dowierzano natomiast „ruskim wiadomościom”. Przeczytaną prasę często rozsyłano biedniejszym krewnym lub też zdawano relacje innym z wyczytanych wiadomości. Tym sposobem prasa zyskiwała



Portret Elżbiety Heleny Sieniawskiej w męskiej delii, mal. Louis de Silvestre, 1720 r., Muzeum Pałac w Wilanowie

szerszy zasięg i kreowała pewne wzorce zachowań swoich czytelników. Prasa na przykład opisywała z wielką drobiazgowością poszczególne uroczystości i ceremonie na dworach zachodnioeuropejskich – znaleźć można nawet szczegółowe opisy liberii, liczbę służby czy wykorzystywane w orszakach instrumenty. Doniesienia te czytano jako ciekawostki, ale niektóre z nich również przemycano do własnego środowiska.

O wiele bardziej zaawansowane było wykorzystanie środków wizualnych do propagowania różnego rodzaju treści – najczęściej politycznych, ale także sławiących ród. Przekaz wizualny był jednym z najważniejszych środków dotarcia do szerokich mas społeczeństw dawnych i wykorzystywano go z powodzeniem od czasów starożytnych. Epoka baroku zaś, pomimo wanitatywnego zabarwienia, to czas powszechnej, ostentacyjnej manifestacji przepychu i pozycji społecznej, kiedy to owe środki przekazu wizualnego bardzo rozwinęto i doprowadzono do perfekcji.

W założenia te wpisuje się również kultura sarmatyzmu. Przypomnieć tu warto portrety w tzw. typie sarmackim czy też – jak wskazują

¹ E. H. Sieniawska do A. M. Sieniawskiego, Gdańsk 6 X 1697, Biblioteka Czarotorskich, rps 2514, k. 120.



Portret Łukasza Opalińskiego, marszałka wielkiego koronnego, autor nieznan, ok. 1640 r., Muzeum Narodowe w Krakowie

najnowsze badania nad terminologią – „portrety z epoki sarmatyzmu” – charakterystyczne wizerunki popularne w XVI–XVIII w., zakorzenione w sarmackim światopoglądzie, przy czym za okres pełnego wykształcenia się wizerunku i apogeum jego popularności uznaje się XVII stulecie. Jak bardzo nośny był to element przekazu, świadczy zawężanie przez niektórych badaczy definicji tych portretów wyłącznie do „wizerunków osób o określonej postawie ideowej, tj. takich, które uważając się za potomków dawnych Sarmatów potwierdzały to strojem i pielęgnowanym przez siebie obyczajem”². Istotnie, w swej najczystszej postaci portrety te miały potwierdzać przynależność do braci szlacheckiej i głoszonych przez nią ideałów. Stąd pewne

stałe, czytelne dla wszystkich atrybuty portretowanych, które symbolizowały status, wykształcenie i sprawowane urzędy. Powstawały więc reprezentacyjne portrety władców i najwyższych urzędników państwowych, a wraz z dewaluacją prestiżu tych wizerunków portretować zaczęła się także szlachta. Przesłanie owych portretów było czytelne dla wszystkich. Wśród atrybutów wymienić tu należy: strój szlachecki, utożsamiany z patriotyzmem, buńczuczny gest podparcia jednej ręki pod bok, oznaki władzy państwowej czy wojskowej (laska marszałkowska, buława) oraz poszczególne elementy budujące tło – zwykle skonwencjonalizowane wnętrza, wyznaczone przez takie elementy jak: stolik, kotara, kolumna. Ważna była także kolorystyka owych portretów, dostarczająca informacji o portretowanych osobach. W konterfektach tych dominują odcienie karmazynu – koloru zarezerwowanego dla władców i ludzi prawych. Pozbawienie rodu prawa do używania tego koloru, jak na przykład przez pewien czas Nałęczów, świadczyło o jego złej reputacji i stanowiło jasny przekaz dla wszystkich. Dobrym przykładem jest portret Łukasza Opalińskiego, marszałka wielkiego koronnego, który będąc jednym z najpotężniejszych magnatów i dygnitarzy, sprawił sobie reprezentacyjny wizeunek.

W takiej konwencji portretowały się również osoby nieidentyfikujące się z ideologią sarmacką, jeżeli chcieli zyskać przychylność większości społeczeństwa. Świetnym przykładem takiego wykorzystania portretu w „typie sarmackim” jest wizerunek króla Jana Kazimierza, który chciał w ten sposób dotrzeć do swoich przeciwników i zyskać ich poparcie.

Prawie w ogóle nie spotyka się portretów kobiet w stylu sarmackim. Ponieważ nie pełniły one funkcji publicznych, nie było potrzeby, aby korzystały ze środka przekazu, który podkreślał przeciwieństwo władzę i zajmowane stanowisko. Niemniej zachowało się kilka wizerunków kobiecych, a osobowość sportretowanych niewiast świadczy o tym, iż nie bez kozery zostały uwiecznione w ten sposób.

Prócz portretowania z powodzeniem wykorzystywano również inne przedsięwzięcia artystyczne

² J. Ruszczyćówna, *Polak-Sarmata w malarstwie I. poł. XVIII w.*, [w:] *Sztuka I połowy XVIII wieku*, Warszawa 1981, s. 199.

ne, które stanowiły wyraźne elementy komunikacji. Zaliczyć tu można: fundacje kościołów i klasztorów związane z uwypukleniem znaczenia rodu na przykład przez wykorzystanie znaków herbowych w architekturze i wystroju wnętrz, czy wreszcie rozbudowę prywatnych siedzib, których oprawa ikonograficzna zawierała elementy sławiące rodzinę, a nawet umożliwiające odczytanie opcji politycznej.

Na koniec chciałabym wspomnieć o zjawiskach, którym można chyba przypisać najszerwsze, masowe działanie wśród ówczesnych środków komunikacji. Mam na myśli wszelkie uroczystości czy też imprezy masowe. Wymienić tu można karnawał, uroczystości organizowane z okazji narodzin potomków królewskich, elekcji, rozbudowaną *pompa funebris*, egzekwie po śmierci najwyższych dygnitarzy państwowych i oczywiście władców, imieniny itd. Ówczesne świętowanie było, jak piszą badacze zjawiska, „przemyślanie skonstruowaną uroczystością, uwikłaną w wyrafinowaną symbolikę, epatowanie wielkością, nacechowaną ideologicznie”³, a w najmniejszym stopniu – wyrażaniem prawdziwych emocji radości czy też smutku. Przygotowywano je z myślą o wszystkich uczestnikach, tak aby komunikat był zrozumiały niezależnie od wykształcenia czy pochodzenia odbiorcy. W konsekwencji uroczystości te można było odczytywać wtedy na różnych poziomach – poczynawszy od efektów wizualno-dźwiękowych, przez zawaolowane koncepty i symbole, które w pełni czytelne były dla nielicznych. Imprezy tego rodzaju nasyczone były ideologicznym przekazem i docierały do różnych warstw społecznych, spełniając swe zadanie. Do utrwalenia przekazywanych treści wykorzystywano wiele innych kanałów komunikacyjnych: drukowano relacje, powiadomienia, diariusze, sprawozdania w gazetach, kolportowano także grafiki przedstawiające scenografię z poszczególnych wydarzeń. Na sukces takich przedsięwzięć składał się udział kilkuset osób – uzdolnionych



Jan III Sobieski z Orderem Świętego Ducha, obraz z warsztatu Dawida Schultza, ok. 1674 r., Muzeum Pałac w Wilanowie

artystów, scenopisarzy, choreografów, pirotechników etc. Mało kto wiąże na przykład Lorenza Berniniego czy Andreę Pozzę z projektami scenografii różnego rodzaju uroczystości, tymczasem należeli oni do czołówki scenografów, od których zależał sukces całej imprezy⁴.

Powyższe skrótowe zaprezentowanie „mediów”, którymi dysponowały społeczności w okresie baroku, stanowi jedynie zasygnalizowanie problematyki i zaproponowanie ujęcia rozpoznanych już cech tej kultury w nowym formacie – przez badanie środków komunikacji i ich szerokiego oddziaływania społecznego.

Dynamiczny rozwój badań antropologicznych nad kulturą emocji w dawnych wiekach z pewnością przyczyni się do pogłębienia informacji nie tylko na temat przebiegu dawnych imprez masowych, ale także ich społecznego odbioru. Tym samym poszerzy się nasza wiedza na temat zasięgu i skuteczności tych swoistych barokowych środków medialnych. ■

³ A. Markuszewska, *Festa i muzyka na dworze Marii Kazimiery w Rzymie*, Wilanów 2012, s. 27.

⁴ Zob. więcej na ten temat w: H. Osiecka-Samsonowicz, *Polskie uroczystości w barokowym Rzymie 1587–1696*, Warszawa 2012.

MAGDALENA ROSZCZYŃIALSKA

Kraków – miasto idealne

W ujęciu nauk humanistycznych i społecznych miasto jest tworem myślowym, nie zaś materialnym jako prosta suma składników. Podobnie jak dom tworzą nie tyle cztery ściany, okna, dach, ale mieszkający w nim ludzie, z ich aktualną sytuacją życiową, wspomnieniami, marzeniami, tak i miasto jest tworzone przez ów substrat ludzki. „Miasto jest stanem umysłu” – powiedział Robert E. Park. To, co wyobrażone – obraz mentalny, jest też pewnego rodzaju ideą. Od samego początku istnienia miast upatrywano w nich realizacji jakiegoś zamysłu. Biblijna wieża Babel wcielała ideę samorządności (za te ambicje samostanowienia jej mieszkańcy zostali dotknięci heteroglosją, czyli pomieszaniem języków), większość osiedli, budowli i miast (zakresy znaczeniowe tych określeń nakładają się) realizowała ideę boskiego ładu,

aktualizowanego przez obecność sacrum jako ducha miejsca lub świątyni. Patrząc na miasta *ex post*, można odczytać uobecniające się w nich koncepcje społeczne, gospodarcze i polityczne. Miasta są jak teksty – trzeba je (od)czytać. I podobnie jak teksty – trzeba je (na)pisać. Miasta bowiem także planowano, tworzone ich modele (a więc idee), będące reprezentacjami ładu moralnego, społecznego, politycznego, higienicznego oraz ekologicznego. Owe wyidealizowane miejsca – miasta idealne – to utopie.

Określenie „utopia” opiera się, jak wiadomo, na dwuznaczności źródłosłowu: to zarazem *outopos* ‘miejsce, którego (jeszcze/już) nie ma’, i *eutopos* ‘miejsce najlepsze, którego istnienie się postuluje’. Prawzorem miasta idealnego była grecka *polis*, której utopiijną wizję (o rysach



fol. T. Machnik

totalitarnych) przedstawił Platon w *Politei*. Inne znane utopie urbanistyczne pochodzą z epoki odkryć geograficznych, co wiązało się m.in. z upowszechnieniem w tym czasie kartografii umożliwiającej zgeometryzowane odwzorowanie miasta oraz z podróżami w odległe, nieznanne dotąd i pobudzające fantazję rejony świata. Fantastyczne wizje urbanistyczno-społeczne, takie jak *Utopia* (ok. 1516) Tomasza Morusa oraz *Miasto Słońca* (ok. 1602) Tomasza Campanelli, łączy lokalizacja wyspiarska oraz ustrój – zawsze zmeliorowany. Typologia utopii obejmuje wiele jej rodzajów, jak sądzę, można osadzić je na skali: miejsce rzeczywiste (utopie ojczyzny ideologicznej; są to faktycznie istniejące ustroje, które pragniemy skutecznieć w naszej, gorszej rzeczywistości) – miejsce wyobrażone (fantastyczne relacje podróżnicze o egzotycznych krainach, „zaludnionych” Skiapodami, Psiogłowcami czy Acefalami, albo też opowieści o niewidzialnych miastach Itala Calvina). Autor manifestu architektury futurystycznej i zarazem szkiców przedstawiających wizję miasta przyszłości Antonio Sant’Elia entuzjastycznie pisał w roku 1914, że stworzony przez człowieka „na wskroś mechaniczny świat”, którym w dobie nowoczesności jest wielkie miasto, kształtuje ludzi jako istoty „materialnie i duchowo sztuczne”. Metropolie postrzegano jako dehumanizujące przestrzenie, produkujące umaszynowionych, scyborgizowanych ludzi (idea miasta-masy-maszyny). Jest to własność utopii, która od zawsze pragnęła formować idealnego człowieka i idealne społeczeństwo, praktykując higienę, asenizację oraz eugenikę, a dogodnego narzędzia owej melioracji upatrywała właśnie w odpowiedniej organizacji przestrzennej miasta, w urbanistyce. Założeniem fundamentalnym utopizmu urbanistycznego jest bowiem przekonanie o kształtującej roli miejsca, z którym harmonizują ustalenia współczesnej psychologii środowiskowej (np. M. Lewickiej), stwierdzające społeczne i emocjonalne – w skali jednostki i grupy – konsekwencje rodzaju zamieszkiwanej zabudowy.

„Nie od razu Kraków zbudowano” – głosi całkiem słusznie przysłowie. Początkowo z wód

tworzącej w tym miejscu wiele odnóg Wisły, Rudawy, Prądnika, Wilgi oraz rozległych terenów podmokłych wylaniały się nieliczne suche obszary, na których tworzone pierwsze osady (jak Wawel czy Skalka). Jeśli spojrzymy na plan średniowiecznego miasta, to z łatwością zauważymy, że otoczony mokradłami i fosą gród jest wyspą. Wyspą, a więc utopią „potencjalną”.

Nawarstwiająca się w toku dziejów miastopalimpsest zrodziło mit Krakowa. Miasto mityczne powtarza kosmogonię; aktem założycielskim jest tu ofiara symbolizującego pierwotny chaos potwora, w tym wypadku chodzi oczywiście o smoka wawelskiego. Krakowskie *loca sacra* wiążą się z centrum władzy królewskiej (później także stołecznością, która formalnie wygasła dopiero w 1795 r.) i duchowej, opartej na kulcie uświęconych zmarłych. Znanie mity miejskie, dawne i współczesne, osnute są wokół tych dwóch motywów. Akcentuje się: królewskość miasta (które do dziś ma ją zapisaną w oficjalnej nazwie oraz w tablicach informujących wjeżdżających o przekroczeniu rogatek, choć Polska dawno nie jest monarchią), stołeczność wynikająca z przechowywanych na Wawelu regaliów, a także z funkcji przetrwalnika polskiej kultury narodowej w XIX w. (pochówki i manifestacje patriotyczne, konserwatyzm krakowski) oraz kulturalny prymat w kraju. Podkreśla się pełnioną przez Kraków funkcję narodowej nekropolii: w kryptach na Skalce i Wawelu, kopcach-mogiłach, Cmentarzu Rakowickim, licznych świątyniach spoczywają bądź ciała bądź symboliczne ekwiwalenty polskości: Wanda, Krak, św. Stanisław, królowie i przywódcy polityczni oraz duchowi narodu, Jagiellonowie, Jan Długosz, Jan III Sobieski, Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Fryderyk Chopin, Stanisław Wyspiański, Józef Piłsudski, Jan Paweł II, Czesław Miłosz, Władysław Sikorski itd. Miasto-mit pojmowane jest w kategoriach panteonu narodowego (stąd kontrowersje wokół wawelskich i skałecznych pochówków oraz upamiętnień); w ostatnich latach nekrolatria rozszerzyła się także na Kazimierz i Podgórze (dokładniej: Zabłocie i Płaszów) jako miejsca pamięci krakowskich Żydów. Mityzację



fol. T. Machnik

wspierało ukształtowanie przestrzeni za sprawą fortyfikacji Festung Krakau, budowanych od czasu utraty przez miasto statusu wolnego po powstaniu w 1846 r., a więc za sprawą pierścienia zamykającego Kraków w 5,5 km² powierzchni przy stutysięcznym zaludnieniu i zapewniającej konserwatywną strukturze społeczno-demograficznej.

U progu nowoczesności miasto zaczęło zrzucać kokon mitu, co znalazło wyraz w powstających wówczas utopiach urbanistycznych, a zainicjowane zostało cesarsko-królewskimi planami przebudowy krakowskiej sieci wodnej oraz demontażem wojskowych instalacji w mieście. Współautor, wraz ze Stanisławem Wyspiańskim, pierwszej z urbanistycznych fantazji Władysław Ekielski przypominał na łamach czasopisma „Architekt”: „[...] obowiązkiem współczesnych ewakuacji Wawelu artystów jest dać widomy, rysowany wyraz, jak sobie można wyobrazić przyszłe zabudowanie Wawelu”. Plan zagospodarowania wzgórza wawelskiego po opuszczeniu go przez okupujące wojska austriackie przedstawiono w 1904 r. Projekt zakładał umie-

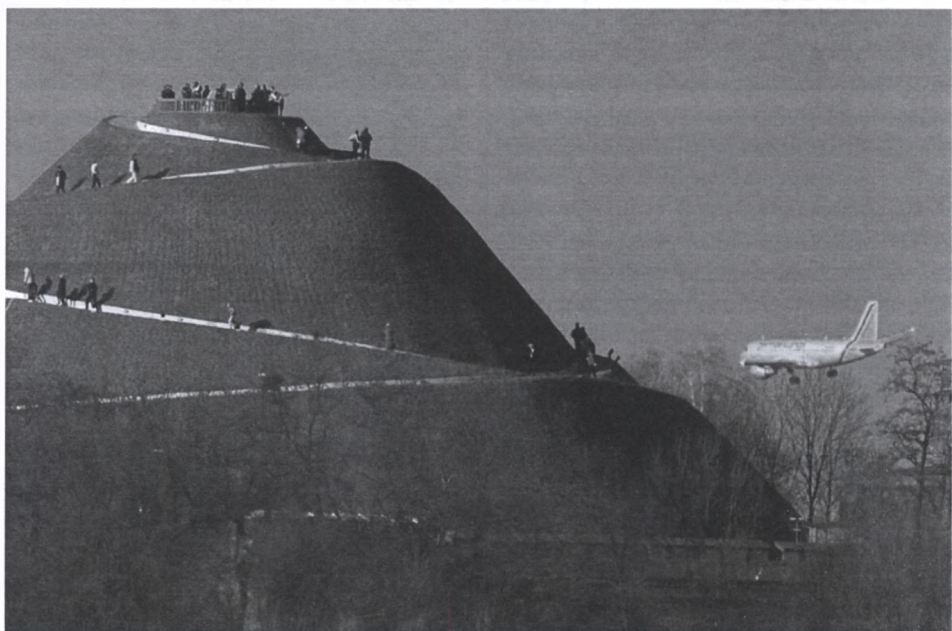
szczenie na wzgórzu siedzib najwyższych urzędów państwowych, nakrytego gigantyczną kopułą Senatu, Izby Posłów, Akademii Umiejętności, Muzeum Narodowego, symbolicznego Grodu Bolesławów (i króla Bolesława Śmiałego powstającego z sarkofagu). Obok tego zaplanowano przestrzenie publiczne w celu odbywania rytuałów władzy: place z pomnikiem Nike, ołtarzem polowym, tryumfalną kolumnadą, obiekty sakralne, wykuty w skale amfiteatr na 700 miejsc i stadion sportowy. Wawel-Akropolis stanowi utopijną wizję Krakowa jako stolicy Polski (autorzy nie wątpili, że te funkcje, w XIX w. tylko symboliczne, faktycznie powrócą do miasta po odzyskaniu niepodległości), i to Polski odrodzonej, która wyzwoli się z klątwy przeszłości. Wątkiem tego mentalnego odrodzenia jest zburzenie ściśle związanej z polskim kultem śmierci i właśnie z ową narodową klątwą konfesji św. Stanisława w katedrze wawelskiej (jak w dramacie Wyspiańskiego *Akropolis* z tego samego roku) oraz przemiana tego „ołtarza-trumny” w „ołtarz-tron”. Wawel jako Akropolis staje się przestrzenią kalotechniki, zmierzającej ku ulepszeniu polskiego charakteru narodowego i w konsekwencji – przyszłości kraju. Akropolis wawelska pozostała mrzonką, zarówno jako projekt urbanistyczny (współcześni protestowali przeciwko tak śmiałej ingerencji w narodową świętość), jak i postulat z zakresu pedagogiki społecznej.

Kolejną krakowską utopią urbanistyczną była idea miasta-ogrodu, narodzona na gruncie ruchów spółdzielczych i socjalistycznych w Anglii, głoszona m.in. przez Ebenezera Howarda pod hasłem *Garden Cities of Tomorrow* (1902). Jej założeniem było równoważenie ekonomicznego, demograficznego, społecznego oraz ekologicznego rozwoju miasta i wsi przez budowanie wokół przemysłowej metropolii satelickich miast-ogrodów. W Krakowie – który nie był wówczas miastem przemysłowym i nie miał wymagających higienizacji robotniczych przedmieść, ponieważ budowanie czegokolwiek poza pasem ufortyfikowań reglamentowane było rewersami demolacyjnymi, natomiast otoczony wsiami i dworami, niejako z natury (jak

ują to wizytujący miasto w 1912 roku Howard) był miastem-ogrodem – realizacja tej idei miała inne podłoże. Austriackie plany budowy kanału żeglugowego Dunaj–Wisła–Odra zakładały lokalizację pod Krakowem portu śródlądowego. Ze względu na zagrożenie powodziowe mógł on być jednak usytuowany wyłącznie na prawym, podgórskim brzegu rzeki. Miasto, nie mogąc sobie pozwolić na zniszczenie tej prowadzącej do dalszej jego prowincjonalizacji decyzji, rozegrało batalię o Wielki Kraków, scalający lewo- i prawobrzeżne miasta Kraków i Podgórze oraz okolice podmiejskie. W 1909 r., kiedy miasto przestało pełnić rolę twierdzy, jego władze w osobie prezydenta Juliusza Lea ogłosiły konkurs na plan regulacyjny Krakowa. Zwycięski projekt Józefa Czajkowskiego, Władysława Ekielskiego, Tadeusza Stryjeńskiego, Ludwika Wojtyczki i Kazimierza Wyczyńskiego miał na celu – według słów jego autorów – „strzeżenie dobra publicznego w postaci stworzenia jak najlepszych warunków życia, pomiędzy którymi zdrowe dla ciała i ducha mieszkanie jest jednym z pierwszych” („Architekt” 1910, z. 6, 7, 8), czyli był higienizacyjną ideą socjotechniczną. Założono strefowanie miasta, czyli podział na funkcjonalne dzielnice (mieszkaniowe, przemysłowe, rzemieślnicze, rekreacyjne), pozwalające zdrowo pracować i zdrowo mieszkać. Za najbardziej „moralne” uważano mieszkanie w domu z ogródkiem, dlatego krakowianie mieli zamieszkiwać w dzielnicach willowych. Idea miasta-ogrodu miała uobecniać się także przez stworzenie rozległych terenów zielonych na miejscu splantowanych urządzeń wojskowych (np. kolei obwodowej) oraz wzdłuż uregulowanych rzek, np. Młynówki. Punkt ciężkości urbanistycznej przesunął się w stronę Błoń, w których okolicy zaprojektowano reprezentacyjne budowle miasta, takie jak Muzeum Narodowe. Jak ta utopia była realizowana, można przeczytać (i zobaczyć!) w książce Barbary Zbroi i Konrada Myślika *Nieznanym portret Krakowa*; w dużej mierze kształt współczesnego miasta wynika z tamtych modernizacyjnych projektów. Idea miasta-ogrodu od początku miała swą karykaturalną wersję: rozlewające się chaotycznie wokół me-

tropolii przedmieścia ogrodowe i niekontrolowane, źle zaprojektowane enklawy własności prywatnej. Muzeum Narodowe w Krakowie w 2012 r., w stulecie związanej z tamtymi modernizacyjnymi planami wystawy „Architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowym” (odbywającej się na terenach zajmowanych dziś przez muzeum), zorganizowało ekspozycję krytyczną wobec aktualizującej się współcześnie w Krakowie owej karykatury utopii pt. „Za-mieszkanie. Miasto ogrodów, miasto ogrodzeń”, poświęconą zagadnieniom gettoizacji miasta i destrukcji idei przestrzeni (a także samej przestrzeni) publicznej w Krakowie.

Rzecz charakterystyczna: problematyka utopijnej organizacji przestrzeni miejskiej, wobec degradacji tej ostatniej, jest dzisiaj dyskutowana głównie na gruncie dzielnic „peryferyjnych” Krakowa: Podgórze Duchackiego (projekty parków Kurdwanowskiego i Duchackiego), Zakrzówka (Modraszek Kolektyw), Ludwinowa (akcja „Poziomka”), Bronowic (obrona parku wzdłuż Młynówki, a ostatnio parku im. Wincetego à Paulo), Nowej Huty, choć trzeba zaznaczyć, że w 2010 r. Rada Miasta podjęła uchwałę o utworzeniu w centrum miasta parku kulturowego, ograniczającą zaśmiecanie przestrzeni publicznej. Z peryferiami łączy się ściśle ostatnia wielka krakowska utopia urbanistyczna – podjęta w 1949 r. decyzja o budowie kombinatu metalurgicznego i miasta Nowej Huty na terenach podkrakowskich wsi Mogiła i Pleszów (niedługo później dzielnic Krakowa). Według założeń planu sześcioletniego Nowa Huta miała być „miastem przyszłości”, zrealizowanym marzeniem o społecznym raju. Socjotechniczny projekt miał się ziścić za sprawą perfekcyjnie zaplanowanych w pracowni Tadeusza Ptaszyckiego, Stanisława Juchniewicza, Janusza Ingardena, Tadeusza Janowskiego i innych przestrzeni publicznych rytuałów władzy: ideologicznego centrum Placu Centralnego i Alei Róż z monumentalnymi budynkami ratusza, wielkiego teatru i pałacu kultury, stadionu sportowego i innych obiektów rekreacyjnych oraz za sprawą budowania więzi społecznej spajającej nowych mieszkańców przez osiedlanie ich



fot. T. Machnik

w specyficznie ukształtowanych jednostkach mieszkaniowych (jednostkach sąsiedzkich). Socrealistycznego miasta – areny totalitarnej władzy – nie udało się zrealizować z powodu zmiany kursu politycznego w latach pięćdziesiątych XX w. oraz niewystarczających nakładów finansowych. Natomiast urzeczywistniono drugą „warstwę” socjotechnicznej utopii: zespoły osiedli A, B, C i D, których kapitał społeczny procentuje współcześnie w rozmaitych potwierdzających identyfikację z miejscem alternatywnych działaniach artystycznych i obywatelskich, jak np. w dotyczącym gentryfikacji „starej” Nowej Huty projekcie „I ♥ NH”.

W kulturze konsumpcyjnej miasta stają się towarami konkurującymi na rynku, a wymierną ich wartością dla potencjalnych klientów, czyli turystów, inwestorów i mieszkańców (w tej kolejności) jest dziedzictwo kulturowe.

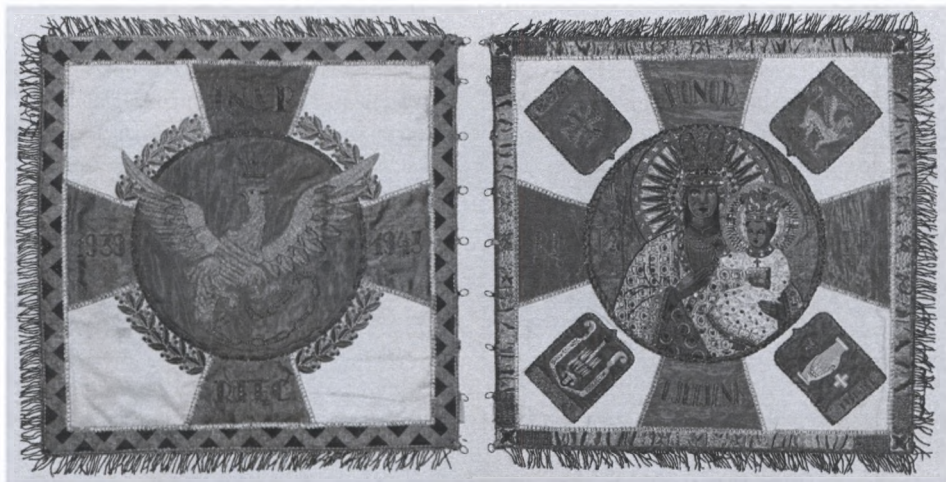
Marketing miejski posługuje się wyprodukowanymi z inspiracji tym dziedzictwem znakami towarowymi miast – ich emblematami, uproszczonymi ideami, kreując rzeczywistość atrap i symulacji miejskich. Krakowskie historyczne centrum, Nowa Huta jako relikw socjalizmu, żydowski Kazimierz, Zabłocie i Płaszów zyskały status takich makiet turystycznych. Do kreacji podobnej idei – w znaczeniu czegoś nierzeczywistego, symulowanego – odwołuje się najnowszy logotyp miasta oparty o litery KRK, tworzące międzynarodową nazwę podkrakowskiego lotniska w Balicach. Lotnisko jednak, jak przekonuje Marc Augé, jest właśnie modelowym nie-miejscem, przestrzenią mobilną, w której nic się nie stabilizuje i nie ustala. Ideogram KRK przywołuje także na myśl nazwę (chorwackiej) wyspy, a wyspa – jak już powiedziano – jest utopią. ■

ARTUR JACHNA

Muzeum Armii Krajowej im. Generała Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie miejscem edukacji osób starszych

Jeśli współczesne muzeum jest miejscem dialogu społecznego, to muzealnik może być postrzegany jako pośrednik pomiędzy eksponatem i jego historią a zwiedzającym. Formą tej komunikacji są przede wszystkim działania o charakterze popularyzatorskim. Ich efektywność daje rękojmię zachowania pamięci o przeszłości w perspektywie wielopokoleniowej. Tego rodzaju działania muzealnicze mogą przyczynić się do podtrzymania nie tylko tradycyjnych zwyczajów, ale i wartości, ideałów zaklętych

w eksponatach-„relikwiach”. Bo jakże inaczej nazwać przedmioty, które towarzyszyły żołnierzom drugiej wojny światowej w obozach, więzieniach czy w czasie leśnej poniewierki? Jak ożywić fotografie, artefakty, z których trudniej niż z archiwaliów wydobyć opowieść o dawnym życiu, o ludziach, którzy odeszli i nie nam o wojnie już nie opowiedzą? Jeszcze inne pytanie: jakim językiem wyrazić jak najpełniejszy, jak najmniej zniekształcony obraz prawdy historycznej, tak aby dotarła ona do kolejnych



Sztandar bojowy Inspektoratu Rzeszowskiego AK (fot. K. Kowalski)



Mundur mjr. Józefa „Wyrwy” Furgalskiego (fot. K. Kowalski)

pokoleń? Oto niektóre tylko dylematy stojące przed edukatorem w muzeum historyczno-wojskowym, jakim jest Muzeum Armii Krajowej im. Generała Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie.

Zaznaczyć należy, iż większość publikacji muzealnych dotyczy „muzeów sztuki”. Także i muzealna edukacja bywa postrzegana głównie z perspektywy jej praktycznego wykorzystania przez historyków sztuki w ramach wychowania estetycznego prowadzonego w galerii. Inna jest specyfika muzeów poświęconych dziejom Polski, szczególnie jeśli tematyka odwołuje się do walk niepodległościowo-wyzwoleńczych, do czasów, gdy państwowość polska nie istniała. Ta niełatwa tematyka, ze względu chociażby na wielowymiarowość losów ludzkich czy zdarzeń historycznych, wymaga od odbiorcy głębokiej refleksji, na którą wielu współczesnym Polakom trudno znaleźć czas. Łatwo trywializować, spłyć te treści, do czego ze względu na wagę tematu dopuścić nie wolno. Tymczasem edukacja, podobnie jak i kul-

tura w ogóle, odgrywa rolę zasadniczą w utrwalaniu tożsamości narodowej.

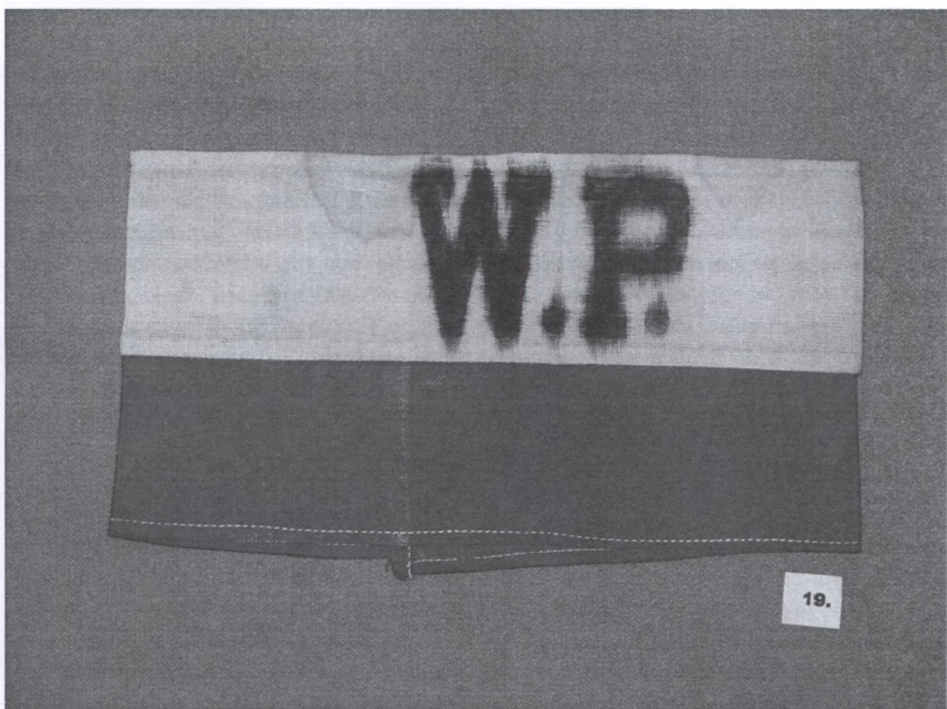
W zmieniającym się wciąż społeczeństwie coraz bardziej poszukiwanym dobrem staje się człowiek zasobny w rzadkie umiejętności, wiedzę i doświadczenie. Wiąże to się ze stopniowym odejściem od dominującej jeszcze kilkadziesiąt lat temu w Europie i Ameryce Północnej cywilizacji przemysłowej na rzecz tzw. cywilizacji informacyjnej. W Polsce zmiana ta uległa dodatkowo zdynamizowaniu przez wejście w cywilne i militarne struktury świata Zachodu. Człowiek przyszłości to ten, kto ciągle się doskonali, szuka sposobów na lepsze wykorzystanie posiadanych zasobów, stara się dostrzymać kroku pędzącemu coraz szybciej światu. W dążeniu do tego może mu pomóc kształcenie ustawiczne, które jest jedną z form aktywizacji osobistej, zawodowej i społecznej dla wielu ludzi w wieku produkcyjnym i tzw. trzecim. Kształtujące się nieustannie społeczeństwo informacyjne nastawione jest na tych, którzy aspirują do grona ludzi nowoczesnych, na dostarczanie im stale nowych treści, na przygotowanie ich do reagowania na nieustanne zmiany. Wielu ludzi patrzy na te wyzwania niechętnie, jeszcze więcej jest do nich zupełnie nieprzygotowanych. Żyją w świecie, który odchodzi stopniowo w przeszłość, a zamiast socjologów coraz bardziej interesują się nim historycy.

Muzea mogą być jednym z miejsc edukacji równoległej (pozaszkolnej) młodzieży i długofalowej (ustawicznej) osób dorosłych, miejscem odkrywania nieznanego lub nierozwijanych dotąd umiejętności i pasji. Mogą być miejscem osobistych przemyśleń i wyrażania poglądów. Muzeum AK zostało w swej pierwotnej formie powołane przez grupę weteranów drugiej wojny światowej jako instytucja społeczna. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. rozpoczęli oni gromadzenie i wystawianie pamiątek własnych i przechowywanych w rodzinach nieżyjących już towarzyszy broni. Swoje wysiłki sformalizowali w Fundacji Muzeum Historii Armii Krajowej, której zbiory stały się załącznikiem powołanego w 2000 r. jako instytucja Gminy Kraków i Województwa Małopol-

skiego Muzeum Armii Krajowej. Połączeni wspólnym celem, działali w strukturze odmiennej od tradycyjnego stowarzyszenia kombatanckiego. Była to dla nich inna forma aktywności społecznej. Czas starości, zmiany ról społecznych, zmiany relacji z dotychczasowymi grupami odniesienia stały się dla grupy byłych żołnierzy AK nową przestrzenią poznawczą. Mogli pogłębić utrzymywane przez kilkadziesiąt lat relacje i zawrzeć nowe znajomości. Spotkania z innymi świadkami wydarzeń lat wojny i okupacji budziły w nich wspomnienia młodości, ale i ubogaczyły świat wewnętrznych przeżyć oraz wiedzy o historii własnego kraju. Tematyka działalności muzealniczej kombatanatów na ul. Topolowej, a później Bosackiej w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia wymaga dalszych gruntownych badań, tutaj jednak chciałbym skupić się na czasach współczesnych. Muzeum Armii Krajowej i jego pracowników, którzy mają bezpośredni kontakt z odbiorcami oferty placówki, można uznać za jeden

z trudnej do policzenia grupy podmiotów kreujących kształcenie, które ma na celu zaspokojenie zapotrzebowania społecznego. Jest ono oczywiście uwarunkowane możliwościami kadrowymi, organizacyjnymi i finansowymi placówki. W ich kontekście dokonuje się wyboru odpowiednich form działań edukacyjnych. Działania te mają na celu umożliwienie chętnym osobom dorosłym i starszym dostępu do źródeł nowych kompetencji społecznych i kulturalnych. Ich brak może przyczynić się do marginalizacji tej grupy, a w konsekwencji – wykluczenie cyfrowe części społeczeństwa.

Misja Muzeum Armii Krajowej w kategoriach długofalowego rozwoju instytucji polega na przekazywaniu i pogłębianiu szeroko rozumianych tradycji Polskiego Państwa Podziemnego, opracowanych w sposób możliwie całościowy. Tematyka ta powinna być rozpatrywana w szerokim kontekście historycznym, a związki przyczynowo-skutkowe – budowane w formie narracji wychodzącej od duchowej genezy tegoz



Opaska żołnierza Armii Krajowej używana na terenie Małopolski (fot. K. Kowalski)



Pistolet Walther P-38, broń Zbigniewa Lisowskiego „Płomienia”, żołnierza oddziału AK „Lampart”, działającego następnie w oddziale Józefa Kurasia „Ognia” (fot. K. Kowalski)

okupacyjnego organizmu państwowego, czyli czasów niewoli narodowej w wieku XIX, a kończącej się na walce o zachowanie pamięci w latach Polski Ludowej i współcześnie. Walka o pamięć nie jest bowiem jeszcze zakończona. Powyższym celom ma służyć nowo powstała ekspozycja stała, otwarta 27 września 2012 r., w Dniu Polskiego Państwa Podziemnego. Wydaje się, że wystawa muzealna, podobnie jak poprzednia stała i dziesiątki czasowych, może być uznana za łatwą w odbiorze w porównaniu z większością muzeów sztuki, szczególnie współczesnej. Osoby dojrzałe nie muszą specjalnie się przygotowywać do jej recepcji. Swoista „demokratyzacja odbioru” nastąpiła już w trakcie społecznych konsultacji, które uskuteczniały były w trakcie publicznych spotkań z jej projektantami.

W ofercie muzealnej znajduje się wiele form popularyzacyjnych przeznaczonych dla osób dojrzałych. Są to przede wszystkim różne spotkania okolicznościowe (szczególnie uroczyste z okazji rocznicy komunistycznego mordu na gen. E. Fieldorfie „Nilu”, zakończenia drugiej wojny światowej w Europie oraz Dnia Polskiego

Państwa Podziemnego), wykłady, promocje książek, prezentacje filmowe, występy artystyczne oraz – odbywane w węższym gronie – spotkania licznych organizacji kombatanckich i niepodległościowych. Warto dodać, iż Muzeum AK stało się miejscem spotkań dla kilkunastu tego rodzaju stowarzyszeń. Zazwyczaj mają one charakter kameralny, lecz uczestnicy traktują je w sposób sformalizowany, prowadząc dokumentację, wybierając władze, odnosząc się do współczesnych wydarzeń społeczno-politycznych itp. Czasem na takim forum zawiązują się nowe przyjaźnie, co ma pozytywny wpływ na postawy moralne. Z przyjaźnią łączą się bowiem takie wartości, jak: akceptacja, potwierdzenie własnej wartości, wsparcie społeczne, okazja do pomocy innym ludziom. Ludzie starsi stawiają sobie nowe cele, związane z zawiązanymi relacjami przyjacielskimi. Momentem szczególnym jest dla nich również uczestnictwo w uroczystościach żałobnych osób z którymi kontaktowali się w ostatnich latach dzięki spotkaniom muzealnym. Warto zaznaczyć, że wymienione formy aktywności udostępniane są weteranom bez ponoszenia przez nich kosztów. Jest to działa-



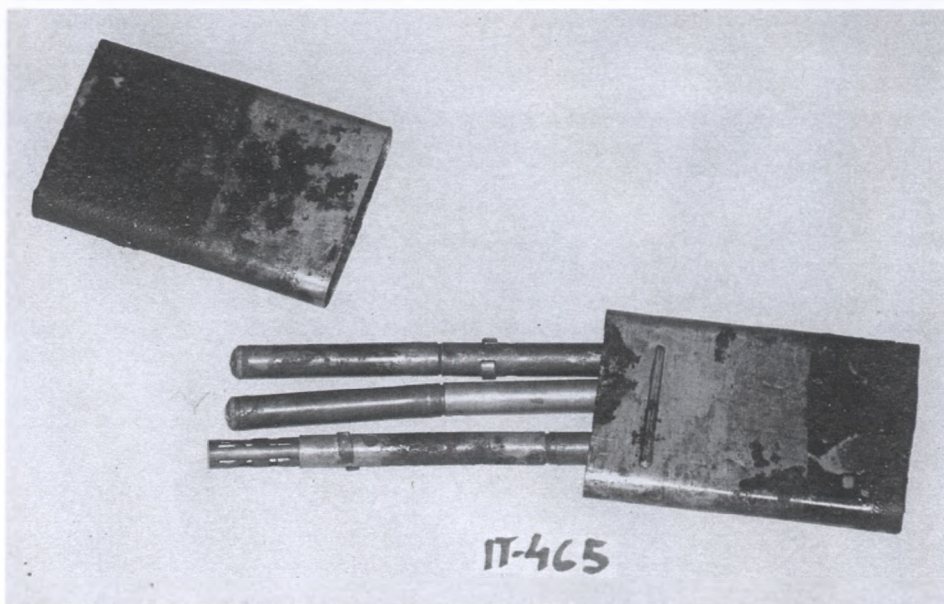
Pistolet Walther, model 9, używany przez łączniczkę AK Irenę Kliszczyńską (fot. K. Kowalski)

nie mające na celu przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu z powodów ekonomicznych. Niestety, część emerytów i rencistów odwiedzających przez lata placówkę ze względu na stan zdrowia nie może regularnie lub wcale uczestniczyć w kolejnych spotkaniach.

Myślę, że zasadna jest teza, iż różne formy edukacji muzealnej mogą pomóc osobom starszym w akceptacji swego wieku. W Muzeum AK nie muszą obawiać się jakiegokolwiek presji społecznej związanej z wiekiem, ponieważ instytucja jest przygotowana na ich przyjęcie nie tylko



Polski ręczny karabin maszynowy wzorowany na amerykańskiej konstrukcji Johna Mosesa Browninga – Browning wzór 1928 (fot. K. Kowalski)



Pudełko z zapalnikami chemicznymi, tzw. olówkami, pochodzące ze zrzutów dla AK (fot. K. Kowalski)

pod względem dostosowania do potrzeb osób niepełnosprawnych, jakie posiada poddany gruntownym pracom remontowym budynek. Nie ma mowy o lęku przed ludźmi starymi, anofobii, która dotyka część społeczeństwa. Część spotkań to dla nich możliwość kontaktu z osobami młodszymi, a szczególnie uczniami szkół różnych typów. Czasem jest to bliskość na widowni, ale zdarza się, że człowiek starszy może pokazać się jako depozytariusz historii, który przekazuje młodszemu pokoleniu pamięć o wydarzeniach z młodości własnej i swego pokolenia. Młodzież poddana wpływom kultury popularnej nie zawsze rozumie tradycyjne więzi społeczne. Spotkania z kombatanami mogą temu przeciwdziałać. Stają się polem obopólnej aktywności.

Najnowszą formą edukacyjną proponowaną seniorom przez Muzeum AK są zajęcia organizowane w ramach nowatorskiego projektu edukacyjnego samorządu Województwa Małopol-

skiego „Bon Kultury”. Ma on na celu upowszechnienie oferty muzealnej wśród osób, które dotychczas miały do niej z różnych względów ograniczony dostęp. Muzeum zaproponowało w ramach „Bonu” zajęcia pod nazwą „Spotkania z bronią w Muzeum AK”. Uczestnicy mogą zobaczyć z przewodnikiem wystawy czasowe i filmy dokumentalne oraz uczestniczyć w prezentacji elementów uzbrojenia (różnych typów broni palnej i białej) oraz umundurowania. Jest to szansa bezpośredniego kontaktu z eksponatami muzealnymi lub ich wiernymi kopiami. W zajęciach uczestniczyły dotychczas grupy zarówno młodzieżowe, jak i składające się z osób starszych. Ta nowoczesna, ale nie zdehumanizowana forma obcowania ze zbiorami muzealnymi spotkała się z dużym zainteresowaniem. Miejmy nadzieję, że w przyszłości uda się ją jeszcze bardziej rozwinąć, także w zakresie potrzeb odbiorców tzw. trzeciego wieku. ■

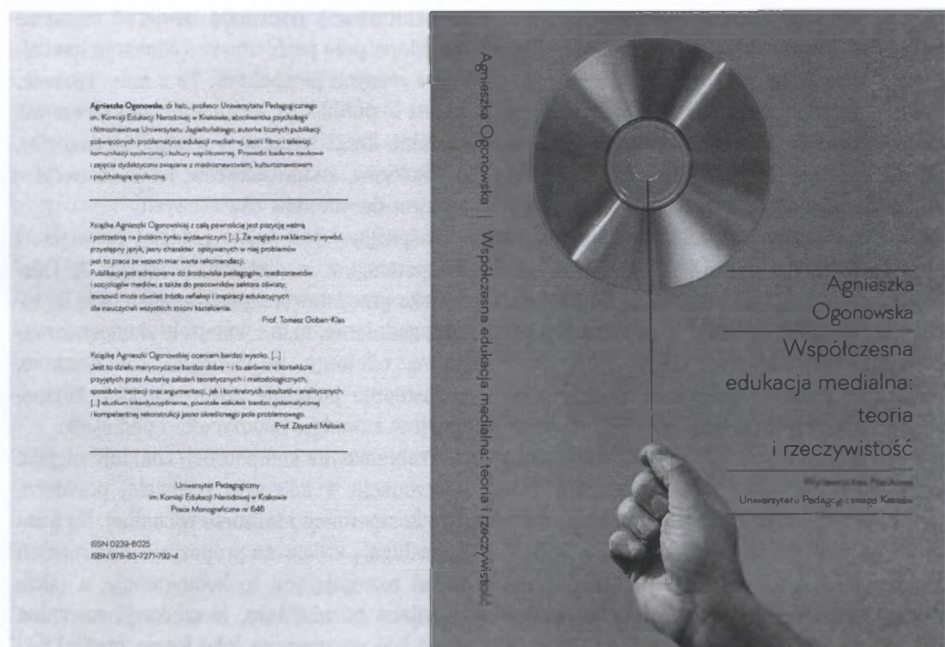
KATARINA FICHNOVA

Edukacja medialna – rozwiązania praktyczne i ujęcia modelowe na świecie

Agnieszka Ogonowska, *Współczesna edukacja medialna. Teoria i rzeczywistość*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2013, 268 s.

Edukacja medialna to niezwykle potrzebny we współczesnym świecie obszar działań, i to nie tylko pedagogicznych czy dydaktycznych, ale także polityczno-emancypacyjnych.

Wiadomym jest – na co wskazuje autorka recenzowanej książki – że wszelka wiedza wyzwala i czyni jednostkę bardziej samodzielną w myśleniu i działaniu, w większym zakresie krytycz-



nią i refleksyjną wobec istniejących przekazów medialnych i napływających nieustannie informacji. Agnieszka Ogonowska w swojej książce wyraźnie podkreśla rolę kompetencji informacyjno-komunikacyjnych (cyfrowych, medialnych) we współczesnym świecie, zdominowanym przez media i związane z nimi obiegi kulturowe, zwraca także uwagę na zjawiska nowomediálne, które powodują, że użytkownicy nowych technologii komunikacyjnych występują w roli aktywnych twórców przekazów i treści medialnych. Autorka obszernie opisuje najważniejsze zjawiska związane z kulturą konwergencji oraz Web. 2.0, odwołując się do prac wielu znanych teoretyków, m.in. Lwa Manovicha, Paula Levinsona czy Henry'ego Jenkinsa.

Badaczka obrazowo ukazuje także konsekwencje przemian medialno-kulturowych dla sektora edukacji. Akcentuje przy tym konieczność przeprowadzenia reform w zakresie technik, form, treści i metod na różnych szczeblach kształcenia. Idea, która przyświeca jej rozważaniom, dotyczy ustawicznego kształcenia i rozwijania kompetencji medialnych (*long life education*), co ma m.in. zapobiec wykluczeniu niektórych grup społecznych z aktywnego życia politycznego i obywatelskiego. Edukacja medialna – jak obrazowo pisze Ogonowska – obejmująca różne grupy wiekowe, zawodowe i społeczne – pozwoli osiągnąć ideał e-integracji oraz doprowadzić do rozwoju nowego humanitaryzmu opartego na solidarności planetarnej. Ogonowska przedstawia te zagadnienia, odwołując się do licznych dyrektyw, dokumentów oraz przykładów praktycznych działań podejmowanych w tym zakresie przez Unię Europejską, UNESCO, UNICEF, a także w ramach polityki oświatowej poszczególnych krajów.

Osobnym wątkiem refleksji w recenzowanej książce są rozwiązania edukacyjne oraz oświatowe w wybranych krajach europejskich i pozaeuropejskich. Autorka syntetycznie ujmuje różnice kulturowe i społeczno-ekonomiczne, wpływające na politykę oświatową w różnych państwach, i na tym tle analizuje uwarunkowania edukacji medialnej w Polsce. W tym kontekście wskazuje na istniejące rozwiązania i niedostat-

ki przeprowadzanych w ostatnim czasie reform edukacyjnych, sprawiające, że podział na cyfrowych tubylców i cyfrowych imigrantów systematycznie się pogłębia. Młodzi ludzie coraz bardziej nieufnie podchodzą do edukacji formalnej, ponieważ nie ułatwia im ona poruszania się we współczesnej rzeczywistości społeczno-kulturowej, a ponadto są przyzwyczajeni – właśnie dzięki nowym mediom – do innych form i wzorców komunikacyjnych.

W moim przekonaniu inspirującym obszarem refleksji podejmowanych w książce Ogonowskiej są także związki edukacji medialnej z takimi dyscyplinami, jak: pedagogika, kulturoznawstwo, komunikologia czy psychologia. (Szczególnie interesujący wydaje się wątek poświęcony związkom edukacji medialnej z pedagogiką krytyczną, pedagogiką kultury popularnej oraz psychologią mediów. Sądzę, że te rozważania mogą być przedmiotem ważnych inspiracji metodycznych dla dydaktyków przedmiotowych). Także i w tym zakresie rozważań autorka wykazała się dużą wiedzą, co sprawia, że jej książka stanowi przykład studium interdyscyplinarnego, w którym przywoływane konteksty (psychologiczne, pedagogiczne, socjologiczne, kulturowe) pozwalają oświetlić wyraźnie określone pole problemowe (edukację medialną) z różnych perspektyw. To z kolei sprawia, że jest to publikacja, która może zainteresować szerokie kręgi badaczy – właśnie pedagogów, psychologów, kulturoznawców, medioznawców – a nawet decydentów oświatowych.

Inspirujący jest także rozdział poświęcony kompetencjom medialnym, w którym A. Ogonowska przedstawia modelowe podejścia do tego zagadnienia, m.in.: podejście skoncentrowane na odbiorcy, interakcyjne, funkcjonalne, a następnie pokazuje znaczenie tych kompetencji w zawodzie nauczyciela i pedagoga.

Problematyka kompetencji znajduje niejako kontynuację w kolejnym rozdziale, poświęconym kompetencji i kulturze wizualnej. Na uwagę zasługują zwłaszcza propozycje konkretnych zadań rozwijających tę kompetencję, a także rozwijana później teza, iż edukacja medialna może być postrzegana jako forma profilaktyki

edukacyjnej chroniącej odbiorców przed różnymi formami przemocy ikonicznej oraz – szerzej – przemocy medialnej.

Ważnym obszarem problemowym zaprezentowanym w książce jest także rola mediów w kształtowaniu pamięci kulturowej i tożsamości młodego pokolenia. Zwróciłam uwagę na ten rozdział, ponieważ autorka pokazuje w nim klarownie, jak media, a zwłaszcza nowe media, pełnią współcześnie rolę ważnych postradycyjnych instytucji edukacyjnych i w jaki sposób wpływają one na najważniejsze aspekty życia różnych formacji generacyjnych. Autorka w różnych partiach swojej książki i w różnych kontekstach powraca zresztą do zagadnień związanych z tradycyjnym uczeniem się i nieformalną edukacją, a także do – jej zdaniem – kulturotwórczego i edukacyjnego potencjału nowych mediów. W tym ostatnim kontekście opisuje m.in. fenomen gier komputerowych.

Reasumując, książkę Agnieszki Ogonowskiej należy ocenić bardzo pozytywnie ze

względu na przejrzystość wywodu, także w zakresie prezentowanych treści metodologicznych, jasne określenie pola badawczego, interdyscyplinarny charakter, który wskazuje na wyśmienite kompetencje teoretyczne i badawcze autorki oraz zmysł praktyczny. Ogonowska w swoich rozważaniach nie poprzestaje na opisie miejsc krytycznych w edukacji medialnej czy też niedostatków edukacyjnych, ale proponuje spójną, logiczną koncepcję kształcenia medialnego o szerokim zakresie i znaczeniu społecznym. Załączono do pracy bibliografia potwierdza szerokie horyzonty zainteresowań autorki, która od wielu lat zajmuje się problematyką alfabetyzacji medialnej, na co wskazują jej wcześniejsze publikacje. Klarowny styl wywodu sprawia, że jest to książka, która może spotkać się z zainteresowaniem nie tylko badaczy akademickich, ale także nauczycieli, studentów i innych osób zainteresowanych problematyką edukacji medialnej. ■

BOLESŁAW FARON

Z doświadczeń dyrektora Instytutu Polskiego w Wiedniu

W przedstawionym tutaj tekście krzyżują się niejako dwie perspektywy: z jednej strony, osobiste wspomnienia i doświadczenia związane z pełnioną w swoim czasie funkcją, z drugiej zaś – wiedza ogólna na temat statusu, działań i funkcji kulturowych tego typu placówek. W okresie PRL utworzono za granicami kraju dwa typy instytucji, których zadaniem było propagowanie kultury, nauki i oświaty, a mianowicie Ośrodki Kultury Polskiej i Instytuty Polskie. Ośrodki Kultury Polskiej powstawały w większości państw należących do tzw. bloku wschodniego.



Autor przed Instytutem Polskim w Wiedniu, lata 80. XX w. (fot. W. Plewiński)

Tego typu placówki funkcjonowały m.in. w: Lipsku (NRD), Pradze i Bratysławie (Czechosłowacja), Sofii (Bułgaria), Budapeszcie (Węgry). Prowadziły one działania promocyjne, na które składały się np. spotkania z twórcami, odczyty naukowe i popularnonaukowe, organizacja imprez artystycznych i handlowych. W każdym z Ośrodków funkcjonował sklepik, w którym można było nabyć charakterystyczne dla narodowej kultury wyroby z drewna, figurki, kilimy i tym podobne przedmioty. Organizowano w nich również okolicznościowe wystawy obrazów, plakatów czy innych świadectw kultury. Instytuty Polskie, które funkcjonowały w stolicach krajów kapitalistycznych, a więc w Wiedniu, Paryżu, Londynie, Sztokholmie i w Rzymie, pozbawione były prawa do działalności handlowej i podlegały wyłącznie Ministerstwu Spraw Zagranicznych, a ich dyrektorzy byli najczęściej radcami ambasad do spraw kultury i nauki.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie po 1989 r., czyli po przemianach ustrojowych w Polsce. Ośrodki Kultury Polskiej zostały zlikwidowane. Ujednolicono system promocji kultury, powołując w dawnych krajach demokracji ludowej Instytuty Polskie oraz zwiększając znacznie ich liczbę i zakres działania poza kraje Europy. Obecnie funkcjonują 23 takie placówki. Dla uświadomienia geografii ich rozlokowania wymienię miasta, w których prowadzą dzisiaj swą działalność: Wiedeń (Austria), Bruksela (Belgia), Mińsk (Białoruś), Sofia (Bułgaria), Praga (Czechy), Paryż (Francja), Madryt (Hiszpania), Tel Awiw (Izrael), Wilno (Litwa), Berlin, Lipsk, Düsseldorf



Andrzej Szczypiorski podczas spotkania autorskiego (fot. ze zbiorów autora)

(Niemcy), New Delhi (Indie), Moskwa, Petersburg (Rosja), Bukareszt (Rumunia), Bratysława (Słowacja), Nowy Jork (USA), Sztokholm (Szwecja), Kijów (Ukraina), Budapeszt (Węgry), Londyn (Wielka Brytania), Rzym (Włochy), Tokio (Japonia). Jak pokazuje to zestawienie, szczególne zagęszczenie instytutów obserwujemy w Europie, a zwłaszcza w Niemczech. Na innych kontynentach funkcjonują one jedynie w Nowym Jorku, Tokio, Tel Awiwie i New Delhi.

Misję i zadania Instytutów Polskich w świecie tak definiuje dokument Ministra Spraw Zagranicznych:

Instytuty Polskie są placówkami podległymi Ministerstwu Spraw Zagranicznych, których naczelnym zadaniem jest upowszechnianie polskiej kultury, wiedzy o historii oraz dziedzictwie narodowym w świecie, a także promocja współpracy w dziedzinie kultury, edukacji, nauki oraz życia społecznego. W wielu miejscach Instytuty Polskie pełnią też rolę wydziałów do spraw kultury i nauki Ambasad RP.

Instytuty Polskie spełniają funkcje kompetentnych centrów promocji wiedzy o Polsce przez działalność

informacyjno-edukacyjną oraz zapewnienie polskiej obecności w życiu kulturalnym poszczególnych krajów. Głównymi zadaniami tych placówek jest wprowadzanie polskiej kultury do najważniejszych ośrodków krajów ich funkcjonowania oraz dbałość o zapewnienie znaczącej polskiej obecności w przedsięwzięciach międzynarodowych, a także działanie na rzecz nawiązywania trwałych kontaktów między polskimi i zagranicznymi partnerami, aktywnymi w sferze międzynarodowej wymiany kulturalnej. Najkorzystniejszą formą organizacji wydarzeń promocyjnych jest współprodukcja z lokalnymi, renomowanymi instytucjami kultury, co z jednej strony obniża koszt prezentacji po stronie polskiej, a z drugiej stanowi gwarancję dotarcia do miejscowego wyrobionego odbiorcy.

W dalszej części tego dokumentu zwraca się m.in. uwagę, że misją dyplomacji kulturalnej jest skuteczne oddziaływanie na miejscowe środowiska artystyczne, eksperckie i opiniotwórcze, dobre relacje z mediami, budowanie zespołu sprzymierzeńców w popularyzacji polskiej kultury, pozyskiwanie polskich studentów, uczonych, artystów pracujących za granicą.

Działalność Instytutów Polskich – poza MSZ – winny wspierać krajowe instytucje kultury, które w swoich zadaniach umieściły współpracę międzynarodową, m.in.: Polski Instytut Sztuki Filmowej, Instytut Książki, Instytut Teatralny, Narodowy Instytut Fryderyka Chopina oraz Instytut Adama Mickiewicza. Jak widać, tych instytucji powołanych do promocji polskiej kultury jest sporo.

Jaki jest ich udział dzisiaj i pomoc w realizacji programów Instytutów Polskich, piszącemu te słowa trudno określić bez szczegółowych badań. Jedno jest pewne, że o skuteczności promocyjnej tych placówek decydują: środki, jakimi dysponują z centrali i pozyskane od ewentualnych sponsorów, oraz dyrektorzy, ich doświadczenie, wiedza oraz osobowość, która może zachęcić do współpracy zagranicznych kontrahentów. Nie wspomina się w ministerialnym dokumencie o roli Polonii, a jest ona – jak sądzę na podstawie własnych doświadczeń – ważna, gdyż obejmuje najczęściej rodziny mieszkane, a dzieci urodzone w kraju pobytu ich rodziców – poza nielicznymi wyjątkami – mało wiedzą o kulturze polskiej i swoich korzeniach.

Latem 1986 r. otrzymałem od ministra spraw zagranicznych nominację na radcę ambasady w Wiedniu do spraw kultury i nauki oraz dyrektora tamtejszego Instytutu Polskiego. Misję tę mogłem w połowie lat osiemdziesiątych z powodzeniem realizować dzięki kilku sprzyjającym czynnikom. Po pierwsze – życzliwemu, otwartemu stanowisku władz Austrii wobec tego, co działo się w Polsce, po drugie – autentycznemu zainteresowaniu wiedeńczyków polską kulturą, osiągnięciami naszej nauki i przemianami systemu edukacji. Warto przypomnieć, że lansowano tam pojęcie *Mittleurope*, do której zaliczano: ówczesną NRD, Polskę, Czechosłowację, Węgry, Bułgarię i kraje bałkańskie. Neutralna wtedy Austria miała ambicję bycia łącznikiem pomiędzy Zachodem a tak rozumianą Europą Środkową. Zorganizowano nawet specjalny instytut naukowy, który zajmował się tą problematyką.

Wiedeńczykiem niezwykle zaangażowanym w ideę *Mittleurope* był dr Gerhard Busek, były wicekanclerz z ramienia partii ludowej, przyjaciel wielu Polaków. Z nim też odbyłem pierwszą oficjalną rozmowę po przyjeździe do stolicy Au-



Prof. Jan Nowakowski na spotkaniu ze sławistami w Instytucie Polskim w Wiedniu (fot. W. Młyńczyk)



Stanisław Lem rozmawia z ambasadorem Marianem Krzakiem i autorem w IP w Wiedniu (fot. ze zbiorów autora)

strii. Lista Austriaków, z którymi współpracowałem i którzy mi pomogli, jest obszerna. W tym artykule ograniczę się do wymienienia tylko kilku osób zasłużonych dla promocji polskiej kultury. Byli to między innymi: Theodor Kanitzer – prezydent Międzynarodowej Federacji Towarzystw Chopinowskich oraz Towarzystwa Austriacko-Polskiego, organizator Festiwalu Chopinowskiego w Gaming i koncertów polskich artystów w pałacu Palfy'ego w Wiedniu, prof. Gerda Leber-Hagenau – Niemka urodzona w Łodzi, autorka książek o Janie III Sobieskim i dziejach polskiego teatru, prof. dr Alois Voldan – wówczas docent na Wydziale Sławistyki Uniwersytetu w Salzburgu, późniejszy dyrektor sławistyki wiedeńskiej, prof. Dieter Kastovsky – dyrektor Instytutu Tłumaczy i Tłumaczeń Uniwersytetu Wiedeńskiego, dr Dorothea Müller-Ott – twórczyni zespołu tłumaczy literatury polskiej w tym instytucie, a przede wszystkim Liliana Niesielska – niezwykła kobie-

ta, tłumaczka rządowa władająca biegle siedmioma językami. Współpracowali też z Instytutem Polacy zamieszkali w Austrii, tacy jak: ks. dr Kazimierz Wójtowicz – proboszcz parafii św. Othmara w III Dzielnicy, poeta i prozaik z zakonu zmartwychwstańców (obecnie mieszkający w Krakowie), plastycy Danuta i Janusz Strzałkowscy z Langelois, pianistka Elżbieta Wiedner-Zajac, inż. Tadeusz Spychała – autor wielu obiektów architektonicznych w Austrii, Niemczech i w Polsce, doc. Jerzy Got-Spiegel – teatrolog, Adam Zieliński – późniejszy płodny pisarz. To dzięki nim udało się zorganizować wielkie ekspozycje, takie jak: „Polska w czasach Jagiellonów (1388–1572)”, pokazywaną na zamku Schallaburg koło Melku (1986), czy „Zygmunt III, Sobieski, Stanisław. Czasy saskie w Polsce” (1990), prezentowaną w Prinz Eugen Schlosshof w March (Dolna Austria). Obie wystawy były przygotowane przez krakowskie Muzeum Narodowe i jego oddział – Czartoryskich.

Odbyły się w Starym Ratuszu przeglądowe koncerty artystów polskich pracujących w Austrii (m.in.: Stefani Toczyńskiej, Elżbiety Wiedner-Zając, Joanny Borowskiej, Jolanty Radek), a także prezentacje malarstwa polonijnego w Instytucie.

Instytut prowadził działalność programową we własnym budynku, a także – wspólnie z austriackimi partnerami – na terenie Wiednia i innych krajów związkowych. Bogata jest lista tych partnerów, toteż wymienię tylko niektórych: Wydziały Kultury Wiednia, Dolnej Austrii, Burgenlandu, banki Zentral-Sparkasse i Bawag, Towarzystwo Austriacko-Polskie, Związek Polaków w Austrii „Strzecha”, Międzynarodowe Towarzystwo Chopinowskie, nie mówiąc już o stałej współpracy z Ministerstwem Oświaty, Sztuki i Sportu oraz Nauki i Badań.

Wspólnie z austriackimi partnerami, a zwłaszcza z Austriackim Instytutem Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej, zorganizowane zostały interesujące sympozja naukowe poświęcone stosunkom polsko-niemieckim w okresie panowania Jagiellonów i zmierzchowi monarchii habsburskiej. Wspólnie z Wydziałem Kultury miasta Wiednia przygotowano kompleksową imprezę „Warszawa przedstawia się Wiedniowi”, a z Wydziałem Kultury miasta Grazu – wystawę „Kraków w dobie autonomicznej Galicji”, połączoną z sympozjum na temat relacji polsko-austriackich w XIX w. Instytut organizował lub współorganizował ważne imprezy rocznicowe, m.in. trzecieściecie Odsieczy Wiedeńskiej oraz czterdziestą piątą rocznicę powstania w getcie warszawskim.

Od powstania placówki, w skromnych, ale przytulnych pomieszczeniach przy Am Gestade 7 organizowano tu wystawy malarstwa polskiego, gobelinów, grafiki czy rysunku i karykatury. Intencją tej formy promocji polskiej twórczości plastycznej była nade wszystko popularyzacja najwybitniejszych osiągnięć artystów, takich jak Kazimierz Mikulski czy Jerzy Duda-Gracz, oraz przedstawicieli najmłodszej generacji (Aleksander Roszkowski). Podobne założenia przyswiecały promocji polskiej muzyki. Kilka razy do roku organizowaliśmy w Insty-

tucie koncerty z udziałem zarówno młodych artystów (Jolanty Wroźyny, Doroty Siudy), jak i muzyków prezentujących już światowy poziom (Kwartet Wilanowski). Dużym powodzeniem cieszyły się środowe projekcje filmów polskich, podczas których prezentowano dzieła nagrodzone na festiwalach w Gdańsku, twórczość wybitnych reżyserów (m.in. Krzysztofa Kieślowskiego i Andrzeja Wajdy), krótkometrażowe filmy o sztuce, filmy archiwalne. Austriacki widz otrzymywał zatem urozmaiconą i ciekawą ofertę, której uzupełnieniem były odbywające się raz w miesiącu wieczory filmów odtwarzanych z kaset wideo. Ponadto organizowano przeglądy filmów w Linzu, Salzburgu czy Wiedniu (kilkakrotnie na Uniwersytecie Ludowym Brigitte-nau).

Utrwaloną pozycję miały również spotkania sławistów, polonistów wiedeńskich, miłośników języka i kultury polskiej. Ich program został w tych latach znacznie wzbogacony m.in. o spotkania z polskimi pisarzami, takimi jak: Julian Kawalec, Andrzej Kuśniewicz, Stanisław Lem, Andrzej Szczypiorski, Ewa Lipska, Wiesław Myśliwski, oraz pracownikami nauki: prof. prof. Henrykiem Markiewiczem, Janem Nowakowskim, Feliksem Kiriakiem, Stanisławem Burkotem.

Tradycyjnie dwa razy do roku spotykali się w Instytucie wiedeńscy esperantyści, by uczcić pamięć twórcy tego języka dr. Ludwika Zamenhoffa. Impreza ta połączona była zawsze z programem artystycznym oraz składaniem kwiatów pod znajdującym się nieopodal, przy Wipplinger Strasse, pomnikiem Zamenhoffa.

Osobny rozdział w pracy Instytutu Polskiego w Wiedniu to działalność informacyjna, odpowiadanie na dziesiątki i setki pytań dotyczących Polski, a także spotkania z młodzieżą szkolną. Biblioteka, która posiadała około siedmiu tysięcy polskich książek, pięćdziesięciu tytułów czasopism, płytotekę, zbiór kaset wideo, służyła tymi materiałami zainteresowanym odbiorcom.

Podczas mojego pobytu w Wiedniu Instytut Polski obchodził swoje piętnastolecie. W 2014 r.

minie czterdzieści lat od jego założenia. Błędnym byłoby jednak przekonanie, że współpraca kulturalna i naukowa między Polską i Austrią została zapoczątkowana powołaniem Instytutu Polskiego. Kontakty te, aczkolwiek dość sporadyczne i nieraz żywiołowe, rozwijały się wcześniej, między innymi za sprawą działającego od pierwszych lat po wojnie Towarzystwa Austriacko-Polskiego, Związku Polaków w Austrii „Strzecha” czy Czytelni Polskiej. Na szczeblu państwowym zaś, po uzyskaniu przez Austrię neutralności w 1955 r., a zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, gdy zintensyfikowała ona kontakty z krajami Europy Środkowej i Wschodniej, w tym również z tymi, które niegdyś (w całości lub w części) wchodziły w skład dawnej monarchii austro-węgierskiej, a więc i z Polską. Traktatowo-prawne podstawy do utworzenia Instytutu stworzyła umowa o współpracy kulturalnej i naukowej między Republiką Austrii a Polską Rzeczpospolitą Ludową z 14 czerwca 1972 r., w której stwierdzono: „Każda z umawiających się Stron udzielać będzie ośrodkowi kulturalnemu drugiej Strony, istniejącemu na jej terytorium, poparcia niezbędnego dla działalności tego ośrodka” (art. 16). Mając na uwadze ów zapis i dobrze rozwijającą się współpracę między naszymi krajami, minister spraw zagranicznych PRL w zarządzeniu nr 16 z 1974 r. podjął decyzję o utworzeniu Instytutu Polskiego i określił jego zakres działalności, a 5 czerwca tego roku nastąpiło uroczyste otwarcie placówki w wykupionym przez rząd polski budynku, mieszczącym się w pięknym zakątku Wiednia w I Dzielnicy przy Am Gestade 7.

Pierwszym dyrektorem Instytutu był Mieczysław Kłos, następnie kierowali nią kolejno: znany polski reżyser Jerzy Passendorfer, Jerzy Solecki i Włodzimierz Gierłowski. 1 września 1986 r. kierownictwo Instytutu objął piszący te słowa. Nadmienić wypada, że w latach osiemdziesiątych XX w. Instytut uzyskał status Wydziału Kulturalno-Naukowego ambasady, a jego

dyrektor stał się jednocześnie radcą ambasady ds. kulturalno-naukowych. Z jednej strony, podniosło to rangę placówki, z drugiej jednak – nałożyło dodatkowe obowiązki na jego całą, niezbyt zresztą liczną kadrę.

Na tym przerwę te historyczne rozważania z nadzieją, że z okazji zbliżającego się jubileuszu ukaże się publikacja charakteryzująca dokonania Instytutu Polskiego w Wiedniu w latach 1974–2014.

POST SCRIPTUM

Podczas pobytu w Wiedniu w czerwcu br. otrzymałem od zastępcy dyrektora Stacji Naukowej PAN Anny Ziembewskiej zaproszenie na koncert chopinowski w wykonaniu Pawła Wakarecego z Torunia, laureata wielu konkursów, który otrzymał m.in. wyróżnienie i nagrodę dla najlepszego Polaka na XVI Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w Warszawie (2010). Jako zapraszający widniał Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego. W sali Schuberta Konzerthausu przy Lothringerstrasse 20 zgromadziło się wielu wiedeńczyków i przedstawicieli Polonii. Wśród gości zauważyłem m.in.: dyrektora Stacji PAN w Wiedniu prof. Bogusława Dybasia, dyrektora Instytutu Polskiego Justynę Golińską, redaktora naczelną czasopisma „Jupiter” Jadwigę M. Hafner i kilku znajomych, z którymi spotykałem się na imprezach w Instytucie Polskim w latach osiemdziesiątych. Znalazła się więc okazja do wspomnień o tamtych czasach. Otwierający koncert wspomniał, że imprezę zorganizował Instytut Polski, gdzieś w kącie zauważyłem też baner Instytutu. Myślę jednak, że ze względów wizerunkowych byłoby dobrze, aby ten fakt był odnotowany również na zaproszeniu albo pani dyrektor osobiście wygłosiła kilka słów tytułem wprowadzenia do koncertu. ■

MAREK WILCZYŃSKI

Onde a terra se acaba e o mar começa...

Śladami Swebów po Portugalii

Zyczący w XVI w. portugalski poeta Luís Vaz de Camões w narodowym poemacie Portugalczyków *Os Lusíadas* niezwykle trafnie ujął charakter swego kraju w krótkim zdaniu (którym opisał przylądek Cabo da Roca): „tam, gdzie ziemia się kończy, a morze zaczyna...”

Dziesięć wieków przed Camõesem podobnie swój kraj określili duchowni kościoła królestwa Swebów zebrani w stołecznej Bradze na drugim już prowincjonalnym synodzie, pisząc że zebrali się „in extremitate mundi” (na krańcu świata). Gdy rozpoczynałem przed laty badania nad hi-



Autor przed Biblioteką Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu w Lizbonie

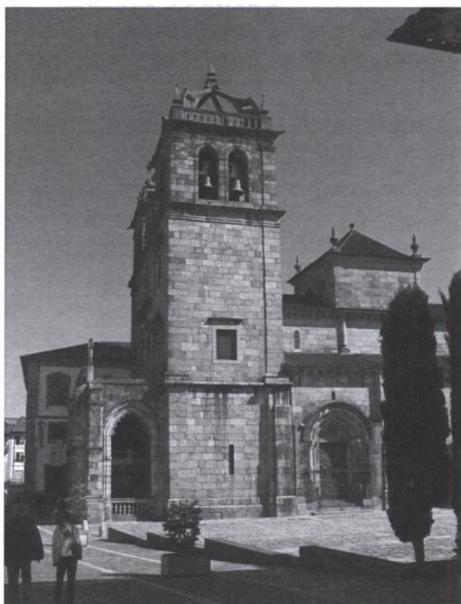
storią Swebów w rzymskiej Hiszpanii, nie przypuszczałem, że podążając śladami tego germańskiego ludu, poznam tak ciekawy kraj, jego mieszkańców i kulturę. Już pierwsze poszukiwania w bibliotekach wiedeńskiej i berlińskiej oraz w Instytucie Iberoamerykańskim w Berlinie uświadomiły mi, że badania nad historią starożytnego królestwa Swebów nie mogą się odbyć bez naukowej wyprawy na tereny przez nich niegdyś zajmowane. Dodatkowo zachęcał do tego stan dostępnych materiałów. Raz jeszcze okazało się, że historyk zajmujący się dziejami powszechnymi nie może poprzestać na doskonaleniu jednego języka obcego, co daje pod rozwagę wszelkim apostołom anglicyzacji wszystkich dziedzin nauk. Po zaledwie kilku dniach wertowania czasopism archeologicznych i historycznych dostępnych w berlińskim instytucie jedno stało się dla mnie jasne: „Naucz się, chłopcze, portugalskiego i przynajmniej trochę hiszpańskiego”. Przygotowanie do wyprawy na ziemie Swebów poprzedziła więc nauka języka. Decyzję tę błogosławiłem później wielokrotnie, widząc już na miejscu, w Portugalii, że z niemieckim i angielskim niewiele bym zdziałał.

Po przygotowaniach wyruszyłem do Lizbony z przesiadką w Monachium. Czas przelotu był dobrą okazją do krótkiego podsumowania tego, co już o Swebach wiedziałem. Wraz z Alanami i Wandalami przekroczyli w 406 r. rzymską granicę na Renie i przez trzy lata płądrowali Galię, by w 409 r. przekroczyć Pireneje. Barbarzyńcy dokonali w 411 r. podziału części ziem rzymskiej Hiszpanii pomiędzy siebie. Swebom przypadła położona na północnym zachodzie Galaeja (Galicja). W czasie istnienia królestwa po rok 585 podbili jeszcze część Luzytanii, a nawet dwukrotnie zagrozili Olisipo (Lizbonie), lecz ich terytoria na południu nie rozciągały się dalej niż do Scallabis (Santarém). Na północy królestwo sięgało morza, obejmując także dzisiejszą hiszpańską Galicję, a także część Asturii i Leónu. W czasie działalności św. Marcina z Bragi granice królestwa stały się też granicami dwóch metropolii kościelnych – ze stolicami w Bradze i Lugo.



Tablica umieszczona na obelisku znajdującym się na przylądku Roca, najdalej na zachód wysuniętym punkcie Europy

Lizbona tylko dwa razy w historii została zajęta przez Swebów – w 457 r. przez króla Maldrasa i w 468 r. przez króla Rechimunda. Wydaje się, że w obydwóch przypadkach Swebowie wkroczyli do Lizbony pokojowo i również w obydwóch przypadkach dość szybko musieli ją opuścić, trudno więc oczekiwać ich śladów w mieście. Moim głównym celem była Biblioteca Nacional de Portugal i Biblioteca da Faculdade de Letras da Universidade de Lisboa. Tam spędzałem większość czasu, lecz w tygodniach mojego pobytu w stolicy Portugalii przypadły dwa ważne święta: 25 kwietnia (Revolução dos Cravos – Rewolucji Goździków) i 1 maja, poza tym w wolne soboty i niedziele mogłem poznać miasto i jego okolice. Biblioteka wydziału humanistycznego zaimponowała mi zarówno organizacją, jak i zasobami. Pierwszy dzień przyniósł też miłą niespodziankę. Udało mi się już trochę zaaklimatyzować i przekonać, że porozumiewanie się nie stanowi problemu, choć oczywiście mój portugalski niewiele miał wspólnego z językiem, jakim pisali Luís Camões czy Fernando António Nogueira Pessoa. Gdy zapytywałem się do biblioteki, mój akcent wzbudził wyraźne zainteresowanie pracownicy objaśniającej zasady korzystania z księgozbioru. Na jej „De onde senhor é?” wyjaśniłem, że z Polski, na co usłyszałem: „A to dżen dopry!” i dalsze słowa po polsku. Okazało się, że moja rozmówczyni była na dłuższej praktyce w Instytucie



Katedra pw. Najświętszej Marii Panny w Bradze

Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jej polski był mniej więcej taki jak mój portugalski. Zawarta w pierwszym dniu znajomość bardzo ułatwiła mi szybki dostęp do książek i periodyków.

Czas wolny pozwolił na poznanie najważniejszych zabytków i ciekawostek Lizbony. Inni opisali je lepiej ode mnie, a i objętość artykułu nie pozwalała na szczegółową relację, więc ograniczyć się do garści refleksji. Po pierwsze, od razu uderza na ulicach stolicy dawnego imperium wielka różnorodność ras. W korytarzach metra mijają się ubrani w dzinsy brazylijscy Indianie z Kreolami, Chińczykami z Makao, stroje Hindusów z Goa miesza się z luźnymi, bajecznie kolorowymi ubraniami mieszkańców Timoru, a nad głowami czekających na peronie widać barwne zawoje Murzynek. Zarówno w metrze, jak i na ulicy nikogo to nie dziwi. Cała ta międzynarodowa rzesza mówi oczywiście w języku portugalskim, co przypomina, że liczba ludności luzofonicznej (mówiącej po portugalsku) jest podobna do liczby mieszkańców Federacji Rosyjskiej. Od tamtejszych kolegów dowiedziałem

się, że udało się osiągnąć pełną integrację tego wielonarodowego społeczeństwa. Ten jedyny w Europie sukces udanej akulturacji imigrantów imponuje, choć nasuwa się pytanie, czy przetrwa obecny czas kryzysu i napięć społecznych? Tak czy owak, wielość kuchni, muzyki, koncertów, wystaw przy równoczesnej przyjaźnej koegzystencji wywarła na mnie ogromne wrażenie. Równie silne wrażenie i trochę smutną refleksję przyniosło przeżycie święta Rewolucji Goździków. Przyzwyczajony do pompatycznych obchodów rocznicowych oczekiwałem przemówień, uroczystości i wydzierania sobie flagi narodowej przez skłócone partie. Z ciekawością włączyłem rankiem telewizor i... niemal stanęły mi w oczach łzy. Oczywiście przewijający się ciągle motyw pieśni *Grândola, Vila Morena. Terra de fraternidade...* i dokumentalne zdjęcia. Piękne zdjęcia. Żołnierze z goździkami w lufach, ale przede wszystkim zjednoczeni, radośni ludzie, niosący transparenty z napisami: SEM MEDO (bez lęku), „Nie chcemy emigrować! Ten kraj należy także do nas!” Coś nam to przypomina? Bardzo mało przemówień, zadęcia, rocznicowej pompy. Wieczorem zapowiedziano koncert pod Parlamentem. Ponieważ mieszkalem na São Bento, pięć minut od Parlamentu, poszedłem zobaczyć, bo, jak sądziłem po ilości montowanego sprzętu nagłaśniającego, słyszałbym wszystko i tak. Znowu niespodzianka – nic oficjalnego. Jedyne żołnierze – dziewczyny i chłopcy – pełniący wartę przed Parlamentem zamienili mundury na galowe i paradowali w czymś w rodzaju komicznych pikelhaub zamiast beretów. Ludzie po prostu przyszliznęli się spotkać, grupa młodzieży przepięknie grała na gitarach, a zebrani na stopniach i w przedsiönku Parlamentu przyłączali się do śpiewu i cieszyli się ciepłym wiosennym wieczorem, który również dla mnie pozostanie jedynym z najpiękniejszych w życiu.

Następnego dnia, gdy szedłem przez regularne ulice dzielnicy Baixa ku Praça Marçês de Pombal, wpadło mi do głowy, że może tu kryje się sekret charakteru tego miasta i Portugalczyków. Przecież tuż po strasliwym trzęsieniu ziemi w 1755 r., które pochłonęło znaczą część

stolicy i jej mieszkańców, Sebastião José de Carvalho e Melo, czyli markiz de Pombal, wygłosił słynne słowa: „E agora? Enterram-se os mortos e alimentam-se os vivos” („Cóż teraz? Pochowamy zmarłych i nakarmimy żywych”). Zamknął porty i zajął się projektowaniem nowego miasta (to właśnie Baixa). Nie szukał (jak w swej małpiej złośliwości twierdził Voltaire) winnych, by ich spalić na stosie, nie pytał, gdzie był Bóg, tylko po prostu działał. Tę samą wolę działania mieli Henryk Żeglarz, Vasco da Gama i bohaterowie Camôesa. Z Baixa niedaleko do ocalałej z trzęsienia ziemi Alfamy, gdzie w dość podejrzanych knajpkach śpiewa się najlepsze *fado* i gdzie można obserwować tę drugą, romantyczną stronę portugalskiej duszy.

To tylko impresja, bo można jeszcze pisać o surowej jedenastowiecznej katedrze, starych murach zamku św. Jerzego, arabeskach manuelińskiej architektury Mosterio dos Jerónimos czy wieży w Belém (wieża ciekawa, natomiast *pasteis de Belém* – ciasteczka, których zjedze-

nie jest świętym obowiązkiem każdego nie-szczęsnego turysty, raczej takie sobie). Warto wspomnieć o miejscu, gdzie ziemia się kończy, a zaczyna morze, czyli o przylądku Cabo da Roca. Dojechać tam można wygodnie autobusem. Latarnia morska, monumencik z cytatem z Camôesa i dużo turystów. W pewnym oddale-niu od latarni stoi na klifie mały prywatny domek, okna ma skierowane ku Atlantykowi, a ślepą, tylną ścianę – ku lądowi. Przed domkiem ławeczka. Nie chciałem się stamtąd ruszyć. To miejsce magiczne. Wieczorem można wyjść przed domek, usiąść na ławeczce i spokojnie patrzeć na ocean, a całą Europę z jej obłędem zostawić za tylną ścianą domku. Niestety, nie stać mnie na jego kupno.

Dalszą podróż śladami Swebów odbyłem niemal dokładnie tą drogą, którą w 457/458 r. wracał z Lizbony do Bragi król Maldras ze swoimi wojownikami. Nic w tym dziwnego. Główne trakty wyznaczyli na Półwyspie Iberyjskim jeszcze Rzymianie, używały ich kolejne ludy zamie-



Bazylika Bom Jesus w Bradze



Autor na kruzgankach katedry w Porto

szkujące półwysep, a przed mistrzostwami Europy w piłce nożnej w 2004 r. Portugalczycy zbudowali przebiegające wzdłuż autostrady i szybkie linie kolejowe (jak im się to udało?). Autobusem dalekobieżnym dotarłem przez Porto do Bragi – stolicy królestwa Swebów. Dla Portugalczyków miasto to jest czymś pomiędzy Gnieznem a Częstochową. Dzięki katedrze, ufundowanej przez króla swebskiego Chararyka po 550 r. i kryjącej część relikwii św. Marcina z Tours, a także dzięki „apostołowi Swebów”, św. Marcinowi z Bragi, miasto uchodzi za kolebkę portugalskiego chrześcijaństwa. Portugalski idiom „Velho como a Sé da Braga” („Stare jak katedra w Bradze”) jest odpowiednikiem polskiego: „Stare jak świat”. Inne miejscowe porzekadło mówi, że Portugalczycy zarabiają w Porto, wydają w Lizbonie, studiują w Coimbrze, a modlą się w Bradze. Na początku XX w. miejscowe władze kościelne postanowiły pomnożyć dochody z pielgrzymek, w związku z czym

odnowiono oraz rozbudowano wznoszący się nad miastem kompleks kościelny Bom Jesus. Bardzo ciekawy zespół architektoniczny wymaga od zwiedzającego mozolnej wspinaczki długimi schodami lub wydatku na hydrauliczny *elevador* (skrzyżowanie windy z górską kolejką szynową). Dowiedziawszy się, że udało się zachować i do dziś użytkować oryginalną dziewiętnastowieczną maszynę *elevadora*, wybrałem się piechotą. Kościół, rzeźby i kaplice na schodach piękne, ale ruch nieduży. Braga miała, niestety, pecha. Prace przy rozbudowie Bom Jesus ukończono w pierwszej dekadzie XX w., a 13 grudnia 1917 r. Najświętsza Paniienka postanowiła ukazać się Łucji, Franciszkowi i Hiacyncie w oddalonej od Bragi Fatimie.

Mimo to Braga pozostaje stolicą duchową Portugalii, a wydawane w mieście naukowe pismo „Bracara Augusta” (nawiązujące do rzymskiej nazwy miasta) jest nie tylko ciekawym periodykiem historycznym, ale i teologicznym.

Mieści się tu siedziba Universidade do Minho, uczelni nazwanej tak od przepływającej w pobliżu ważnej rzeki Minho, w której dorzeczu mieściły się niegdyś główne skupiska osadnicze Swebów. Nareszcie byłem w samym centrum moich zainteresowań. Choć w bibliotekach Lizbony zebrałem już sporą bibliografię i wiozłem ze sobą moc notatek, okazało się, że nie tylko biblioteka Universidade do Minho, ale i mieszcząca się w średniowiecznej siedzibie biskupa Bragi biblioteka miejska mają wiele do zaoferowania. Tygodnie spędzone w tym mieście znacznie wzbogaciły zebrane materiały. Przede wszystkim bezcenne były „wizje lokalne”. Piesza wyprawa, wiodąca częściowo starą rzymską drogą do Dumio przez kościół São Frutuoso de Montelios, umożliwiła poznanie terenu i najnowszymi wykopalisk z okresu panowania Swebów i Wizygotów. Przytulony do kościoła św. Frutuoso wizygocki kościółek, ufundowany prawdopodobnie za panowania Wamby (druga połowa VII w.), choć bardzo zaniedbany, robi niezwykle wrażenie. „Wisienką na torcie” są jednak wykopaliska w Dumio. W tej miejscowości w VI w. „apostół Swebów” św. Marcin założył w opuszczonej willi rzymskiej zakonny konwent. Powołany potem na stolec biskupa Bragi, nie zapomniał o swojej wspólnotce zakonnej, a Dumio aż do początku X w. odgrywało ważną rolę w Kościele Galicji. Długo szukano śladów konwentu i bazyliki św. Marcina, aż wreszcie w czasie prac remontowych przy placyku przed dzisiejszym małym kościółkiem pod wezwaniem św. Marcina z Bragi natrafiono na ruiny z okresu wizygockiego. Dalsze badania pozwoliły na odkrycie fundamentów dawnej willi i części bazyliki z okresu swebskiego. Z niezmienną wdzięcznością wspominam szefa wykopalisk i katedry archeologii uniwersytetu Minho. Doktor Luis Fernando de Oliveira Fontes z anielską

cierpliwością wysłuchiwał dziesiątków pytań, podsuwał literaturę i edycje lokalnych, diecezjalnych źródeł, zezwalał na fotografowanie i kopiowanie, zaprzęgając do pracy przy kserokopiarce także swoją sekretarkę. Dobroć i przyjazne nastawienie obojga nie miały granic. No, może jedną – od 12 do 14 była sjesta i nawet gdyby cudownie zmartwychwstały św. Marcin z Bragi wpadł do biblioteki w towarzystwie króla Mirona (zm. 583 r.), nikogo by to nie zbiło z tropu. Grzecznie podano by im adresy najbliższych restauracji i polecono wrócić o 14. To również przejaw rozsądku Portugalczyków – praca w upale nie jest efektywna. Odwiedziłem jeszcze Porto, miasto, w którym w 456 r. zginął pierwszy katolicki król Swebów Rechiar. Na stromych uliczkach starego miasta odbywał się (na początku maja!) konkurs narciarski na wytworzonym sztucznie śniegu, wybrzeże Ribeira kusiło składami wina, a romańska katedra, z cudownymi krużgankami i dodanymi później *azulejos* (kafelkami z błękitnym rysunkiem), od której stromo zbiegają ku wybrzeżu wąskie uliczki, przypominały o początkach średniowiecznej Portugalii. Trzy tygodnie w Bradze minęły bardzo szybko, lecz pozwoliły polubić nie tylko biblioteki, ale i to ciekawe, trochę senne miasto, budzone do życia przez gitary i imprezy paru tysięcy studentów.

Ostatniego dnia wsiadłem do pociągu „Alfa Pendular” i w klimatyzowanym wagonie mknącym z prędkością 220 km/godz. (jak im się to udało?) dotarłem do dworca Lisboa Oriente, a stamtąd na lotnisko. Przed przekroczeniem drzwi do sali odlotów rzuciłem ostatnie tęskne spojrzenie w kierunku zachodnim, tam, gdzie mniej więcej powinien znajdować się mój upatrzone domek na Cabo da Roca, i ruszyłem do odprawy. Podróż śladami Swebów dobiegła końca. ■

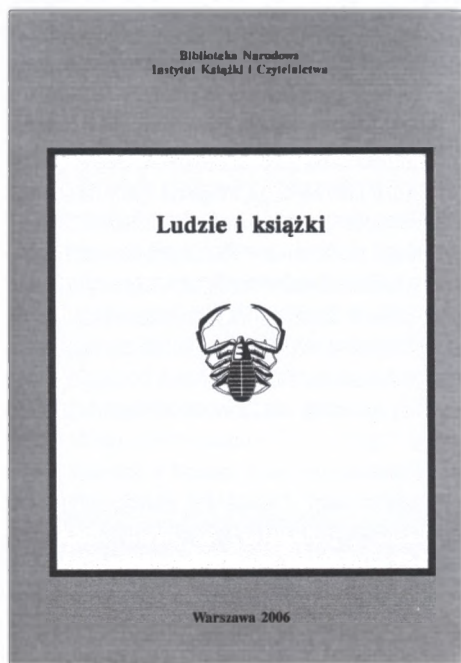
JANUSZ KOSTECKI

Badania historii czytelnictwa w Bibliotece Narodowej

Znany i ceniony amerykański historyk kultury Robert Darnton, diagnozując w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku stan badań nad dziejami książki, uznał, że historia czytelnictwa jest specjalnością, która stawia dopiero pierwsze kroki. W ciągu jednak niespełna 30 lat od tamtej wypowiedzi sytuacja uległa zmianie: refleksja nad społecznym funkcjonowaniem książki w przeszłości rozwijała się na Zachodzie niezwykle dynamicznie, czego świadectwem są liczne opracowania o charakterze

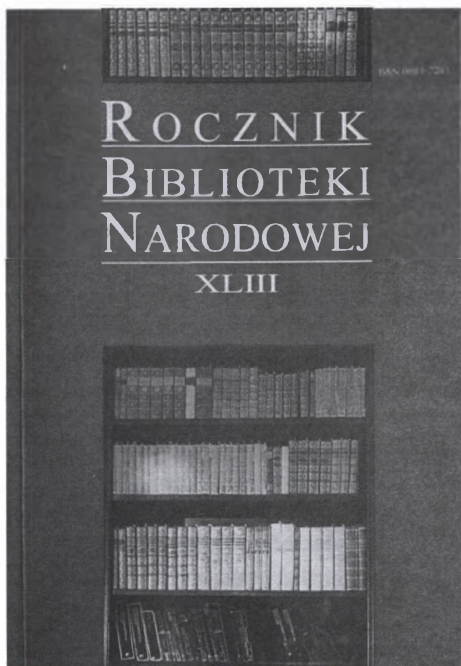
monograficznym, podręczniki oraz obszerne zbiory artykułów. Badania prowadzone są w ośrodkach uniwersyteckich, w osobnych instytutach, a założone w 1991 r. amerykańskie Society for the History of Authorship, Reading and Publishing zrzesza przeszło tysiąc członków z ponad 20 krajów i organizuje coroczne konferencje naukowe. Oczywiście, oprócz uznanych badaczy, takich jak Roger Chartier, Martyn Lyons, Jonathan Rose czy William St Clair, problematyką tą zajmują się także niemal zupełni amatorzy, korzystając z obfitości zachowanych źródeł o proveniencji instytucjonalnej, a także świadectw lektury, o jakich ich polscy koledzy mogą tylko marzyć. Niewątpliwie jednak wielość opracowań o charakterze materiałowym nie towarzyszy odpowiednia refleksja teoretyczna i metodologiczna. Panuje też duża dowolność, jeśli chodzi o używane terminy, a poszczególni badacze rzadko nawiązują do wcześniejszych ustaleń dotyczących podobnych problemów lub zbliżonych okresów. Osoby szerzej zainteresowane tą problematyką odsyłam do obszernych omówień najnowszych publikacji zachodnich pióra Agnieszki Pai („Rocznik Biblioteki Narodowej” 39–40), a zwłaszcza Anny Zdanowicz (tamże oraz „Roczniki Biblioteczne” 56).

W Bibliotece Narodowej pierwsze prace dotyczące historii czytelnictwa podjęto w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, ale o systematycznych i planowych badaniach z tego zakresu można mówić – co, biorąc pod uwagę opinię Darntona, stanowi zadziwiającą koincydencję – dopiero od połowy kolejnej dekady, kiedy to najpierw



(w 1984 r.) w Zakładzie Badania Czytelnictwa Instytutu Książki i Czytelnictwa powołano Sekcję Historii Czytelnictwa, a następnie (w 1986 r.) utworzono w IKiCz osobny Zakład (obecnie Pracownię) Badania Historii Czytelnictwa (PBHCz). W jego skład weszły osoby o już wykrystalizowanych zainteresowaniach naukowych, realizowanych wcześniej bądź w samym Instytucie, bądź w innych komórkach organizacyjnych BN. Z jednej strony, było to korzystne, ponieważ pracownicy od początku dysponowali niezłym warsztatem badawczym, z drugiej zaś – niekorzystne, gdyż rozbieżność zainteresowań utrudniała szybko stworzenie spójnego programu badań. Obecnie zespół liczy siedem osób (w szczytowym okresie rozwoju – dziewięć). Są to w większości absolwenci polonistyki (cztery osoby); jest też dwóch księgoznawców oraz muzykolog. Od 12 lat Zakład (Pracownia) działa w niezmiennym składzie.

Utrzymanie stabilności zatrudnienia, zwłaszcza w czasach, gdy do nauk humanistycznych i społecznych mechanicznie przenosi się wzorce organizacyjne stosowane w naukach eksperymentalnych (tworzone *ad hoc* zespoły, krótkoterminowe granty), uważam za sprawę szczególnie ważną. Zajmowanie się dziejami czytelnictwa z samej swej istoty wymaga bowiem rozległych kompetencji (połączenia erudycji i warsztatu historyka, socjologa, literaturoznawcy, księgoznawcy, naukoznawcy itd.), jest niezwykle pracochłonne i musi mieć charakter długofalowy. O ile rekonstruując i interpretując zjawiska zachodzące obecnie, posługujemy się na ogół bezpośrednimi opiniami na interesujące nas tematy reprezentatywnej lub celowo dobranej zbiorowości respondentów, o tyle zajmując się przeszłością, takimi świadectwami praktyk lekturowych dysponujemy niezwykle rzadko, a o ich występowaniu i przebiegu wnioskujemy na podstawie najróżniejszych świadectw pośrednich, często przypadkowych, rozproszonych i trudno dostępnych, które musimy umiejętnie zweryfikować, połączyć i przeanalizować. Wymaga to doświadczenia i rozległej wiedzy, gromadzonej przez lata. Wydaje się, że to właśnie ta „nieekonomiczność” badań nad



historią czytelnictwa, polegająca na niewspółmierności efektów w stosunku do nakładu pracy, powoduje, że są one w Polsce stosunkowo rzadkie, a Pracownia pozostaje jedynym w kraju zespołem „statutowo” zajmującym się dziejami społecznego funkcjonowania książki i prasy. Obciążenie dydaktyką, wymóg zdobywania kolejnych stopni naukowych w określonym czasie, a także przymus publikacji (traktowany głównie ilościowo) skutecznie zniechęcają pracowników uczelni do podejmowania tematów z tego zakresu. Znacznie bezpieczniej jest – co w pełni zrozumiałe – wybrać monografię jakiejś instytucji, czasopisma czy autora.

A przecież znaczenia badań nad historią czytelnictwa nie trzeba nawet szczegółowo uzasadniać. W warunkach polskich praktyki lekturowe aż do lat trzydziestych ubiegłego stulecia były podstawowym sposobem uczestnictwa w kulturze ogólnonarodowej, najsprawniejszym sposobem komunikowania się w skali ponadlokalnej, kanałem transmisji wartości, narzędziem akulturacji kolejnych pokoleń. Wiedza na ich temat pozwala wzbogacić dociekania histo-

ryków idei, a także historyków poszczególnych domen kultury i nauki o jakże ważny aspekt pragmatyczny. Przynajmniej część ustaleń z tego zakresu pozwala też niewątpliwie dostrzec, lepiej zrozumieć, a także przewidywać wiele zjawisk współczesnych, będących elementami procesów długiego trwania (choćby przemiany na rynku wydawniczo-księgarskim, terytorialne różnicowanie aktywności kulturalnej czy mechanizmy tworzenia się kanonów lekturowych). Poza tym możliwość spojrzenia na wydzielony i zamknięty fragment rzeczywistości z pewnego oddalenia czasowego sprzyja niewątpliwie dokonywaniu rozmaitych ustaleń o charakterze teoretycznym i metodologicznym, umykających badaczom zajmującym się tylko współczesnością (przykładem może być rola czynników sytuacyjnych w lekturze, trudna do uchwycenia w badaniach ankietowych, a oczywista, gdy wykorzystuje się np. tzw. dokumenty osobiste, czyli pamiętniki lub korespondencję).

Badania nad dziejami czytelnictwa sytuuje się w obrębie bibliologii, lecz dla prac powstających w PBHCz od początku inspiracją stała się inna tradycja. Był nią model socjologicznych badań nad kulturą literacką, wypracowany w latach siedemdziesiątych XX w. przez Stefana Żółkiewskiego i Janusza Lalewicza. Po odpowiedniej adaptacji i rozwinięciu posłużył on do wyznaczenia granic i struktury pola badawczego, nazwanego roboczo „kulturą czytelniczą”. Mówiąc w skrócie: koncepcja ta zrywała z linearnością tzw. procesu bibliologicznego, w którym działania odbiorcze stanowiły efekt procesów produkcji i rozpowszechniania publikacji, głównym przedmiotem zainteresowania czyniła zaś aktywnych czytelników, a lekturę traktowała jako jedną z wielu podejmowanych przez nich praktyk społecznych i rozpatrywała ją w odniesieniu do różnych sfer aktywności człowieka. W nowym ujęciu kategorią centralną stała się heterogeniczna pod wieloma względami (takimi jak: skład społeczny, poziom kompetencji, wyznawane systemy wartości) publiczność czytająca, pojmowana jako zmieniający się pod wpływem sytuacji makrospołecznych konglomerat rozmaitych zhierarchizowanych wspól-

not lekturowych. Owe wspólnoty wytwarzały swoje normy czytania oraz kanony tekstów, a ich praktyki lekturowe kształtowały się pod wpływem rozmaitych sytuacji komunikacyjnych.

Niewielka liczebność zespołu PBHCz spowodowała chronologiczne ograniczenie zakresu zainteresowań. Uwagę postanowiono skupić na okresie, w którym – według dotychczasowego stanu wiedzy – zaczęły się procesy w najistotniejszy sposób wpływające na kształt kultury współczesnej, a więc na latach 1795–1939 (z naciskiem na koniec XIX oraz początek XX w.). O zawężeniu pola obserwacji do obszaru byłego zaboru rosyjskiego zadecydowały natomiast głównie względy organizacyjne, czyli realne możliwości dostępu do źródeł. Chroniczny brak środków na staże czy choćby dłuższe wyjazdy do bibliotek lub archiwów w innych ośrodkach w każdym wypadku prowadzi niestety do terytorialnej segmentacji pola badawczego.

Podstawową cechą prac podejmowanych w PBHCz jest wykorzystywanie materiałów o charakterze masowym, analizowanie zbiorów danych możliwie kompletnych lub przynajmniej reprezentatywnych. Chodzi tu np. o wyczerpujące listy decyzji cenzuralnych, zachowane w bibliotekach polskich wszystkie egzemplarze edycji utworów jakiegoś autora, setki roczników czasopism z jakiegoś okresu, równie liczne zbiory pamiętników lub tekstów literackich, obszerne zestawy katalogów księgarskich lub bibliotecznych, rozmaite wykazy bibliograficzne lub materiały archiwalne. Stosowanie takiej strategii postępowania ułatwia niewątpliwie to, że Pracownia jest częścią dużej biblioteki naukowej, dysponującej ogromnymi zbiorami o charakterze historycznym, co stawia pracowników w uprzywilejowanej sytuacji w stosunku do osób zatrudnionych w innych instytucjach. Nawiasem mówiąc, dziwi to, że w innych bibliotekach tego typu nie prowadzi się z reguły szerszej zakrojonych badań o charakterze księgowanym.

Wykorzystywanie źródeł masowych sprzyja niewątpliwie stosowaniu metod statystycznych i ujęciom o charakterze ilościowym, pozwalającym ocenić skalę charakteryzowanych proce-

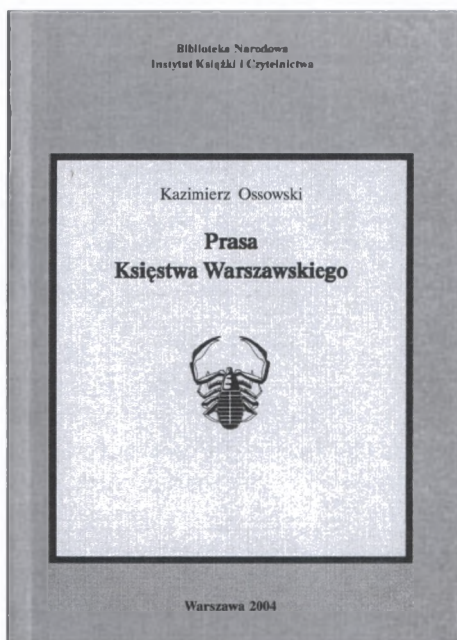
sów, zapobiegającym nieprawomocnym uogólnieniom i stwarzającym w miarę pewną podstawę do bardziej subtelnych analiz i interpretacji. Pozwala też na tworzenie rozmaitych tabel, wykazów i zestawień informujących np. o obszarach i latach działalności poszczególnych instytucji, o ofercie wydawniczej lub skali importu. Ten nurt badań dominował – co zrozumiałe – zwłaszcza w pierwszym okresie działania Pracowni. Źródła masowe (zwłaszcza prasa oraz tzw. dokumenty osobiste) umożliwiają jednak także śledzenie przemian świadomości, przede wszystkim ewolucji społecznych norm dotyczących lektury, i problematyka ta podejmowana jest obecnie coraz częściej.

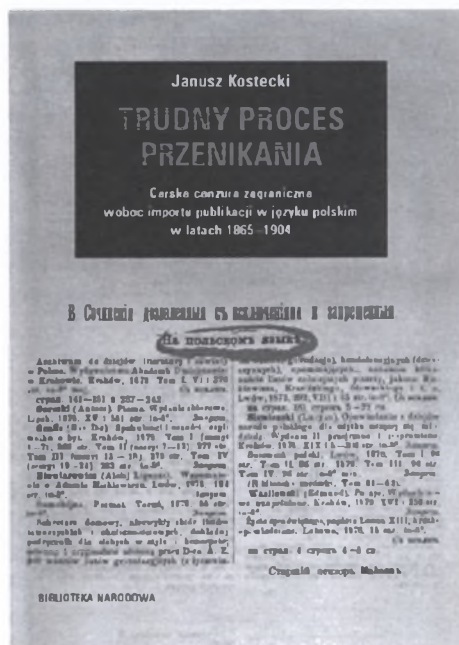
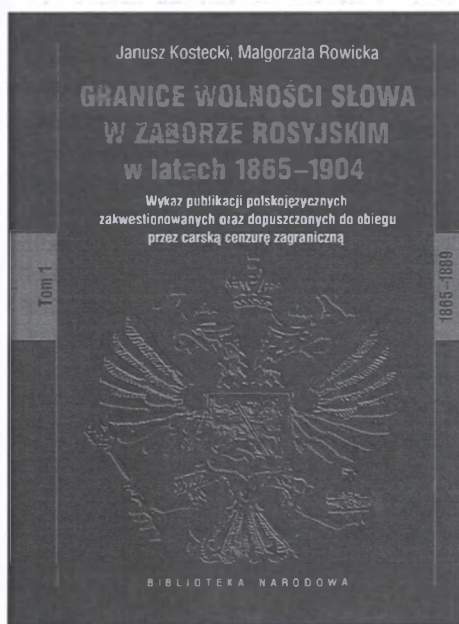
Finalne opracowania poszczególnych tematów przybierają na ogół postać tzw. syntez średniego zasięgu, a więc obejmują z reguły okres od kilkudziesięciu do ponad stu lat, znaczne terytorium oraz procesy i zjawiska uznawane za ważne dla ówczesnej kultury. Większość z dotychczasowych prac opublikowano w serii „Z Dziejów Kultury Czytelniczej w Polsce” (ukazało się 17 tomów) i osobnych książkach wydawanych przez Bibliotekę Narodową, ale prace częstkowe ukazują się także w czasopiśmie, takich jak „Rocznik Biblioteki Narodowej” czy „Roczniki Biblioteczne”, oraz w wydawnictwach zbiorowych sygnowanych przez rozmaite uczelnie (głównie środowiska księgoznawcze i polonistyczne).

Obecnie w planach Pracowni znajduje się siedem tematów. Typ prac, w których zasięg czytelnictwa, dominujące kierunki wyborów oraz wzory praktyk lekturowych próbuje się opisywać na podstawie analizy oferty wydawniczej i księgarskiej, a także dziejów instytucji zajmujących się produkcją, rozpowszechnianiem i udostępnianiem publikacji, reprezentuje przede wszystkim temat realizowany przez Kazimierza Ossowskiego „Instytucje słowa drukowanego w pruskiej Warszawie (1795–1806)”. Dzieje funkcjonowania słowa drukowanego bezpośrednio po utracie niepodległości należą do problemów najsłabiej zbadanych i właśnie dlatego tak ważna jest na początku rekonstrukcja ówczesnych inicjatyw podejmowanych przez lu-

dzi związanych z książką i prasą (drukarzy, wydawców, nakładców, redaktorów, księgarzy, właścicieli bibliotek, gabinetów lektury itd.) oraz ich efektów. Analiza wielkości i struktury zarówno miejscowej produkcji książkowej i prasowej, jak też druków importowanych pozwoli wskazać, z jednej strony, na najważniejsze ograniczenia w dostępie do piśmiennictwa, z drugiej zaś – na wielkość ówczesnej publiczności i jej podstawowe potrzeby. Autor ma duże doświadczenie w tego typu analizach, a jego poprzednia książka pt. *Prasa Księstwa Warszawskiego* została wyróżniona Nagrodą Naukową SBP im. Adama Łysakowskiego.

Podstawowym czynnikiem utrudniającym czytelnikom polskim w okresie zaborów swobodny dostęp do piśmiennictwa światowego, a także izolującym odbiorców w zaborze rosyjskim od dorobku wydawniczego pozostałych ziem polskich, była działalność tzw. cenzury zagranicznej. Nic więc dziwnego, że z czasem problemowi temu zaczęto poświęcać coraz więcej uwagi, zwłaszcza, że udało się odnaleźć niemal pełne wykazy publikacji rozpatrywanych przez poszczególne urzędy kontroli w latach





1865–1914, a grant KBN pozwolił na opracowanie i zweryfikowanie dużej części informacji zawartych w tych dokumentach. Trzytomowa publikacja materiałowa Janusza Kosteckiego i Małgorzaty Rowickiej *Granice wolności słowa w zaborze rosyjskim w latach 1865–1904. Wykaz publikacji polskojęzycznych zakwestionowanych oraz dopuszczonych do obiegu przez carską cenzurę zagraniczną* stała się potem podstawowym materiałem do opracowań analitycznych. Kostecki, który poprzednio koncentrował się głównie na teoretycznych problemach badań nad czytelnictwem (zarówno w przeszłości, jak i współcześnie) oraz analizował rozmaite problemy kultury czytelniczej w drugiej połowie XIX w. (produkcję wydawniczą, rozpowszechnianie wydawnictw, działalność bibliotek i wypożyczalni, czytelnictwo czasopism, praktyki lekturowe rozmaitych kategorii odbiorców), analizy swe zaprezentował głównie w książce *Trudny proces przenikania. Carska cenzura zagraniczna wobec importu publikacji w języku polskim w latach 1865–1904* oraz w kilku artykułach szczegółowych. Pokazał tam ogólne mechanizmy działania cenzury rosyjskiej, zrekonstruował wielkość i dynamikę importu publikacji, porównał strategie cenzurowania druków w języku polskim i w innych językach europejskich, opisał sposób kontrolowania tekstów literackich oraz prac z poszczególnych dziedzin wiedzy, a także adresowanych do rozmaitych grup odbiorców. Rowicka, znana przede wszystkim z pomysłowego wykorzystywania tekstów literackich do analizy praktyk lekturowych w okresie popowstaniowym i autorka cennego studium na temat funkcjonowania piśmiennictwa w systemie cenzury rewolucyjnej, poszła inną drogą. Z jednej strony, rozszerzyła zakres swych zainteresowań na niemal cały wiek XIX i początek XX, na wszystkie ziemie polskie oraz na działalność cenzury wewnętrznej, z drugiej zaś – skoncentrowała się na jednym twórcy, ale za to w ówczesnej kulturze zajmującym miejsce centralne. W obszernej (niestety jeszcze nieopublikowanej) rozprawie *Wydawnicze i cenzuralne losy twórczości Adama Mickiewicza w epoce zaborów szczegó-*

łowo pokazała nie tylko skalę restrykcji, ale także różnice i zmiany sposobów kontrolowania poszczególnych tekstów, brak konsekwencji cenzorów i w efekcie – nieszczelność systemu. Wyniki analiz okazały się na tyle interesujące, że autorka postanowiła zająć się także metodami cenzurowania twórczości innych wielkich romantyków: Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego, których teksty (w szerszym zakresie) miały szansę trafić do rąk czytelników w zaborze rosyjskim dopiero po rewolucji 1905 r. Aby odtworzyć meandry rozumowania urzędników rosyjskich, Kostecki opracowuje obecnie zbiór ponad 1500 uzasadnień negatywnych decyzji cenzorskich zachowanych w aktach Warszawskiego Komitetu Cenzury.

Najważniejszym procesem, który zasadniczo wpłynął na rozszerzenie się i wzbogacenie struktury dziewiętnastowiecznej publiczności czytającej, zdominowanej przez wykształconych mężczyzn, było pojawienie się nowych kategorii odbiorców, a więc, z jednej strony, kobiet i dzieci, z drugiej zaś – chłopów i robotników. Ponieważ środowiska opiniotwórcze widziały w tym zarówno szanse, jak i zagrożenia dla porządku społecznego, problem czytelnictwa owych grup stał się przedmiotem ożywionego dyskursu publicznego. Jego rekonstrukcją zajęły się Anna Karczewska i Agnieszka Paja. Karczewska pierwsze ślady refleksji nad czytelnictwem (a właściwie oświatą) chłopów zaobserwowała już w latach siedemdziesiątych XVIII w. Dyskusja na te tematy toczyła się przez całą pierwszą połowę następnego stulecia, ale zdecydowanego przyspieszenia nabrała dopiero po uwłaszczeniu. W ukończonej, ale nieopublikowanej jeszcze książce (*Czytelnictwo chłopów jako przedmiot inteligenckiego dyskursu w Królestwie Polskim w epoce zaborów*) autorka zrekonstruowała poglądy na czytelnictwo chłopów przedstawicieli podstawowych ówczesnych obozów ideologicznych: Kościoła katolickiego, ziemian, pozytywistów, antysemitów skupionych wokół „Roli”, a przede wszystkim narodowców z „Głosu”. Pokazała m.in.: stan ich wiedzy na temat sytuacji na wsi, cele, które przyświecały poszczególnym środowiskom (za-

chowanie społecznego *status quo*, postęp cywilizacyjny, „uobywatelnienie” chłopów, ich uświadomienie narodowe itd.), preferowane formy oddziaływania (czasopisma dla ludu, nowa oferta wydawnicza, organizowanie bibliotek), poglądy na charakter propagowanych tekstów (specjalna literatura dla ludu czy literatura z obiegu wysokiego?) itp.

O ile Karczewska korzystała głównie z ówczesnej prasy (blisko 40 tytułów), o tyle Paja w ukończonej właśnie książce (*„Nieletnie” i „oświecone”. Projekty lektury kobiet w II połowie XIX w.*) wzięła pod uwagę również bogaty zestaw powieści, a także publikowane wyniki badań. Publicystyczna dyskusja nad kobiecą lekturą wynikała oczywiście z dominującego ówczesnie sposobu myślenia o społecznej roli kobiet. Znalazł on odzwierciedlenie zarówno w propagowanych celach ich czytania, listach tekstów obowiązkowych i zakazywanych, jak i w zalecanych sposobach „dobrego czytania”. Przekaz prasowy wzmacniały teksty literackie, w których bohaterki „nieletnie” oddawały się namiętnie szkodliwej lekturze romansów, co negatywnie odbijało się na ich biografiach, bohaterki „oświecone” zaś sięgały po teksty użyteczne (religijne, poradnikowe, klasykę literacką) i studiowały je dogłębnie, co pomagało im potem skutecznie wywiązywać się z obowiązków żon, matek i obywaterek. Wyniki badań potwierdzały skuteczność oddziaływania norm, a przez akt ich publikacji jeszcze je wzmacniały, choć trzeba przyznać, że ruchy emancypacyjne, zwłaszcza na przełomie wieków, przyczyniały się do destrukcji tradycyjnych modeli zachowań.

Jeszcze bliżej pragmatyki czytelnictwa sytuuje się wieloetapowy temat „Czytelnictwo w II Rzeczypospolitej”, realizowany przez Annę Zdanowicz. Ówczesne normy i wzory lektury upowszechniane przez szkołę, propagowane w prasie, a przede wszystkim w ówczesnych poradnikach lekturowych, badaczka konfrontuje z rzeczywistymi praktykami odbiorców, rekonstruowanymi na podstawie kilkuset pamiętników, wspomnień, dzienników i listów. Zdanowicz analizuje trwałość i zmienność wartości

w międzywojennej kulturze czytelniczej, odtwarza ówczesne kanony środowiskowe i listy best-sellerów.

Na koniec chciałbym wspomnieć o jeszcze jednym (tylko pozornie osobnym) nurcie dociekań prowadzonych w Pracowni, a mianowicie o badaniach nad życiem muzycznym w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX w., realizowanych przez Wojciecha Tomaszewskiego. Ich efektem są m.in. obszerne książki: *Między salonem a jarmarkiem. Życie muzyczne na prowincji Królestwa Polskiego w latach 1815–1862*, *Kronika życia muzycznego na prowincji Królestwa Polskiego w latach 1815–1862* oraz pierwszy tom cyklu poświęconego stolicy,

zatytułowany *Kronika życia muzycznego w Warszawie w latach 1831–1835*. W momencie powstawania Zakładu planowaliśmy objąć zainteresowaniem wszystkie aspekty funkcjonowania kultury na ziemiach zaboru rosyjskiego, przejawy obecności rozmaitego typu przekazów w prywatnym i publicznym życiu mieszkańców tego terenu. Z przyczyn od nas niezależnych musieliśmy ograniczyć nasze ambicje, ale przywoływane prace Tomaszewskiego dowodnie pokazują, jak wiele przez to straciliśmy. Gdyby badania oparte na podobnych założeniach objęły także kulturę druku, historię całej ówczesnej kultury należałoby chyba zacząć pisać od nowa. ■

IRENA KAPUŚCIK

Największa biblioteka świata

Powszechnie wiadomo, że założona w 1800 r. biblioteka Kongresu Stanów Zjednoczonych jest największą biblioteką świata. Okazuje się jednak, że na świecie istnieje jeszcze większa biblioteka. Jest nią Biblioteka Utraconych Ksiąg. O tej bibliotece możemy się wiele dowiedzieć z interesującej książki pod takim właśnie tytułem, która niedawno ukazała się w polskim tłumaczeniu¹.

Biblioteka utraconych ksiąg opisuje nam tę przedziwną bibliotekę. Można tu znaleźć książki zagubione, spalone, ukradzione oraz nigdy nie napisane. A katalog autorów jest zadziwiająco obszerny. Figurują tu zarówno bardzo znane nazwiska, jak i nazwiska, które nikomu nic nie mówią. Z tych pierwszych wypada wymienić: Homera, Jamesa Joyce'a, Thomasa Manna, Johanna Wolfganga Goethego, Ernesta Hemingwaya, Aleksandra Puszkina, Fiodora Dostojewskiego, Gustave'a Flauberta, Lorda Byrona, Honoré de Balzaca, Franza Kafkę i wielu, wielu innych. Dowiadujemy się też, że twórcy uważani za autorów jednego dzieła napisali ich o wiele więcej, ale prawie nikt już tego nie pamięta.

Ksiąg utraconych jest niezwykle wiele. Nie są one ujęte w żadnym katalogu ani uporządkowane metodycznie czy chronologicznie. Często nie są to nawet książki w powszechnym rozumieniu, lecz niedokończone maszynopisy, luźne kartki czy popiół spalonych dzieł. Czasem udaje się odnaleźć niektóre z nich lub na podstawie istniejących fragmentarycznych danych odtworzyć ich treść.

Oprócz ksiąg biblioteka utraconych dzieł zawiera wiele dokumentów, które z różnych powodów zostały zniszczone. Typowym przykładem mogą tu być dzienniki okrętowe chińskiego admirała Zhenga He, zniszczone w 1644 r. Zawierały one opisy siedmiu wielkich wypraw morskich tego sławnego podróżnika. Okrążył on cały świat, a jego geografowie wiele lat przed Kolumbem i Magellanem sporządzili mapy wybrzeży Ameryki Północnej, Nowej Zelandii i Australii. Mapy te były nieznane w Europie. Nie wiadomo, czy niemiecki kartograf Martin Waldmüller, nie wymyśliłby innej nazwy dla Ameryki, gdyby wiedział o ich istnieniu.

Nie należy sądzić, że tylko tyrani, inkwizytorzy oraz różnego rodzaju fanatycy palili książki. W *Bibliotece utraconych ksiąg* wspomina się także, że zawziętymi wrogami niektórych dzieł byli również pedagodzy. Doświadczył tego francuski dramaturg Jean Racine, który lata szkolne spędził w surowym klasztorze i zaczytywał się w „niestosownych” lekturach. Przylapany na tym, stał się później świadkiem ich spalania. Znalazł jednak sposób i uczył się zakazanych tekstów na pamięć. Palenie ksiąg było bardzo rozpowszechnione wśród niemieckich nauczycieli, którzy uznali, że w ten sposób uchronią młodzież przed niepożądanymi wpływami niektórych dzieł. Do tej histerii przyłączyli się rodzice, którzy zawzięcie kontrolowali swoje dzieci, oraz policja, która dokonywała przeszukań i konfiskowała zakazane książki. Na szczęście czytelnicy wynajdywali coraz bardziej wyrafinowane sposoby, by je poznać i uchronić przed ostatecznym zniszczeniem. W powieści Raya Bradbury'ego *451° Fahrenheita* opisana

¹ A. Pechmann, *Biblioteka utraconych ksiąg*, z niem. przeł. S. Lisiecka, Warszawa 2009.

jest wspólnota, której każdy członek uczy się na pamięć jednego dzieła literackiego, by następnie przekazać je ustnie przyszłym pokoleniom.

W literaturze światowej znajdziemy wiele opisów największych w historii zniszczonych bibliotek, takich jak: biblioteka aleksandryjska, biblioteka asasyńców czy chińska biblioteka cesarska. Autor *Biblioteki utraconych książek* dorzuca tu wiele nieznanych szczegółów, skupiając się głównie na tym, co z tych wielkich pożarów udało się uratować. Znajdujemy tu również informacje o mniej znanych, ale nie mniej cennych księgozbiorach, które zostały rozgrabione podczas działań wojennych. Nie dotyczy to tylko czasów historycznych, gdyż całkiem niedawno podobne wypadki miały miejsce w trakcie walk w Sarajewie czy w czasie pożaru biblioteki księżnej Anny Amalii w Weimarze w 2004 r. Spalono też i rozgrabiano niezliczone księgozbiory prywatne.

Osobnym działem w bibliotece utraconych książek jest zbiór utworów napisanych, ale nigdy niewydanych. Wiele z nich dotarło w końcu do czytelników, lecz ich los często wisiał na włosku. Oto co na ten temat pisze Leonard Młodinow w swojej książce *Matematyka niepewności*:

W latach pięćdziesiątych XX wieku pewną książkę odrzuciło wielu wydawców, pisząc w komentarzach, że jest to „nudne”, „monotonny zapis typowych rodzinnych sprzeczek o głupstwa, błahych kłopotów i emocji nastolatki” czy wreszcie „Sądzę, że nawet gdyby ta książka pojawiła się pięć lat temu, gdy temat II wojny światowej był jeszcze na czasie, to i tak nie miałyby szans. Owa książka to Dziennik Anny Frank, która sprzedała się w 30 milionach egzemplarzy i która jest jednym z największych bestsellerów w historii. Odmowne listy otrzymywali także: Sylvia Plath, bo „z pewnością nie ma w tym dostatecznie dużego, prawdziwego talentu, żebyśmy mieli zwrócić na to uwagę”, George Orwell, bo „w USA takie historie o zwierzętach zupełnie się nie sprzedają”, oraz Isaac Bashevis Singer, bo „znowu chodzi o Polskę i o bogatych Żydów”. Zanim znany autor kryminałów, Tony Hillerman, odniósł wielki sukces, jego agent go porzucił, doradzając na pożegnanie, żeby „pozbył się całej tej indiańskiej otoczki”. [Tony Hillerman (1925–2008) jest autorem 18 kryminałów, rozgrywających się wśród Indian Navajo, z udziałem ich szczepowej policji. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku nale-

żał do trzydziestu najbogatszych mieszkańców stanu Nowy Meksyk (przyp. tłum.)].

Nie były to izolowane przypadki błędnej oceny. W istocie wiele książek, które ostatecznie odniosły wielki sukces, musiało przetrwać nie tylko jedno odrzucenie, ale wielokrotne odrzucenia. Na przykład niewiele jest dziś pozycji cieszących się bardziej oczywistym, niemal uniwersalnym uznaniem niż książki Johna Grishama, Theodore'a Geisela (znanego jako Dr. Seuss) czy J. K. Rowling. A jednak pierwsze manuskrypty, które wysyłali autorzy, zanim zdobyli sławę i odnieśli olbrzymie sukcesy, były regularnie odrzucane. Maszynopis książki Grishama *Czas zabijania* odrzuciło dwadzieścia sześć wydawnictw; jego druga książka, *Firma*, przyciągnęła zainteresowanie wydawców dopiero wtedy, gdy za prawa do ekranizacji krążącej w Hollywood nielegalnej kopii maszynopisu zaofertowano 600 000 dolarów. Pierwszą książkę Dr. Seussa dla dzieci, *Sam to wszystko widziałem na ulicy Morwowej*, odrzuciło dwadzieścia siedem wydawnictw, a maszynopis pierwszego tomu przygód Harry'ego Pottera – dziewięć wydawnictw.

Jest jeszcze druga strona medalu, strona, którą każdy, kto ma coś wspólnego z tą dziedziną, zna aż nadto dobrze: wiele naprawdę utalentowanych autorów porzuca pisanie, zanim odniesie sukces; wielu Johnów Grishamów po dwudziestu odmowach bierze się do czegoś innego, a ta czy inna Joan Rowlings po pięciu odmowach daje za wygraną. Jeden z takich pisarzy, John Kennedy Toole, po wielu odmowach wydawców stracił wszelką nadzieję, że jego powieść kiedykolwiek zostanie wydana i popełnił samobójstwo. Jego matka nie ustawała jednak w wysiłkach; po jedenastu latach powieść *Spryszczenie ostów* ukazała się drukiem, zdobyła Nagrodę Pulitzera i sprzedawała się w blisko 2 milionach egzemplarzy².

Ten może zbyt długi cytat, dobitnie pokazuje, jak zapełniała się i opróżniała biblioteka utraconych książek. Tylko upór autorów sprawiał, że książki te trafiały do prawdziwych bibliotek.

Zdarza się, że utracone rękopisy udaje się odnaleźć, ale giną one powtórnie. Tak się zdarzyło z wieloma rękopisami Marka Hłaski. Złożył on maszynopisy w bagażniku swojego samochodu w Los Angeles. Niestety, zmarł nagle w niewyjaśnionych okolicznościach w 1969 r. w Wies-

² L. Młodinow, *Matematyka niepewności. Jak przypadki wpływają na nasz los*, przeł. P. Strzelecki, Warszawa 2009, s. 19–21.

baden, a samochód uległ kasacji. Zaginięcie maszynopisów już ogłoszono, a tymczasem zabrała je matka i przekazała niemieckiemu wydawcy Wilhelmowi Mollowi, i na tym ślad się urywa. Mimo poszukiwań nie udało się odnaleźć maszynopisów. Gdyby Maria Hłasko zadbała o wykonanie kopii, można byłoby je odtworzyć.

Niepowodzeniem zakończyły się także próby odnalezienia maszynopisu nigdy nieopublikowanego dzieła Brunona Schulza *Mesjasz*. Dzieło to widział w czasie okupacji Antoni Słonimski, a po wojnie było ono kilkakrotnie wystawiane na sprzedaż. Żadna z transakcji nie doszła jednak do skutku z powodu nagłych śmierci którejs z stron, a maszynopisu *Mesjasza* do dziś nikt nie odnalazł.

Czy książki bywają utracone na zawsze? By nie zakończyć tego tekstu tak pesymistyczną konkluzją, wspomnę krótko o opowiadaniu *Biblioteka totalna* Jorgego Luisa Borgesa oraz o matematycznym „twierdzeniu o małpie z klawiaturą”.

Wielki pisarz argentyński w opowiadaniu *Wieża Babel*³ opisuje bibliotekę, która zgromadziła wszystkie napisane kiedykolwiek teksty wraz ze wszystkimi katalogami, zarówno tych, jak i wszystkich zaginionych tekstów. Opis Borgesa jest tak sugestywny, że niektórzy czytelnicy ulegają złudzeniu i zaczynają wierzyć, że taka biblioteka rzeczywiście istnieje. Nie jest to odosobniony przypadek, gdyż w literaturze występuje wiele opisów fikcyjnych bibliotek. Można więc żywić nadzieję, że twórca wyobrażenia pisarzy pomoże „odtworzyć” bezpowrotnie zaginione książki, wymyślając je od nowa.

³ J. L. Borges, *Biblioteka Babel*, [w:] tegoż, *Fikcje*, przeł. A. Sobol-Jurczykowski, S. Zembruski, Warszawa 2003.

Twierdzenie o „małpie z klawiaturą”⁴ mówi natomiast, że jeśli pozwolić małpom nieograniczenie stukać w klawisze maszyny do pisania, to niemal na pewno napiszą one każdy „zamówiony” tekst literacki. Z matematycznego punktu widzenia jest więc prawie pewne, że w nieskończonym czasie małpy są w stanie odtworzyć wszystkie zaginione teksty, jakie kiedykolwiek powstały, gdyż prawdopodobieństwo nie napisania każdego wybranego tekstu zmierza do zera w nieskończonym czasie. A więc prawdopodobnie będziemy musieli poczekać dłużej niż będzie istniała ludzkość!

Niecierpliwi ludzie postanowili jednak doświadczać sprawdzić, czy w praktyce twierdzenie o małpie z klawiaturą się sprawdza. W tym celu pewnej grupie makaków wręczono maszyny do pisania i ogromną liczbę czystych kartek papieru. Małpy ochoczo zabrały się do pracy, ale po sprawdzeniu jej wyników okazało się, że z niewiadomych przyczyn spodobała im się prawie wyłącznie litera „s”, gdyż niemal wszystkie wystukiwały tylko ją. Chyba jednak musimy się pogodzić z myślą, że niektóre książki utracone zostały bezpowrotnie.

Może zbawieniem staną się coraz powszechniejsze biblioteki elektroniczne? Szacuje się, że już obecnie zawierają one więcej danych niż wspomniana Biblioteka Kongresu Stanów Zjednoczonych, której zasób obejmuje ponad 235 terabajtów danych (terabajt to bilion, czyli tysiąc miliardów lub milion milionów bajtów, zaś jeden bajt to osiem bitów, czyli najmniejszych jednostek informacji). ■

⁴ J. Navarro, *Tajemnice liczby pi. Dlaczego niemożliwa jest kwadratura koła?*, przeł. W. Bartol, [Warszawa 2012].

AGNIESZKA FLUDA-KROKOS

Ekslibris, czyli kultura (nie tylko) książki

Gdy w starożytnej bibliotece Amenhotepa III (XIV w. p.n.e.) przytwierdzano do skrzynki ze zwojami fajansową tabliczkę z imionami władcy i jego żony¹, niejako przy okazji kultury piśmiennictwa zrodziło się nowe zjawisko – oznaczanie przynależności jednostek do konkretnych zbiorów bibliotecznych. Kształtowane przez wiele lat, zyskało miano pochodnego kultury książki, by w końcu utracić swe pierwotne znaczenie i stworzyć oddzielną gałąź kolekcjonerstwa, które jednak, poza formułąk zaprojektowaną pieczętowanie w znaku przez grafika, nie ma nic wspólnego z pierwotnym *ex libris*².

Kultura pisma, wyrażana od początków ludzkości na różne sposoby, stała się podstawą książki nie tylko w formie kodeksu, lecz także wcześniejszych glinianych tabliczek, papierusów, zwojów i innych jej postaci, po dzisiejsze e-booki. Dzięki niej wykształciła się jako pochodna kultura znaku książkowego.

Za pierwsze znane księgoznaki uznaje się gliniane tabliczki, zwane praekslibrisami. Kolejne, występujące już w kulturze europejskiej, to protoekslibrisy – znaki malowane, najczęściej heral-

dyczne, umieszczane na pierwszej stronie rękopisów, niejednokrotnie równie piękne jak iluminacje je zdobiące. Po nich (w XIV w.) nastąpił czas superekslibrisów – znaków wytłaczanych na oprawach (najczęściej na pierwszej stronie), których głównymi motywami, poza herbami, były także monogramy lub inne symbole związane z osobą właściciela. Około stu lat później, gdy rynek wydawniczy ogarnęła rewolucja Gutenberga, wśród znaków własnościowych pojawił się ekslibris – niewielka karteczka z danymi właściciela książki lub symbolicznie się do niego odno-



¹ Jasnoniebieska tabliczka fajansowa z napisami, zawierającymi imiona władcy i jego żony oraz tytuł zwoju (*Księga o sykomorze i oliwce*), uznawana jest za pierwszy znak proveniencyjny; zob. K. Głombowski, H. Szwejkowska, *Książka rękopiśmienna i biblioteka w starożytności i średniowieczu*, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 13.

² *Ex libris* (łac.) – z książ; inne formy: *ex bibliotheca* (łac.) – z biblioteki, *ex collectione* (łac.) – z kolekcji, *ex musicis* (łac.) – z muzykaliów (druków muzycznych).

N.N., Ekslibris Hieronima Augusta Lubomirskiego, C2 (miedzioryt), po 1672 r., Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie, <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuse-ion/docmetadata?id=2643>

sząca, przyklejana na drugiej stronie okładki. W pierwszej połowie wieku XVI supereklibrisy odchodzą nieco w cień, by ustąpić miejsca znakom łatwiejszym w wykonaniu i popularniejszym, a w XIX w. niemal zupełnie znikają z bibliotek³. W ciągu tych kilku stuleci znaki książkowe na stałe wpisały się nie tylko w kulturę książek, lecz także w sztukę graficzną, bo – jak stwierdziła Zofia Niesiotowska – „Estetykę ekslibrisu można porównać z trudną budową sonetu, tak zwarta musi być wypowiedź, tak odważna i celowa każda kreska, aby symbol określający człowieka lub instytucję oraz napis zmieściły się w granicach miniaturowych⁴”. Od kilku wieków zatem graficy tworzący ekslibrisy podejmują się owego trudnego zadania, polegającego na tym, by w tak niewielkiej formie przekazać tak dużo informacji, dodatkowo wpisanych w tradycyjny, Jakobsonowski schemat komunikacyjny: nadawca – kontekst – komunikat – kontakt – kod – odbiorca. Mamy zatem: nadawcę – właściciela księgozbioru, który przez oznaczenie książki znakiem własnościowym informuje: *Hic liber mihi est*, kontekst – przynależność woluminu do konkretnej biblioteki prywatnej lub instytucjonalnej, własność kogoś – *ex libris*, komunikat zawierający przekaz: „Ta książka należy do mnie” lub spersonifikowany „Należy do...”, kontakt rozpatrywany na trzech płaszczyznach: książka – właściciel (należysz do mnie), książka – odbiorca (należę do kogoś), książka – znak proveniencyjny (oznaczenie własności). Kod ekslibrisu z kolei to również zazwyczaj wieloelementowa konstrukcja – graficzna (symbol, ilustracja) i językowa (tekst). W ten oto sposób znaki książkowe stały się częścią komunikacji międzyludzkiej. Poza tym aspektem wpisują się one także w inne dziedziny kulturotwórczej działalności człowieka: od tworzenia sztuki będącej przejawem kultury (techniki graficzne, twórcy, symbolika), przez historię księgozbiorów i bibliotek (kulturotwórczy cha-



Jan Józef Filipowicz, Ekslibris Biblioteki Żałuskich w Warszawie, C3 (akwafora), ok. 1747 r., Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie: <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?id=2668>

rakter książki) i tzw. życie książki (badania proveniencyjne), po biografistykę (twórca, właściciel, kolekcjoner). Kultura ekslibrisu to jednak coś więcej niż tylko oznaczanie własności, przynależności, badanie małych dzieł sztuki. To także kolekcjonerstwo, wystawy, katalogi, aukcje, towarzystwa miłośników, spotkania, czyli to wszystko, czego podstawą stał się znak książkowy o niewielkim formacie, a co nadaje temu zjawisku cechy działania zorganizowanego.

W Polsce pierwszy znany badaczom znak to protoekslibris z 1373 r. – herb Bogoria, namalowany na stronie verso rękopiśmiennej Biblii należącej do Jarosława Bogorii ze Skotnik. Ekslibrisy wybite w 1516 r. w wiedeńskiej oficynie Hieronima Wietora dla biskupa gnieźnieńskiego i kanclerza wielkiego koronnego Macieja Drzewickiego⁵ i kolejny, datowany rok później, rów-

³ O historii przeobrażeń znaków książkowych zob.: M. Grońska, *Ekslibrisy – wiadomości zebrane dla kolekcjonerów*, Warszawa 1992; M. J. Wojciechowski, *Ekslibris godło bibliofila*, Wrocław 1978.

⁴ Cyt. za: M. J. Wojciechowski, dz. cyt., s. 12.

⁵ Maciej Drzewicki (1467–1535) – zaangażowany politycznie duchowny, piastujący różne urzędy państwowe i stanowiska kościelne; humanista, autor kilkunastu utworów.



N.N., Ekslibris Wojciecha Dobieckiego, X1 (drzeworyt langowy), ok. 1810 r., Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie, <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?id=2632>

niez dla tego właściciela, pochodzący z krakowskiej drukarni Jana Hallera, uznawane są za pierwsze polskie drukowane znaki książkowe. Z ustaleń Edwarda Chwalewika, badacza znaków książkowych, wynika, że w XVI stuleciu swoje księgozbiory oznaczało superekslibrisem co najmniej 340 posiadaczy bibliotek⁶, ekslibrisem – 44⁷. W kolejnym stuleciu liczba właścicieli ekslibrisów zwiększyła się do 60⁸. W następnych epokach daje się zauważyć wzrost zainteresowania znakiem książkowym. Oznaczanie własnych książek staje się symbolem uczestnictwa w wysokiej kulturze, awansu, informuje o zamiłowaniach bibliofilskich i randze właści-

ciela. Jak stwierdza Maria Grońska, większe zainteresowanie ekslibrisami niekoniecznie przyczyniło się do podniesienia lub choćby utrzymania ich bardzo wysokiego poziomu artystycznego⁹.

W epoce oświecenia nastąpiła swoista moda nie tylko na biblioteki, lecz także na posiadanie znaku własnościowego. Podobnie w wieku XIX, gdy książka stała się dostępna dla coraz szerszego grona odbiorców. Wówczas też rozpoczął się kolejny etap w rozwoju kultury ekslibrisu – z niewielkiej karteczki wklejonej do woluminu stał się on obiektem kolekcjonerskim. Odrzynany z drugiej strony okładki, stracił swą pierwotną funkcję – oznaczenia przynależności do zbioru. Stał się przedmiotem zbieractwa jak znaczki pocztowe czy widokówki. Pomimo nagannej formy początków gromadzenia zbiorów można jednak w tej działalności odnaleźć aspekty pozytywne. Otóż po wielu zawirowaniach historycznych, jakich doświadczała Polska, owa luźna już karteczka często pozostawała jedynym dowodem istnienia niejednokrotnie bogatego księgozbioru.

Za pierwszego polskiego kolekcjonera znaków książkowych przyjęto uważać Gwalberta Pawlikowskiego, w którego zbiorach (przekazanych Ossolineum w Lwowie z Medyki w roku 1848) znajdowały się 182 ekslibrisy¹⁰. Kolejno powstały następne zespoły, m.in.: Aleksandra Konstantego Batowskiego, Emeryka Hutten-Czapskiego, Wiktora Wittyga czy Franciszka Jaworskiego. Obecnie w Polsce bogate zbiory posiadają nie tylko osoby prywatne, lecz także ważne instytucje związane z kulturą książki. Kolekcje te są często tworzone z przekazywanych przez twórców i zbieraczy darów. Tak jest na przykład w przypadku zbioru Biblioteki Narodowej, liczącego obecnie około 46 tys. ekslibrisów, którego zasób zasilili m.in. wspomniany już Edward Chwalewik czy Stefan Kotarski. Ponadto bogate zespoły tych małych grafik posiadają: Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Muzeum Zamkowe w Malborku, Biblioteka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

⁶ E. Chwalewik, *Ekslibrisy polskie XVI i XVII wieku*, Wrocław 1955, s. 56.

⁷ Tamże, s. 58.

⁸ Tamże, s. 129.

⁹ M. Grońska, dz. cyt., s. 31.

¹⁰ Tamże, s. 40.

Gromadzący kolekcje biorą pod uwagę różne kryteria, wśród których za najważniejsze uważane są technika oraz artyzm. Potwierdzając związek ekslibrisu ze sztuką, warto zauważyć, że znak zmieniał się wraz z rozwojem technik graficznych. Od najstarszej – drzeworytu, przez miedzioryt, który pojawił się w wieku XV, szesnastowieczny suchoryt, siedemnastowieczną mezzotintę i akwafortę po dziewiętnastowieczne staloryt, litografię i linoryt. Duże kontrowersje wzbudza używana od niedawna technika komputerowa, która dla niektórych znawców nie jest godna szlachetnej grafiki ekslibrisowej. Projekt ekslibrisu również nawiązywał do zmieniających się stylów i epok. Wśród kolekcjonerów nieprzemijającym zainteresowaniem cieszą się obiekty młodopolskie i secesyjne, z wielkim pietyzmem i zaciętością artystyczną tworzone przez takich artystów, jak Stanisław Wyspiański, Edward Okuń czy Rudolf Mękicki. Sam Zenon Przesmycki pisał w tamtych czasach:

[...] dzisiaj zwrócić chcemy uwagę na pierwsze brzański odnarodzin – lub raczej rzecz by należało, narodzin – artystycznego ex-librisu polskiego, które może zdolają uwstrętnić ludziom ohydne, znieprawiające książkę, a tak dzisiaj zwykle w użyciu fiolkowe odbicia stempli kauczkowych¹¹.

Właściciele zbiorów znaków książkowych stosują różne klucze kolekcjonowania ekslibrisów: od technik, przez twórców, właścicieli, symbolikę i tematykę, czas powstania, zawierając w opisach najczęściej następujące dane: właściciel, autor, technika, rok powstania, wymiary, numer opus, sygnowanie, słowa kluczowe. Zjawiskiem stosunkowo niedawnym, niestety, oddalającym ekslibris od jego pierwotnej funkcji, są znaki, które nie tylko nie nadają się do wklejania do książek, lecz także nie mają z nią prawie nic wspólnego, np. wszelkie znaki z napisem *in memoriam* + imię i nazwisko lub projektowane i wykonywane z konkretnej okazji, np. *Ex libris Pierwszego Zjazdu Iksyńskich*. I choćby osoba upamiętniona znakiem *in memoriam* lub cała familia Kowalskich byli bibliofilami, trudno w tego typu



Sigmund Lipinsky, Ekslibris Anny Lohmann, C4 (sucha iga), 1915 r., Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie, <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmeta-data?id=9496>



Małgorzata Seweryn, Ekslibris Wisławy Szymborskiej, X3 (linoryt), 1997 r., kolekcja Małgorzaty Seweryn

¹¹ Cyt. za: M. Grońska, dz. cyt., s. 44.



Czesław Woś, Ekslibris Agnieszki Fludy-Krokos, C3 (akwaforta), 2011 r., zbiory autorki

grafikach znaleźć pierwotny sens własnościowych znaków książkowych.

Szczególną formą nie tylko kolekcjonowania, lecz także propagowania idei ekslibrisu są działające w Polsce placówki: Widzewska Galeria Ekslibrisu w Łodzi, stworzona przez Zbigniewa Wojańskiego, Podgórska Galeria Ekslibrisu w Krakowie – dzieło Andrzeja Znamierskiego, Warszaw-



Rajmund Aszkowski, Ekslibris Sergeia Brehhova, CGD (technika komputerowa), 2013 r., kolekcja Rajmunda Aszkowskiego

ska Galeria Ekslibrisu, działająca w ramach Biblioteki Publicznej w dzielnicy Ochota, czy Sanocka Galeria Ekslibrisu. W instytucjach tych, poza gromadzeniem znaków książkowych, regularnie odbywają się wystawy, konkursy, spotkania twórców i kolekcjonerów. Nieodzowną częścią ich działań i jedną z najważniejszych jest publikowanie katalogów i czasopism tematycznych – bezcennych źródeł informacji¹². Cyklicznie odbywają się także w Polsce konkursy i przeglądy twórczości grafików zajmujących się ekslibrisami. Są to m.in.: Międzynarodowe Biennale Ekslibrisu Współczesnego w Malborku (XXIV edycja w 2013 r.), Międzynarodowy Przegląd Ekslibrisu w Bibliotece Śląskiej (wystawa z VIII edycji w 2013 r.), Międzynarodowe Biennale Małej Formy Graficznej i Ekslibrisu w Gorzowie Wielkopolskim (XIV edycja w 2011 r.).

Przejawem kultury ekslibrisu są także towarzystwa i koła zrzeszające miłośników tej małej formy graficznej. Ich członkowie spotykają się regularnie na odczytach, wystawach, pokazach i giełdach, wymieniają się dubletami i poszukują nowych nabytków do swych kolekcji. Pierwszym polskim zgromadzeniem tego typu było powołane przy Towarzystwie Bibliofilów Polskich w Warszawie w 1924 r. Towarzystwo Miłośników Ekslibrisów. W tym samym roku powstało Koło Miłośników Ekslibrisu przy Towarzystwie Miłośników Książki w Krakowie. Podobne koła działały również m.in. w Lublinie, Wrocławiu i Katowicach. We Lwowie propagowaniem znaku książkowego zajmowało się również Towarzystwo Miłośników Książki, zainicjowane rok po kole krakowskim.

W takim krótkim zarysie nie sposób oczywiście ująć całościowo zagadnienia kulturowo-twórczych właściwości ekslibrisu. Niewątpliwie jednak znak ten przeszedł ewolucję, której najważniejszym skutkiem było przejście od funkcji pierwotnej – oznaczania woluminów – do przedmiotu kolekcjonerstwa. Nie-

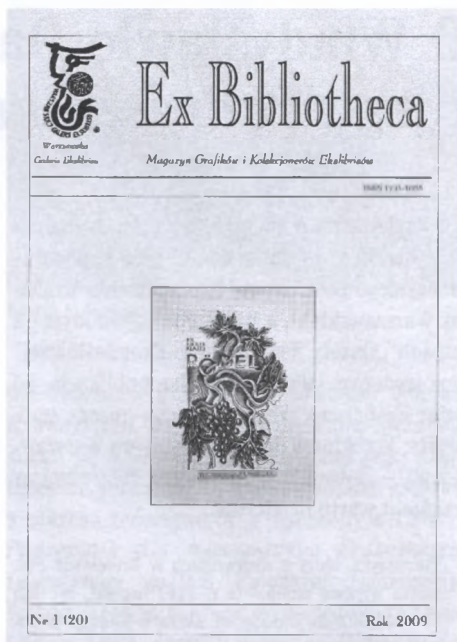
¹² Na temat czasopism zob.: A. Fluda-Krokos, „*Ex Bibliotheca – Magazyn Grafików i Kolekcjonerów Ekslibrisów*” (1999–2009), „*Rocznik Historii Prasy Polskiej*” XVI, 2013, z. 1 (31), s. 134–139.



Krzysztof Marek Bąk, Ekslibris Mirosławy Bąk, CGD (technika komputerowa), 2013 r., kolekcja K. M. Bąka

zaprzeczalnie ten niewielki kartonik stał się impulsem do licznych działań, pozwalających mówić o kulturze znaków książkowych – już nie tylko w połączeniu z książką, która niegdyś była warunkiem jego zaistnienia, lecz także jako odrębny przedmiot działania twórczego człowieka. Zajmuje grafików, kolekcjonerów, bibliofilów, właścicieli księgozbiorów oraz liczne instytucje, prowokuje wystawy,

konkursy, publikacje, warsztaty, spotkania. Przede wszystkim jednak ciągle się rozwija i znajduje nowych amatorów owego niepowtarzalnego piękna zamkniętego w miniaturowej formie. ■



Czasopismo „Ex Bibliotheca. Magazyn Grafików i Kolekcjonerów Ekslibrisów”, zbiory autorki

MARCIN KANIA

O Władysławie Danielewiczu i jego *Podręczniku dla zecerów*

W tekście pt. *W 450-lecie wynalezienia drukarstwa*, wygłoszonym w 1890 r. podczas uroczystego posiedzenia Zgromadzenia Drukarzy Warszawskich¹, a następnie ogłoszonym na łamach „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej” oraz wydany jako samodzielna publikacja, jej autor Franciszek Walczakiewicz – pisarz, publicysta, korektor w drukarni „Kuryera Warszawskiego” – zawarł analizę, której obszerniejszy fragment warto przytoczyć:

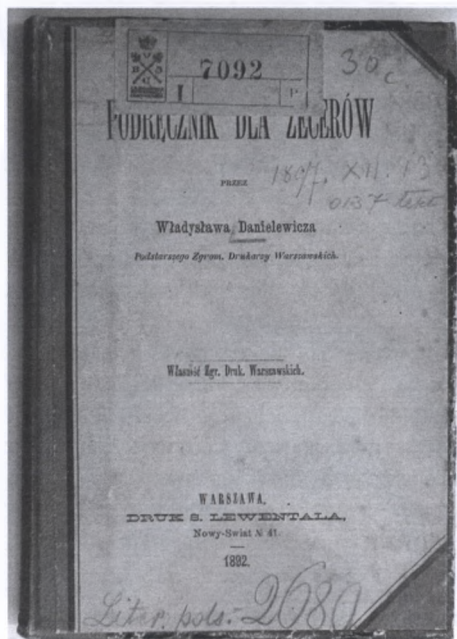
Pierwszym, który o drukarniach w Królestwie Polskim większe dzieło w r. 1740 napisał, był Jan Daniel Hoffman, torunianin. Zmarł w Elblągu 18 lipca r. 1766.

W Krakowie Jerzy Samuel Bandtke [!] wydał najpierw w r. 1815, a następnie w r. 1826 obszerne dzieło o drukarniach polskich, w którym się bardzo często na Hoffmana powołuje.

W Warszawie wyszła dziś już do rzadkości należąca *Teorya sztuki drukarskiej* napisana przez T. [!] Ząbkowskiego w r. 1832 [uwagi M. K.]².

W powyższej wypowiedzi wymieniono trzy istotne dzieła. Dwa z nich to zarysy dziejów drukarstwa polskiego: *De typographis earumque initiis et incrementis in Regno Poloniae et Magno Ducatu Lithuaniae* Jana Daniela

Hoffmana (książka wydana nakładem gdańskiego księgarza Georga Markusa Knocha) oraz *Historia drukarni krakowskich od zaprowadzenia druków do tego miasta aż do czasów naszych, wiadomością o wynalezieniu sztuki drukarskiej poprzedzona* Jerzego Samuela Bandtkiego, ostatnie natomiast to znakomita książka Franciszka Ząbkowskiego *Teorya sztuki drukarskiej zastosowana do praktyki*, będąca w istocie pierwszym pol-



Książka Władysława Danielewicza w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej

¹ S. Lewandowski, *Poligrafia warszawska 1870–1914*, Warszawa 1982, s. 106.

² Cyt. za: *W 450-lecie wynalezienia drukarstwa* słów kilka napisał Franciszek Walczakiewicz, Warszawa 1890, s. 38. Tekst drukowany w „Gazecie Przemysłowo-Rzemieślniczej” różni się nieco od wersji książkowej (por. „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1890, nr 30–35).

skim podręcznikiem sztuki zecerkiej i drukarskiej³. Jak wynika z opisu, 58 lat po wydaniu tytuł ten był już niemal całkowicie niedostępny. W dalszej części wypowiedzi Walczakiewicz pisał:

Od lat paru pracuje nad obszernym dziełem traktującym sztukę drukarską Wojciech Skrzycki. Podstarszy zaś Władysław Danielewicz ułożył i ma wydać niebawem *Podręcznik dla drukarzy*, w którym oprócz innych niezbędnych dla drukarzy wiadomości, umieszczonym będzie cennik wszelkich robót [podkreślenia M. K.]⁴.

Nie wiadomo, czy Wojciech Skrzycki – zecer w drukarni Józefa Saturnina Sikorskiego⁵ – ukończył prace nad anonowanym dziełem. Prawdopodobnie nie, choć został on zobligowany do tego w 1888 r. przez Radę Pomocniczą Zgromadzenia Drukarzy Warszawskich⁶. Tymczasem opracowany przez Danielewicza *Podręcznik dla zecerów* w roku 1892 trafił do czytelników i stał się drugą, po dziele Żąbkowskiego, ważną publikacją dydaktyczną o technikach graficznego opracowania tekstu.

Władysław Danielewicz urodził się w 1849 r. we wsi Falenty pod Warszawą. Niewiele wiemy o jego życiu prywatnym. Pracował dla Józefa Ungera, Jana i Józefa Jeżyńskich, Karola Kowalewskiego. Od jesieni 1886 r. pełnił obowiązki podstarszego Zgromadzenia Drukarzy Warszawskich⁷. Około 1906 r. założył warsztat nazwany Drukarnią Naukową, z siedzibą na ul. Hożej 60. Zatrudniał w nim około 12 osób. Był też, wraz z Aleksandrem Heflichem, właścicielem Księgarni Naukowej, zlokalizowanej na ul. Kruczej 44. Mimo że w 1912 r. Drukar-



Godło Księgarni Naukowej

nia Naukowa przeszła na własność Jakuba Mortkowicza, Danielewicz do końca życia pozostał jej kierownikiem. Owocami jego działalności pisarskiej była wspomniana książka z zakresu zecerstwa oraz ogłoszony w 1909 r. *Podręcznik dla maszynistów drukarskich* (sygnowany godłem Księgarni Naukowej). Współpracował również z Teodorem Paprockim podczas przygotowywania *Podręcznika księgarskiego* (Warszawa 1896), która to publikacja została wyposażona w obszerny rozdział poświęcony drukarstwu (s. 37–61). Mieszkał przy ul. Wielkiej 1A. Zmarł – według różnych źródeł – w roku 1919, 1920 lub 1924. Był ojcem Stanisława Danielewicza (1873 lub 1874–1917), także drukarza⁸.

³ Por. T. Galewski, *Pierwszy polski podręcznik drukarski*, „Poligrafika” 1953, z. 4, s. 5 i n.

⁴ F. Walczakiewicz, *W 450-lecie...*, dz. cyt., s. 39.

⁵ Za: *Kronika bieżąca*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1889, nr 49, s. 391.

⁶ *Przewodnik dla drukarzy*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1887, nr 38, s. 280; *Kronika bieżąca*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1888, nr 7, s. 54; *Odpowiedzi*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1892, nr 50, s. 411.

⁷ Por. „Kuryer Warszawski” 1886, nr 302, s. 2.

⁸ Por. *Słownik pracowników książki polskiej*, [red. I. Treichel], Warszawa–Łódź 1972, s. 155–156 (oprac. hasła A. Kłossowski); *Encyklopedia wiedzy o książce*, red. A. Birkenmajer, B. Kocowski, J. Trzynadłowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, s. 496–497; K. Kowalczyk, *Księgarstwo warszawskie w drugiej połowie XIX wieku*, Warszawa 2006, s. 202; M. Mlekicka, *Wydawcy książek w Warszawie w okresie zaborów*, Warszawa 1987, s. 158–159; *Adresy Warszawy. Rok 1908*, oprac. A. Żwan, Warszawa 1908, dział II, kol. 91; toż. za rok 1909, dział II, kol. 124, 321, dział III, s. 45; M. Mlekicka, *Jakub Mortkowicz – księgarz i wydawca*, Wrocław 1974, s. 20, 35.

Podręcznik dla zecerów powstawał długo i skrupulatnie. Rękopis był konsultowany z przedstawicielami Zgromadzenia Drukarzy Warszawskich⁹, autor oczekiwał również na ustalenie cennika robót zecerskich, które ostateczne nastąpiło dopiero pod koniec 1891 r. Książka Danielewiczca została wydana w charakterystycznym dla beletrystyki formacie tzw. małej oktawy¹⁰. Liczy sobie 174 strony, w tym 8 niepaginowanych. Jeden egzemplarz kosztował rubla. Nakład odfito w drukarni Salomona Lewentala. Właściciel zaoferował bezpłatnie papier, druk i klisze. Choć cenzura rosyjska wydała zgodę na publikację już w połowie 1892 r., to jednak książka ukazała się dopiero pod koniec roku¹¹. Sam autor wyjaśniał powód jej opracowania następująco:

Mysł ułożenia niniejszego podręcznika powziąłem biorąc czynny udział w egzaminowaniu uczniów na Towarzystwów Sztuki Drukarzkiej.

Podczas tych egzaminów zauważyłem w nich niejednokrotnie brak odpowiedniego przygotowania, a głównym powodem tego braku było to, że nie ma w języku polskim odpowiedniej pracy, która by w formie przystępnej zawierała w sobie, o ile możliwości, całą technikę zecerstwa. Brak ten uczuwać się dawał tembardziej, że egzaminowani nie zawsze mieli sposobność w ciągu swej praktyki zaznajomić się ze wszystkimi stronami zecerstwa lub też poznawali je powierzchownie (s. I).

Dla zecerów Lewentala skład podręcznika stanowił zapewne niemałe wyzwanie. Użyto w nim całej gamy pism: dziełowych, tytułowych do dzieł, tytułowych, kaligraficznych o różnych krojach i wielkościach (od nonparelu do sabona, tj. od 6 pkt. do wówczas 80 pkt.), ułamków, znaków matematycznych

⁹ F. Walczakiewicz, *Echa ze zgromadzenia drukarzy*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1891, nr 22, s. 170.

¹⁰ Za: K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, t. IV, Kraków 1966, s. 25. Trzon przechowywanego w Bibliotece Jagiellońskiej egzemplarza (sygn. 7092 I) ma format ok. 17,5 × 11,8 cm po oprawieniu.

¹¹ Por. *Notatki literackie*, „Gazeta Warszawska” 1893, nr 16, s. 3 (recenzja książki).

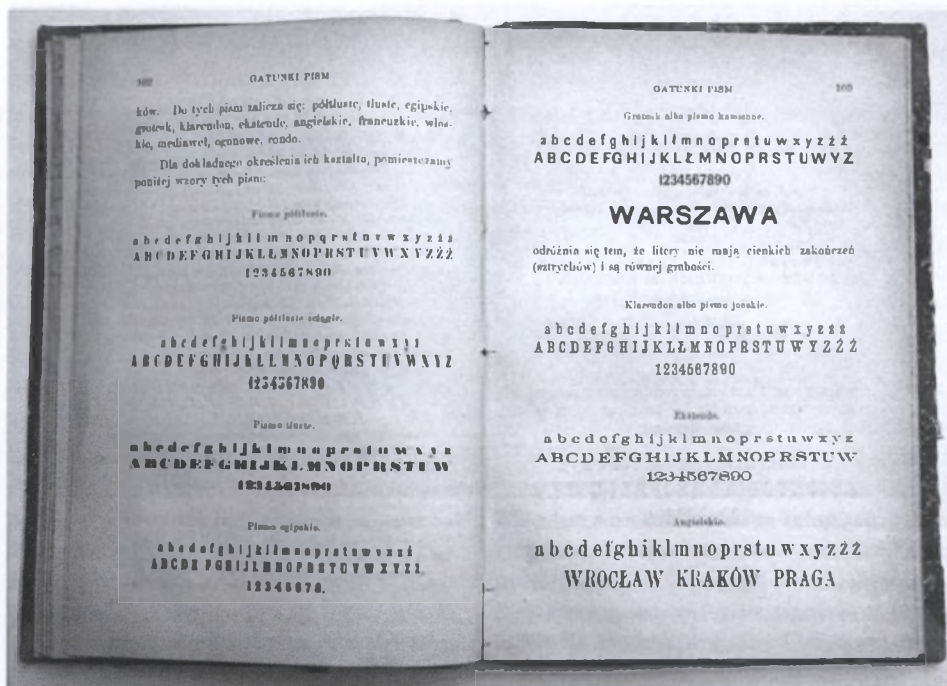
i kalendarzowych, licznych linii mosiężnych (tabelarycznych, akcydensowych, szablonowych), linijek ozdobnych, winiet, inicjałów. Tekst główny złożono antykwą dwuelementową szeryfową garmondem (10 pkt.). Żywą paginę, tytuły i śródtytuły złożono krojem Clarendon (nazywanym też pismem jońskim¹²). Zadbano o przejrzysty układ materiałów na stronie, przez co podniesiono pogładową wartość dzieła.

Treść książki podzielono na 45 rozdziałów. Obejmowały one zasady składu tekstu, korektę, omówienie narzędzi zecerskich, rodzajów tekstów, aż po garnitury pism. Całość uzupełniono szkicem biograficznym o Janie Gutenbergu, wyciągiem z ustawy o cenzurze, spisem drukarni oraz cennikiem prac zecerskich. W tekście znalazł się również niewielki dział *O pisowni*, zawierający podstawowe zasady gramatyki polskiej, zacytowane na podstawie „Przeglądu Pedagogicznego” z 1890 r. (nr 1–2). Ukazano liczne przykłady rozplanowania kart tytułowych, druków akcydensowych, tabel, wzory układu literniczego na grzbietach książek. Zaprezentowano sposoby składu zapisu nutowego oraz układ kaszty nutowej. Sporo miejsca poświęcono estetyce druków akcydensowych, ilustrując ten rozdział odbitką kolorową (s. 113). Podano wzór korekty i zestaw znaków korektorskich (s. 17–19).

Książka Danielewiczca była publikacją czeckowaną, toteż jej losy pilnie śledziła prasa warszawska. W maju 1891 r. „Kurier Warszawski” donosił:

Brak podręcznika dla drukarzy w języku polskim od dawna dotkliwie uczuwać się dawał adeptom sztuki Gutenberga [sic!]. [...] Brakowi temu od dawna starał się zaradzić urząd starszych zgromadzenia drukarzy, ale najlepsze jego chęci rozbiły się zawsze o fundusze i to dość znaczne, potrzebne na nakład. [...] Obecnie, jak się z najlepszego dowiadujemy źródła, podręcznik dla drukarzy jest już pod prasą i w jesieni r. b. ukończony będzie, a to dzięki panu Wład. Danielewiczowi [...], który ręko-

¹² Por. m.in. *Wzory pism drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1896.



Rozwarcie książki z przykładami różnych krojów pism drukarskich

pis opracował i pracę swoją bezinteresownie zaofiarował [...] [podkreślenie M. K.]¹³.

Po wydaniu publikacja spotkała się jednak z różnymi opiniami. W recenzji zamieszczonej na łamach „Gazety Warszawskiej” wychwalano jej walory merytoryczne, precyzję opracowania oraz to, że wypełniła ono niszę po „zacytowanym” podręczniku Żąbkowskiego. Jedyna uwaga krytyczna odnosiła się do zawartych w dziele „przepisów o pisowni”:

W podręczniku zecerskim powinny znaleźć miejsce również przepisy o pisowni i p. Danielewicz tego również nie zaniedbał; szkoda tylko, że przez zbieg okoliczności podał przepisy, które są zachowywane w całej rozciągłości tylko przez znaczną mniejszość naszych wydawców, większość zaś stosuje się obecnie do najnowszych uchwał Akademii Umiejętności¹⁴.

Tymczasem na łamach „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej” stały recenzent L. L-ski (L. Leśniowski?) nie oszczędził podręcznikowi słów krytyki. Pisał:

[...] Już sam format szczupły tego podręcznika winien był wykreślić autorowi właściwe rozmiary każdego z działów. Toteż, chcąc stanąć na wysokości zadania, dobrze by autor zrobił, gdyby rzeczą elementarną, łatwiejszym do zdobycia w praktyce, poświęcił tylko treściwe wzmianki, rozwijając cały zasób swego doświadczenia w działach, zwykle w praktyce traktowanych pobieżnie, lub wcale nie dotykanych. Tymczasem, widzimy, że podręcznik stał się tylko odbiciem praktyki, z jej wszystkimi niedostatkami. I tak: większą część książki zajmuje nauka składania tekstowego, wraz z opisem, objaśnionym licznymi figurami narzędzi pracy. Wszystko to każdy z uczących się poznaje łatwo na samym wstępie do zakładu – praktycznie. Po tem następuje zaledwie wzmianka o tabelach, zajmująca wraz z kilkoma tylko wzorami 8 stron. Dział ten jest tak szczupły objaśniony tak nielicznymi i, co ważniejsze, zbyt pierwotnymi wzo-

¹³ Anonim, *Podręcznik*, „Kuryer Warszawski” 1891, nr 119, s. 3.

¹⁴ *Notatki literackie*, dz. cyt., s. 3.



Winieta „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej” z 1893 r.

rami, że uczący się, który i w praktyce spotyka mało sposobności do zaznajomienia się z nim, nie wielką wyciągnie korzyść. Skład matematyczny, tak trudny, potrzebny i zwykle pomijany w praktyce – w podręczniku zajmuje tylko 1 kartkę... Za to objaśnienia różnych formatów i sposoby rozstawiania kolumn, które powinno być pomieszczone w dziale o składaniu tekstowym i dla uczącego się jest i mniej ważnym i łatwiejszym do osiągnięcia, zajmuje kilkanaście stron.

O tytułach i akcydensach rozpiął się autor obszernie, uczynił to jednak w sposób tak decydujący i wykluczający wszelką możliwość postępu w tym kierunku, że uczący się pożytku z tych objaśnień nie odniosą. Tu zaznaczyć wypada, że wzory, jakich autor do objaśnień swych użył, wcale nie fortunnie zostały wybrane, zamiast bowiem stwierdzać zasady, wprowadzone przez autora, wprost im przeczą. – I tak: we wzmiance o inicjałach czytamy, że inicjał rysunkowy (stylowy?) ozdobny, oblamany tekstem, powinien o cicero wystawać ponad pierwszy wiersz – tymczasem załączony wzór inicjału tegoż typu (nb. bardzo ordynaryjny) umieszczony jest równo z wierszem.

O składaniu ozdobnym (ornamentach) będącym dzisiaj na dobie i przeto niezbędnym w tego rodzaju podręcznikach, nie spotykamy najmniejszej wzmianki, wzoru lub klasyfikacji stylów. Że zaś uczący się nie nabędzie w ciągu swej praktyki, w żadnym prawie zakładzie u nas, potrzebnej znajomości, ta część przeto cecerstwa pozostaje i nadal nie rozwiniętą.

[...]

Autor umieścił na końcu swej książki wykazy gieserskie kaszty polskiej i russkiej, pobieżny wywód o pisowni, życiorys Jana Gutenberga, wyciąg z ustawy cenzuralnej, listę drukarń w Królestwie Polskiem i – cennik robót zecerских, szczegółowo ułożony przez zwołaną *ad hoc* komisję, złożoną z pracujących i zarządców drukarni.

Podręcznik dla zecerów, będąc jedyną w tym rodzaju książką u nas, znajdzie się zapewne w rękach adeptów sztuki drukarskiej, którzy, bądź co bądź niejedną pożyteczną wiadomość z niego zaczerpną. Autorowi zatem, za jego dobre chęci, z zamilowania do swego zawodu płynące, należy się szczere uznanie. Czy jednak mamy z nim żywić nadzieję drugiego wydania? Powodowani również miłością zawodu, życzymy ogółowi pracowników, by jak najrychlej dano mu podręcznik techniki zecerstwa, będący streszczeniem postępu drukarstwa, a których tak wiele posiada zagranicą.

Forma zewnętrzna *Podręcznika*, wobec wielu pięknych wydawnictw, jakie w ostatnich czasach wychodzą z tutejszych zakładów – pozostawia wiele do życzenia¹⁵.

Trzeba zauważyć, że podręcznik Danielewicza powstawał w odmiennych okolicznościach

¹⁵ L. Lski, *Podręcznik dla zecerów*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1893, nr 1, s. 3–4 [recenzja].

społeczno-gospodarczych niż dzieło Żąbkowskiego. Zmieniała się technologia druku; drukarnie ewoluowały od małych oficyn do dużych przedsiębiorstw poligraficznych¹⁶, powstawały nowe zakłady. Powiększało się tym samym grono pracowników i adeptów „czarnej sztuki”. Prasa rzemieślnicza starała się monitorować zmieniającą się sytuację rynkową. Pozwalała na wymianę myśli oraz polemiki w sprawach zawodowych. Na łamach cytowanej tu „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej” wielokrotnie poruszano zagadnienia związane z estetyką wytworów sztuki użytkowej, trwała też gorąca debata pomiędzy jej publicystami a Zgromadzeniem Drukarzy Warszawskich na temat zagadnień pracowniczych (por. 1893, nr 37 i n.). W tym tygłu poglądów podręcznik Danielewicz prowokował do stawiania pytań, wyrażania wątpliwości i wyświadczenia wniosków. Owo dzieło żywe – dzieło dyskutowane – musiało przejść próbę krytyki. Jej przebieg i wyniki są niezwykle ciekawym materiałem do dalszych badań.

O żywotności podręcznika Danielewicz może świadczyć fakt, że jeszcze w 1916 r. był on polecany przez W. K. Tarczyńskiego jako jedna z ważniejszych publikacji, które mogą uzupełnić i podnieść poziom wykształcenia fachowego adeptów zecerstwa¹⁷. W późniejszych latach zastąpiły go jednak wydawnictwa nowsze, m.in. Romana Mathii *Podręcznik dla składaczy ręcznych* (Warszawa 1923) i Henryka Taubmana *Druki piękne. Poradnik dla*

drukarzy i pokrewnych zawodów oraz osób pracujących w dziale reklamy (Kraków 1926). Atmosfera dwudziestolecia międzywojennego sprzyjała zresztą promowaniu zagadnień związanych z estetyką druku, zarówno wśród odbiorców dorosłych (do czego przyczyniły się takie pisma, jak „Przegląd Graficzny, Wydawniczy i Papierniczy” oraz „Grafika”), jak i młodzieży (Jan Kuglin, *Jak powstaje książka...*, Lwów 1933).

Współcześnie podręcznik Danielewicz stanowi istotne źródło wiedzy o technice pracy zecera na przełomie XIX i XX w. Jest ważnym dokumentem czasów, a wiele zawartych w nim informacji może zainteresować współczesnego składacza, choćby z uwagi na sposób rozwiązywania pewnych problemów technicznych i estetycznych. Naszkicowane dzieje podręcznika nie wyczerpują wielu zagadnień z nim związanych. Są jedynie próbą ocalenia od zapomnienia kolejnego znakomitego dzieła, które przyczyniło się do rozwoju dydaktyki typografii.

LITERATURA

- Golka B., Kafel M., Klos Z., *Z dziejów drukarstwa polskiego*, Warszawa 1957, s. 186–229.
- Grzelak W., *Drukarnia w rynku*, „Stolica” 1967, nr 16 (1010) s. 16.
- Grzelak W., *Z Mortkowiczowskiej oficyny. Wspomnienia o pierwszym wydaniu „Nocy i dni”*, „Nowa Kultura” 1961, nr 2, s. 8.
- Szántó T., *Pismo i styl*, [przeł. E. Ławnik, konsultacja R. Tomaszewski], Wrocław–Warszawa–Kraków 1968.
- Tomaszewski A. *Gisierzy czczonek w Polsce*, Warszawa 2009.
- Tomaszewski A., *Leksykon pism drukarskich*, Warszawa 1996. ■

¹⁶ Por. J. Sowiński, *Polskie drukarstwo*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1988, s. 116–133.

¹⁷ W. K. Tarczyński, *Spis książek do biblioteki rzemieślniczo-zawodowej*, „Przegląd Techniczny” 1916, nr 21–22, s. 223.

DOROTA WILK

Kulturotwórcza rola Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

Biblioteki naukowe, do których zaliczamy między innymi biblioteki szkół wyższych, są placówkami służącymi rozwojowi i potrzebom nauki oraz kształcenia za sprawą działalności naukowo-badawczej oraz usługowej. Prowadzą one również prace dydaktyczne, informacyjne i popularyzacyjne, mające na celu upowszechnianie wiedzy oraz rozwój kultury w społeczeństwie¹. Skupienie się biblioteki naukowej jedynie na zadaniach lokalnych – jak pisze Aldona Chachlikowska – może doprowadzić do sytuacji, że stanie się ona jedynie miejscem udostępniania książek i informacji². W zmieniającej się rzeczywistości biblioteki muszą zatem starać się o pozyskanie nowych użytkowników. Bibliotekarze powinni zabiegać o kreowanie pozytywnego wizerunku biblioteki, aby w ocenie społeczności lokalnej jawiła się ona jako instytucja dostępna i posiadająca dobre stosunki z otoczeniem. Zadania kulturotwórcze wpisane są

w szeroko pojętą wewnętrzną i zewnętrzną działalność marketingową oraz promocyjną. Biblioteka bowiem, oferując różne ciekawe formy obcowania z kulturą, a także spędzania wolnego czasu, zachęci większą liczbę czytelników do korzystania z jej usług. Działalność kulturotwórcza biblioteki winna być nakierowana na wszystkich obecnych i potencjalnych jej użytkowników³.

Pracownicy Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego realizują misję upowszechniania kultury w różnych formach: oświatowych,

¹ *Encyklopedia współczesnego bibliotekarstwa polskiego*, red. K. Głombiowski, B. Świdorski, H. Więkowski, Wrocław 1976 s. 5

² Chachlikowska A., *Kulturotwórcza rola biblioteki naukowej na przykładzie Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu*, [w:] *Biblioteki naukowe w kulturze i cywilizacji. Działania i codzienność. Materiały konferencyjne, Poznań, 15–17 czerwca 2005*, red. H. Ganińska, t.1, Poznań 2005, s. 135–143; I. Utrata, *Edukacja biblioteczno-informacyjna użytkowników bibliotek akademickich*, <http://www.ebib.info/publikacje/matkonf/25kpbm/utrata.php>

³ W „Konspekcie” nr 4/2011 ukazał się mój szkic pt. *O lekcjach bibliotecznych spostrzeżeń kilka*. Pisząc go, korzystałam m.in. z następujących publikacji: E. Budkiewicz, R. Mroczek, *Szkolenie użytkowników biblioteki szkoły wyższej*, „Bibliotekarz” 1999, nr 10 s. 10–12; U. Frans-Mirowska, *Przysposobienie biblioteczne i informacyjne w bibliotekach wyższych szkół pedagogicznych*, „Poradnik Bibliotekarza” 2001, nr 3, s. 8–11; B. Grała, *Dydaktyka biblioteczna w uczelniach medycznych w aspekcie kształtowania się edukacji informacyjnej*, „Praktyka i Teoria Informacji Naukowej i Technicznej” 15, 2007, 15, nr 1, s. 30–35; C. Garnysz, E. Roźniakowska, *O kształceniu użytkowników bibliotek uczelnianych spostrzeżeń kilka*, „Praktyka i Teoria Informacji Naukowej i Technicznej” 1995, nr 4, s. 31–34; E. Piotrowska, R. M. Zajac, *Szkolenie użytkowników w Bibliotece Głównej Akademii Pedagogicznej w Krakowie*, EBIB 2005, nr 1; I. Utrata, *Edukacja biblioteczno-informacyjna*, dz. cyt. Z uwagi na esejistyczny charakter tekstu nie zamieściłam wówczas powyższej bibliografii. Czynie to teraz.

artystycznych i wizualnych. Do tych pierwszych należą obowiązkowe dla słuchaczy pierwszego roku zajęcia z przedmiotu: przysposobienie biblioteczne, podczas których zapoznają studentów z zasadami funkcjonowania i korzystania z Biblioteki Głównej, a także i bibliotek w Sieci. Zajęcia te mają na celu pomoc w nabyciu umiejętności praktycznych, niezbędnych do dalszego kształcenia. Ich forma jest systematycznie udoskonalana. Obecnie słuchacze studiów stacjonarnych odbywają je on-line, zapoznają się z materiałami dydaktycznymi umieszczonymi na platformie Moodle i rozwiązują test sprawdzający.

Podczas szkoleń ze źródeł informacji uczestniczący są informowani zarówno o dostępnych źródłach, jak i o właściwym ich rozpoznaniu, efektywnym wyszukaniu informacji, jej ocenie i selekcji. Szkolenia są organizowane po wcześniejszym umówieniu z prowadzącymi seminaria. Czytelnik indywidualny zwracający się z zapytaniem uzyskuje w bibliotece potrzebne informacje.

W naszej księżnicy organizowane są odczyty, wykłady i warsztaty, poświęcone nie tylko problemom psychologicznym, ale również zagadnieniom związanym z wizerunkiem zewnętrznym. Mają one na celu pomóc uczestnikom w rozwoju osobistym i wypracowaniu wysokiej samooceny, a także integrować środowisko bibliotekarskie Krakowa. Prowadzą je eksperci: psycholog społeczny prof. Zbigniew Nęcki, trener osobisty Michał Mącznik, fryzjer stylistka Piotr Janus, stylistka Małgorzata Kuser (GOSHA) i kosmolog-wizażystka Aldona Malarz. Dla nauczycieli i bibliotekarzy został zorganizowany kurs „Warsztat biblioterapeuty”, prowadzony przez dr Lidie Ippoldt – członkinię Polskiego Towarzystwa Biblioterapeutycznego – oraz dr Urszulę Lisowską-Kożuch z Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP. Wspólnie z tym Instytutem co dwa lata organizowany jest cykl konferencji naukowych pod nazwą „Biblioteka w przestrzeni edukacyjnej”. Dotąd odbyły się dwie konferencje, które stanowiły forum cennej wymiany myśli i doświadczeń.

Działalność edukacyjna biblioteki obejmuje także comiesięczne seminaria służące pogłębieniu wiedzy zawodowej. W niektórych z nich, oprócz pracowników Biblioteki Głównej oraz Sieci, uczestniczą pracownicy naukowo-dydaktyczni oraz studenci. Podnoszeniu kwalifikacji bibliotekarzy służą ponadto: różnego typu szkolenia zawodowe, udział w konferencjach naukowych, nauka języków obcych, gdyż dobrze wykształcony pracownik pozytywnie wpływa na wizerunek instytucji w której jest zatrudniony.

Biblioteka Główna jest również miejscem spotkań z ciekawymi ludźmi. Goszczono między innymi: dr Aleksandrę Ziółkowską-Boehm, autorkę książek: *Blisko Wańkowicza*, *Na tropach Wańkowicza po latach* i *Ulica żółtowiowego strumienia*. Dla dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym organizowane są konkursy plastyczne, a po zakończeniu każdego konkursu urządzane są wystawy w holu Biblioteki. W związku z dużym zainteresowaniem społeczności akademickiej konkursami oraz wystawami pokonkursowymi podczas konkursu „Ilustracyjność utworów Jana Brzechwy” do wyboru nagrodzonych prac zaproszono również użytkowników Biblioteki Głównej⁴.

Biblioteka Główna organizuje wystawy, w większości przygotowywane przez jej pracowników, także we współpracy z innymi instytucjami naukowymi, organizacjami, stowarzyszeniami. Autorami tych wystaw są studenci i pracownicy naukowcy Uniwersytetu Pedagogicznego. Rocznie organizuje się 6–8 wystaw o różnorodnej tematyce; wystawia się m.in. cenne kolekcje zgromadzone w magazynach bibliotecznych. Dużą popularnością cieszy się cykl „Zainteresowania pracowników Uniwersytetu Pedagogicznego”, prezentujący kolekcje m.in. mieszkowych aparatów fotograficznych, miniaturowych książek czy ekslibrisów.

Od 2012 r. Biblioteka Główna wydaje czasopismo elektroniczne „Biblioteka i Edukacja”, półrocznik adresowany do pracowników róż-

⁴ A. Folga, J. Kołakowska, *Konkursy plastyczne formą promocji bibliotek*, „Biblioteka i Edukacja” 2012, nr 1.

nych typów bibliotek, specjalistów w zakresie informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, studentów oraz wszystkich zainteresowanych problemami edukacji w bibliotece. Poświęcony jest on działalności edukacyjnej bibliotek, omawia innowacyjne technologie stosowane w tego typu placówkach, prezentuje też kolekcje i zbiory specjalne, księgozbiory historyczne z dziedziny pedagogiki i edukacji w bibliotekach. Staraniem pracowników biblioteki w roku 2011 ukazała się publikacja pt. *Służą i chronią*, prezentująca zarówno różnorodność działań, jak i wkład bibliotekarzy w rozwój Uczelni.

Projektem ważnym dla rozwoju kulturalnego społeczności nie tylko akademickiej jest Pedagogiczna Biblioteka Cyfrowa. W przedsięwzięciu tym obok Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego uczestniczą: Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka i Książnica Pedagogiczna im. Alfonsa Parczewskiego w Kaliszu. Pedagogiczna Biblioteka Cyfrowa udostępnia swoje zasoby wszystkim zainteresowanym przez Internet. Oferuje ona dostęp do materiałów dotyczących szeroko pojętej pedagogiki i nauk pokrewnych. Obejmuje monografie, podręczniki, druki dziewiętnasto- i dwudziestowieczne, wybrane publikacje Wydawnictwa Naukowego UP, materiały konferencyjne, multimedia (katalogi wystaw organizowanych w Bibliotece).

Od roku 2010 przygotowywana jest cykliczna impreza „Noc w Bibliotece”, która odbywa się w ramach obchodów Tygodnia Bibliotek, organizowanego przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Głównym celem tego przedsięwzięcia jest przybliżenie literatury, kultury i sztuki poszczególnych państw Europy oraz świata, a niejednokrotnie jego współorganizatorami są ambasady poszczególnych krajów. Program „Nocy w Bibliotece” kierowany jest do szerokiej grupy odbiorców: dzieci, młodzieży, studentów, pracowników Uczelni i innych instytucji oświatowo-kulturalnych oraz wszystkich zainteresowanych jego tematyką. Wydarzeniu temu towarzyszą wykłady i panele dyskusyjne. Najmłodsi mogą wziąć udział w warsztatach pla-

stycznych. Imprezom towarzyszą wystawy malarskie, fotograficzne, oraz książek.

Dbamy o to, aby użytkownik był dobrze poinformowany o możliwościach i formach pracy biblioteki. Służy temu strona domowa biblioteki, która informuje o nowościach, prezentuje też ofertę wydarzeń kulturalnych oraz materiały edukacyjne. Staramy się, aby była ona przejrzysta, funkcjonalna, czytelna oraz estetyczna. O wydarzeniach w bibliotece informujemy dodatkowo, rozpowszechniając materiały promocyjno-reklamowe, takie jak ulotki, plakaty, banery i inne.

Szeroka gama działań kulturowych wpływa na poprawę wizerunku biblioteki, która jest ona postrzegana jako instytucja otwarta i upowszechniająca kulturę. Wraz ze zmianą wyobrażeń oraz zainteresowań odbiorców jej obraz podlega stałym przekształceniom. Staramy się, aby nasze działania odbywały się w formie atrakcyjnej dla adresatów i satysfakcjonującej dla nas – bibliotekarzy

LITERATURA

- Chachlikowska A., *Kulturowa rola biblioteki naukowej na przykładzie Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu*, [w:] *Biblioteki naukowe w kulturze i cywilizacji. Działania i codzienność. Materiały konferencyjne*, Poznań, 15–17 czerwca 2005, red. H. Ganińska, t. 1, Poznań 2005, s. 135–143.
- Folga A., Kołakowska J., *Bibliotekarka nowoczesną kobietą*, „Poradnik Bibliotekarza” 2012, nr 6, s. 21–22.
- Folga A., Kołakowska J., *Konkursy plastyczne formą promocji bibliotek*, „Biblioteka i Edukacja” 2012, nr 1.
- Kamińska-Czubała B., Witczak D., *Perspektywy rozwoju Pedagogicznej Biblioteki Cyfrowej*, „Konspekt” 2007, nr 1, s. 117–118.
- Piotrowicz G., *Nowy wymiar funkcjonowania bibliotek jako instytucji kultury w społeczeństwie informacyjnym*, [w:] *Informacja o obiektach kultury i Internet*, red. M. Kocójowa, Kraków 2005, s. 40–44.
- Sprawozdania Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego za lata 2010–2012. ■

PAULINA KNAPIK, JOANNA BRONKA

Koło Naukowe „Bibliolog” w XXI wieku

Działalność Studenckiego Koła Naukowego „Bibliolog” sięga początków roku akademickiego 1978/1979¹. Nowy wiek przyniósł kolejne zadania, które w pełni udało się zrealizować.

W pierwszych latach XXI w. aktywność koła naukowego była ograniczona, natomiast rok akademicki 2002/2003 przynosi dla Studenckiego Koła Naukowego „Bibliolog” nowe wyzwania, z którymi jego członkowie poradzi sobie doskonale. W tym roku Koło liczyło 25 członków, a opiekę nad nim sprawowały trzy osoby: dr Lidia Ippoldt, Lilia Kowkiel i Andrzej Drózd.

Wycieczki organizowane przez członków na opiekunów Koła stały się tradycją. Dlatego też w tym roku akademickim podtrzymano ten zwyczaj. Wiele niezapomnianych wspomnień pozostawiła po sobie wycieczka do Oblęgorka, gdzie znajduje się Muzeum Henryka Sienkiewicza. W wycieczce uczestniczyło około 80 osób, m.in.: członkowie SKN „Bibliolog”, studenci Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, a także pracownicy Instytutu. Kolejnym przedsięwzięciem „Bibliologa” było czynne włączanie się w warsztaty i sesje biblioterapeutyczne przeznaczone dla najmłodszych. Członkowie Koła zorganizowali przedstawienie pt. *O przyjaźni* dla dzieci ze szkoły specjalnej przy ul. Praskiej w Krakowie.

Rok akademicki 2003/2004 przyniósł „Bibliologowi” w pełni zasłużoną nagrodę Ministerstwa

Edukacji Narodowej za zorganizowanie II edycji konkursu „Redagujemy wspólnie *Wirtualną Historię Książki i Bibliotek*”. By tradycją stało się zadość, Bibliolodzy tym razem odwiedzili muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu.

Wycieczki organizowane przez SKN „Bibliolog” łączą dwie podstawowe funkcje. Z jednej strony służą integracji środowiska uczelnianego, z drugiej – zdobywaniu wiedzy w przyjemny i efektywny sposób. Członkowie koła zorganizowali otrzęsiny dla studentów pierwszego roku informacji naukowej i bibliotekoznawstwa.

Jak każda zrzeszenie, SKN „Bibliolog” działa na podstawie statutu, w którym zapisane są prawa oraz obowiązki członków koła, a także uczestnictwo w konferencjach naukowych. W roku 2003 członkom „Bibliologa” udało się to dwukrotnie. Pierwszą konferencją, w której wzięli udział, było organizowana od lat przez Uniwersytet Pedagogiczny symposium „Kraków–Lwów”. Hasło przewodnie spotkania brzmiało „Biblioteki, czasopisma, książki”. Kolejna konferencja nosiła tytuł „Życie i dzieło Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego”. Rok pełen wyzwań uzupełniła akcja „Bookcrossing”.

Jednym z największych sukcesów Koła w roku 2003/2004 była organizacja „Balu cygarett” – pierwszej tego typu imprezy w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa. Tradycją – obok wycieczek – stał się również udział w Festiwalu Nauki na krakowskim Rynku. Członkowie SKN „Bibliolog” przenieśli uczestników Festiwalu w odległe czasy, zapraszając do średniowiecznego skryptyorium.

¹ Lata dziewięćdziesiąte działalności „Bibliologa” zostały opisane w wielu artykułach, autorstwa m.in. dr Barbary Góry (*Koło Naukowe Bibliolog*”, „Konspekt” 2004, nr 19 [wypowiedź prof. Andrzeja Drózdza]).



Dni otwarte Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, marzec 2013 r. (fot. M. Koster)

Nowy rok akademicki rozpoczął się dla Koła tanecznie. Od 9 października 2004 r. w Kole działała sekcja taneczna, w której zajęcia prowadził dr Stanisław Skórka. Ten czas to także okres dokształcania się członków „Bibliologa”, którzy uczestniczyli w kursie HTML, poznając tajniki tworzenia stron WWW. W tym samym roku odbyła się ogólnopolska konferencja „Biblioteki i informacja w komunikacji społecznej”, podczas której SKN „Bibliolog” zaprezentowało swoją działalność. Studenci odwiedzili także dworek Mikołaja Reja w Nagłowicach. Jak rok wcześniej, i tym razem zorganizowali otręsiny dla studentów pierwszego roku, które odbyły się 18 listopada 2004 r.

„Bibliolog” organizował również akcje charytatywne, m.in. aukcję „Uśmiechnięta Gwiazdka”, na której studenci wystawili na sprzedaż swoje prace artystyczne. Z zebranych funduszy zakupiono książki dla Pogotowia Opiekuńczego przy ul. Rajskiej w Krakowie.

W maju 2005 r. odbył się Festiwal Nauki na krakowskim Rynku. Członkowie SKN „Bibliolog” przybliżali uczestnikom postać Harry’ego Pottera i świat magii.

Rok akademicki 2005/2006 rozpoczął się od konferencji kół studenckich na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tematem przewodnim był program studiów bibliotekoznawczych i realizacja założeń zawartych w tym programie. W dniach 2–3 grudnia 2005 r. członkowie Koła wzięli udział we wrocławskiej konferencji „Wizja a rzeczywistość – o bibliotekarstwie w XXI wieku”. Jak w latach ubiegłych, SKN „Bibliolog” wraz z opiekunami i pracownikami Instytutu wzięło udział w wycieczce do Cieszyna, w którym znajduje się Muzeum Drukarnictwa.

Przed Bożym Narodzeniem po raz drugi zorganizowano „Uśmiechniętą Gwiazdkę”, z której dochód tym razem przeznaczono na zakup książek dla dzieci z Domu Dziecka im. św. Ludwika przy ul. Piekarskiej w Krakowie. 15 grudnia

2005 r. odbyło się walne zebranie Koła, na którym wybrano nowy zarząd. Przewodniczącą została Kamila Dąbrowa, a jej zastępcą – Urszula Bieńko.

Kolejne lata działalności SKN „Bibliolog” to kontynuacja niektórych przedsięwzięć zapoczątkowanych we wcześniejszych latach.

W 2007 r. Koło przygotowało interaktywną wystawę dla uczniów Gimnazjum nr 16, połączoną z warsztatami, których uczestnicy tworzyli projekty miniaturowych książeczek. Przed świętami Bożego Narodzenia ponownie zorganizowano akcję charytatywną „Uśmiechnięta Gwiazdka”. Co roku Koło brało udział w przygotowaniu Dni Otwartych Uniwersytetu Pedagogicznego. Stałym elementem naszej działalności stał się także udział w Festiwalu Nauki. 24 marca 2007 r. studenci uczestniczyli w Ogólnopolskiej Konferencji Kół Naukowych Bibliotekoznawców w Katowicach, gdzie wygłosili dwa referaty.

W 2008 r. członkowie Koła wzięli udział w prelekcji w Muzeum Narodowym z cyklu

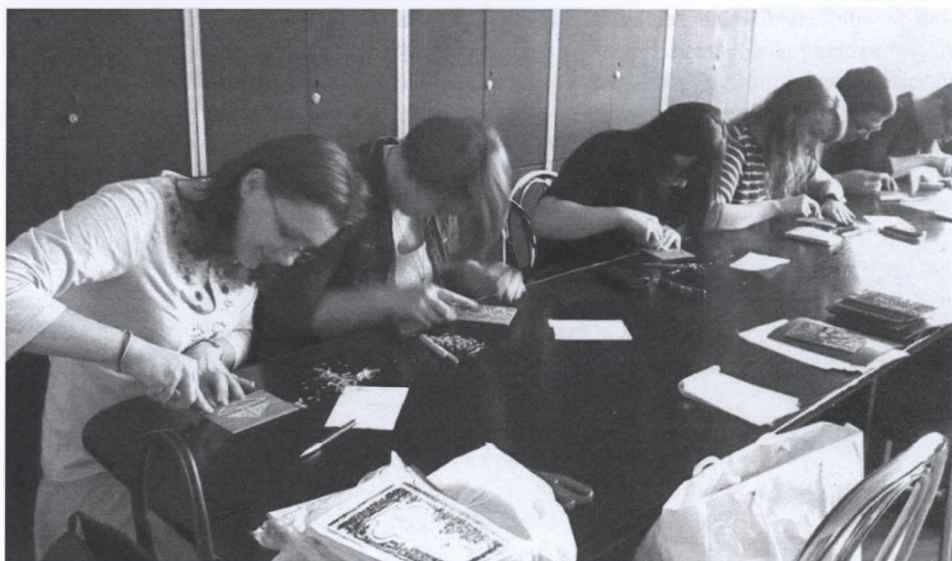
„Średniowiecze. Mistrzowie iluminacji” na temat stylu Willema Vrelanta. Zorganizowano wycieczkę do Biblioteki Czartoryskich, gdzie obejrzano piękne i cenne zbiory. Studenci uczestniczyli w konferencjach w: Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego, na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Wyjątkowy okazał się rok 2009. Studenckie Koło Naukowe „Bibliolog” obchodziło trzydzieste stulecie swojego istnienia. Z tej okazji zorganizowano Ogólnopolską Konferencję Studenckich Kół Naukowych „Biblioteka «I'm lovin' it!»”. Referaty wygłosili studenci z różnych uczelni z Krakowa, Warszawy, Bydgoszczy i Katowic. Problemy badawcze, które zaproponowano, wiązały się z wizerunkiem i technologiami wykorzystywanymi w bibliotekach oraz promocją i przyszłością tych instytucji.

W 2009 r. zorganizowano również wycieczki: do Gabinetu Rycin PAN i PAU, na wystawę „Wina i kara. Sprawiedliwość w grafice europej-



XIII Festiwal Nauki, maj 2013 r. (fot. M. Koster)



Warsztaty „W świecie linorytu” (fot. A. Fluda-Krokos)

skiej XVI–XIX wieku” w Międzynarodowym Centrum Kultury oraz „Przywrócony blask – konserwacja inkunabułów i starodruków z Biblioteki Księża Misjonarzy” w Muzeum Historyczno-Misyjnym Księża Misjonarzy w Krakowie.

W 2010 r. SKN „Bibliolog” działało mniej intensywnie i dopiero na początku roku akademickiego 2011/2012 zaczęło odbudowywać swoją działalność. Studenci pomagali przy organizacji i obsłudze Międzynarodowej Konferencji „Kraków – Lwów”, która jest imprezą cykliczną, organizowaną przez Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa. Tradycyjnie wzięli także udział w Krakowskich Targach Książki oraz Festiwalu Nauki. Uczestniczyli także w dwóch konferencjach: VIII Ogólnopolskiej Konferencji Studenckich Kół Naukowych „Bibliofil w sieci internetowej” oraz w konferencji „Biblioteka jako przedmiot badań” na Uniwersytecie Łódzkim. 13 czerwca 2012 r. SKN „Bibliolog” pod opieką dr. Michała Rogoża zajęło II miejsce w Przeglądzie Działalności Studenckich Kół Naukowych Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

W roku akademickim 2012/2013 opiekunem Koła została dr Beata Langer. Członkowie „Bi-

bliologa” wzięli udział w licznych projektach i przedsięwzięciach. Stworzyli swój oficjalny profil na portalu Facebook, zbudowali od podstaw stronę WWW, do której włączyli archiwalne zasoby sieciowe, tworzone w innych realiach technologicznych. Autorką strony jest Agnieszka Byra. Spośród kilku propozycji jednogłośnie wybrano nowe logo. Trwają także prace nad nowym statutem. Od 25 października do 4 listopada członkowie Koła brali czynny udział w wystawie „Moda na książkę – od tabliczki glinianej do e-booka”, która została zorganizowana w Galerii Krakowskiej. Udzielali oni odpowiedzi na pytania zwiedzających.

Od listopada rozpoczęto współpracę z Kołem Grafików Uniwersytetu Pedagogicznego „Kwadrat”, polegającą na opracowaniu katalogu prac plastycznych tzw. notatników artystycznych, które powstają w ramach konkursu „NOTO”. „Bibliolog” współpracuje również z Wojewódzką Biblioteką Publiczną, gdzie wolontariusze pracują w Bibliotece Małopolskiego Ogródu Sztuki, zajmując się opracowywaniem katalogu elektronicznego oraz tworzeniem wewnętrznych list publikacji w celu wykorzystania ich przez bibliotekarzy etatowych.



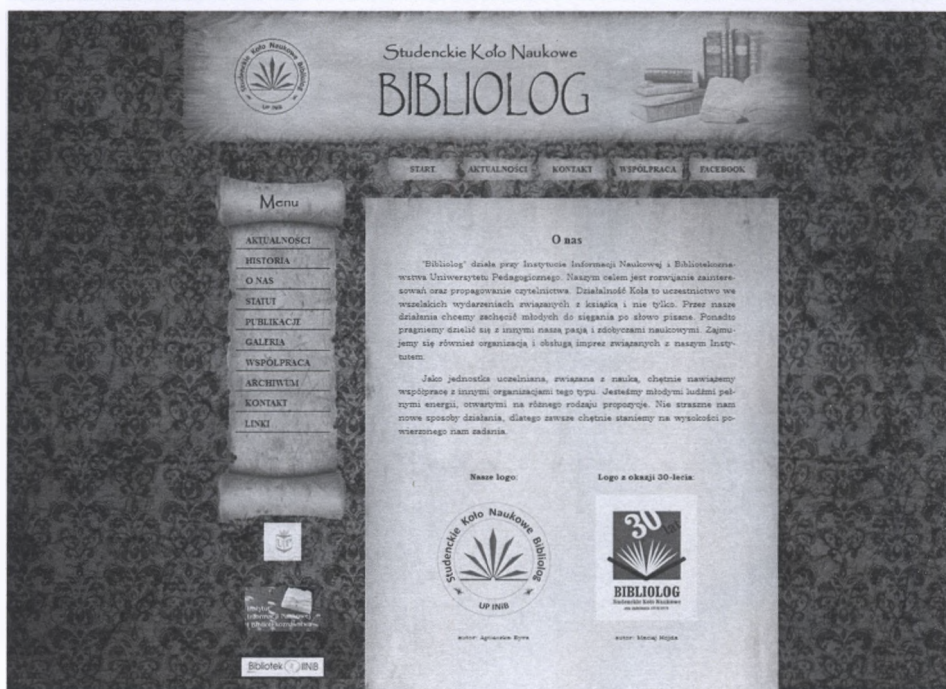
Zwiedzanie Biblioteki Głównej Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, 2013 r. (fot. M. Koster)

Wydarzenie, które zakończyło rok 2012, to spotkanie świąteczne, które odbyło się 14 grudnia. Wzięło w nim udział 20 pracowników In-

stytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa oraz 15 członków Koła. Prelekcję wygłosił dr Grzegorz Nieć, działalność SKN „Bibliolog”



Wycieczka do Pieskowej Skały, 2013 r. (fot. M. Koster)



Strona internetowa Koła Naukowego „Bibliolog”

przedstawiły Joanna Brońka i Paulina Knapik, a opiekun Koła dr Beata Langer złożyła życzenia świąteczne. Potem wszyscy zostali zaproszeni na wspólny poczęstunek. Studenci uczestniczyli w wycieczce do zamku do Pieskowej Skały, gdzie zwiedzili muzeum oraz zobaczyli księgozbiór Sapiechów z Krasiczyna. 13 marca 2013 r. odbyła się kolejna wycieczka edukacyjnej. Dyrektor Biblioteki Głównej Akademii Sztuk Pięknych Jadwiga Wielgut-Walczak oprowadziła „Bibliologów” po tej wyjątkowej instytucji, przybliżając jej historię oraz zasady funkcjonowania.

Koło wzięło udział w Dniu Otwartym Uniwersytetu Pedagogicznego (20 marca). W kwietniu uczestniczyło w „Nocy z kulturą hiszpańską”, zorganizowanej przez Bibliotekę Główną UP. Przygotowało obchody Światowego Dnia Książki

i Praw Autorskich, przypadającego 24 kwietnia. W maju nasi członkowie pojawili się jak zwykle na Rynku Krakowskim podczas Festiwalu Nauki. Nie zapomnieli także o Dniu Bibliotekarza (8 maja). Rozwijają się twórczo, pisząc artykuły do uczelnianych czasopism „Students Scribit” oraz „Konspekt”. Przygotowują również wystawy i plakaty. Pracują jako wolontariusze w różnych bibliotekach (m.in. w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej, Bibliotece Głównej UP, Bibliotece Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, Bibliotece oo. Karmelitów na Pia-sku).

W naszym gronie znajdują się osoby mające energię i różnorodne zdolności. Każdy z nas wnosi we wspólną działalność część siebie, a razem tworzymy bardzo zgrany zespół. ■

JERZY STEFAN OSSOWSKI

Z kart historii krakowskiego AZS

W dniu 10 listopada 2012 r. w Auli Collegium Novum UJ odbyła się uroczysta akademicka z okazji dwudziestolecia Koła Seniorów AZS Kraków, w której obok wybitnych sportowców i animatorów kultury fizycznej uczestniczyli: prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski, rektorzy prof. Kazimierz Furtak (Politechnika Krakowska) i prof. Andrzej Klimek (Akademia Wychowania Fizycznego Kraków), prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Maria Jolanta Flis, sekretarz generalny AZS dr Bartłomiej Korpak oraz wybitne osobistości życia publicznego (prof. Adam Massalski, dr Bogusław Nizieński). Nestorów krakowskiego sportu akademickiego reprezentowali m.in. profesorowie: Andrzej Białas – prezes PAU, Kazimierz Trybalski, Stefan Dousa oraz byli kierownicy studiów WFis uczelni krakowskich: Elżbieta Gajos (Collegium Medicum UJ), Janusz Wolf (UJ), Jacek Fuk (Akademia Górniczo-Hutnicza) oraz Boguchwał Fulara (Uniwersytet Pedagogiczny). Grono jubilatów, byłych „azetesiaków”, stanowili sportowcy i trenerzy: Ewa Długoszewska-Otwinowska (uczestniczka mistrzostw Europy i wielokrotna mistrzyni Polski w wioślarstwie), Maria Dzieża-Trzynowa (olimpijka i mistrzyni Polski w wioślarstwie), Małgorzata Nalepska (z d. Długoszewska, uczestniczka mistrzostw Europy i wielokrotna mistrzyni Polski w wioślarstwie), Mirosława Sałacińska-Sarna (olimpijka i mistrzyni Europy w skoku w dal), Maria Sieprawska-Pytlak (uczestniczka mistrzostw Europy i wielokrotna mistrzyni Polski w wioślarstwie), Zdzisław Adamik (uczestnik mistrzostw Europy i wielokrotny mistrz Polski w wioślarstwie), Jan Wojciech Gmyrek (brązowy medalista olimpijski z Montrealu w piłce ręcz-

nej). Nie zabrakło wybitnych trenerów: Jana Żurka, Emila Muszyńskiego, Stanisława Zaparta, Romana Kołodzieja, Leszka Komorowskiego, Boguchwała Fulary, Edwarda Żuby, którzy wychowali wielu reprezentantów Polski. W kręgu jubilatów, uhonorowanych za szczególne zasługi dla miasta odznaką Honoris Gratia, znalazł się także emerytowany pracownik Instytut Historii UP w Krakowie dr Czesław Michalski.

Wśród jego zasług bez wątpienia największą jest autorstwo dwuczęściowej monografii *Akademicki Związek Sportowy w Krakowie 1909–1945* (2007) oraz *Akademicki Związek Sportowy w Krakowie 1945–2009* (2012)¹. Przez ostatnią dekadę Czesław Michalski prowadził wnikliwe badania archiwalne oraz dokumentacyjne nad stuletnimi dziejami akademickiego sportu krakowskiego, wykorzystując przy pisaniu wspomnianej monografii bogate źródła historiograficzne, czasopiśmiennicze, wspomnieniowe, biograficzne, w czym pomagała mu rozległa erudycja oraz perfekcyjnie opanowany warsztat historyka XX w. Kolejno przedstawił więc: tradycje wychowania fizycznego młodzieży akademickiej, genezę, strukturę i rozwój krakowskiego AZS do pierwszej wojny światowej, główne kierunki i formy jego działania w dwudziestoleciu międzywojennym oraz w latach okupacji, a także biogramy ponad 80 ważniejszych zawodników, działaczy sportowych i organizatorów turystyki, działających w ówczesnych

¹ C. Michalski, *Akademicki Związek Sportowy w Krakowie*, cz. I: 1909–1945, Kraków 2007; tenże, *Akademicki Związek Sportowy w Krakowie*, cz. II: 1945–2009, Kraków 2012.

klubach AZS. Wielu z nich należało do intelektualnej elity środowiska akademickiego i miejskiego (Walery Goetel, Odo Feliks Bujwid, Julian Ignacy Nowak, Roman Nitzsch), zdobywało mistrzostwa kraju oraz było jego reprezentantami (Wanda Dubieńska, Jadwiga Jędrzejowska, Aleksander Małecki, Adam Papée, Konrad S. Winkler).

W drugiej części monografii autor zaprezentował działalność organizacyjną i sportową AZS, prowadzoną w kolejnych etapach społeczno-politycznej historii PRL, a następnie latach 1989–2009. Szczególnie dużo uwagi poświęcił historii krakowskich klubów uczelnianych AZS oraz osiągnięciom studentów w 28 dyscyplinach sportowych, opisywanych w porządku diachronicznym i alfabetycznym, a więc od aerobiku sportowego, badmintona, brydża i gimnastyki sportowej poczynając, a na tenisie stołowym, wioślarstwie, żeglarskim i żeglarskim deskowym kończąc. Jeśli prześledzimy ponad 200 biogramów, które autor zamieścił w rozdziale ostatnim pt. *Wybrane sylwetki sportowców, trenerów, działaczy i sympatyków krakowskiego AZS*, to przekonamy się, że oprócz lekkiej atletyki wśród studentów najliczniej uprawiane były sporty zespołowe: piłka nożna, siatkowa, koszykowa. Obraz ten dopełnia pieczołowicie sporządzony *Aneks*, gromadzący wykazy zawodników i medalistów krakowskiego AZS, którzy uczestniczyli w igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach świata, Europy i Polski, najczęściej w lekkiej atletyce, wioślarstwie, kajakarstwie górskim, łyżwiarstwie szybkim. Z „azetesiaków” rekrutowały się następnie krakowskie kadry nauczycieli akademickich, profesorów i inteligencji twórczej. Wspomnieć tutaj przynajmniej należy absolwenta krakowskiej WSWF, w czasie studiów uprawiającego wioślarstwo w AZS oraz grającego w koszykówkę i piłkę ręczną w „Cracovii”, późniejszego profesora PK Jerzego Ciesielskiego (1929–1970), którego proces beatyfikacyjny obecnie toczy się w Kościele katolickim. Jeśli dobiegnie końca, zyskać moglibyśmy patrona krakowskich sportowców. Zwłaszcza że dotychczas patronatem św. Huberta objęci są sportowcy, ale także matematycy i jeźdźcy, leś-

nicy i strzelcy, myśliwi i kuśnierze, a zgodnie z tradycją ludową – także lunatycy.

Poza odnotowaniem najważniejszych wydarzeń z życia akademickiego środowiska sportowego w Krakowie ubiegłego stulecia, ukazaniem wysiłku organizacyjnego wielu członków AZS wkładanego w popularyzację sportu wśród młodzieży, prezentacją ich karier sportowych i zawodowych, niezwyklej monografia Czesława Michalskiego odsłoniła także ważny mechanizm kulturotwórczy. Okazuje się, iż sukcesy sportowe członków klubów uczelnianych wpływały w ich postawy życiowe, szczególnie wówczas, kiedy ich zwycięstwa nagradzano uznaniem i prestiżem w środowiskach akademickich. Atmosfera duchowa, w jakiej odbywało się współzawodnictwo młodzieży akademickiej w latach 1909–2009, stanowiła domenę honoru, dumy, respektu, ale też namiętności, zabawy, przygód – przekształcanych w pożyteczne wartości życiowe². Sport akademicki był jedną z sił napędowych samodoskonalenia, ustawicznego rozwijania własnej osobowości przez spełnianie

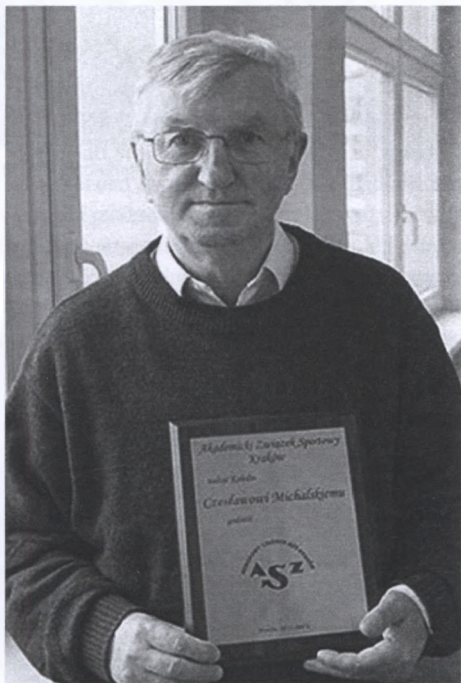
² W roku 1975, jako student czwartego roku polonistyki krakowskiej WSP, na obozie żeglarskim w Wilkach poznałem ówczesnego prezesa klubu uczelnianego AZS Czesława Michalskiego. Nasza wieloletnia przyjaźń utrzymywała się nie tylko na gruncie towarzyskim (wino, feministki i łabędzie śpiewy), ale także sportowym. Na Błoniach krakowskich, w towarzystwie kolegów z krakowskiej WSP: Tadeusz Budrewicza, Marka Busia, Bogusława Gryszkiewicza, rozegraliśmy dziesiątki meczów piłkarskich. Do roku 2008 przez ponad 10 lat, dwa razy w tygodniu pływałem obaj na basenie Akademii Pedagogicznej, nigdy nie opuszczając tych zajęć. Systematycznie, od lata do jesieni, dwa, niekiedy trzy razy w tygodniu (lipiec–wrzesień), na boiskach szkolnych nieopodal „Bronowianki” grywałem w piłkę nożną, mając obok siebie w drużynie kolegów: prof. prof. Stanisława Koziań (UP), Grzegorza Przebindę (UJ), Bogusława Skowronka (UP), dr. Marka Karwałę (UP), mgr. Mieczysława Więcławka i jego syna Piotra. Niekiedy na boisku pojawiali się także profesorowie Józef Maciaszek (UJ) i Włodzisław Mitusze (UP). Zimą przenosiliśmy się do szkolnej hali sportowej w Nowej Hucie, gdzie rozgrywałem koleżeńskie mecze z udziałem dr. Ryszarda Ślęczki (UP) i jego brata Henryka, mgr. Piotra Pastuszki (UP) oraz mgr. Andrzeja Kotarby (UP).

pragnień uznania dla sprawności ciała i siły charakteru.

Taki stan bezinteresowności, krzewienia wartości autotelicznych kultury fizycznej dotyczył ubiegłowiecznej historii sportu akademickiego w Krakowie, której ważne obszary badawcze odkrył i naukowo scharakteryzował Czesław Michalski. Na temat tego osiągnięcia w dziedzinie historiografii współczesnej referat wygłosił

prof. Jacek Chrobaczyński z Instytutu Historii UP Kraków. Podczas uroczystości wręczenia dr. Michalskiemu odznaki Honoris Gratia zwrócono uwagę, że w drugim tomie monografii *Akademicki Związek Sportowy w Krakowie* zabrakło biogramu samego autora, który powinien bezdyskusyjnie się tam znaleźć. Dlatego w tym miejscu pozwolę sobie skorygować owo nieuzasadnione pominięcie.

CZESŁAW MICHALSKI (ur. 28 XI 1946 w Kielcach), absolwent historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (1974), doktor nauk historycznych (Uniwersytet Łomonosowa, Moskwa, 1991), badacz sportu oraz życia społecznego w XX w. Działacz sportowy na szczeblu środowiskowym AZS (1970–1973, 1980–1982 – prezes Klubu WSP w Krakowie; 1974–1976 – wiceprezes, 1977–1978 – sekretarz Zarządu Środowiskowego) i ogólnopolskim (1974–1978 – członek Zarządu Głównego, szef obozów organizatorów sportu studenckiego w Mielnie, Jastarni, Wilkasach, Błazejówku koło Kórniku, Cieszyń, Kozienicach); popularyzator kultury fizycznej (1973/1974 – inicjator pierwszej Spartakiady Sportowej krakowskiego Osiedla Studenckiego). Pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Historii WSP/AP/AP Kraków (1983–2011). Członek honorowym AZS Kraków, należy do Koła Seniorów tego związku. Prowadził badania archiwalne i naukowe na temat historii sportu w Galicji, działalności Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie i Krakowie, sportu akademickiego we Lwowie, Krakowie oraz Wilnie. Z tego zakresu opublikował ważne rozprawy w monografiach miast i regionów Małopolski oraz artykuły w „Konspekcie”, „Akademickim Przeglądzie Sportowym”, „Przeglądzie Sokolim”. Twórca haseł krakowskich klubów i biogramów sportowców w *Encyklopedii Kra-*



fol. M. Węclawek

kowa, Słowniku biograficznym historii Polski i Encyklopedii Pogranicza Wschodniego. Autor pionierskiej monografii sportu środowiskowego *Akademicki Związek Sportowy w Krakowie* (2007–2012). Obecnie kończy prace nad monografią *Sportowy Kraków pierwszej połowy XX stulecia*. ■

MAREK GUZIK

Medal Uniwersytetu Pedagogicznego dla Ligi Morskiej i Rzeczej

Jak co roku w maju nasza Uczelnia obchodziła swoje święto. Tym razem uroczystości miały charakter wyjątkowy, szczególnie dla Instytutu Biologii, uczestniczyli w nich bowiem marynarze – przedstawiciele Ligi Morskiej i Rzeczej. Po kilkunastu latach owocnej współpracy, na wniosek dyrekcji Instytutu Biologii, Senat UP podjął decyzję o odznaczeniu Ligi Morskiej i Rzeczej Medalem Uniwersytetu Pedagogicznego.



Medal Uniwersytetu Pedagogicznego dla Ligi Morskiej i Rzeczej (fot. M. Guzik)

nego. Uhonorowanie przez naszą Uczelnię, noszącą imię Komisji Edukacji Narodowej, Ligi Morskiej i Rzeczej, której naczelną dewizą jest powiedzenie Stanisława Staszica – członka KEN – „Trzymajmy się morza”, wpisuje się w tegoroczne obchody rocznicowe.

Liga Morska i Rieczna jest stowarzyszeniem o statusie organizacji pozarządowej, prowadzącym działalność pożytku publicznego. Jej celem jest edukacja patriotyczna i morska oraz kształtowanie świadomości morskiej społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży. Ważnym zadaniem jest ukazywanie młodemu pokoleniu nowych perspektyw rozwoju w myśl przysłowia: „Morze żywi i bogaci”. Liga Morska i Rieczna ma zatem bardzo szlachetne i różnorodne cele statutowe, wśród których na szczególną uwagę zasługują te, które są bliskie każdemu biologowi i nauczycielowi. Są nimi przede wszystkim:

- kształtowanie i stałe rozwijanie świadomości morskiej społeczeństwa polskiego jako jednej z podstaw bytu narodowego;
- kształtowanie w społeczeństwie, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży, rozumienia roli i znaczenia szeroko rozumianej gospodarki wodnej, żeglugi morskiej i śródlądowej oraz ochrony środowiska;
- propagowanie tradycji polskiej marynarki wojennej i handlowej oraz umacnianie patriotycznych postaw społeczeństwa i rozwoju gospodarczego wód polskich;



Przedstawiciele Ligi Morskiej i Rzeczej, Władz Uniwersytetu Pedagogicznego oraz Instytutu Biologii

- współdziałanie w ochronie naturalnego środowiska morskiego i wodnego;
- podtrzymywanie tradycji narodowej, pielęgnowanie polskości oraz rozwój świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej;
- upowszechnianie kultury fizycznej i turystyki wodnej, uprawiania sportów oraz organizowanie wypoczynku dzieci i młodzieży;
- upowszechnianie wśród młodzieży wiedzy i umiejętności na rzecz obronności Rzeczypospolitej Polskiej;
- promowanie działalności społecznej wspomagającej rozwój gospodarczy Polski i opartej na walorach morza oraz rzek i jezior.

Od kilkunastu lat Instytut Biologii współpracuje z Ligą Morską i Rzeczną, szczególnie z oddziałem w Bielsku Białej. Pracownicy Instytutu i studenci uczestniczą w licznych przedsięwzięciach stowarzyszenia, m.in.: opiekują się Muzeum Flory i Fauny Morskiej w Gimnazjum w Jaworzu; systematycznie prowadzą renowację i uzupełnianie zbiorów; organizują szkolenia i egzaminy dla przewodników. Opracowali dla Muzeum nową gablotę dotyczącą Bałtyku. Biorą też udział w wakacyjnych Flisach – Wiślanym i Odrzańskim, w czasie których poznają zwierzęta i rośliny charakterystyczne dla środo-

wiska wodnego. Prowadzą szkolenia z rozpoznawania roślin i zwierząt dla młodzieży wszystkich typów szkół oraz warsztaty ekologiczne w Beskidzie Żywieckim i Sądeckim. Uczestniczą w żeglarskich obozach szkoleniowych oraz w szantach.

Bielskie Koło Ligi Morskiej i Rzeczej w znacznym stopniu finansuje udział naszych studentów w obozach naukowych na terenie Jaworza i innych przedsięwzięciach. Wiele z tych działań było opisywanych na łamach lokalnej prasy, „Konspektu” oraz kwartalnika dla nauczycieli „Edukacja Biologiczna i Środowiskowa”.

Przedstawiciele Instytutu Biologii są systematycznie zapraszani na różne uroczystości Ligi Morskiej i Rzeczej. Za swoją działalność Instytut Biologii został kilkakrotnie uhonorowany statutowymi odznaczeniami LMiR, takimi jak Krzyż „Pro Mari Nostro”, medal upamiętniający dziewięćdziesiąt rocznicę zaślubin Polski z morzem, banderę oraz proporzycyk LMiR, a także certyfikaty potwierdzające udział studentów we Flisach. W bieżącym roku Instytut Biologii został uhonorowany najwyższym odznaczeniem Ligi – Pierścieniem Hallera. Te prestiżowe odznaczenia można oglądać w gablocie,

znajdującej się w holu głównym naszego Instytutu.

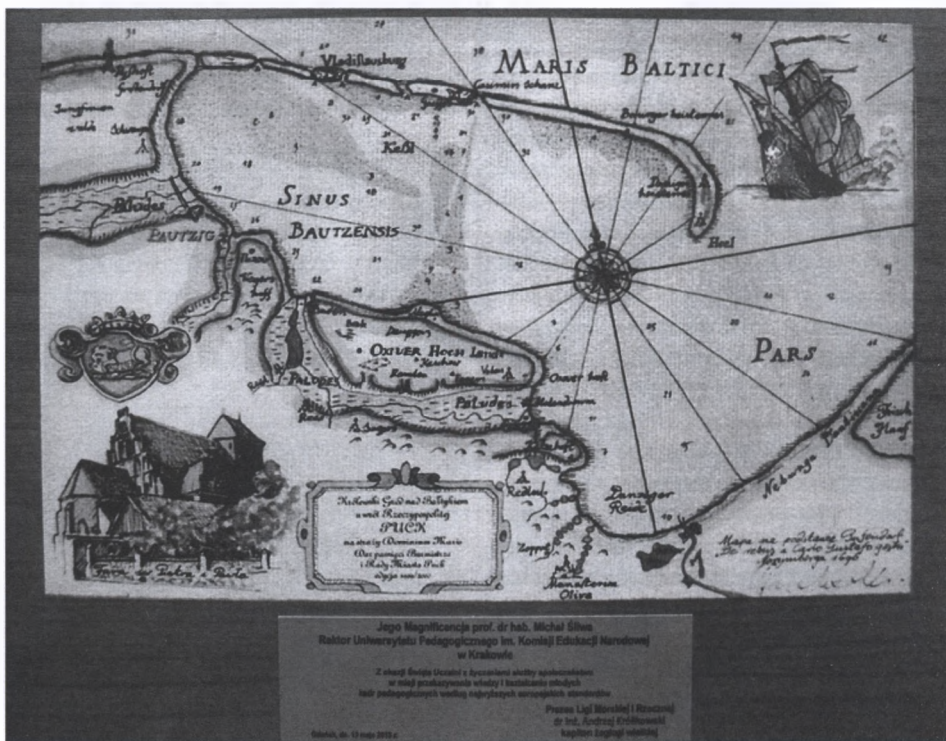
Medal Uniwersytetu Pedagogicznego z rąk JM Rektora prof. Michała Śliwy odebrał prezes LMiR dr inż. kpt. żeglugi wielkiej Andrzej Królikowski. W uroczystości uczestniczyli członkowie Zarządu Głównego LMiR: Ryszard Siekanowicz i Edward Szpoczek, oraz Jerzy Ryrych i Andrzej Stąsiek, a także reprezentująca wójta gminy Jaworze Zdzisława Byłoka dyrektor Gimnazjum nr 1, w którym mieści się Muzeum Flory i Fauny Morskiej, mgr Barbara Szermańska.

Prezes LMiR podziękował Senatowi, władzom Uczelni oraz Instytutu Biologii za przyznane wyróżnienie. W swoim wystąpieniu nawiązał do misji i celów Uniwersytetu Pedagogicznego oraz Ligi Morskiej i Rzecznej życzył pracownikom i studentom wielu sukcesów na polu kształcenia młodych pokoleń Polaków szczególnie w wypełnianiu Staszycowskiego przesłania „Trzymajmy się

morza” i morskiego hasła „Tak trzymać!” Wyraził również przekonanie, że dotychczasowa nić sympatii i współpracy przekształcać się będzie w nierozzerwalną cumę łączącą Uniwersytet Pedagogiczny z Ligą Morską i Rzeczną oraz Kraków z Bałtykiem. Najlepszym, bo naturalnym symbolem tych więzi jest i powinna pozostać królowa polskich rzek – Wisła.

Prezes LMiR kpt. A. Królikowski przekazał JM Rektorowi UP prof. M. Śliwie replikę osiemnastowiecznej mapy Półwyspu Helskiego oraz Zatoki Puckiej.

Uroczystości uroczystościami – są miłe i dają satysfakcję, ponieważ dzięki nim wiemy, że nasza działalność jest zauważana. Nie zwalniamy jednak tempa. W bieżącym roku już mamy za sobą warsztaty ekologiczne i egzamin na przewodników LMiR, a także kolejny obóz szkoleniowy w Pucku, czyli realizujemy życzenie prezesa LMiR: „Tak trzymać!” ■



Replika osiemnastowiecznej mapy Półwyspu Helskiego oraz Zatoki Puckiej przekazana Uniwersytetowi Pedagogicznemu przez Ligę Morską i Rzeczną (fot. M. Guzik)

KARINA OLESIAK

Z Don Kichotem po Hiszpanii, czyli „Noc z kulturą hiszpańską”

„Noc w Bibliotece” jest cyklicznym wydarzeniem naukowo-kulturalnym odbywającym się w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego. Ma ono na celu popularyzację książki, czytelnictwa, biblioteki oraz tworzenie pozytywnego wizerunku Uczelni. Czwarta edycja projektu odbyła się 23 kwietnia 2013 r. i została zrealizowana we współpracy z Instytutem Cervantesa w Krakowie, a jej hasłem przewodnim była kultura hiszpańska. Nie bez przyczyny organi-

zatorzy wybrali tą datę na promocję wydarzenia, gdyż jest ona symboliczna dla literatury światowej. W tym dniu zmarli Miguel de Cervantes, William Szekspir i historyk peruwiański Inca Garcilaso de la Vega, a UNESCO ogłosiło tę datę Międzynarodowym Dniem Książki i Praw Autorskich. Idea święta ma swe korzenie w Hiszpanii. 23 kwietnia Katalonia obchodzi święto swojego patrona św. Jerzego, zwane Diada de Sant Jordi. Kobietom wręcza się wtedy czerwone



Wystawa „Ślakiem św. Jakuba” (fot. P. Milec)

róże, mające symbolizować pokonanie przez św. Jerzego smoka, a mężczyznom – książki. Pomysł ten został przeniesiony na grunt polski w 2002 r. przez Polski Instytut Książki, który zainicjował Małopolskie Dni Książki „Książka i Róża”.

Spotkanie z kulturą Iberii trwało 14 godzin. Rozpoczęło się w godzinach południowych i zakończyło o północy. Uczestnicy wydarzeń mieli możliwość odkrycia tajemnic, różnorodności i bogactwa kulturowego Hiszpanii w całym jego wymiarze geograficznym. Panel dyskusyjny na temat sztuki i stylu znanego katalońskiego architekta Antoniego Gaudiego i jego imponującej budowli Sagrada Familia zgromadził rzesze uczestników. Nie miałam zainteresowaniem cieszyły się także prelekcje ukazujące niezwykle bogactwo krajobrazów, tradycji i zwyczajów Andaluzji oraz wysp archipelagu Balearów. Miłośnicy kultury hiszpańskiej mogli wspólnie ze znanymi krakowskimi podróżnikami udać się w podróż śladami konkwistadorów, odkrywców i piratów oraz poznać spuściznę kultur prekolumbijskich.

Interesujący okazał się również wykład dr. Franciszka Mroza, poświęcony jednemu z najważniejszych chrześcijańskich szlaków

pielgrzymkowych – istniejącemu od ponad tysiąca lat szlakowi św. Jakuba. Wśród atrakcji znalazły się również warsztaty dla młodszych i tych nieco starszych. Nasi goście korzystali z e-learningowej lekcji języka hiszpańskiego, prowadzonej przez native speakerów z Instytutu Cervantesa, brali udział w zajęciach plastycznych, a miłośnicy ognistego flamenco mogli poznać jego podstawy, uczestnicząc w kursie tańca.

Tradycyjnie nie mogło zabraknąć akcentu muzycznego. Tym razem był to występ dziewcząt ze Studia Baletowego Opery Krakowskiej, których wykonanie hiszpańskich tańców ludowych oraz fragmentu I aktu baletu *Don Kichot* L. A. Minkusa znalazło uznanie w oczach publiczności.

Dopełnieniem całego wydarzenia był koncert Chóru Mieszanego „Educatus”, który przygotował na tę okazję specjalny repertuar oraz niespodzianki dla uczestników. Gromkimi brawami goście nagrodzili występ młodego, utalentowanego gitarzysty Miłosza Mączyńskiego, który wykonał utwór pt. *Invocación y Danza* znanego hiszpańskiego kompozytora Joaquina Rodriga.

Wyjątkowy klimat stworzył swoim koncertem zespół Aire Andaluz. Ekspresyjny śpiew flamenco



Mecz Real UP – Barcelona UP (fot. P. Milc)



Koncert zespołu Aire Andaluz (fot. M. Pasternak)

w wykonaniu jednej z niewielu wokalistek uprawiających tę sztukę w Polsce, Magdaleny Lechońskiej, wyśmienita gra na gitarze Adama Hliniaka oraz pełen wyrazu taniec znakomitych: Akiko Biedroń, Magdaleny Malskiej oraz Krzysztofa Hliniaka – jednego z najlepszych polskich tancerzy flamenco, wywołały aplauz publiczności.

Uwieńczeniem „Nocy z kulturą hiszpańską” było spotkanie miłośników filmu grozy ze znaną kina prof. Bogusławem Skowronkiem. Prelegent scharakteryzował hiszpańską sztukę filmową, łącząc wykład z projekcją mrozącego krew w żyłach filmu *REC*. Spotkaniu towarzyszyły liczne wystawy poświęcone kulturze i sztuce hiszpańskiej oraz konkurs literacki „Współczesny Don Kichot, czyli z książką na podbój świata”.

Projekt odbył się pod patronatem: JM Rektora UP prof. Michała Śliwy, Prezydenta Miasta

Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego, Ambasady Królestwa Hiszpanii i Małopolskiego Kuratora Oświaty.

Szczególne podziękowania kierujemy do naszych darczyńców, których wsparcie finansowe pozwoliło nam przygotować szeroką ofertę programową. Wśród nich należy wymienić Dziekanów Wydziałów: Geograficzno-Biologicznego, Filologicznego, Pedagogicznego oraz Humanistycznego.

Ogromna popularność przedsięwzięcia utwierdza nas w przekonaniu, że warto i trzeba je kontynuować. Dlatego już dziś rozpoczynamy przygotowania do nowej odsłony „Nocy w Bibliotece”. Zapraszamy do współpracy wszystkich, którym jest bliska idea takiego popularyzowania kultury i nauki. Jesteśmy otwarci na współpracę i ciekawe pomysły. ■

BARTŁOMIEJ ZAKRZEWSKI

Srebrny jubileusz Obserwatorium Astronomicznego na Suhorze

„Ten obiekt będzie spojrzeniem w XXI wiek” – w ten sposób swoje wystąpienie podsumował prof. Mieczysław Rozmus, ówczesny Rektor naszej Uczelni, gdy 5 listopada 1988 r. otwierał Obserwatorium Astronomiczne na Suhorze. Jesienią ubiegłego roku upłynęło 25 lat od tej chwili i z tej okazji odbyło się kilka spotkań, które dały możliwość zaprezentowania historii Obserwatorium, rozwoju jego zaplecza badawczego i dorobku naukowego oraz omówienia niektórych tematów badawczych aktualnie tam realizowanych.

W dniach 13–17 sierpnia 2012 r. odbyła się zorganizowana przez Katedrę Astronomii Uniwersytetu Pedagogicznego międzynarodowa konferencja naukowa EUROWD12, której celem było omówienie najnowszych wyników badań gwiazd na późnych etapach ewolucji (tzw. białych karłów). Wszystkie sesje odbyły się w bardzo dobrze przygotowanej Auli im. W. Danka. W konferencji wzięło udział 94 uczestników z 19 krajów. W ciągu pięciu dni wygłoszono 63 referaty (w tym 61 przedstawili goście z zagranicy), a w sesji postereowej zaprezentowano 40 plakatów dotyczących



Goście i uczestnicy konferencji EUROWD12 (fot. M. Pasternak)



Prezentacja osiągnięć badawczych podczas sesji plenarnej (fot. M. Pasternak)



Sesja posterowa (z archiwum Katedry Astronomii)



Uczestnicy konferencji „Małe Teleskopy 2013” w Obserwatorium na Suhorze (z archiwum Katedry Astronomii)

najnowszych osiągnięć astronomicznych. Dyskutowano nad zagadnieniami związanymi z budową i ewolucją pojedynczych gwiazd, omawiano zjawiska zachodzące w układach podwójnych i wielokrotnych z białymi karłami, a także prezentowano wnioski dotyczące całej populacji białych karłów. Konferencja krakowska była już osiemnastą z tego cyklu (w tym pierwszą w Polsce). Oprócz udziału w sesjach naukowych goście mieli okazję zwiedzić zabytki Krakowa oraz kopalnię soli w Wieliczce. Materiały pokonferencyjne wydane zostały w serii konferencyjnej amerykańskiego Towarzystwa Astronomicznego Pacyfiku – najbardziej cenionym w dziedzinie astronomii czasopiśmie na świecie.

W październiku, niemal dokładnie w dwudziestą piątą rocznicę otwarcia Obserwatorium na Suhorze, odbyła kameralna uroczystość. Pracownicy Katedry Astronomii mieli okazję spotkać się z osobami, dzięki którym to obserwatorium mogło powstać i rozpocząć pracę. Prezentacja historycznych zdjęć była okazją do wspomnienia wielu ciekawych wydarzeń, które złożyły się efekt w postaci nowego ośrodka naukowego.

Zakończenie obchodów, a zarazem upamiętnienie dwudziestopięciolecia pierwszych obser-

wacji fotoelektrycznych, miało miejsce podczas konferencji „Małe Teleskopy 2013”, która odbyła się w dniach 10–12 maja br. jako czwarta z tego cyklu. Jej celem była prezentacja najnowszych osiągnięć wszystkich polskich ośrodków astronomicznych zajmujących się obserwacjami w zakresie optycznym oraz omówienie perspektyw współpracy na najbliższy okres. Konferencje z tego cyklu są również okazją do zaprezentowania wyników badań przez młodych astronomów. Spotkania nieformalne umożliwiają omawianie szczegółów dotyczących współpracy oraz nawiązywanie nowych kontaktów pomiędzy różnymi ośrodkami naukowymi. Pierwsza sesja konferencji miała miejsce w Krakowie, w Audytorium im. W. Danka. Pozostała część odbyła się w Koninkach, niedaleko Obserwatorium, w ośrodku wczasowym „Ostoja Górská”. W konferencji wzięły udział 62 osoby ze wszystkich polskich ośrodków astronomicznych oraz, po raz pierwszy, 10 gości z zagranicy (z Bułgarii, Czech, Słowacji i Ukrainy). Oprócz wykładów spotkanie było okazją do odwiedzenia naszego obserwatorium oraz zapoznania się ze szczegółami jego wyposażenia i funkcjonowania. ■

MAREK GUZIK, BARTŁOMIEJ ZYŚK, ANNA GAŁ

Nasza piękna salamandra plamista

Salamandra plamista (*Salamandra atra*) jest największym i jednym z najładniejszych naszych płazów ogoniastych. Największe osobniki – zarówno wśród samic, jak i samców – przekraczają 20 cm długości (tak duże okazy spotyka się jednak rzadko). Najczęściej spotykane salamandry mają długość od 16 do 19 cm. Na terenie Polski występuje forma nominalna, natomiast różni autorzy wyróżniają na terenie Europy od kilku do kilkunastu podgatunków.

Salamandra ma w Europie odmienne nazwy. Często jest nazywana salamandrą ognistą, ponieważ dawniej wierzono, że potrafi płuć ogniem, gasić ogień oraz że rodzi się w ogniu. Swoją „ognistość” salamandra zawdzięcza upodobaniu do szukania schronienia pod korą zwalonych drzew lub w próchniejącym drewnie. Gdy klocek z mieszkającą w nim salamandrą został włożony do ogniska, usiłowała ona czym prędzej opuścić mieszkanie i... chroniona przez śluz, wychodziła z ognia.

Od dawna znane są trujące właściwości jadu salamandry, dlatego stworzenie to trafiło do wierzeń i przysłów, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „Konspektu”. Na Podhalu salamandra nazywana jest jaszczurem lub ognistym jaszczurem. Z tego właśnie powodu dzielnica Zakopanego, gdzie często spotykano salamandry, została nazwana Jaszczurówką.

Ciało salamandry jest masywne, krępe i dobrze umięśnione, o przekroju owalnym. Płaz ten ma głowę płaską, dobrze wyodrębnioną dzięki wyraźnemu przewężeniu szyjnemu. Pysk zwierzęcia jest zaokrąglony, oczy duże i wyłupiaste. Po bokach głowy, za oczami, występują duże

nerkowate twory, tzw. gruczoły przyuszne (zauszne), zwane parotydami, które są skupiskiem silnie rozwiniętych gruczołów jadowych.

Na bokach walcowatego tułowia salamandry widać wyraźne okrężne bruzdy. Sprawia to wrażenie prześwitujących spod skóry żeber, choć u salamander, tak jak i u wszystkich płazów, żebra nie występują. Środkiem grzbietu biegnie delikatne wgłębienie, utworzone przez występujące po bokach dwa rzędy dobrze widocznych, nieznacznie wypukłych gruczołów jadowych. Pojedyncze, wyraźne rzędy gruczołów występują



Typowe ubarwienie salamandry plamistej (fot. A. Gał)



Głowa salamandry plamistej z widocznymi parotydami i ujściami gruczołów jadowych (fot. L. Schimscheiner)

także na bokach ciała. Skóra na tułowi jest stosunkowo gruba, błyszcząca i gładka. Ogon o przekroju owalnym wyraźnie świadczy o lądowym trybie życia dorosłej salamandry oraz o jej słabej umiejętności pływania. Również na ogonie widoczne są ujścia gruczołów jadowych.

Gruczoły jadowe produkują gęstą, żółtawą lub białą, krzepnącą na powietrzu ciecz – salamandrynę (samandarynę), o przyjemnym waniliowym zapachu i gorzko-piekącym smaku, która działa drażniąco na błony śluzowe napastnika. Jest to jeden z silniejszych jądów występujących u polskich płazów. Jad salamandry plamistej zawiera osiem toksycznych alkaloidów i w razie niebezpieczeństwa jest wydzielany na zewnątrz. Salamandryna ($C_{19}H_{31}NO_2$) jest alkaloidem, który wywołuje drżenie mięśni i śmierć na skutek blokady oddychania.

Salamandry, dzięki charakterystycznemu ubarwieniu ciała, nie można pomylić z żadnym innym występującym w Polsce płazem ogoniastym. Na jej lśniąco-czarnym grzbiecie występują różnokształtne, żółte lub pomarańczowe plamy.

Mniej wyraźne i matowe plamy występują również na brzusznej stronie ciała. Wyróżnia się dwa zasadnicze typy plamistości. U większości osobników plamy są niewielkie, różnokształtne i bezładnie rozrzucone po ciele. Można jednak spotkać również osobniki, u których plamy są wydłużone i tworzą wyraźne linie czy paski. Występują także osobniki z małą liczbą plam. Niezależnie od typu plamistości są jednak plamy, które pojawiają się u wszystkich osobników. Są to plamy na oczach, na parotydach i podkożniaste plama pod żuchwą. Rodzaj plamistości jest cechą osobniczą i nie zmienia się przez całe życie salamander, można je zatem łatwo identyfikować, ponieważ nie zanotowano dwóch identycznie ubarwionych osobników. Ujścia gruczołów jadowych znajdujące się w obrębie plam są widoczne w postaci czarnych punktów. Bardzo łatwo zaobserwować je na powierzchni parotydów.

Skontrastowane ubarwienie salamandry ma właściwości ochronne i ostrzegawcze. Choć wydawałoby się, że tak ubarwione zwierzę łatwo

dostrzec, to jednak salamandra w jej naturalnym środowisku wcale nie jest łatwa do zauważenia. W słoneczne dni, na zacienionym i zalesionym terenie, występuje na podłożu taka gra światłocieni, że powolna salamandra staje się dla niewprawnego oka praktycznie niewidoczna. Dla potencjalnych wrogów ubarwienie takie ma również charakter ostrzegawczy. Zestawienie kontrastowych barw jest sygnałem: „jestem niejadalna”, dlatego też salamandra ma niewielu naturalnych wrogów.

Dorośla salamandra jest zwierzęciem lądowym. Kiepsko pływa, nie potrafi nurkować i szybko tonie. Dzień spędza w ukryciu, zazwyczaj w wykrotach, pod płaskimi kamieniami, zwalonymi drzewami, pod korą lub w butwiejącym drewnie. Na żer wychodzi wieczorem i nocą. Pokarmem dorosłych salamander są zwierzęta lądowe, zazwyczaj poruszające się wolno: dżdżownice, ślimaki bezmuszłowe, owady dorosłe oraz ich larwy. Chrzęszczami żywi się rzadko z powodu ich twardych pokryw skrzydłowych. Przed zjedzeniem obserwuje ofiarę, ale jej nie goni.

W czasie dnia spotkać ją można po deszczu, w czasie ciepłej mżawki, ale także w zacienio-



Salamandra plamista – forma paskowana (fot. A. Gał)



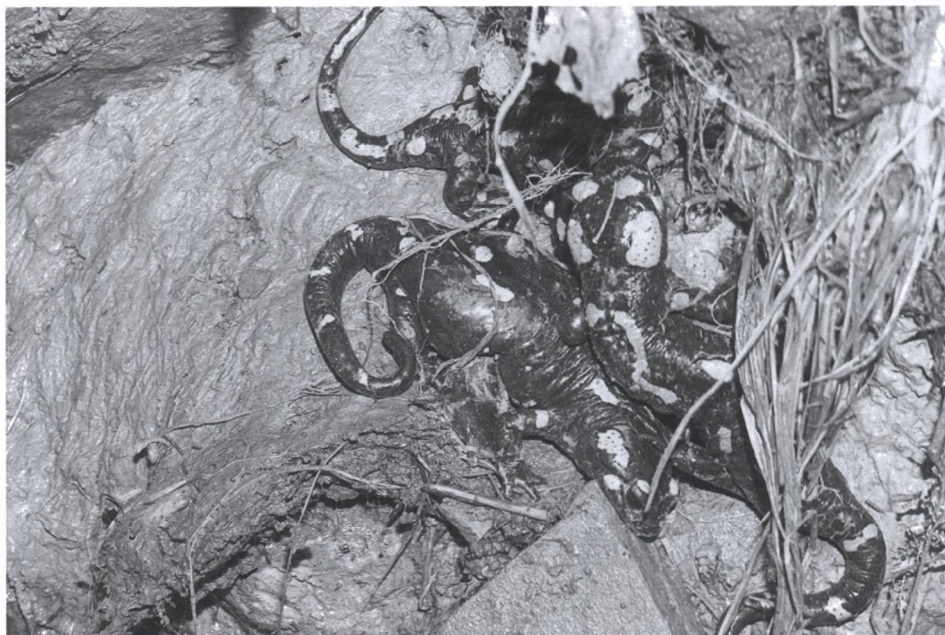
Salamandra plamista z bardzo małymi plamkami (fot. E. Bzdek)

ných wąwozach oraz w pobliżu strumieni lub źródeł. Środowiskiem życia salamandry są ciemne, wilgotne lasy liściaste, głównie bukowe, rzadziej szpilkowe regla dolnego, z niewielkimi strumieniami o zimnej, bogatej w tlen wodzie. Takie strumienie, płynące zazwyczaj na dnie wąwozów, są podstawowym warunkiem do życia salamandry, gdyż stanowią one miejsce rozwoju jej larw. Salamandra jest bardzo przywiązana do miejsca pobytu i nie zmienia go przez całe życie.

Zimę spędza na lądzie, ukryta w wykrotach, norach gryzoni, spróchniałym drewnie lub innych dogodnych miejscach, najczęściej w pobliżu strumienia. Zimuje zazwyczaj gromadnie. Zimowiska opuszcza wczesną wiosną, kiedy zaczyna topnieć śnieg. W niskich partiach pogórza, przy wzroście temperatury, pojawia się już pod koniec marca, a w wyższych partiach gór – dopiero w maju. Wyjście salamander z zimowiska często zbiega się z intensywnymi roztopami, a często i z powodziami, w czasie których szukają one schronienia pod skałami. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w ludowym wierszyku:

Gdy jaszczurki karpackie
pod skały się kryją,
a dzikie kaczk
w potokach się myją,
to pewna powódź
będę ludziom sprawi
i niejednego chałupy pozbawi.

Bezpośrednio po opuszczeniu zimowiska samice rodzą larwy. Salamandra plamista jest naszym jedynym płazem żyworodnym. Jest to tzw. żyworodność lecytotroficzna (dawną nazwa: jajożyworodność). W tym typie rozrodu zarodek rozwija się w jajowodach w osobnych otoczkach jajowych, a młody osobnik do stadium larwy żywi się żółtkiem zebrany w komórce jajowej. Obserwacje wykazały, że larwy zdolne są do samodzielnego życia już jesienią, przetrzymywane są jednak w jajowodach samicy aż do wiosny. Samica, przystępując do rodzenia, wybiera najbliższy strumień i w dostępnym miejscu wchodzi tyłem do wody, zazwyczaj zanurzając tylko tylną część ciała. Wynajduje małe zatoczki ze stojącą wodą. Jeśli woda jest płytka i prąd niezbyt ostry, wchodzi do wody cała,



Zimujące salamandry (fot. E. Bzdek)

stara się jednak przez cały czas kroczyć po dnie, czasem unosząc śmiesznie głowę. Gdy brzeg jest urwisty lub prąd bystry, rodzi larwy, stojąc na kamieniu w pewnej wysokości nad wodą. Jeśli w okolicy brak dogodnego strumienia, samice mogą rodzić larwy w zbiornikach wody stojącej, nawet w wypełnionych wodą koleinach leśnych. Salamandra zazwyczaj wydaje kilka miotów po kilkanaście osobników, najczęściej w różnych miejscach strumienia. Jedna samica może urodzić około 70 larw. Larwy są drapieżne, odżywiają się różnymi bezkręgowcami wodnymi. Ponieważ mogą być rodzone w różnym czasie do tego samego cieku lub zbiornika, często dochodzi wśród nich do kanibalizmu – większe, lepiej rozwinięte osobniki zjadają słabsze. Cechą charakterystyczną larw salamandry (jak wszystkich larw płazów ogoniastych) jest występowanie u nich skrzeli zewnętrznych, wyraźnie widocznych po bokach głowy. Przeobrażenie i opuszczenie strumienia przez młode salamandry następuje zazwyczaj po trzech, czterech miesiącach od urodzenia i zależy od temperatury oraz odżywienia larwy. W tym czasie larwa, na drodze resorpcji, traci skrzela zewnętrzne i uzyskawszy charakterystyczną plamistość, opuszcza strumień.

Po złożeniu larw dorosłe osobniki przystępują do godów. Trwają one od wiosny aż do jesieni. W przypadku tego gatunku brak wyraźnego dymorfizmu płciowego. Chociaż samce salamandry nie posiadają narządu kopulacyjnego, dochodzi do zapłodnienia wewnętrznego. Przekazanie plemników odbywa się w czasie dość skomplikowanego rytuału godowego, podczas którego samiec początkowo unieruchamia samicę, stojąc nad nią i uniemożliwiając jej ucieczkę. Następnie wpełza pod nią i chwytając jej przednie kończyny swoimi, jednocześnie pocierając czubkiem swojej głowy jej podgardle, a grzbietem – jej wargi kloakalne. Gdy samica nieruchomieje, samiec składa na ziemi galare-



Larwa salamandry z widocznymi skrzelami zewnętrznymi (fot. A. Gał)

towaty spermatofor wypełniony żywymi plemnikami, a następnie wygina ciało w bok. Samica, przyciskając wargi kloakalne do ziemi, trafia na złożony spermatofor i wprowadza go do kloaki. Jest to moment zaplemnienia samicy. Następnie plemniki są magazynowane w zbiornikach nasiennych samicy, gdzie mogą przebywać nawet do trzech lat, zachowując aktywność i zdolność zapłodnienia jaj. Zapłodnienie następuje zazwyczaj w czerwcu, po uwolnieniu z jajnika dojrzałych komórek jajowych. Zarodek, a później młoda larwa rozwija się w jajowodach i rodzi się wiosną następnego roku.

Salamandra plamista występuje w Polsce wyłącznie na terenach podgórskich i górskich. Rzadko pojawia się zarówno na wysokościach przekraczających 1000 m n.p.m., jak i poniżej 400 m n.p.m. ■

Nowości Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Pedagogicznego

przedstawia Jolanta Grzegorzek

ul. Podchorążych 2
30-084 Kraków
tel./fax (012) 662-63-83
tel. (012) 662-67-56
<http://www.wydawnictwoup.pl>
e-mail: wydawnictwo@up.krakow.pl

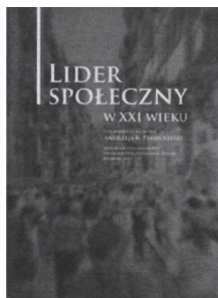
ANDRZEJ K. PIASECKI (red.)
Instytut Politologii

Lider społeczny w XXI wieku

Tematem książki jest wielowymiarowe zagadnienie funkcjonowania lidera społecznego w XXI w., które stanowi jeden z węzłowych problemów transformacji w aspekcie społecznym i politycznym, na poziomie mikro- i makrospołecznym. Występuje ono w wielu teoriach politologicznych, socjologicznych i psychologicznych, ale przede wszystkim ma implikacje empiryczne. Celem publikacji jest szeroka analiza współczesnego społecznikostwa i jego kontekstów.

Zawartość: I. Etyka i kompetencje; II. Determinanty działalności; III. Egzemplifikacja empiryczna; IV. Wspólnoty lokalne i ich liderzy; V. Zróżnicowane obszary aktywności

format B5, 466 s.



ZOFIA BUDREWICZ

Instytut Filologii Polskiej

Lekcje polskiego krajobrazu. Międzywojenna proza podróżnicza dla młodzieży

Podróżowanie i krajoznawstwo w latach międzywojennych odgrywało bardzo istotną rolę w wychowaniu obywatelskim. Autorka analizuje prozę podróżniczą i zawarte w niej treści patriotyczne (poznawanie Ojczyzny, jej dziejów, zabytków, piękna), poznawcze (geografia, historia, etnografia), a także to, co dzisiaj nazwalibyśmy wychowaniem ekologicznym.

Zawartość: I. Edukacyjne funkcje podróży po kraju; II. U źródeł prozy krajoznawczej dla młodzieży; III. Lekcje czytania krajobrazów przyrody; IV. Czytanie miasta; V. Spotkania w podróży. Swój – Obcy – Wróg; VI. Podróże na Kresy polskości

Prace Monograficzne nr 661, format B5, twarda oprawa, 366 s.



TADEUSZ BUDREWICZ

Instytut Filologii Polskiej

O Kraszewskim. Studia

Zawartość: *Biografie Kraszewskiego i ich potencjał legendotwórczy*; *Dwie wizyty w Druskiennikach (Tripplin versus Kraszewski)*; *Stańczyk Kraszewskiego (z Matejką w tle)*; *Kraszewski wobec Norwida*; *Kulinaria Kraszewskiego – narodowość i kosmopolityzm*; *Smutek ogrodów Kraszewskiego*; *Trawka Hioba (głos do Kraszewskiego)*; *Genotyp filozofa w wileńskich powieściach Józefa Ignacego Kraszewskiego*

Prace Monograficzne nr 667, format A5, 274 s.





MARIA OSTASZ
Instytut Filologii Polskiej

Dialog z tradycją w poezji nie tylko dla dzieci

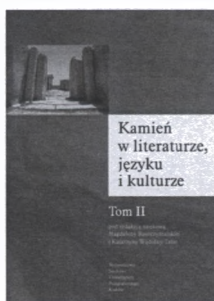
Autorka wskazuje różnorodne odniesienia i powiązania intertekstualne z tradycją w wybranych utworach poetyckich dla dzieci, zwracając szczególną uwagę na te, które ujawniają się przez konstrukcję świata przedstawionego, przemodelowanie motywów znanych z tradycji, a także przez specyficzną konstrukcję podmiotu lirycznego, warstwy brzmieniowej lub znaczeniowej tekstu. Książka z pewnością znajdzie wielu czytelników, głównie wśród studentów polonistyki i pedagogiki.

Zawartość: I. Elementy tradycji oralnej w wierszach dla dzieci; II. Kołysankowa intertekstualność; III. Gry intertekstualne w poezji dla dzieci; IV. Kerna bajkowo-satyryczny dialog z tradycją

Prace Monograficzne nr 668, format A5, 228 s.

MAGDALENA ROSZCZYŃIALSKA, KATARZYNA WĄDOLNY-TATAR (red.)
Instytut Filologii Polskiej

Kamień w literaturze, języku i kulturze Tom II



Zawarte w zbiorze prace składają się na wielowymiarowy opis kamienia jako składnika literacko-kulturowego kodu. Pierwszy tom eksponował temat i motyw kamienia w literaturze polskiej i zagranicznej różnych epok. Tom drugi obejmuje szkice i studia dotyczące kamiennych aspektów językowych i kulturowych.

Zawartość: I. Imiona i języki kamienia, II. Pamięć kulturowa i kamień, III. Kamień w kulturze sepulkralnej, IV. Estetyki kamienia, V. Kamiennie mediacje

Format, 170 × 225 mm, 408 s.

EWA MŁYNARCZYK

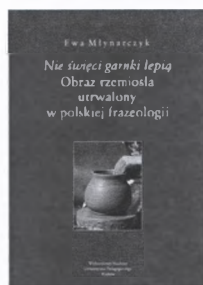
Instytut Filologii Polskiej

Nie święci garnki lepią. Obraz rzemiosła utrwalony w polskiej frazeologii

Najważniejszym zadaniem, jakie postawiła sobie Autorka, było zrekonstruowanie językowego obrazu świata wylaniającego się ze zgromadzonego materiału frazeologicznego. Praca powinna zainteresować historyków języka, badaczy frazeologii, etnolingwistów, ale także etnologów i historyków.

Zawartość: I. Historyczne tło rozwoju frazeologii rzemieślniczej; II. Metodologiczne podstawy opisu; III. Zakres, zasady ekscerpcji i porządkowania materiału; IV. Językowy obraz poszczególnych specjalności rzemieślniczych; V. Rzemiosło i rzemieślnicy; VI. Językowy obraz rzemiosła – wnioski; VII. Frazeologia rzemieślnicza w perspektywie chronologicznej

Prace Monograficzne nr 662, format B5, 300 s.



IWONA CZAJA-CHUDYBA

Instytut Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej

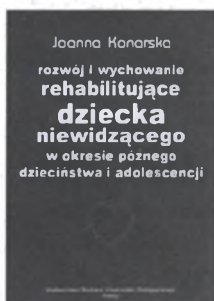
Myślenie krytyczne w kontekstach edukacji wczesnoszkolnej – uwarunkowania nieobecności

Praca ma charakter teoriopoznawczy oraz badawczy. Wynikające z badań wnioski potwierdzają potrzebę uświadamiania nauczycielom ważności wprowadzania konstruktywnego krytycyzmu do procesu nauczania w edukacji wczesnoszkolnej.

Zawartość: 1. Przemiany cywilizacyjne podstawą transformacji paradygmatów edukacyjnych – od pewności do konstruktywnego krytycyzmu; 2. Myślenie krytyczne – koncepcje, spory, wyzwania; 3. Charakterystyka pola problemowego koncepcji konstruktywnego krytycyzmu; 4. Konteksty i metodologia badań własnych; 5. Kontekstualne bariery konstruktywnego krytycyzmu w edukacji wczesnoszkolnej – próba ujęć typologicznych; 6. (Nie)przygotowanie podmiotów – charakterystyka barier podmiotowych; 7. (Nie)obecna praktyka – polityczne, społeczno-polityczne i edukacyjne bariery przeciwdziałające konstruktywnemu krytycyzmowi; 8. (Nie)groźna utopia – style zachowań nauczycielek w sytuacji krytyki; 9. W poszukiwaniu rozwiązań – perspektywa rozwijania konstruktywnego krytycyzmu w edukacji

Prace Monograficzne nr 656, format B5, 372 s.





JOANNA KONARSKA
Instytut Pedagogiki Specjalnej

**Rozwój i wychowanie rehabilitujące dziecka niewidzącego
w okresie późnego dzieciństwa i adolescencji**

Niniejsza monografia, obejmująca problematykę rozwoju, wychowania rehabilitującego i warunków, w jakich dokonuje się realizacja tych procesów, jest kontynuacją rozważań zawartych w książce z 2010 r., dotyczącej wcześniejszego okresu rozwojowego dziecka niewidzącego (*Rozwój i wychowanie rehabilitujące dziecka niewidzącego w okresie wczesnego i średniego dzieciństwa*, Kraków).

Zawartość: I. Późne dzieciństwo i adolescencja w sytuacji braku wzroku; II. Sytuacje trudne jako czynnik ograniczający obszar aktywności społecznej i psychicznej; III. Relacje interpersonalne – szczególny obszar dojrzewania w okresie późnego dzieciństwa i adolescencji; IV. Płaszczyzny rozwoju osobowego; V. Dojrzewanie społeczne; VI. U progu dorosłości

Prace Monograficzne nr 671, format B5, 328 s.

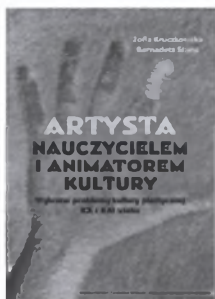
ZOFIA KRUCZKOWSKA, BERNADETA STANO
Instytut Sztuki

**Artysta nauczycielem i animatorem kultury. Wybrane problemy kultury
plastycznej XX i XXI wieku**

Jest to podręcznik akademicki przeznaczony dla studentów kierunków artystycznych. Ma on na celu prezentację kilku wybranych tematów, których znajomość należy uznać za podstawową w procesie kształcenia przyszłego artysty, nauczyciela sztuki czy animatora. Publikacja ta może okazać się również przydatna kuratorowi wystawy, krytykowi sztuki, pracownikowi galerii czy muzeum oraz kolekcjonerowi.

Zawartość: 1. Kultura. Upowszechniać czy animować? 2. Dzieła rodzą dzieła. Tradycja w kulturze; 3. Globalizacja a sztuki plastyczne; 4. Geografia sztuki. Dzieło i artysta w społecznym obiegu; 5. Wokół rynku dzieł sztuki.

format 160 × 220 mm, 152 s.



MAGDALENA NOWAK-CHMURA

Instytut Biologii

Fauna kleszczy (*Ixodida*) Europy Środkowej

Jest to pierwsze tak obszerne i kompletne opracowanie oraz podsumowanie wiedzy na temat kleszczy Europy Środkowej. Wyróżnia się między innymi znakomitą opisem znaczenia medycznego prezentowanych gatunków kleszczy, w tym kompleksowym przedstawieniem przenoszonych przez nie patogenów poszczególnych grup. Cennymi i niespotykanymi w innych monograficznych opracowaniach taksonomicznych są rozdziały na temat boreliozy u psów, profilaktyki i ochrony osobistej przed kleszczami, a także sposobów usuwania tych pasożytów u ludzi i zwierząt.

Prace Monograficzne nr 670, format B5, 296 s.



ALICJA WALOSIK

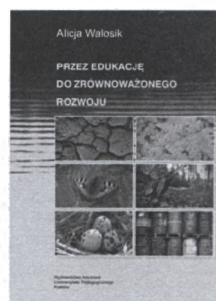
Instytut Biologii

Przez edukację do zrównoważonego rozwoju

Autorka reprezentuje niezbyt liczną w Polsce grupę dydaktyków szkoły wyższej w zakresie biologii i ochrony środowiska. Podjęła się zadania sformułowania wymagań programowych kształcenia ekologicznego i środowiskowego na bazie edukacji na rzecz zrównoważonego rozwoju. Jej książka to nowatorskie kompendium edukacji ekologicznej.

Zawartość: 1. Ekologia jako nauka interdyscyplinarna; 2. Główne tendencje w nauczaniu treści ekologicznych; 3. Koncepcja i założenia zrównoważonego rozwoju; 4. Edukacja ekologiczna ważnym elementem współczesnego kształcenia i wychowania; 5. Edukacja dla zrównoważonego rozwoju w kształceniu formalnym – nadzieje i niepokoje; 6. Wiedza i świadomość ekologiczna uczniów oraz ich przygotowanie do podejmowania działań na rzecz zrównoważonego rozwoju – wyniki badań; 7. Ewaluacja efektów kształcenia ekologicznego i środowiskowego

Prace Monograficzne nr 674, format B5, 258 s.



— Galeria na końcu —

AGNIESZKA FIEJKA, urodzona w Cieszynie. W Krakowie mieszka od ośmiu lat. Ukończyła studia licencjackie na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego (specjalność: edukacja artystyczna), gdzie zamierza kontynuować naukę. Pasjonuje się fotografią, plastyką i muzyką. Wystawiała swe prace w Miejsko-Gminnym ośrodku Kultury w Strumieniu (2012), na wystawie „Gugulki. Debiut” w Gminnym Ośrodku Kultury w Chybiu (luty 2013), na zbiorowej wystawie „Intermedium” w Małopolskim Ogrodzie Sztuki (czerwiec 2013). W roku akademickim 2012/2013 otrzymała stypendium Rektora UP dla najlepszych studentów. Jej prace brały udział w projekcie prof. Piotra Jargusza „Szczęśliwe miasto” (czerwiec 2013). Prywatnie – mama Hali i Staszka.



A row of seven vertical bars in grey, blue, grey, yellow, grey, pink, and blue.

KULTUROZNAWSTWO I WIEDZA O MEDIACH

A graphic illustration of three stylized human figures in profile, facing right. The figures are colored grey, blue, and orange from left to right. They are positioned in front of a background of vertical bars in grey, blue, grey, yellow, grey, pink, and blue, which are partially obscured by the figures.

Na okładce:
Agnieszka Fiejka, *Autoportret* (s. 1) i *Kinga* (s. 4),
fotografia cyfrowa, 2013 r.



Cena 7,- (w tym 5% VAT)



9 771509 672005 09